



TOM I

INNY

CYKL

Idealnie nieidealni

DARCY TRIGOVISE

WA
PO 

DARCY TRIGOVISE

TINNY



Copyright © by Darcy Trigovise, 2019
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2021

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody
Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Aneta Grabowska

Korekta: Magdalena Zięba-Stępnik

Zdjęcie na okładce: © by mklrnt/123rf.com

Projekt okładki: Marta Lisowska

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek

Wydanie I - elektroniczne

ISBN 978-83-67024-25-9

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

Spis treści

[Prolog Larissa, 18 lat](#)

[Rozdział 1 Lloyd](#)

[Rozdział 2 Lloyd](#)

[Rozdział 3 Larissa](#)

[Rozdział 4 Lloyd](#)

[Rozdział 5 Lloyd](#)

[Rozdział 6 Larissa](#)

[Rozdział 7 Lloyd](#)

[Rozdział 8 Lloyd](#)

[Rozdział 9 Larissa](#)

[Rozdział 10 Lloyd](#)

[Rozdział 11 Lloyd](#)

[Rozdział 12 Larissa](#)

[Rozdział 13 Larissa](#)

[Rozdział 14 Larissa](#)

[Rozdział 15 Larissa](#)

[Rozdział 16 Lloyd](#)

[Rozdział 17 Lloyd](#)

[Rozdział 18 Lloyd](#)

[Rozdział 19 Larissa](#)

[Rozdział 20 Larissa](#)

[Rozdział 21 Lloyd](#)

[Rozdział 22 Larissa](#)

[Rozdział 23 Lloyd](#)

[Rozdział 24 Lloyd](#)

[Rozdział 25 Larissa](#)

[Rozdział 26 Larissa](#)

[Rozdział 27 Larissa](#)

[Rozdział 28 Lloyd](#)

[Rozdział 29 Lloyd](#)

[Rozdział 30 Larissa](#)

[Rozdział 31 Lloyd](#)

[Rozdział 32 Larissa](#)

[Rozdział 33 Lloyd](#)

[Rozdział 34 Lloyd](#)

[Rozdział 35 Lloyd](#)

[Rozdział 36 Lloyd](#)

[Rozdział 37 Larissa](#)

[Rozdział 38 Larissa](#)

[Rozdział 39 Lloyd](#)

[Rozdział 40 Lloyd](#)

[Epilog Larissa](#)

[Podziękowania](#)

[Playlista](#)

Mojej córeczce, mojemu mężowi,
moim rodzicom i braciom.
Jesteście moją siłą, wsparciem i motywacją.
Jesteście moim wszystkim.

Prolog

Larissa, 18 lat

Wracam do domu wolnym krokiem.

Dom.

Czasami zastanawiam się, co tak naprawdę kryje się pod tym pojęciem? Czy dom jest tam, gdzie są ludzie, którzy są z nami spokrewnieni? Czy dom jest tam, gdzie czujesz się bezpiecznie? Czy dom jest po prostu tam, gdzie wracasz, aby się wyspać i móc wziąć prysznic?

Każdy może to interpretować na swój sposób, jednak dla mnie jest to tylko parterowa ruina, w której mieszkam od urodzenia i którą dzielę z moim ojcem oraz jego kobietami.

Ale to się zmieni. I to już niedługo.

Przysięgam sobie, że nie skończę jak większość osób, które dorastały w tej bądź podobnej dzielnicy. I mam zamiar dotrzymać danego sobie słowa. Muszę tylko przetrwać wakacje i od września zacznę w całkiem innym miejscu.

Wyrwanie się z tych slumsów graniczy z cudem, ale zrobiłam wszystko, co mogłam, aby tak się stało. Szkołę średnią przeszłam na samych piątkach, dzięki czemu otrzymywałam stypendium, które zapewniało mi książki. Na ojca nie mogłam liczyć. Nie mogłam liczyć na nikogo.

Moja matka zostawiła nas, kiedy byłam malutka. Nawet tego nie pamiętam, ale ojciec powiedział mi, że poznała kogoś z klasy średniej i uciekła w nocy, gdy spaliśmy. Zostałam pod

opieką nieodpowiedzialnego ojca, który lubił pić, a od czasu do czasu sięgał po narkotyki. Ostatnio dosyć często.

Przynajmniej mnie nie bił, ale nie dbał też, żebym chodziła czysta czy najedzona. Kiedy byłam mała, litowały się nade mną sąsiadki lub kobiety, które akurat grzały jego łóżko. Gdy poszłam do szkoły, kilka razy pojawiła się u nas opieka społeczna, więc ojciec trochę się ogarnął, bo przestałby dostawać zasiłek, jeśli bym trafiła do domu dziecka.

Odkąd skończyłam czternaście lat, dorabiam, gdzie tylko mogę. Roznosiłam gazety, wyprowadzałam psy, a zaraz po szesnastych urodzinach zatrudniłam się w barze dla zmotoryzowanych, który jest niedaleko. Dzięki temu mogłam sobie czasami kupić jakieś ubrania w sklepach z używaną odzieżą i nie chodziłam głodna. Ale teraz jestem coraz bliżej osiągnięcia mojego celu – wyjazdu na uczelnię.

Jutro jest zakończenie roku szkolnego. Egzaminy końcowe zdałam celująco. Kiedy tylko odbiorę dyplom, wyślę wszystkie dokumenty na uczelnię, w której złożyłam podanie. Zapewniają książki i akademik, a jeśli dalej będę miała wysokie wyniki, otrzymam również comiesięczne stypendium. Na czas, który mi tu pozostał, zamierzam znaleźć jakąś weekendową pracę, która zapewni mi jedzenie na pierwsze miesiące, zanim zapracuję na dodatkowe dofinansowanie.

Architektura krajobrazu – moje marzenie.

Moja przyszłość.

– Larissa! – Słyszę wołanie mojego ojca, kiedy tylko stawiam pierwszy krok w domu. Nie zdążyłam nawet zamknąć za sobą

starych, drewnianych drzwi. Za każdym razem, kiedy ich dotykam, mam wrażenie, że się rozsypią. – Córeczko, chodź do kuchni!

Zamieram.

Nigdy nie mówi do mnie „córeczko”. Nigdy. Zazwyczaj traktuje mnie jak powietrze, chyba że czegoś ode mnie chce, ale nawet wtedy woła mnie tylko po imieniu. Biorę głęboki oddech i kieruję się wąskim korytarzem do pomieszczenia, które nazywamy kuchnią – zlew, kuchenka, dwie stare szafki oraz rozpadający się stół i krzesła.

Ojciec siedzi na miejscu najbliżej okna, a obok niego widzę Tracy – jego obecną dziewczynę, która ubliża mi, gdy tylko ma okazję. Teraz na jej twarzy widnieje złośliwy uśmiech i naprawdę zaczynam denerwować się tym, czego mogą ode mnie chcieć. Takie sytuacje nie miały wcześniej miejsca i nie wiem, co mam myśleć.

– Usiądź. – Ojciec wskazuje mi krzesło naprzeciwko niego, więc powoli podchodzę i opadam na nie. – Musimy porozmawiać o czymś ważnym. – Widzę, że zerka na stary zegar, który wisi na ścianie.

– Słucham.

Znów patrzy na godzinę. Po chwili odchrząkuje i się odzywa:

– Mam kłopoty.

– Jakie kłopoty? – Marszczę brwi.

– Wiesz, kim jest Oscar Gelbero? – pyta, ale unika mojego wzroku.

– Oczywiście, że wiem. Każdy wie – pryham.

Nie wspominałam już nawet, że kilka razy był u nas pod domem – nie wnikałam po co, chociaż wiedziałam, że to nie może oznaczać nic dobrego. Chyba wszyscy w mieście wiedzą, kim on jest.

Oscar Gelbero ma dużą firmę transportową, która świadczy usługi na terenie całej Europy. Jest młody jak na tak wielki biznes, ale dostał go w spadku po swoim ojcu, który zmarł kilka lat temu. Z pozoru to poważny przedsiębiorca, ale kiedy wychowujesz się w takiej dzielnicy jak ja, a do tego chodzisz do szkoły z dziećmiakami stąd, to wiesz, że to tylko przykrywką. Wszyscy w naszym otoczeniu są świadomi, że tak naprawdę współpracuje z mafią, przewożąc dla nich narkotyki i nielegalną broń.

Ale co ja mam z tym wszystkim wspólnego?

– Co z nim? – dopytuję, kiedy ojciec milczy.

– Wiszę mu kasę – mówi przybitym głosem. – Dużo.

– To znaczy? – Dużo to pojęcie względne. Dla mnie pięć euro to dużo.

– Kilkaset tysięcy – odpowiada cicho, a ja czuję, że blednę.

– Ile? – Potrząsam głową. – Jak to możliwe?

– Wziąłem od niego trochę towaru. Chciałem pohandlować i zarobić. – Jego głos jest ledwie słyszalny. – I zarobiłem, ale nie tyle, co powinienem.

– Bo sam z tego korzystałeś – kpię. – Ze swoją dziewczyną. – Patrzę na Tracy, ale ona, co dziwne, nic nie odpowiada, tylko dalej się uśmiecha.

Co tu jest, do cholery, takie zabawne?!

– A to, co zarobiłem, przepuściłem.

– I co teraz? Dlaczego mi o tym mówisz? – Jestem strasznie zdezorientowana. Rozumiem, że mój ojciec ma teraz poważny problem, ale dlaczego mnie w to miesza?

– Kiedy zdałem sobie sprawę, że zawałem, poszedłem do niego jeszcze raz i pożyczyłem trochę kasy. Pomyślałem, że się odegram i obstawiłem trochę w zakładach.

– I przegrałeś – kończę za niego. – Pytałam, dlaczego mi o tym mówisz? Chce dom, tak? – Patrzę na poplamione ściany i obdrapaną podłogę. To jest nic niewarte.

– Nie. – W końcu unosi wzrok na mnie. – Chce czegoś innego.

– Czego? – Marszczę brwi. Mój ojciec nic nie ma, tak samo jak jego dziewczyna.

– *Ciebie.*

Spoglądam na niego oniemiała. Każdy mięsień w moim ciele napina się, a skórę pokrywa gęsia skórka.

– O czym ty mówisz? – szepczę z niedowierzaniem.

– Zrozum, Lara – mówi błagalnym głosem. – On powiedział, że mnie zabije, jeśli nie oddam mu tych pieniędzy. Nie mam szans ich zdobyć, wiesz to.

– Więc ja jestem zapłatą? – warczę. – Nie jestem rzeczą! Nie możesz mnie tak po prostu komuś dać!

– On sam zażądał ciebie. – Wydaje się trochę przybity. – Widział cię kiedyś, gdy wchodziłaś do domu, a my siedzieliśmy w samochodzie. – Zerka na zegarek.

– A ty się tak po prostu zgodziłeś?! – krzyczę, ale czuję, jak do moich oczu napływają łzy. – Zgodziłeś się oddać swoją jedyną córkę za trochę pieniędzy i narkotyków? – Mój głos się łamie.

– To nie tak. Nie mam wyboru. Albo to, albo umrę.

– Nie rób tego. – Kręcę głową, szlochając. – Nigdy o mnie nie dbałeś. O nic cię nie prosiłam. Niczego nie wymagałam. Nie wchodziłam ci w drogę. Utrzymuję się sama już od kilku lat. – Łkam. – Więc teraz zrób tę jedną rzecz i odwołaj to. Wymyśl coś. Możemy uciec, wyjedziemy...

– To nie zadziała – przerywa mi. – On zaraz tutaj będzie. Powiedziałem mu, o której zazwyczaj wracasz.

Zrywam się i biegnę do wyjścia. Nie dam się. Nie będę czyjaś dziwką. Nie pozwolę odebrać sobie marzeń i tych wszystkich lat, kiedy tak ciężko pracowałam na swoją przyszłość.

– Larissa! – krzyczy mój ojciec, gdy łapię za klamkę.

Otwieram drzwi szarpnięciem i nie zatrzymując się, odwracam głowę, żeby zobaczyć, czy mnie goni, a przez to nie widzę, że wbiegam prosto w czyjaś twardą klatkę piersiową. Silne dłonie chwytają moje ramiona w żelaznym uścisku, a ja podnoszę wzrok i napotykam bezduszne, czarne spojrzenie na twarzy, na której widnieje zwycięski uśmiezek.

– Gdzieś się wybierasz? – Lodowaty ton jego głosu paraliżuje mnie do tego stopnia, że nie jestem w stanie odpowiedzieć.

Zanim odzyskuję kontrolę nad swoim ciałem, uderza mnie brutalnie w twarz, przez co moją głowę odrzuca do tyłu, a z moich ust wydobywa się krzyk. Próbuję z nim walczyć, kiedy ciągnie mnie do samochodu, ale to z góry przegrana walka,

ponieważ jest dwa razy większy i silniejszy ode mnie. Drę się, błagając o pomoc kogokolwiek, kto mnie słyszy, ale to także okazuje się porażką. Zostaję gwałtownie wrzucona na tylne siedzenie samochodu, a następnie popycha mnie tak, że spadam na podłogę, a on zajmuje miejsce nade mną.

– Możesz się zacząć przyzwyczajać do twardej podłogi, suko
– szydzi, zatraskując drzwi, po czym auto rusza z piskiem opon.

Podły. Okrutny. Zimny.

Te cechy przychodzą mi na myśl, kiedy przerażona zerkam na niego kątem oka, kuląc się za siedzeniem kierowcy.

Niebawem uświadamiam sobie, że użyte wobec niego były komplementami.

Rozdział 1 Lloyd

Dwa lata później...

Patrzę, jak trumna z ciałem mojego brata jest opuszczana do głębokiego dołu.

Czuję... *nic*.

Czy robi to ze mnie potwora, skoro śmierć mojego rodzzonego brata nie ma na mnie żadnego wpływu? Czy mogę się usprawiedliwić zimną atmosferą, która od lat panowała między nami, czy po prostu jestem jeszcze gorszy, niż zakładałem?

Mój starszy brat jest... *był* młodszą wersją naszego ojca. Ojca, którego nienawidziłem i pomimo jego śmierci wciąż nie chcę o nim rozmawiać.

Nie zasługuje na wspomnienie go.

Jednak próbowałem mieć dobre stosunki z Oscarem, tak samo jak miałem z moją młodszą siostrą Emmą i z mamą, które starałem się za wszelką cenę chronić przed okrutnymi czynami *tatusia*. Oscar tego nie robił, przez co kiedyś nie wytrzymałem, a w wyniku naszej kłótni został mi na twarzy ślad, który będę miał do końca życia. Oczywiście nie byłem mu dłużny.

Ojciec zmarł cztery lata temu. Miał wylew i nikt z nas nie ukrywał – nawet moja mama – że była to dla nas ulga. Pozostawił nam rodzinny interes, którym do teraz zarządzał mój brat. To on dogadywał większość zleceń, chociaż ja o wszystkich byłem informowany, ponieważ musiałem być na

bieżący. Z zawodu jestem mechanikiem – nie znajdziesz lepszego człowieka, który wie, co i jak ukryć, jeśli nie chcesz, by było znalezione – ale ojciec przeszkolił mnie również „tak na wszelki wypadek”, który właśnie nadszedł.

Nie jestem dumny z tego, co robię, a raczej co robią mężczyźni w mojej rodzinie, ale wychowałem się w tym i dla mnie jest to codzienność i praca jak każda inna. Jeśli my byśmy tego nie robili, zawsze znalazłby się ktoś, kto zająłby nasze miejsce – i są osoby, które próbują to zrobić.

Ale chociaż nie przepadałem za moim bratem i nie byliśmy ze sobą blisko, muszę wyjaśnić sprawę jego śmierci, bo coś mi się tutaj, kurwa, nie zgadza. Oscar jeździł zajebiście, chociaż robił to rzadko, bo zazwyczaj prowadził któryś z jego goryli, więc wypadek spowodowany utratą kontroli nad pojazdem, wskutek czego wjechał rozpędzony w stary, opuszczony budynek, jest dla mnie śmierzdzącą sprawą. Mam wrażenie, że ktoś mu pomógł – może ktoś, kto chce nas wygryźć – nawet jeżeli policja wykluczyła jakikolwiek udział osób trzecich.

– Synku. – Rodzicielka wrywa mnie z moich rozmyślań szarpnięciem za rękę. Spoglądam w jej oczy i widzę, że są zaczerwienione od płaczu. Oscar odciął się całkowicie od niej i od mojej siostry po śmierci ojca, ale to nie zmienia faktu, że zmarł jej syn. Jakikolwiek by nie był. – Powinniśmy już wracać.

Rozglądam się wokół grobu i rzeczywiście, ostatnie osoby zaczynają się oddalać. Zapłaciłem księdzu, żeby poinformował wszystkich, że nie chcemy składania kondolencji, i w naszym imieniu podziękował im za przybycie. Zerkam na moją siostrę, ale ona nie wygląda, jakby płakała. Jest zamyślona i patrzy nieobecny wzrokiem.

– Chodźmy. – Widzę, jak na dźwięk mojego głosu Emma otrząsa się i patrzy na mnie. – Przyjechałyście z ochroną? – Upewniam się, chociaż wiem, że tak. Kiwają głowami, gdy kierujemy się na parking. – Muszę jechać do firmy. Zadzwońcie, gdybyście czegoś potrzebowały. – Mama cmoka mnie w policzek i wsiada do samochodu, a siostra staje przede mną i długo się we mnie wpatruje.

– Poradzisz sobie? – pyta, na co marszczę brwi. – Z firmą? Mogę pomóc, wiesz o tym. – Spogląda na mnie błagalnie, a ja kręcę głową, jeszcze zanim kończy zdanie.

– Wiesz, że to nie jest dla ciebie bezpieczne. Dla żadnej kobiety. Powtarzam ci po raz kolejny, żebyś się w to nie mieszała – mówię twardo. – Ucz się dalej, chodź na imprezy jak zwykła dziewczyna i trzymaj się z daleka od tego, co robimy. Nie będę się znów powtarzał – karcę ją, ale ona tylko prycha. – Jedź już, mam kilka spraw do załatwienia. – Popycham ją w stronę samochodu, a ona grzecznie wsiada i po chwili odjeżdżają.

– Szefie. – Odwracam się w stronę Alexa.

Jest moim ochroniarzem i jednocześnie jedyną osobą, której ufam. Pracuje dla mnie od kilku lat i nigdy mnie nie zawiódł. Był kierowcą w mojej firmie, zanim dowiedziałem się, że dobrze zna mój świat i ludzi, wśród których się obracam.

– Była? – Patrzę na niego wyczekująco.

– Nie widziałem nikogo, kto zgadzałby się chociaż częściowo z opisem, który szef mi podał.

Marszczę brwi. Dziewczyna mojego brata, z którą był prawie dwa lata, nie przyszła na jego pogrzeb?

Oprócz stanowiska i przejęcia wszystkich klientów muszę się zająć również nią. Była z nim za długo, aby mogła teraz odejść wolna, skoro zna zapewne wszystkie nasze szemrane interesy. W tym świecie tak to działa. Kiedy w niego wchodzisz, jedynym wyjściem jest śmierć.

– A gdzie te bezmózgi Oscara? – Rozglądam się, ale parking jest prawie pusty. – Widziałem kilku na ceremonii.

– Odjechali, gdy rozmawiał szef z siostrą.

– Jedziemy do biura – mówię i kieruję się do samochodu.

Larissa, lepiej dla ciebie, żebyś nie próbowała uciekać.

Wchodzę do gabinetu, zbywając wcześniej moich pracowników machnięciem ręki. Teraz muszę się zająć małą szatynką, która może narobić nam problemów. Przeszukuję szuflady, zanim znajdę to, czego potrzebuję, i podaję Alexowi.

– To klucze do domu Oscara. Zawsze trzymał tutaj zapasowe. Jedź tam i znajdź ją – wyjaśniam. – Powiedz jego psom, że mają się tutaj stawić jutro rano. Znajdę im jakieś zajęcie. Zadzwon, jeśli będą sprawiali jakieś problemy, albo po prostu strzel im w łeb. Są w większości bezużyteczni.

– Jasne, szefie.

Kiedy wychodzi, siadam na fotelu i zastanawiam się, dlaczego się nie pojawiła.

Mój brat poznał ją prawie dwa lata temu. Dowiedziałem się o tym przypadkiem, gdy usłyszałem jego rozmowę z jednym z jego osobistych idiotów, a kiedy go o nią zapytałem, powiedział, że pochodziła z biedy i uratował jej życie. Nie

dodał nic więcej. Jednak patrząc na to, jaki był, musiałem się upewnić, że mówi prawdę, więc pojechałem do niego kilka razy pod pretekstem dogadania szczegółów odnośnie przerzucanego przez nas gówna.

Ładna, niska dziewczyna z brązowymi oczami i takimi samymi włosami, która wyglądała na dość skrępowaną, ale uśmiechała się łagodnie, kiedy przyniosła nam kawę. Nie wyglądało na to, że dzieje jej się jakakolwiek krzywda, więc odpuściłem i więcej się nie wtrącałem. Nie moja sprawa, kogo pieprzył mój braciszek.

– Skarbie. – Drzwi do biura stają otworem.

Skoro o pieprzeniu mowa...

– Sarah. – Spoglądam na nią, choć chwilę wcześniej przewróciłem oczami. Jeszcze jej mi tutaj potrzeba.

– Dlaczego nie chciałeś, żebym była przy tobie? – Wywija wargi, kiedy podchodzi, i siada prawie gołymi pośladkami na moim biurku.

– A dlaczego miałbym chcieć?

– Bo się spotykamy – mówi, jakby to była oczywistość, na co pryham.

– My się pieprzymy, a ty znowu zaczynasz to swoje pierdolenie.

Ostatnio działa mi już na nerwy i myślę, że niedługo muszę się jej pozbyć. Poznałem ją przypadkiem w barze, kiedy obciągała jakiemuś koleśowi w kiblu. Później zaproponowała to samo mnie i chociaż rzadko korzystałem z takich propozycji, wtedy miałem gorszy dzień, więc się zgodziłem. Okazało się, że dobrze wie, czym się zajmuję, bo jej ojciec ma

swój klub motocyklowy i czasami przewoziliśmy dla niego trochę towaru. Przyssała się do mnie, ale nie przeszkadzało mi to, skoro zapewniała mi łatwe, szybkie pieprzenie, tyle, że ostatnio zrobiła się zbyt przylepna.

– Nie mów tak do mnie. – Oburza się i próbuje usiąść mi na kolanach, ale ją odpycham.

– Nie mam teraz czasu. Idź. – Wskazuję ręką na drzwi.

– Nie to nie, ale zobaczymy się wieczorem – mówi pewnie i nachyla się, żeby mnie pocałować, ale ja, jak zawsze, odwracam głowę.

Nie ma całowania – nigdy. Jest takim typem dziewczyny, że nie wiem, ile miała kutasów w swoich ustach w ciągu ostatniej doby.

Na twarz kondoma nie założę.

Marudzi coś wściekła, odwraca się na pięcie i wychodzi, zatrzaskując drzwi.

Alleluja.

– Szefie. – Odbieram telefon od Alexa. – Nie ma jej tutaj. Nikogo nie ma.

– Kurwa mać – fukam. – Musimy ją znaleźć. I to szybko. Tych debili też, ale najpierw ona.

Ja pierdołę, ale byłem głupi. Ogarniałem sprawy firmy i pomyślałem, że dam jej te dwa dni do pogrzebu, żeby opłakała jego stratę, zanim się nią zajmę. Nie sądziłem, że będzie tak bezmyślna, żeby mnie wkurwiać swoją ucieczką.

– Ale kiedy przeszukiwałem dom, nie mogłem dostać się do piwnicy. Myślę, że coś tam jest.

– Dlaczego?

– To stalowe drzwi. Nie mogłem nawet przestrzelić zamka. Sam prawie oberwałem, kiedy kula się odbiła.

Dziwne. Gdy byłem u niego parę razy, to widziałem wejście do piwnicy, ale drzwi były drewniane, jak w każdym innym pomieszczeniu.

– Musimy się tam dostać – warczę. – Przyjadę. Czego będziemy potrzebować?

– Może palnika?

– Wezmę to i jakieś nożyce do metalu. Będę za pół godziny. – Rozłączam się i wybiegam z gabinetu.

Najpierw dowiem się, co mój braciszek ukrywał, a później zajmę się tą małą gówniarą, która ośmieliła się uciec.

Jedno jest pewne – znajdę ją, a ona pożałuje dnia, w którym podjęła tę absurdalną decyzję.

Rozdział 2 Lloyd

– Szefie, gotowe. – Alex staje w drzwiach od kuchni. Powiedział, że sam to zrobi, chociaż chciałem mu pomóc, korzystam więc z okazji i sprawdzam e-maile. – Ale nie wiem, czy szef chce tam wchodzić.

– Niby dlaczego? – dopytuję, ale wyłączam pocztę i wstaję z krzesła.

– Śmierdzi tam, jakby coś zdechło. – Krzywi się. – I wydawało mi się, że widziałem szczura wielkości kota.

– Nie może być tak źle – mówię, wychodząc na korytarz, gdzie od razu dosięga mnie niemiłosierny smród. – Kurwa. – Podchodzę do otwartych drzwi i zakrywam twarz przedramieniem.

Nie jestem wrażliwy. Potrafię torturować, a gdy trzeba, to pociągam za spust z obojętnością, ale teraz mój żołądek się skręca, a oczy zaczynają łzawić. O co tutaj, do chuja, chodzi?

– Masz latarkę?

– Tak, wziąłem z samochodu.

– Dobra, zrobimy szybki obchód, a później zadzwonię po jakąś ekipę sprzątającą, w zależności od tego, co tam znajdziemy – mówię i wchodzę do ciemnego, wąskiego korytarza, gdzie od razu widzę biały przełącznik. Klikam i proszę bardzo – latarka nie jest nam potrzebna.

Schodzimy po kilku schodkach do kolejnego małego korytarzyka, gdzie napotykamy trzy pary drzwi. Podchodzę do

pierwszych, otwieram, ale pomieszczenie jest puste. Drewniane półki i walające się śmieci.

Kiedy zbliżam się do następnych, pod nogami przebiega mi sznur. Kurewskie stworzenia – wzdrygam się i zaglądam do środka, ale stoi tam tylko kilka małych wiader. Smród jest intensywniejszy, jednak nie mam ochoty wnikać, z czego pochodzi.

Ostatnie drzwi są zamknięte, więc bez namysłu wyciągam broń i strzelam w zamek. Otwieram je i zaglądam, ale poświata z korytarza daje za mało światła, więc szukam na ścianie przed drzwiami włącznika. Jest.

Żarówka jest słaba, ale pozwala obejrzeć to niewielkie pomieszczenie, które ma może dwa na trzy metry. Najpierw w oczy rzuca mi się białe wiadro stojące po lewej stronie wejścia, ale za chwilę zamieram. Moje serce wali jak szalone, gdy widzę w rogu pokoju małą, skuloną i trzęsącą się postać.

Co jest, do kurwy?!

Jedynym plusem tego wszystkiego jest to, że żyje – nie da się zaprzeczyć, skoro ciało trzęsie się jak galareta.

Robię powoli krok do przodu i odchrząkuję, bo, kurwa, nie wiem, co powiedzieć. Zerkam do wiaderka i krzywię się – odchody. Reszta pokoju jest pusta, z wyjątkiem wymiętego, brudnego koca, który leży obok tajemniczej postaci.

– Kim jesteś? – odzywam się w końcu, ale nie uzyskuję odpowiedzi.

Dziewczyna – tak wnioskuję po jej długich, rozpuszczonych i polepionych włosach – ciągle ma opuszczoną głowę, opiera się czołem o kolana, a zgięte nogi obejmuje chudziutkimi rękoma.

– Hej, spójrz na mnie – mówię cicho, ale twardo i po chwili widzę, jak powolutku unosi głowę. Przez moment żałuję, że to zrobiła. Dzieje się to w sekundzie, gdy rozpoznaję tę poszarzałą twarz z zapadniętymi oczyma i wystającymi kośćmi policzkowymi. – Larissa? – pytam, bo, kurwa, chyba chciałbym usłyszeć, że nie. Gdyby to był ktoś inny, to może by mnie to tak nie zszokowało, ale ona była z moim bratem dwa lata. Dwa pierdolone lata. Robię jeszcze kilka kroków i zatrzymuję się pół metra od niej, a ona nie odrywa ode mnie wzroku, chociaż wciąż milczy. – Długo tutaj jesteś? – Pewne, że co najmniej dwa dni, skoro mój brat tyle nie żyje, ale ja dalej niewiele z tego rozumiem.

Dziewczyna wzrusza ramionami, ledwo dostrzegalnie.

– Szefie, tutaj nie ma żadnego okna. Pewnie straciła poczucie czasu. – Alex przypomina mi tym samym o swojej obecności, bo przez ten widok kompletnie o nim zapomniałem.

– Co zrobiłaś, że tak cię ukarał? Dlaczego tutaj jesteś? – Patrzą na nią wyczekująco, ale nic nie mówi. – Zdradziłaś go? Próbowowałaś uciec?

Potrząsa delikatnie głową.

Kurwica mnie weźmie, jak za chwilę nie zaczniesz mówić.

– Masz uszkodzone struny głosowe? – Znow kręci głową, a mnie szlag trafia. – To odezwij się, do cholery!

– Szefie, może ona jest głupia? Ma uszkodzoną głowę?

Waham się przez chwilę, bo chuj wie, czy mój brat jej czegoś nie podawał, ale zaraz się z tego otrząsam. Przecież odpowiada gestami.

– Nie jest głupia, tylko chce mnie chyba jeszcze bardziej wkurwić. – Wpatruję się w nią intensywnie.

Otwiera i zamyka kilkakrotnie spierzchnięte usta, zanim w końcu wydobywa z siebie głos.

– L... – Odchrząkuje. – Lloyd – skrzeczy błagalnie.

To mnie zaskakuje, ale dopiero jej kolejne słowa sprawiają, że czuję ucisk w żołądku.

– J-ja... nie mogę już. – Widzę, jak przełyka ślinę, nim kontynuuje: – Po prostu mnie zabij.

Moje usta są szeroko otwarte i nie wiem, co powiedzieć. Zerkam na Alexa, a on patrzy na mnie i wzrusza ramionami.

Nie wiem, co tu się odpiardala, ale będę wiedział.

Tylko nie teraz... Najpierw musimy stąd wyjść, bo może to nie jej słowa, ale smród fekaliiów sprawia, że w środku wszystko mi się przewraca.

Mój telefon zaczyna dzwonić i kiedy patrzę na wyświetlacz, wiem, że muszę odebrać. Jego się nie lekceważy.

– Weź ją do góry, niech weźmie swoje rzeczy. Zabierz ją do mnie – mówię do Alexa, a on kiwa głową. – Zadzwoń po doktorka, niech ją zbada i zrobi te wszystkie swoje pojebane testy, aby sprawdzić, czy jest na coś chora – wyrzucam z siebie na jednym wydechu. – Później zamów coś do jedzenia, jak wrócę, to zjem z nią i spróbuję się czegoś dowiedzieć. – Zerkam jeszcze raz za siebie i napotykam jej przestraszone, brązowe spojrzenie. Zanim wymijam Alexa, zatrzymuję się w pół kroku i kieruję na niego wzrok. – I na Boga, niech weźmie prysznic i zmieni ubranie. Będę za godzinę. Wezmę z garażu któryś z samochodów Oscara.

Wychodzę, więcej nie oglądając się za siebie.

Kiedy wybiegam z domu i staję na podjeździe, czuję, jak dopadają mnie mdłości.

Pochyliam się i opieram dłońmi o kolana, biorąc kilka głębokich oddechów. Po chwili jest mi lepiej.

Odwracam się i dłuższy czas patrzę na ten duży dom.

Co się tutaj działo?!

Ponad godzinę później wchodzę do swojego domu i kieruję się do salonu, gdzie na kanapie siedzi Alex, wpatrując się w okno.

– I jak? – Wyrwam go z zadumy, przez co odwraca się w moją stronę.

– Zrobiłem, co szef kazał. Lekarz powiedział, że jest skrajnie wygłodzona, ale nie chciała dać mu się zbadać, więc wiele więcej nie mógł stwierdzić. Pobrał krew do badania, chciał też mocz, ale jest odwodniona i nie miał na to szans. Wyniki będą jutro. Co to wszystko znaczy, szefie?

– Nie mam, kurwa, bladego pojęcia, ale postaram się dowiedzieć. Gdzie ona jest?

– Dałem jej pokój gościnny na piętrze. – Kiwa głową w stronę schodów. – Szefie, ja się nie mogę nią zajmować – stwierdza, krzywiąc się.

– A to dlaczego? Chyba jak się wykapała, to nie jest tak źle?

– To nie o smród chodzi. – Spuszcza na chwilę wzrok, zanim ponownie na mnie patrzy. – Ja sobie nie radzę z beczącymi kobietami. Mam dwie młodsze siostry i to dla mnie za dużo.

Może szef mówić, że jestem cipka, ale ja wolę iść i poderżnąć gardło jakiemuś kutasowi. – Wzrusza ramionami.

– A dlaczego płakała? – Marszczę brwi.

Alex nie zrobiłby jej nic złego bez mojego polecenia, a ja po tym, co przechodziły moja siostra i matka, również jestem przeciwny krzywdzeniu kobiet.

– Najpierw zaczęła cicho płakać, trząść się i panicznie potrząsać głową, gdy zapytałem, czy chce coś do picia, zaraz po wejściu do domu. Później, gdy nalałem jej ciepłej wody do wanny, bo wiedziałem, że jest słaba i nie ustoi za długo pod prysznicem. A gdy powiedziałem, że może położyć się i odpocząć, to już otwarcie szlochała, chociaż na mnie i tak patrzyła, jakbym miał jej zaraz wbić nóż w plecy. – Znowu wzrusza ramionami, pokazując, że kompletnie nic z tego nie rozumie.

Cóż, to jest nas dwóch.

– Jest jedzenie? – pytam, na co kiwa głową. – Przyrowadź ją i idź szukać tych skurwieli, którzy pracowali dla mojego brata. Musieli przecież wiedzieć, że jest tam zamknięta. Chcę odpowiedzi, a nie wiem, czy od niej je uzyskam.

– Się robi, szefie. – Wstaje i wychodzi szybko, a ja idę do kuchni i zaczynam otwierać pojemniki z chińskim żarciem.

Po krótkiej chwili słyszę kroki w korytarzu, więc odwracam się i patrzę, jak Larissa wchodzi do środka z opuszczoną głową, a Alex przechodzi za nią, kierując się do wyjścia. Dziewczyna zatrzymuje się zaraz po przekroczeniu progu.

– Usiądź przy stole – mówię do niej, a ona od razu to robi.

Nakładam nam na talerze, po czym jeden stawiam przed nią.

– Jedz, tylko powoli. Lekarz powiedział, że jesteś wygłodzona, więc nie przesadzaj, bo zaraz wszystko wymiotujesz, rozumiesz?

Przytakuje i sięga po widelec. Jej dłoń okropnie drży, kiedy nabiera na niego trochę ryżu i kieruje go do ust, przez co połowa jego zawartości spada z powrotem na naczynie.

Jemy w ciszy.

Obserwuję ją, ale ona nawet na chwilę nie podnosi swojego wzroku znad talerza. Jedyne, czego jestem teraz pewny, to tego, że ledwo przypomina tę młodą, ładną dziewczynę, którą widziałem niespełna dwa lata temu. Momentami zastanawiam się też, czy aby na pewno chcę wiedzieć, co jej się przydarzyło.

Larissa szybko kończy posiłek i spokojnie siedzi, aż w końcu podnosi dłoń do góry, głowę pozostawiając opuszczoną.

Czy my, kurwa, jesteśmy w pierdolonej podstawówce?

– Chcesz o coś zapytać? – Kiwa głową. – To pytaj, nie podnoś ręki. I zacznij, do cholery, patrzeć na mnie, kiedy rozmawiamy.

Bierze głęboki oddech, zanim powoli unosi na mnie wzrok i się odzywa.

– Kiedy wracam do Oscara?

Kurwa mać. Oczywiście to ja jej muszę powiedzieć, że jej chłopak – chociaż teraz chuj wie, kim dla niej był – nie żyje.

– Nie wracasz – mówię twardo. Powiem jej to bez zbędnych podchodów, bo nie znam się na tym gównie. – Oscar miał wypadek samochodowy dwa dni temu. Nie żyje. Dzisiaj był jego pogrzeb.

Długo się we mnie wpatruje, po czym znów opuszcza głowę, a ja widzę, jak jej ramiona zaczynają się trząść. Słyszę lekkie pociąganie nosem.

I co ja mam jej powiedzieć? Nie mam bladego pojęcia, więc mówię najbardziej oklepaną rzecz na świecie.

– Przykro mi. – Moje słowa, gdy tylko kończę je wypowiadać, przynoszą idealnie odwrotny skutek do zamierzonego. Zaczyna głośno szlochać, twarz ukrywając w dłoniach.

Kurwa. Tylko nie to.

Rozdział 3 Larissa

Nie wiem, ile czasu płaczę, ale Lloyd mi nie przerywa. Wylewam z siebie całą złość i strach, chociaż przychodzi mi na myśl, że po tym, co przeszłam, nie może być już gorzej. Są to łązy radości, że jego już nie ma, ale jednocześnie łązy przerażenia, ponieważ nie wiem, co dalej ze mną będzie.

Nie znam Lloyda. Widziałam go tylko dwa razy, gdy przyszedł kiedyś do Oscara, ale to było dawno temu. Nie jestem pewna, ile czasu upłynęło, ale nie da się zapomnieć jego twarzy.

– Posłuchaj mnie, szmato. Zaraz będzie tutaj mój brat. – Oscar zaczął warczeć, gdy tylko wszedł do kuchni, gdzie myłam naczynia. – Przysięgam ci, że to, co cię spotkało do tej pory, to pierdolony spacer po plaży, jeżeli nie zrobisz tak, aby uwierzył, że jesteś tutaj z własnej woli i do tego szaleńczo we mnie zakochana. – Patrzył na mnie twardo. – Jeśli mnie zawiedziesz, od razu po jego wyjściu zostawię cię samą z Rickiem. Zrozumiałaś? – dopytał, boleśnie ściskając mój nadgarstek, na co ja gorączkowo pokiwałam głową.

Nie chodzi mi o bliznę, długą i poszarpaną, która ciągnie się od kącika jego oka aż do podbródka, co sprawia, że wydaje się jeszcze bardziej nieprzystępny. To jego oczy wywołują w człowieku – a przynajmniej za pierwszym razem we mnie – niepohamowany strach. Heterochromia – pamiętam to ze szkoły. Tylko jeden procent ludzi ma tę przypadłość – różne tęczówki oczu. U Lloyda jedno jest piwne, a drugie niebieskie.

Nie zmienił się, odkąd ostatnim razem go widziałam. Ciemne włosy, krótko przycięte po bokach i z tyłu, a dłuższe u góry.

Kilkudniowy zarost na kwadratowej szczęce. Ma niestandardową, szorstką urodę. Wysoki i umięśniony, ale nie przesadnie napakowany. Z twardym spojrzeniem. Chociaż nie ma w nim tego chłodu i okrucieństwa, które widziałam zawsze w oczach Oscara, nie oznacza to, że nie jestem przerażona.

Czy jest coś, co mógłby mi zrobić gorszego niż to, co już przeszłam?

Szczerze wątpię.

Wiem, że nie mam już w sobie nawet resztek sił, aby dalej znosić to, co przechodziłam. Wolę umrzeć. Myślę, że chcę umrzeć.

Oscar mnie złamał. Wśród tego całego piekła, które mi zafundował, zrobił jedną, jedyną rzecz, z którą chyba nigdy nie dam rady się pogodzić...

– Już lepiej? – Głos Lloyda przerywa moje rozmyślenia.

Kiwam głową, ale nie podnoszę na niego wzroku.

Wiem, co mi wolno. Wiem, kiedy mi wolno.

Nie chcę go rozzłościć, chociaż mam świadomość, że zrobi to, co zamierzał, bez względu na moje zachowanie, ale jeśli będzie zły, będzie tylko gorzej.

– Słuchaj... – przerywa, a jego głos jest niepewny. – Popatrz na mnie. Zawsze na mnie patrz, kiedy rozmawiamy, zrozumiałaś? – Unoszę wzrok i kiwam głową. – Zapamiętaj to, nie lubię się powtarzać, a już ci to mówiłem. – Ponownie przytakuję. – Powiedz mi, ile to trwało? Jak długo cię tam trzymał?

Wzruszam ramionami, ponieważ nie wiem, jaki mamy miesiąc. Kiedy Oscar zabierał mnie na górę, upewniał się, że telewizor jest wyłączony, a w pobliżu nie ma żadnych aktualnych gazet. Nie wiem, dlaczego tak mu zależało, żebym nigdy nie wiedziała, jaki jest dzień. Boże, ja nawet zazwyczaj nie wiedziałam, czy jest dzień, czy noc. Gdy siedziałam zamknięta na dole, kompletnie traciłam orientację.

– A mniej więcej? – Patrzy na mnie wyczekująco.

– Kiedy u nas byłeś? – pytam cicho i widzę, jak jego oczy się rozszerzają.

– Prawie dwa lata temu – szepcze.

– To zaczęło się kilka tygodni wcześniej. – Widzę, jak na moje słowa zaciska szczękę, na co automatycznie opuszczam głowę i kulę się w sobie.

Teraz już nie wiem, czy mam odpowiadać na jego pytania, jeśli po tym, co słyszy, ma być na mnie zły. Nie chcę jego złości. Boję się jego złości i tego, co może dla mnie oznaczać.

Nic więcej nie mówi, więc ja postanawiam go o coś zapytać i już unoszę rękę, ale przypominam sobie, że ostatnio był zirytowany, gdy tak zrobiłam, więc szybko ją opuszczam i chowam pod stół. Zanim zacznę mówić, odchrząkuję.

– Co teraz ze mną będzie? – pytam i skubię swoje spodnie dresowe, obawiając się odpowiedzi.

Jestem świadoma, że nie mogę odejść wolna, bo wiem za dużo. Oscar upewnił się co do tego.

– *Wylaż, suko!* – *Drzwi otworzyły się szeroko, a jego postać wypełniła przestrzeń.* – *Już! Zapierdalaj na górę!* – *darł się, popychając moje pobite ciało.* – *Masz dziesięć minut, żeby się*

umyc i przebrać. Później przychodzą do mnie klienci – powiedział, a gdy się nie odezwałam, uderzył mnie w plecy, przez co upadłam na kolana. – Pierdolona niedorajda! – Szarpnął mnie za włosy i postawił na nogi, a w moich oczach pojawiły się łzy. – Jak nie zrobisz tego, co mówię, nie dostaniesz żreć przez kolejny tydzień! I tak masz tłuste dupsko, przyda ci się trochę diety!

– Nie wypuszczę cię, jeśli o to pytasz. Wiesz, że nie mogę. – Kiwam głową. Nawet mi to przez myśl nie przeszło. – Posłuchaj, nie wiem, co z tobą zrobić. – Zagryzam wargę, bo to nie brzmi najlepiej.

Oscar mi kiedyś groził, że sprzeda mnie do burdelu. Niewiele to by się różniło od tego, co przechodziłam, ale chyba tylko to mnie do tej pory ominęło.

I uzależnienie od narkotyków.

Zawsze mi powtarzał, że chce, abym pamiętała każdą sekundę, więc nigdy nic mi nie da, bo to by tylko sprawiło, że byłoby mi łatwiej.

– Zróbmy tak. – Patrzę na niego ze strachem. – Pomyślę, co dalej, a dzisiaj po prostu idź i odpocznij, w porządku? Ten pokój, który dał ci Alex – kiwa głową w stronę korytarza – jest twój.

Patrzę na niego szeroko otwartymi oczami i mam ochotę znów zacząć płakać. Nie spałam na łóżku, odkąd trafiłam do Oscara. Jeśli chciał, żebym została na górze, obok niego, miałam spać na podłodze koło łóżka.

Jednak to wszystko nie sprawia, że czuję się choć odrobinę lepiej.

Pomyśli, co dalej.

Czy ja chcę czekać na to, co zdecyduje? Czy może lepiej skończyć ze sobą, zanim przyjdzie mi się z tym zmierzyć? Przez długi, długi czas, kiedy byłam w rękach Oscara, przysięgałam sobie, że cokolwiek by się nie stało, nie dam się złamać. Że zniosę wszystko, ale będę żyć. Wierzyłam, że kiedyś to się skończy, a wtedy spotka mnie coś dobrego za te krzywdy, które wycierpiałam, a na które nie zasłużyłam. Tak było do czasu, aż kilka miesięcy temu...

– Masz jakieś inne ubrania? – Spogląda krzywo na moją znoszoną bluzkę z długim rękawem i szare, dresowe spodnie z plamą, której nie mogłam doprać, a ja kręcę głową. – Powiem Alexowi, żeby coś ci kupił. Teraz dam ci coś od siebie, żebyś miała w czym spać. – Widzę, jak wpatruje się w każdy centymetr mojej twarzy, zanim znów się odzywa. – Larissa... – zaczyna, ale urywa.

Larissa. Czy potrafię być jeszcze Larissą? Od długiego czasu nikt tak do mnie nie mówił. Larissa miała marzenia. Miała cel w życiu. Zaplanowaną przyszłość. Dziewczyna, która spoglądała na mnie, gdy spojrzałam dzisiaj w lustro, była kośćmi i skórą, z traumatyczną przeszłością i możliwe, że jeszcze gorszą przyszłością. Taka jest obecna Larissa.

– Larissa – zaczyna jeszcze raz, a ja nie odrywam od niego wzroku. *Tak, jak kazał.* – Czy możesz mi powiedzieć coś więcej o tym, jak było między tobą a moim bratem?

– Wolałabym nie.

Powiem, jeśli będzie mi kazał, ale nie wiem, czy chce o tym słuchać. Po co mu ta wiedza? Żeby mógł to później wykorzystywać przeciwko mnie? Żeby mnie gnębić? Żeby

robić mi to samo, skoro już przecież przez to przechodziłam? Albo żeby wymyślić dla mnie coś bardziej kreatywnego?

– Na dzisiaj w porządku, ale jeszcze do tego wrócimy – mówi twardo, a ja wiem, że tak będzie. – Możesz iść odpocząć do swojego pokoju. Zaraz przyniosę ci coś do spania. Porozmawiamy jutro.

Kiwam głową, wstaję i wychodzę z pomieszczenia, skoro otrzymałam pozwolenie.

Nie będę czekała, aż się rozmyśli.

W pokoju kieruję się prosto do łazienki, żeby przepłukać twarz wodą. Nie ma na niej żadnych śladów, w przeciwieństwie do reszty mojego ciała. Oscar uderzył mnie w twarz tylko raz, wtedy, gdy przyjechał po mnie do mojego ojca. Później się pilnował, żeby ją omijać, gdyby musiał mnie komuś pokazać, na przykład swojemu bratu. Na pewno nie chodziło o jego klientów...

Pogrążona w myślach, za mocno odkręcam wodę, przez co ochlapuję sobie cały przód spodni. Od razu je ściągam i wieszam na grzejnik, żeby wyschły, po czym kieruję się do pokoju. W momencie, kiedy podchodzę do łóżka, drzwi się otwierają, a ja przestraszona odwracam się w ich stronę, aby zobaczyć Lloyda z jakimiś rzeczami w dłoniach.

Jego wzrok od razu wędruje do moich gołych nóg, a konkretnie na uda. Nerwowo zaczynam ciągnąć za swoją koszulkę, żeby je zakryć, ale jest za krótka.

– Dlaczego to robisz? – Słyszę pretensje w jego głosie, ale nie odpowiadam. – Dlaczego się okaleczasz?

Kręcę głową, zaciskając usta, i patrzę na niego przestraszona, że dostanę za to karę. Od Oscara dostawałam, ale w końcu mi to odpuścił, gdy zrozumiał, że z tym jednym nie wygra.

Robi kilka kroków w moją stronę, a ja intuicyjnie się cofam, jednak on za chwilę się zatrzymuje, dalej wpatrując się w mnóstwo małych nacięć.

– Ile tego jest? Oznaczają coś?

Opuszczam wzrok i milczę.

Z rozmachem rzuca na łóżko rzeczy, a następnie kieruje się do wyjścia, jednak przed zamknięciem za sobą drzwi, odzywa się jeszcze:

– Wrócimy do tematu, odpuszczam dzisiaj tylko dlatego, że to był długi i ciężki dzień. Ale radzę ci, żeby nie pojawiło się tam już żadne nowe nacięcie, bo możesz tego mocno pożałować – mówi tonem nieznoszącym sprzeciwu, po czym wychodzi.

Trzęsę się ze strachu, kiedy powoli podchodzę do łóżka i siadam na nim.

Nie pojawi się tam nic nowego, jeżeli nie będę miała do tego powodu, ale to nie oznacza, że powiem mu, czym one są.

Robiłam je po to, by przypominać sobie, jeśli kiedyś wydostanę się z tego piekła, jak wiele byłam w stanie przejść.

Teraz, gdy na nie patrzę, sprawiają tylko, że czuję się brudna i nic niewarta.

Każde jedno oznacza kolejny raz, gdy zostałam zgwałcona.

Rozdział 4 Lloyd

– Masz coś? – pytam Alexa następnego dnia rano, gdy tylko przekracza próg mojego domowego biura.

– Niestety, ale szukam. Myślę, że uciekli, bo wiedzieli, że teraz ty będziesz ich szefem.

– Zapewne. – Pocieram twarz dłońmi. Ten dzień ledwie się zaczął, a ja już mam dosyć.

– Gdy będzie szef dzisiaj w firmie, to pojeżdżę po ich prywatnych domach i popytam na mieście. – Kiwam głową. – Postawiłem jednego z chłopaków przy domu Oscara, na wypadek, gdyby któryś tam wrócił.

– Dobrze. Sam pojadę, a ty się tym zajmij. Zadzwoń, gdy czegoś się dowiesz. Kto dzisiaj pilnuje na zewnątrz?

– Mark.

– Powiedz mu, że ma nie wchodzić do środka. Jedyne, co ma dzisiaj robić, to przypilnować, żeby Larissa nigdzie nie poszła. Nie sądzę, żeby zamierzała, ale to mu przekaz.

– Jasne, szefie. To ja lecę.

Kiwam głową, a on wychodzi. Ledwo przekracza próg, gdy zaczyna dzwonić mój telefon.

– Sarah – rzucam obojętnym tonem na przywitanie. Już wczoraj wydzwaniała, ale po tym dniu rewelacji nie chciało mi się nawet z nią rozmawiać.

– Dlaczego mnie wczoraj olałeś? – jęczy do słuchawki, a ja przewracam oczami.

- Bo tak. Coś pilnego? Nie mam teraz czasu.
- Ostatnio ciągle nie masz dla mnie czasu. – Oburza się. – Przyjadę dzisiaj do ciebie.
- Nie przyjedziesz, bo, powtarzam, nie mam czasu – warczę. Ciężko zrozumieć, co mówię, za pierwszym razem?
- Przyjadę...
- To posiedzisz sobie z Markiem, jak koniecznie chcesz być gdzieś blisko mojego domu. Na razie. – Rozłączam się, nie czekając na jej odpowiedź. Ta dziewczyna zdecydowanie za dużo sobie wyobraża, a ja od początku wyraźnie jej mówiłem, jak jest.

Tak, myślę, że na nią już czas.

Teraz mam mnóstwo ważniejszych spraw do ogarnięcia.

Patrzę na faktury i cyferki zaczynają mi skakać przed oczami. Wcześniej ustaliłem kilka tras dla kierowców i sprawdziłem, czy wszystko jest tak zapakowane, jak powinno. Jest już po piętnastej i mam zamiar zaraz jechać do domu. Może dzisiaj Larissa ma się już lepiej i będzie chętniejsza do rozmowy. Nie mogę wyrzucić z głowy jej okaleczonych ud i tego, jak opuściła wzrok, gdy zapytałem, czy to coś oznacza.

Mój telefon zaczyna dzwonić, kiedy wstaję do wyjścia.

Marszczę brwi, gdy widzę kto to. Już dawno nie robiliśmy żadnych interesów z Włochami.

– Pan Castellano.

– Witam, panie Gelbero. Słyszałem o pańskiej stracie – mówi po angielsku, ale i tak wyraźnie słychać jego włoski akcent.

Cóż, jak widać, wieści szybko się rozchodzą.

– Tak...

– Przykro mi – przerywa, a ja przewracam oczami na to oklepane gówno, którego sam wczoraj użyłem, rozmawiając z Larissą. – Mam jednak nadzieję, że chociaż teraz pan przejął dowodzenie, nie zmienia to naszych wcześniejszych ustaleń? – W jego tonie słyszę delikatną groźbę, ale nie przejmuję się tym.

Bardziej interesuje mnie fakt, o jakich, kurwa, ustaleniach on mówi. Oscar od ponad roku nic nie wspominał o interesach z nimi. Nie chcę wyjść na debila, więc się do tego nie przyznaję.

– Oczywiście, że nie. Wszystko zostaje bez zmian, panie Castellano.

– Świetnie. Wolałem się upewnić, niż mieć później niemiłą niespodziankę. – Mówi mić, a ma na myśli zrobić. Zrozumiałem bardzo dobrze. – W takim układzie widzimy się za dwa tygodnie. Do zobaczenia.

– Do widzenia.

Oscar, ty kurewski pomioście szatana. Co żeś kombinował?

Gdy wchodzę do domu, w powietrzu unosi się zapach pieczonego mięsa.

Marszczę zdezorientowany brwi, bo to na pewno nie Alex. Nie posiadam kucharki, czyli zostaje tylko...

– Larissa – mówię, gdy staję w progu kuchni.

Odwraca się w moją stronę z przerażeniem wypisanym na twarzy. Ma na sobie ciemne legginsy i biały, prosty podkoszulek,

czyli Alex musiał jej kupić to, co powiedziałem. Włosy związała wysoko, a kilka pasm otacza jej bladą twarz.

– Co robisz? – Staram się mówić łagodnie, ale ona i tak się wzdryga.

– P-pomyślałam, że... – mówi tak cicho, że ledwo ją słyszę. – Ż-że nie będę siedziała b-bezczynnie i lepiej, j-jak coś z-zrobię.

– Wykręca dłonie w geście zdenerwowania, czego kompletnie nie rozumiem.

– Więc gotujesz? – Kiwa głową. – Potrafisz? – Kolejne kiwnięcie. – Świetnie. Więc mamy dla ciebie zajęcie. – Unosi na mnie zaskoczony wzrok.

– Zajęcie?

– Mówiłem ci wczoraj, że pomyślę, co dalej. Na razie zajmij się gotowaniem obiadów, w porządku? Masz ochotę to robić? Musisz do mnie mówić, jestem tylko facetem, dla mnie coś jest albo czarne, albo białe. – Śmieję się lekko, ale ona tego nie odwzajemnia, tylko dalej się we mnie wpatruje, więc przestaję. – To jak?

– Dobrze – szepcze.

– Świetnie. Przyszły dzisiaj twoje wyniki. Masz anemię, która jest spowodowana niedowagą, ale można było się tego spodziewać. Doktorek jutro przyjedzie i wytłumaczy ci, co i jak masz robić, aby poczuć się lepiej. Reszta badań jest w porządku, ale długa droga przed tobą, żebyś doszła do pełnego zdrowia.

Naszą rozmowę przerywa pukanie do drzwi, więc bez słowa odwracam się i idę otworzyć, czego od razu żałuję.

Kto pozwolił temu gamoniowi ją tu wpuścić?

– Skarbie – piszczy i zarzuca mi ręce na szyję, a ja ją odpycham, delikatnie, ale stanowczo.

– Mówiłem ci, że jestem zajęty. – Mój głos jest twardy.

Już ma coś odpowiedzieć, kiedy słysząc brzdęk naczyń w kuchni, przez co natychmiast mnie wymija i wchodzi do pomieszczenia, a ja kieruję się za nią.

– To jest... – zaczynam, ale mi przerywa.

– Co to za dziwka?! – wrzeszczy, a Larissa aż podskakuje i spogląda na nas przerażona. – I dlaczego ta suka ma we włosach moją gumkę?

– Sarah, do kurwy nędzy, zamknij się!

– P-przepraszam. – Lara zaczyna ściągać gumkę z włosów, a jej podbródek drży i wiem, że zaraz będzie płakać. – B-była w łazience na zlewie, a j-ja... – Jej głos się łamie, gdy dalej walczy z upięciem.

– Zostaw tę gumkę, Larissa – mówię ostro, a *koleżankę* ciągnę za rękę do wyjścia. – Wychodzisz.

Otwieram drzwi i wypycham ją na zewnątrz, idąc razem z nią.

Szarpie się, więc ją puszczam i krzyżuję ręce na klatce piersiowej.

– Co to za suka, Lloyd?! – wydziera się, a ja mam ochotę ją udusić. – Zdradzasz mnie? – pyta płacząco.

– Nie zdradzam, bo nie jesteśmy parą, ile razy mam ci to, kurwa, powtarzać? – syczę. – Przychodzisz do mojego domu i obrażasz mojego gościa. Myślisz, kurwa, że kim ty jesteś?

– Twoją dziewczyną – jęczy żałośnie, a ja przewracam oczami. Jeszcze chwila i nadwyręzę sobie powieki. Do niej można mówić jak do pierdolonej ściany.

– Nie jesteś, nie byłaś i nie będziesz moją dziewczyną – mówię twardo i patrzę na nią nieustępliwie. – Zapamiętaj to sobie, kurwa, raz na zawsze. A teraz spieprzaj. Nie będę tolerował twojego panoszenia się. – Sięgam do kieszeni i wyciągam portfel, a z niego pięćdziesiąt euro, które rzucam jej w twarz. – Masz i kup sobie sto pieprzonych gumek do włosów. Zejdź mi z oczu. – Macham ręką w stronę bramy.

– Lloyd... – Łka, ale na tyle znam kobiety, że wiem, kiedy łzy są prawdziwe, a kiedy to żalosne, sztuczne zawodzenie. A kiedy podnosi banknot, który upadł na ziemię, i wpycha go do kieszeni przy swoich miniaturowych szortach, mam ochotę się roześmiać, ale tylko prychem, odwracam się na pięcie i zatrząskuję za sobą drzwi.

Pieniądze.

Zawsze chodzi o pieniądze i o władzę.

Cholerna materialistka.

– Przepraszam za nią – mówię do Larissy. Stoi przy blacie i wpatruje się w żaroodporne naczynie, które musiała przed chwilą wyjąć z piekarnika. – To moja – urywam na moment, bo nie do końca wiem, jak określić tę relację – znajoma. Więcej nie będzie ci się naprzykrzać.

– To ja przepraszam. – Potrząsa głową i odwraca w moją stronę swoją przestraszoną twarz. – Nie powinnam była... – Unosi rękę do góry i wskazuje na swoje włosy.

– To ona nie powinna była – mówię stanowczo. – Co przygotowałaś?

– Kurczaka z brokułami i zapiekane ziemniaki.

– Świetnie, jestem niesamowicie głodny. – Siadam przy stole, kiedy zaczyna nakładać na talerz, który po chwili stawia przede mną. – A ty? – Marszczę brwi, gdy widzę, że nałożyła tylko dla mnie. Wzrusza ramionami, patrząc w podłogę. – Dlaczego sobie nie nakładasz?

– Nie mówiłeś, że mogę – szepcze, a ja sztywnieję.

– O czym ty mówisz? – pytam zły, a jednocześnie dezorientowany. – Larissa, jest prawie siedemnasta. Co dzisiaj jadłaś? – Milczy i znowu wykręca ręce, co najwidoczniej robi, gdy się denerwuje. – Odpowiedz mi – nalegam.

– Nie powiedziałaś, że mogę jeść. Nie chciałam cię zdenerwować. – Nie odrywa wzroku od podłogi i delikatnie się cofa, jakby się bała, że zaraz ją zaatakuję.

– Nie jadłaś nic cały dzień? – Wszystko we mnie zaczyna się gotować i zaraz wybuchnę. – Nie jadłaś, bo nie powiedziałem, że możesz jeść? Przygotowywałaś jedzenie, ale nic z tego nie wzięłaś? – Mój głos drży ze wściekłości, a ona jeszcze bardziej się kuli.

Zrywam się z krzesła i staję w pełni wyprostowany, dłonie zaciskając po bokach. Ogarnia mnie taka furia, że za chwilę coś rozniosę.

Widzę, jak Lara trzęsie się z przerażenia, więc wychodzę na korytarz, żeby nie pogorszyć sytuacji. Czuję, że muszę wyładować na czymś złość, więc uderzam zaciśniętą pięścią w ścianę.

Raz.

Drugi.

Trzeci.

Czwarty.

Później tracę rachubę, a moje kostki zaczynają krwawić.

Nawet mój ojciec nie robił takich popaprzanych rzeczy mojej mamie czy siostrze. Najgorsze jednak jest to, że czuję się winny, że ją to wszystko spotkało. Gdybym wtedy tak łatwo nie odpuścił... Gdybym wziął ją na bok i zapytał się, co tak naprawdę jest grane...

O czym jeszcze nie wiem? Co ją jeszcze spotkało przez ten czas?

Po każdej kolejnej rzeczy, o której się dowiaduję, w głowie ciągle pojawia mi się jedno stwierdzenie, którego jestem coraz bardziej pewny.

Gdybym mógł go przywrócić do życia, to zrobiłbym to, tylko po to, aby samemu strzelić mu w łeb.

Rozdział 5 Lloyd

– Szefie!

Alex otacza mnie ramionami i odciąga od ściany, w którą uderzam. Ciężko oddycham i czuję, że moje kostki są opuchnięte i pulsują.

– Nie wiem, co się stało, ale mam dla szefa prezent w bagażniku. – Słyszę podekscytowanie w jego głosie, a na mojej twarzy pojawia się uśmiech zadowolenia.

Zdecydowanie mam ochotę się pobawić.

– Kto?

– Rick.

– Cudownie. Wprowadź go tylnym wejściem do piwnicy, żeby Larissa go nie widziała.

– Się robi.

Wychodzi, a ja wracam do kuchni. Lara nawet się nie poruszyła, dalej stoi obok stołu, zeszywniała i z opuszczoną głową.

– Hej. – Podchodzę do niej i palcem wskazującym delikatnie unoszę jej podbródek, aż patrzy na mnie załzawionymi oczami.

– Przepraszam cię. Jestem zły, ale nie na ciebie, w porządku? – Kiwa głową i bierze głęboki oddech, minimalnie się rozluźniając. – Chciałbym, żebyś mnie teraz dobrze zrozumiała, nie będziemy już wracać do tego tematu. Jesz, kiedy masz ochotę jeść, tak samo jest z piciem, dobrze? I to dotyczy również zadawania pytań, czy w ogóle odzywania się, kiedy chcesz. Nie pytasz nikogo o pozwolenie. Rozumiemy się?

– Tak – szepcze i zagryza wargę, więc wiem, że o czymś intensywnie myśli. – A co z toaletą?

Patrzę na nią zdezorientowany.

– Co z toaletą? – Marszczę brwi.

– Mogę korzystać, kiedy chcę?

– Kurwa. – Cofam się o krok, zaciskając szczękę i pięści tak mocno, jakby od tego zależało moje życie.

Nie mogę znowu stracić panowania nad sobą, poza tym zaraz będę miał okazję się wyżyć.

– Tak – mówię przez zaciśnięte zęby. – Korzystasz, kiedy chcesz. W ogóle rób, co chcesz. Umówiliśmy się, że będziesz gotowała, a pozostały czas wykorzystaj na dojście do pełnego zdrowia. – Na razie odpuszczam temat tego, co przeszła, bo mam nadzieję dowiedzieć się czegoś od Ricka. Kiwa głową, rozluźniając się całkowicie, a ja od razu się zastanawiam, czy dzisiaj korzystała z toalety, ale chyba wolę nie znać odpowiedzi. – Zjedz teraz, a ja muszę coś załatwić. Później sobie odgrzeję. Potem idź do siebie i odpocznij. – Uśmiecham się do niej delikatnie, patrzę jeszcze przez chwilę na jej szczupłą twarz, po czym odwracam się i wychodzę.

Idę spokojnym krokiem, ale gdy tylko znikam z jej pola widzenia, przyspieszam i truchtem kieruję się do piwnicy. Wpadam do małego pomieszczenia, gdzie na środku do krzesła przywiązany jest ten głupi kutas.

Alex stoi w rogu z założonymi rękoma i uśmiecha się złośliwie.

Podchodzę do małej szafki i wyciągam mój ulubiony nóż myśliwski z haczykowatym zakończeniem.

– Czego ty ode mnie chcesz?! – Pajac drze się, jakby to miało mu pomóc, a tylko jeszcze bardziej mnie wkurwia.

– Powiesz mi kilka rzeczy, to nie będziesz długo cierpieć. – Uśmiecham się. – Na początek to, co najważniejsze. Co Oscar robił z Larissą, oprócz tego, że trzymał ją w piwnicy i głodził?

Prycha i zaczyna się głośno śmiać.

– A może lepiej zapytaj, czego nie robił? – szydzi. – Inaczej zejdzie nam z tydzień. – Szczerzy się, jakby miał, kurwa, powód.

W trzech krokach jestem przy nim i bez ostrzeżenia wbijam nóż w jego udo, a następnie przeciągam nim aż do jego kolana. Wrzeszczy z bólu i wyzywa mnie od najgorszych.

– Mów, skurwielu. – Mój głos jest spokojny. – To dopiero początek. Na pewno jesteś świadomy, do czego jestem zdolny.

– Co mam ci powiedzieć?! Była jego dziwką, chociaż to jest łagodne określenie. – Unosi wzrok, zastanawiając się, jakby miał w chuj czasu. – Można powiedzieć, że dziwki, w porównaniu do niej, mają życie jak w raju. – Puszczą mi oczko, jebany żartowniś.

Robię zamach i wbijam nóż w jego lewą nogę, urządzając ją tak samo jak prawą.

– To cię, kurwa, bawi? – warczę przez zaciśnięte zęby, podczas gdy Rick piszczy jak zarzynana świnia.

– I tak stąd nie wyjdę. – Pluje na mnie, gdy już się trochę uspokaja. – Więc chuj mnie obchodzi, co mi zrobisz. – Unosi wyzywająco podbródek. – Lubiałem bawić się z tą małą szmatą. Kopałem ją, aż z bólu traciła przytomność, a gdy ją

odzyskiwała, rznąłem ją, gdzie chciałem... – Nie ma szans dokończyć, bo osiąga swój cel – tracę cierpliwość.

Wyciągam broń z za paska i strzelam mu między oczy, nie wahając się nawet przez sekundę, po czym odwracam się na pięcie i wychodzę, rzucając tylko przez ramię polecenie do Alexa:

– Wypierdol te śmieci.

Jeśli jest więcej takich jak on, znajdę ich wszystkich.

Znajdę i będę rozkoszował się każdym kolejnym odebranych życiem.

Następnego dnia zostaję w domu. Rano zadzwonił Kizilov. Chce osobiście dogadać szczegóły kolejnego przetrzutu, tak jak to robił z moim bratem, a jestem w tym interesie tyle, że wiem, z kim lepiej trzymać – rosyjska mafia jest jedną z takich organizacji.

Nie mam pojęcia, co zrobić, żeby pomóc Lari. Chcę, aby przestała się wszystkiego bać. Wiem, że potrzeba do tego czasu, ale chciałbym uświadomić jej jakoś, że jest tutaj bezpieczna i już nie musi się obawiać. Wpadłem na pomysł, który może się sprawdzić.

Poprosiłem moją siostrę, żeby przyjechała dzisiaj wieczorem.

Druga kobieta może pomóc jej się otworzyć. Lara robi to na pewno szybciej wobec niej niż mnie, a ja nie chcę na nią za mocno naciskać. Emma jest o cztery lata ode mnie młodsza, czyli tylko dwa lata starsza od Larissy. Mała różnica wieku między nimi może być w tym przypadku dużym atutem. Oczywiście uświadomię ją, kim jest ta biedna dziewczyna.

Wolałbym tego nie robić, ale to prędzej czy później i tak by wyszło. Moją mamę zostawię sobie na potem i wymuszę na Emmie, żeby na razie nic jej nie mówiła. Po jednej rzeczy na raz.

Wchodzę do kuchni, gdzie mała brunetka stoi przy blacie i kroi warzywa do obiadu. Musiała mnie usłyszeć, ponieważ lekko się prostuje, zanim powoli odwraca się w moją stronę. Nie widziałem się z nią jeszcze dzisiaj – musiałem przygotować wszystko na spotkanie, które ma się niedługo odbyć. Chcę uprzedzić o tym Larissę oraz poprosić, żeby zaproponowała i zrobiła moim gościom do picia to, czego sobie zażyczą.

– Wszystko dobrze? – pytam na przywitanie i, co dziwne, odzywa się, zamiast, jak zawsze, pokiwać głową.

– Tak, dziękuję. – Wpatruje się we mnie, a ja podchodzę bliżej.

– Chciałbym cię o coś prosić – mówię, ale nic nie odpowiada.
– Mam dzisiaj spotkanie. – Rozszerza oczy na moje słowa. – Przychodzą do mnie ważni klienci. – Zaczyna cofać się i widzę, że coraz szybciej oddycha. Marszczę brwi na jej reakcję, ale nic nie mówi, więc kontynuuję: – Chciałbym, żebyś przyszła do mojego biura, kiedy tutaj dotrą... – urywam i zamieram na to, co się dzieje.

Larissa najpierw zaczyna gwałtownie potrząsać głową, a następnie całe jej ciało zaczyna drżeć. Chcę do niej podejść, ale wystawia przed siebie ręce w obronnym geście, a po chwili widzę, jak na jej jasnych spodniach pojawia się plama, która z każdą sekundą się powiększa.

Jestem zszokowany jej reakcją i kompletnie nie mam pojęcia, co takiego powiedziałem, czym doprowadziłem ją do takiego

stanu, że się zmoczyła.

Stoję skamieniały, bo boję się cokolwiek zrobić, żeby jeszcze bardziej tego nie pogorszyć, ale to widocznie błąd, bo po kilku sekundach Lara opada na kolana, spuszcza głowę i obejmuje się ramionami w pasie, a z jej gardła wydobywa się szloch.

– Lloyd... – Jej głos jest błagalny. – Nie każ mi tego robić... – Łka. – Proszę cię. Ja już nie dam więcej rady. – Płacze histerycznie.

O czym ona, do diabła, mówi?!

Rozdział 6 Larissa

Katelyn Tarver - You Don't Know

Nie dam rady. Wiem, że już tego nie zniosę. Nie zniosę kolejnego niechcianego dotyku, bólu, wyzwisk i śmiechu.

Szłam do gabinetu Oscara, jak zawsze, gdy przychodzą jego klienci. Tym razem nie kazał mi się pytać, czego sobie życzą, tylko od razu przynieść butelkę whisky i cztery szklanki.

Kiedy przekroczyłam próg, moja ręka nawet nie drgnęła. Nie dopuściłam do tego, by taca się przechyliła, nawet minimalnie, ponieważ wiedziałam, jakie poniosłabym konsekwencje. Nieraz przysyłał Ricka, ale ostatnio sam wymierzył mi karę, a ja przez trzy dni nie byłam w stanie ruszyć nawet palcem. Musiał wzywać jakiegoś lekarza, którego ma w kieszeni, aby sprawdził, czy nie mam żadnych urazów wewnętrznych. Nie miałam, więc teraz pewnie postarałby się bardziej.

Oscar nawet na mnie nie spojrział, gdy weszłam, za to trzech mężczyzn odwróciło się w moją stronę i uważnie mi się przyglądało, zanim jeden z nich odezwał się, mając na ustach lubieżny uśmiech. Opuściłam wzrok na podłogę, żeby nie łąpać z nim żadnego kontaktu. Nie chciałam, aby pomyślał, że jestem jedną z tych dziewczyn, ale niestety nie miałam tyle szczęścia.

– Oscar, ty stary czorcie – powiedział po angielsku, ale słyszałam niemiecki akcent. – Nie wiedziałem, że teraz bierzesz się za nieletnie. – Jego głos był żartobliwy.

Po podaniu szklanek i postawieniu na środku mocnego trunku stanęłam koło Oscara – tak, jak tego zawsze wymagał.

– Jest pełnoletnia, Johannes. – Owinął rękę wokół mojej talii i boleśnie ścisnął mój bok, ale ja tylko przygryzłam język, nie wydając z siebie żadnego dźwięku.

– I jak widzę, ładniutka i grzecznutka. – Zaczął się śmiać, a reszta do niego dołączyła, ale za chwilę spoważniał i ponownie się odezwał. Nie musiałam patrzeć, aby wiedzieć, że jego wzrok był skierowany na mnie. – Dzielisz się? Jesteśmy w Londynie tylko kilka dni, mamy ochotę na odrobinę zabawy, ale ze sprawdzonym zwierzaczkiem.

Całe moje ciało zeszywniało, przestałam oddychać, kiedy czekałam na odpowiedź Oscara, modląc się, żeby odmówił.

– Jeśli się dogadamy co do moich udziałów w tym przerwaniu – urwał, jakby intensywnie się nad czymś zastanawiał – to mogę wam ją wypożyczyć na dwie godziny, pod warunkiem, że jej nie uszkodzicie... trwale – dodał zadowolony, a ja poczułam, jak robi mi się słabo, a następnie straciłam przytomność.

Gdy ją odzyskałam, byłam w pokoju z trzema mężczyznami...

– Larissa! Larissa, oddychaj! – Czuję, jak ktoś szarpie mnie za ramię. Po chwili docierają do mnie słowa i biorę głęboki oddech. Jego ręka wciąż mnie trzyma, więc próbuję się odsunąć, ale nie pozwala mi na to, tylko klęka obok mnie i łapie moją twarz w swoje dłonie, wpatrując się we mnie tymi innymi oczami. – Uspokój się, już wszystko jest dobrze – mówi kojąco, a ja próbuję sprawić, aby mój oddech zwolnił. – Nic ci się nie stanie – nuci delikatnie, nie odwracając swojego wzroku. Czuję, jak moje serce trochę zwalnia. – Chodzi o moich gości?

Opuszczam wzrok na podłogę, ale kilka sekund później go unoszę i kiwam głową.

– Mogę iść do swojego pokoju? – Spoglądam na niego błagalnie. Muszę się wykapać, przez te wspomnienia czuję się brudna, poza tym jestem zażenowana tym, że zsikałam się ze strachu, chociaż on nie wydaje się zwracać na to uwagi.

– Możesz, ale niedługo do ciebie przyjdę. – Patrzy na mnie nieustępliwie i wiem, że nie odpuści. Będzie chciał odpowiedzi.

Powoli mnie puszcza, a ja zrywam się na równe nogi i biegnę do swojego pokoju, gdzie kieruję się prosto pod prysznic. Odkręcam gorącą wodę, wchodząc do kabiny w ubraniach.

Dostałam ataku paniki, jeszcze zanim Lloyd powiedział, czego ode mnie chce. Nie pomogło nawet to, że przez te kilka dni, gdy tutaj jestem, nie zrobił najmniejszej rzeczy, która mogłaby mnie zranić.

Widzę, jak reaguje za każdym razem, gdy dowiaduje się odrobinę o tym, jak traktował mnie jego brat, ale nie wiem, czy będę w stanie uwierzyć w to, o czym mnie zapewnia – że nic mi nie grozi.

Czy mam jeszcze siłę na walkę... walkę o siebie?

Lloyd

Pukam do jej pokoju i po chwili słyszę ciche „proszę”.

Wiem, że nie chce ze mną rozmawiać o tym, co ją spotkało, ale muszę się dowiedzieć podstawowych faktów. Nie będę wchodził w szczegóły, może kiedyś sama zechce mi o tym opowiedzieć, chociaż nie jestem już taki pewny, czy chcę je znać...

Larissa siedzi na brzegu łóżka z opuszczoną głową, trzymając splecione dłonie na udach. Przebrała się w czyste ubrania, a jej brązowe, długie włosy są mokre i otaczają jej twarz.

Siadam obok niej, zachowując małą odległość, i widzę, jak napina mięśnie. Odchrząkuję i zaczynam rozmowę.

– Chciałbym, abyś wiedziała, że możesz już czuć się bezpieczna – mówię cicho. – Nie ma powodów, żebyś mi wierzyła, ale nie ma też żadnych, dlaczego miałabyś tego nie robić. – Milknę na chwilę, zanim biorę głęboki oddech i kontynuuję: – Nie jestem nim. Nigdy nie byłem. Nie byliśmy blisko, zresztą wiedziałabyś o tym, skoro tyle czasu z nim mieszkałaś. Mamy młodszą siostrę, wiesz? – Kręci delikatnie głową. – Z nią i z naszą mamą również urwał kontakt po śmierci ojca. – Kiedyś jej o nim opowiem, ale nie sądzę, żeby teraz był na to dobry moment. – Wiem, że na zaufanie trzeba sobie zapracować, ale chciałbym, żebyś mi na to pozwoliła. Pozwólmy sobie oboje.

Wyciągam rękę i powoli zbliżam ją do jej kolan w taki sposób, aby mogła ją zauważyć, zanim poczuje dotyk. Odwracam otwartą dłoń wnętrzem do góry i kładę delikatnie na jej nodze. Pomimo tego, że widziała, co robię, to i tak się minimalnie wzdryga, ale nie reaguję na to, tylko czekam.

I czekam.

I czekam, a ona wciąż wpatruje się w moją wytatuowaną rękę.

Mam wrażenie, że mijają godziny, chociaż upłynęło dopiero kilka minut, ale w końcu widzę, jak rozplątuje swoje małe dłonie i powoli, milimetr po milimetrze, zbliża swoją rękę i delikatnie kładzie ją na mojej. Jednak, co mnie zaskakuje, również układa ją wnętrzem do góry, więc bez namysłu kładę

na niej swoją drugą dłoń i zamykam ją w klatce z moich palców.

Wypuszczam oddech, który – choć nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy – wstrzymałem i siedzimy w takiej komfortowej ciszy przez długi czas, zanim znów się odzywam:

– Nie wiem, przez co przeszłaś, ale z każdym dniem coraz bardziej to sobie uświadamiam. Zdaję sobie sprawę, że nie ma słów, jakie mógłbym wypowiedzieć, żebyś poczuła się lepiej, więc nawet nie będę próbował. – Mój głos jest delikatny i sam jestem zaskoczony, że potrafię rozmawiać w ten sposób, nie klnąc co drugie słowo. Larissa nadal milczy. – Nie będę cię zmuszał, żebyś mi o tym wszystkim opowiedziała, bo mogę się tylko domyślać, jak bolesne to musi być dla ciebie. Może kiedyś sama zechcesz mi to wyznać. – Wzmacniam uścisk na jej dłoni, przez co unosi na mnie wzrok. – Muszę jednak o coś spytać i proszę cię, abyś była ze mną szczerą, dobrze? – Wpatruje się we mnie długo, zanim w końcu kiwa głową. – Czy ktoś z osób, z którymi współpracujemy, skrzywdził cię?

Widzę, jak jej oczy zasnuwa mgła, po czym zachodzą łzami, więc już nie musi nic mówić – znam odpowiedź.

– Oscar o tym wiedział? – Kiwa głową, a ja przełykam cisnące się na mój język wyzwiska. – Wiesz, kto to był? – Zaprzecza, a ja wzdycham. – Larissa, to dla mnie bardzo ważne. Możesz mi powiedzieć cokolwiek na ten temat?

Zagryza wargę tak mocno, aż mam wrażenie, że za chwilę zacznie krwawić. W końcu odchrząkuje i odzywa się cichym, drżącym głosem:

– To zdarzyło się kilka razy... – urywa i ciężko przełyka ślinę.
– Zawsze ci sami mężczyźni. – Opuszcza wzrok, jakby miała

powód do wstydu.

Mężczyźni. Liczba mnoga. Każdy mięsień w moim ciele napina się, ale opanowuję to na tyle, żeby jej nie przestraszyć.

– Spójrz na mnie – proszę delikatnie, a ona to robi. – To nie twoja wina. To nigdy nie była twoja wina, w porządku? – Nie odpowiada, ale utrzymuje nasze połączone spojrzenia, jakby szukała prawdy w moich oczach.

Nic innego tam nie znajdzie.

– Co jeszcze możesz mi o nich powiedzieć? Ilu dokładnie ich było?

– Trzech – szepcze. – Oscar ich dobrze znał, byli po imieniu. Mieli niemiecki akcent. Johannes, Arian i Detlef – mówi na jednym wydechu. – Dlaczego chcesz to wiedzieć? – pyta, ale nie widzę niepokoju na jej twarzy.

– Żeby posprzątać. – Uśmiecham się do niej delikatnie i widzę, że nie do końca rozumie, ale to może lepiej. – Nie przejmuj się tym. – Ponownie wzmacniam uścisk na jej dłoni, zanim powoli ją wypuszczam i wstaję. – Odpocznij albo idź coś zjeść.

– Muszę skończyć obiad – mówi pewnie.

– Nie musisz, chyba że chcesz. Za chwilę mam spotkanie, a później kilka spraw do załatwienia. – Zbliżam się do drzwi. – Zobaczymy się później albo rano. – Widzę, jak kiwa głową na moje słowa i otwiera usta, żeby coś powiedzieć, jednak rezygnuje, a ja nie zamierzam naciskać.

Wychodzę, cicho zamykając za sobą drzwi, po czym szybkim krokiem kieruję się do biura, wyciągając po drodze z kieszeni

komórkę i wybierając numer Alexa. Odbiera po pierwszym sygnale.

– Przyjedź, jak najszybciej – mówię twardo. – Szykuje się zabawa. – Nie czekam na odpowiedź, tylko się rozłączam.

Gwałcili dziewczynę w trzech?

Znajdę ich, sprowadzę, a później odwrócimy sytuację – mam kilka przysług do odebrania, z czego właśnie zamierzam skorzystać.

Och, kurwa, już nie mogę się doczekać.

Rozdział 7 Lloyd

– Mam ich. – Słyszę na przywitanie, gdy tylko odbieram telefon. – To było dziecinnie proste. Pogrzyła ich pewność siebie, podróżowali tylko z dwoma ochroniarzami, którzy, wedle twojego życzenia, już gryzą piach.

– Stary, nie mógłbym prosić o lepszą informację. – Szczerzę się do telefonu, chociaż nie może mnie zobaczyć. – Gdzie ich złapałeś?

– Na granicy ich kraju, więc nikt cię z tym nie powiąże. Później poprosiłem o kilka przysług i voila, są w starym magazynie, w zachodniej części Londynu. Wiesz, o jakim miejscu mówię?

– Wiem. Wiedziałem, że jesteś niezastąpiony – mówię szczerze.

– Lloyd?

– Tak?

– Dlaczego tak ci zależało, żeby ich dostać?

Znam się z nim od pięciu lat i przez ten czas wiele razy ze sobą współpracowaliśmy. Zack ma kontakty wszędzie, ale poza pracą kilka razy razem imprezowaliśmy, stąd ta zażyłość. Oficjalnie prowadzi firmę ochroniarską, ale zajmuje się zleceniami podobnymi do mojego – jeśli kogoś szukasz, on go znajdzie i przyprowadzi pod twoje drzwi. Albo po prostu ślad po tej osobie zaginie.

– Zrobili krzywdę mojej... – urywam, bo kim Larissa właściwie dla mnie jest? – Komuś bliskiemu.

– Rozumiem, że kobiecie, więc cholernie im współczuję. – Śmieje się. – Nie wiedziałem, że się z kimś spotykasz.

– Nie przeginaj – mówię żartobliwym tonem, ale wyraźnie słysząc ostrzeżenie, żeby przestał naciskać.

– Dobra, dobra, rozumiem. Zakazany temat, zakazana kobieta – drażni mnie, dupek. – Potrzebujesz kogoś z moich chłopców?

Przez chwilę się nad tym zastanawiam, zanim podejmuję decyzję.

– Tanka. Niech na miejscu zostanie tylko Tank. Ja będę tam z Alexem za godzinę.

– Ja pierdolę. Teraz kurewsko im współczuję – odpowiada rozbawiony, ale wiem, że zrozumiał, że ta akcja ma dla mnie szczególne znaczenie.

Tank jest jednym z najgorszych facetów, jakich znam. Podnieca go krzywdzenie innych i jest w stanie posunąć się do wszystkiego, aby sprawić komuś ból.

– Dobra, Zack, muszę się zbierać. Szykuje mi się ciekawy wieczór. – W moim głosie słysząc podekscytowanie. – Jestem twoim dłużnikiem.

– Nie martw się, możesz być pewny, że będę o tym pamiętał. Do następnego. – Rozłącza się, a ja dzwonię od razu do Alexa i mówię mu, o co chodzi. Nie muszę chyba dodawać, jaki był zadowolony – powiedziałem mu, co zrobili, ale wiem, że mogę mu ufać. Jest takim typem człowieka, który przez przeszłość nie będzie patrzył inaczej na Larissę.

Minął tydzień, odkąd Lari powiedziała mi o nich. Zauważyłem w niej pozytywną zmianę – już nie spina się na

widok mój czy Alexa, chociaż nadal robi to przy każdym innym ochroniarzu, dlatego rzadko pozwalam, aby któryś przebywał w domu. Jeszcze nie spotkała się z Emmą, bo pomyślałem, że jednak potrzebuje więcej czasu, ale myślę, że niedługo poproszę siostrę, żeby przyjechała.

Jem z nią codziennie obiad, który ona przygotowuje. Bierze leki, które przepisał jej lekarz, i nie jest już tak blada, jak niecałe dwa tygodnie temu, gdy tutaj zamieszkała – myślę, że nawet przybrała kilogram lub dwa. Kuchnia i gotowanie sprawiają jej radość – sądzę, że chodzi tutaj o fakt, że może się czymś zająć, dlatego mam dla niej małą niespodziankę. Mam nadzieję, że może to sprawi, że na jej twarzy pojawi się chociaż cień uśmiechu. Nie wracałem więcej do tego, co przeszła, chociaż kazałem jej raz pokazać uda – wiem, mogłem wyjść na palanta, ale musiałem się upewnić, że się nie okalecza. Na szczęście nie było nowych cięć.

Podczas posiłków staram się utrzymywać rozmowę, mówiąc o jakichś pierdołach, jak pogoda. I chociaż Lara nie mówi wiele, doceniam, że w ogóle się odzywa. Ona sama nigdy nie zaczyna rozmowy – chciałbym, aby to również się zmieniło, i po cichu liczę, że nastąpi to niedługo. Muszę też przyznać, że cisza, która nieraz pojawia się między nami, gdy oboje pogrążamy się w swoich myślach, jest dziwnie komfortowa, co jest dla mnie obce.

Jest siedemnasta i Lara siedzi w swoim pokoju, jak zawsze, kiedy posprząta po obiedzie. Wstawiłem jej telewizor, skoro spędza tam tyle czasu, aby miała jakieś zajęcie, i zauważyłem, że ogląda tylko bajki lub słodkie filmy dla nastolatek – kolejna rzecz, na której może się skupić, aby nie myśleć. Jeśli to jej

pomaga chociaż trochę uporać się z przeszłością, to jak dla mnie może je oglądać całymi dniami i nocami.

Pukam lekko w jej drzwi i prawie natychmiast słyszę „proszę”. Wchodzę do środka, gdzie siedzi na łóżku, opierając się o zagłówek, z pilotem w ręce.

– Hej, chciałem tylko powiedzieć, że wychodzę i prawdopodobnie wrócę późno. – Gdy tylko kończę mówić, w mojej głowie od razu pojawia się pytanie „co ja odpierdalam?”. Już nawet tłumaczę się jej, że wychodzę? Muszę sprawdzić, czy moje jaja są na miejscu, może ktoś mi je zajebał, kiedy spałem.

– Och, okej – mówi zaskoczona. To pewnie przez to, że kiedy wracam do domu na obiad, to później z niego nie wychodzę. Nie miałem do tej pory takiej potrzeby.

– Alex jedzie ze mną, ale nie zostajesz sama. W ochronie jest dzisiaj Frank. – Widzę, jak się spina na moje słowa, więc marszczę brwi. – Wszystko dobrze?

– Tak, tak, wszystko dobrze. Myślę, że się dzisiaj wcześniej położę, boli mnie głowa – odpowiada, ale unika mojego wzroku, czyli coś jest na rzeczy.

Na wszelki wypadek powiem Frankowi, że ma się nie zbliżać do domu. Nie chcę, żeby czuła się niekomfortowo – ma wystarczająco przeżyć i niepotrzebne jej dodatkowe stresujące sytuacje.

– Jak uważasz. – Lekko się uśmiecham. – Nie będzie wchodził do domu, jeśli o to się martwisz. – I jak na zawołanie widzę, że się rozluźnia. – Muszę już iść. Odpoczywaj i nie zapomnij zjeść kolacji. Wiesz, że musisz jeść regularne posiłki. – Kiwa głową, więc odwracam się i wychodzę.

Nigdy nie przebywałem z kobietą – oprócz mojej mamy i siostry – tyle czasu, jeśli nie łączył mnie z nią seks, ale myślę, że już w pewnym stopniu przyzwyczailem się do ciągłej obecności Larissy w moim życiu.

Co najdziwniejsze...

Nie przeszkadza mi to.

Podjeżdżamy z Alexem pod magazyn, o którym mówił Zack, i tak jak prosiłem, przed wejściem czeka na nas Tank.

Wysiadając z samochodu, wyciągam swoje ulubione noże i jeszcze kilka przedmiotów, które nam się przydadzą, po czym rozglądam się wokół, ale oprócz dwóch innych opuszczonych budynków dookoła są tylko pola i żadnej żywej duszy na horyzoncie – będą mogli wrzeszczeć, ile będą chcieli.

Witamy się z Tankiem uściśnięciem ręki i bez słowa wchodzimy do środka, a widok, który tam zastaję, sprawia, że moje serce przyspiesza, a krew zaczyna wrzeć w moich żyłach z podekscytowania, adrenaliny i złości – w moim przypadku jest to mieszanka wybuchowa.

Trzech mężczyzn z workami na głowach przywiązanych jest do haków zwisających z sufitu, a ich stopy ledwie dotykają podłogi.

Kiwam na chłopaków i podchodzimy do nich jednocześnie, żeby odsłonić ich twarze i wyjąć kneble z ust.

Chcę słyszeć, jak będą błagać.

– Czego, kurwa, chcesz? – odzywa się jeden z nich, jak mniemam szef, gdy pozostała dwójka szarpie się i klnie pod

nosem po niemiecku.

– Sprawiedliwości. – Uśmiecham się. – Słyszałem, że dobrze znacie się z moim bratem, Oscarem – mówię od razu. Nie jestem tutaj, żeby się bawić w „zgadnij, chuju”.

– Nie mamy nic wspólnego z jego śmiercią, jeśli o to ci chodzi – zaczyna się tłumaczyć. – Prowadziliśmy interesy w zgodzie.

– Nie wątpię. Lepiej nie mieć wrogów przy tym, czym się zajmujemy – odpowiadam i wyciągam mój ulubiony nóż, po czym podaję pokrowiec chłopakom, aby też się czymś poczęstowali, co Alex robi, ale Tank kręci głową i wyciąga swój.

– Spierdalaj z tym ode mnie. – Szwab zaczyna się pluć i widzę panikę w jego oczach, kiedy powoli się do niego zbliżam. – O chuj ci chodzi, człowieku? Zapierdolą cię, gdy się dowiedzą, że coś nam się stało.

– Wątpię. – Śmieję się na jego puste groźby i jednym machnięciem rozcinam koszulkę, którą ma na sobie, raniąc przy tym jego klatkę piersiową.

Alex i Tank robią to samo z pozostałą dwójką, a w pomieszczeniu odbijają się echem krzyki tych skurwieli.

– Sprawiedliwości chcę za to, co zrobiliście Larissie – tłumaczę im łaskawie, gdy trochę się uciszają. Widzę, jak ich oczy się rozszerzają. Kurewsko dobrze wiedzą, o kim mówię, te pierdolone żywe trupy.

– Tej małej dziwce? – prycha zaskoczony, a ja od razu robię zamach i uderzam go pięścią w twarz, łamiąc mu nos, z którego momentalnie zaczyna tryskać krew.

– Zapamiętajcie sobie jedno – patrzę na nich po kolei – nie mówicie o niej. Nie wymawiacie jej imienia. Wy nawet, kurwa, o niej nie myślicie. – Dla równowagi podchodzę do pozostałej dwójki i miażdżę im nosy.

Niech skurwiele nie myślą, że któryś będzie miał dzisiaj łzej.

– Na początek sądzę, że zrobimy wam małe pamiątki – uśmiecham się diabolicznie – chociaż nikt inny ich nie zobaczy. – Wzruszam nonszalancko ramionami. – Ja jednak wryję sobie każdy obraz z dzisiejszego wieczoru w pamięci i będę rozkoszował się nimi do końca życia.

Mówię chłopcom, co mają zrobić, a następnie w akompaniamencie krzyków przerażenia oraz wyzwisk podchodzimy do naszych zabawek, żeby na dobre rozpocząć imprezę.

Kiedy powoli, litera po literze, rwiemy czubkami noży ich skórę – na tyle głęboko, aby kurewsko bolało, ale na tyle płytko, by nie uszkodzić żadnych organów, ponieważ mają długo cierpieć – nie mogę się powstrzymać od ciągłego uśmiechania.

Szarpanie mojego zwierzązka sprawia, że cierpi jeszcze bardziej, ale może tak lubi? Tworzymy na nich podpis *gwałciciel*, a oni płaczą jak mali chłopcy i piszczą jak dziewczynki, jednocześnie błagając, żebyśmy już przestali.

Ach, taka piękna muzyka dla moich uszu.

Rozdział 8 Lloyd

Kiedy kończę, napawam się przez chwilę widokiem jego pokiereszowanej skóry, wycierając jednocześnie zakrwawione dłonie o spodnie.

Johannes – poznałem jego imię, kiedy wykrzykiwał je, dodając „czy ty, kurwa, wiesz, kim jestem?!”, bla, bla, bla, pierdol, pierdol, ja posłucham – i pozostała dwójka wiszą bezwładnie ze spuszczoneymi głowami, a czerwona ciecz spływa po ich ciałach.

Poruszam ramionami, napinając mięśnie barków i rozciągając szyję, zanim szczerzę się do chłopaków i stoję za tym kutasem, po czym rozcinam ponownie jego koszulkę, aby odsłonić plecy.

Alex i Tank wiedzą, że mają robić dokładnie to samo pozostałej dwójce i nie zwlekają. Te kurewskie robaki nawet nie reagują, jakby było im obojętne, co dalej z nimi będzie, ale jestem pewny, że jeszcze nie raz dzisiaj usłyszę ich błagania.

Dopiero się rozkręcam.

Gdy mój nóż znów spotyka się z jego skórą, tym razem na plecach, zaczyna się szarpanie i wyzwiska, ale to mnie tylko bardziej nakręca.

– Pograjmy w kółko i krzyżyk. – Śmieję się głośno i robię długie, głębokie, pionowe nacięcie.

– Przestań! Skończ już! Zostawcie nas w spokoju, do kurwy nędzy! – Jego przerażony głos rozbrzmiewa w moich uszach, gdy na jego plecach pojawia się druga, równoległa rana.

– Proś, ale nic ci to nie da – nucę wesoło między jękami jego towarzyszy, zanim robię poziome cięcie, przecinające dwa pozostałe, a za chwilę dodaję kolejne, trochę niżej, przez co mam piękną planszę. – Cholerna krew zamazuje mi obrazek. – Chichoczę.

– Szefie, ten skurwiel się zeszczął. – Alex przewraca oczami na słabość jego zabawki, po czym cicho się śmieje.

– Przestańcie już, błagam! Posłuchaj mnie, dziwołagu. – Parskam na jego obrazę. Nie takie rzeczy słyszałem w życiu ze względu na moje oczy. Mógłby się wykazać większą kreatywnością. Dziwołag jest jak komplement. – Dam ci, co tylko chcesz. Wszystkim wam. Chuj z tą dziwką, załatwię wam po dziesięć takich, które będą tylko wasze.

– Tak, tak. – Cmokam na niego. – Co ci mówiłem wcześniej? – Mocnymi szarpnięciami robię po skosie trzy małe krzyże i łączę je jednym cięciem. – Kurwa. – Krzywię się, gdy widzę na podłodze plamę jego moczu. – Ty pierdolony fiucie, oszczałeś się? Nie jesteś już taki twardy jak zapewne wtedy, gdy krzywdzisz bezbronne kobiety. – Nie odpowiada mi, tylko ciężko dyszy. – Szkoda, że nie możesz zobaczyć, co mi wyszło, ale powiem ci, że wygrałem. – Złośliwy śmiech wypełnia moje płuca.

Odwracam się w stronę chłopców i widzę, że Tank ma minę, jakby ktoś zabił mu szczeniaczka. Spogląda na mnie.

– Mój zemdlał – mówi zawiedzionym głosem.

– Jebnij mu, żeby się ocknął – wcina się Alex, a tamten robi, jak powiedział. Już po chwili widzę, że Niemiec się szarpie i w panice rozgląda wokół.

Nie ma, kurwa, odpoczynku.

Podchodzę do rzeczy, które zostawiłem przy drzwiach, i wyciągam plastikowe butelki z rozpuszczalnikiem. Podaję po jednej Alexowi i Tankowi, zanim podchodzę ponownie do Johannesesa, który ma w oczach łzy. Widzę, że całe jego ciało trzęsie się ze strachu.

– Błagam, błagam. – Łka, a ja z uśmiechem na ustach odkręcam butelkę. Pozostali wrzeszczą, aż dzwoni mi w uszach, kiedy przechylam ją powoli, a ciecz zaczyna docierać do otwartych ran tego skurwiela.

Jego krzyk jest niesamowity, gdy płyn wsiąka w poharataną skórę.

W końcu całkowicie milknie. Frajer zemdlał z bólu, a ja po chwili orientuję się, że tamta dwójka również już nie krzyczy.

Patrzemy na siebie z chłopakami, zanim wybuchamy niekontrolowanym śmiechem. Jestem pewny, że gdyby teraz nas ktoś znalazł, to nie wsadziliby nas do więzienia, tylko do psychiatrika.

Może mieliby rację?

– Chcecie piwo? – pytam i podchodzę do torby, kiedy kiwają głowami. Wyciągam trzy butelki, które otwieram, i podaję im po jednej. – Dajemy im pięć minut i ich cucimy.

– Dawno nie miałem tyle rozrywki – mówi Tank między łykami. – Trzy dni będę sobie trzepał. – Patrzę na niego i widzę, że jest całkowicie poważny.

Psychiatryk – mówiłem.

Kończymy pić, ale zanim zabieramy się za budzenie ich, mówię chłopakom, żeby ściągnęli im spodnie.

Mam tylko nadzieję, że żaden się nie zesra. Nie chcę się babrać w ich gównie – i tak jestem cały we krwi, ale to mi akurat nie przeszkadza.

Po kilku uderzeniach w te brzydkie ryje zaczynają otwierać oczy, jęcząc i sycząc z bólu.

– Zabij mnie, błagam. – Johannes patrzy na mnie z nadzieją w oczach.

– To cię nie ominie, możesz być pewny – uśmiecham się chytrze – żadnego z was.

Zaczynam od jego prawej nogi, robiąc na udzie trzy poziome cięcia, które od razu polewam rozpuszczalnikiem. Wrzask, jaki wypełnia jego płuca, jest tak potężny, że po chwili słyszę łamanie się jego głosu – musiał uszkodzić struny głosowe. Nie będę chłopakowi żałował – robię to samo z jego drugą nogą, a skurwiel znowu mdleje. Jego koledzy są jednak bardziej wytrzymali, ale płaczą, przez co są cali zasmarkani.

Sprawdzam jego puls – słaby, w końcu stracił sporo krwi. Obawiam się, że może nie doczekać najlepszego, więc obijam mu gębę, aby się obudził – czas przejść do wisienki na tym szwabskim torcie.

Daję znak chłopakom, że mają pozrywać z nich gacie i sam robię to samo, po czym parskam.

– Musiałeś mieć przejebane życie seksualne z takim małym sprzętem – drażnię go, a on dopiero po dłuższej chwili unosi na mnie wzrok, jednak nie ma siły podnieść głowy.

– Nie było tak źle – charczy cicho. – Ta mała szmata kurewsko wrzeszczała, kiedy na sucho rznąłem ją w dupę – kpi, zanim zaczyna pluć krwią z rozciętych ust.

To tak, jakby mnie zdetonował. Już się nie śmieję. Każdy mięsień w moim ciele jest napięty, a w moich żyłach pulsuje czysta wściekłość.

Słyszę kurwowanie Alexa, a po tym następuje odgłos obijanego ciała i szloch drugiego małego kutasa. Tank wydaje z siebie coś na kształt warczenia, zanim przechodzi do czynów i postępuje podobnie do Alexa.

Ja odwracam się tyłem i z całej siły robię wymach nogą do tyłu, uderzając go piętą w chuja, jednak to dla mnie za mało, ich krzyki już mnie nie satysfakcjonują.

Po raz ostatni dzisiaj podchodzę do torby i wyjmuję trzy duże młotki z grubymi, drewnianymi trzonkami. Podaję chłopakom po jednym i staję twarzą w twarz z tym ścierwem.

– Na sucho? – Unoszę na niego brew. – Zaraz mi powiesz, jak to jest. – Obchodzę go dookoła. Panika przesłania jego twarz i nagle odzyskuje siły, bo zaczyna gwałtownie szarpać głową.

Po odgłosach w pomieszczeniu wiem, że chłopcy już się dobrze bawią, więc bez chwili wahania z mocnym zamachem wpycham trzon młotka w jego owłosioną dupę, tak głęboko, że na pewno uszkodziłem jakieś narządy wewnętrzne, ale już mu się nie przydadzą.

Nie czekam, tylko wyciągam całą długość i robię to ponownie, raz za razem, aż jego krzyki w końcu całkowicie cichną, a on bezwładnie wisi. Krew cieknie z jego odbytu i mam w niej całą dłoń, ale nie czuję obrzydzenia.

Dostali dokładnie to, na co zasłużyli.

Kiwam chłopakom, żeby się odsunęli od nieprzytomnych i ledwie żywych ciał, po czym wyciągam broń z za paska, odbezpieczam i podchodzę po kolei do każdego z nich. Wszyscy dostają po dwa strzały.

Jeden w kutasa.

Drugi między oczy.

Mój oddech jest spokojny, jedynie lekka warstwa potu pokrywa moje ciało, kiedy przyglądam się całej trójce, utrwalając w głowie widok i starając się zapamiętać jak najwięcej szczegółów.

Cholernie dobra robota, Lloyd.

Zabraliśmy swoje rzeczy, podpaliśmy magazyn i właśnie podjeżdżamy pod dom. Wsiadam, a Alex jedzie zaparkować w garażu. Przez chwilę patrzę na budynek, sprawdzając, czy na pewno wszystkie światła są pogaszone, co upewnia mnie, że Larissa śpi. Nie chciałbym, żeby zobaczyła mnie w takim stanie i znów dostała ataku paniki. Albo straciła ten mikroskopijny cień zaufania, którym obdarzyła mnie przez ostatnie dwa tygodnie.

Otwieram drzwi i na palcach, jak złodziej, skradam się do własnego domu. Nikt mi nie wmówi, że to nie jest popierdolone. Mam dwadzieścia sześć lat, prowadzę nielegalne interesy z mafiami, mam wiele dusz na sumieniu i właśnie wracam z kolejnymi trzema, a ukrywam się przed malutką dwudziestolatką, aby nie zobaczyła krwi na moich ubraniach.

Gdzie są, kurwa, moje jaja?!

Mruczę sam do siebie i cichutko kroczę korytarzem w stronę schodów, kiedy nagle słyszę za mną delikatny, niepewny głos, który sprawia, że zamieram.

– Lloyd?

Nie wiem, co mam zrobić, więc stoję skamieniały i słucham, jak się porusza, tylko po to, aby za chwilę poraziło mnie światło w korytarzu. Pewnie zeszła do kuchni się napić, czy coś, a ja musiałem mieć takie pierdolone szczęście.

– Lloyd? – szepcze i wiem, że zbliża się do mnie.

Nie uniknę tego, skoro dzieli nas jakieś pół metra, a i tak musiała widzieć już mój profil, bo stała w wejściu od kuchni, więc wypuszczam powietrze i powoli odwracam się w jej stronę, łącząc nasze spojrzenia.

Najpierw widzę zaskoczenie na jej twarzy, które przechodzi w szok, ale nie ma tam strachu czy obrzydzenia. Zamiast panikować i krzyczeć, robi jeszcze jeden krok w moją stronę i uważnie ogląda moje ubrudzone krwią ubrania oraz ciało, zanim zbliża się jeszcze bardziej i unosi rękę, żeby mnie dotknąć.

Jestem tym równie zaskoczony, co ona, bo w połowie drogi jej ręka zamiera. Szybko opuszcza ją wzdłuż ciała, zaciskając pięść, a ja obserwuję, jak jej broda zaczyna drżeć, a oczy wypełniają łzy, które po chwili spływają po jej gładkich policzkach.

– Nic ci nie jest? – Jej głos się łamie, a ja otwieram usta z zaskoczenia i wpatruję się w jej zapłakane oczy, nie wiedząc, co powiedzieć.

Wstrząśnięty, zdumiony i oniemiały – tak właśnie się czuję.

I niech mnie szlag, jeśli wiem, co mam zrobić.

Rozdział 9 Larissa

Mój żołądek zaciska się z nerwów, kiedy obserwuję zaskoczoną twarz Lloyda, który długo mi się przygląda.

Przekroczyłam granicę? Zdenerwuje się na mnie?

Nie potrafię dokładnie wytłumaczyć swojego zachowania, ponieważ uczucia, które we mnie buzują, są dla mnie całkowicie obce.

Lloyd jest jedynym mężczyzną, przy którym przestaję odczuwać strach.

Przez dwa tygodnie, czyli od czasu, kiedy u niego mieszkam, ani razu nie zrobił czegokolwiek, co skrzywdziłoby mnie fizycznie lub psychicznie.

Nie mam pojęcia, dlaczego zachowuje się wobec mnie w ten sposób, ale jest dla mnie... dobry. Tak, dobry – myślę, że to odpowiednie słowo. Nie krzyczy na mnie, nie naciska, a wręcz odwrotnie – dba o mnie. Nikt nigdy o mnie nie dbał, nawet jeszcze zanim trafiłam do Oscara.

Szorstki, twardy, okaleczony i wytatuowany mężczyzna, na którego widok powinnam mdleć ze strachu, staje się moim bezpieczeństwem.

Powiedział, że nic mi już nie grozi i pierwszy raz w życiu ktoś dotrzymuje danego mi słowa. Wiem, że znamy się krótko, ale pomimo tego zaczynam mu ufać, chociaż jeszcze dwa tygodnie temu byłam pewna, że nigdy już nie będę potrafiła uwierzyć komukolwiek.

Częściowo się dowiedział, co mi się przydarzyło, ale nie widziałam obrzydzenia na jego twarzy, choć ja sama czuję je do siebie.

Widziałam za to złość, ale wiem, że nie była skierowana na mnie. Dostrzegłam współczucie, którego nikt wcześniej mi nie okazywał. I czułam delikatność dotyku mężczyzny, pierwszy raz w życiu, kiedy pocieszająco trzymał moją dłoń.

To wszystko sprawia, że nie potrafię sobie wyobrazić, że coś mu się stanie. Że wyjdzie z domu i nie wróci. W tym momencie jest jedyną stałą w moim marnym życiu i jedynym powodem, który mnie przy nim utrzymuje. Każde bolesne wspomnienie w mojej głowie wypieram, wiedząc, że pojawił się w moim życiu mroczny anioł, o którego modliłam się przez bardzo długi czas.

– Nie płacz. – W końcu się odzywa, a jego głos jest łagodny. Staram się opanować łzy, ale ciężko mi to idzie, więc ścieram je nerwowo dłońmi i odchyłam głowę do tyłu, patrząc w sufit i głęboko oddychając. – Nic mi nie jest, to nie moja krew.

Ponownie przenoszę spojrzenie na niego i pozwalam sobie zadać następne pytanie.

– Zabiłeś kogoś?

Waha się, zanim wzdycha i odpowiada.

– Tak.

– Mogło ci się coś stać. – Zagryzam wargę i zbieram się na odwagę, aby wypowiedzieć kolejne słowa. – Wiem, czym się zajmujesz. – Nic nie mówi, tylko patrzy na mnie. – Martwię się, kiedy wychodzisz. – Spuszczam na chwilę wzrok, zawstydzona swoją śmiałością.

– Wyznaję ci, że kogoś zabiłem... – urywa, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. – A ty mi mówisz, że się o mnie martwisz?

– Zasłużyli?

– Słucham?

– Czy ten lub ci, których zabiłeś, zasłużyli na swoją śmierć?

– Zasłużyli na o wiele więcej. – Zaciska szczękę, kiedy odpowiada.

Kiwam głową w odpowiedzi i przez chwilę znów na siebie patrzymy, zanim podchodzę do schodów, aby pójść do swojego pokoju.

Jego głos nagle mnie zatrzymuje.

– Lari?

Moje serce pomija uderzenie, ponieważ pierwszy raz zwrócił się do mnie zdrobniale. Odwracam się ponownie w jego stronę i widzę, że wyciągnął do mnie swoją dłoń – to jedyna część jego ciała oprócz twarzy, która nie jest ubrudzona krwią – wnętrzem do góry.

Powoli robię krok i kładę na jego rękę swoją, a on przykrywa ją drugą i lekko ściska.

– Zawsze tu jestem, jeśli będziesz czegoś potrzebowała – mówi z przekonaniem i jestem pewna, że nie wie, ile jego słowa dla mnie znaczą.

– Dziękuję – szepczę i delikatnie zabieram rękę, po czym szybko wbiegam po schodach do swojego pokoju, aby nie zauważył moich łez.

To chyba pierwszy raz w moim życiu, gdy łzy, które ronię, są dobrymi łzami.

– Szukałem cię. – Odwracam się od kuchenki i patrzę na Lloyda, który stoi w wejściu. – Co ty tutaj robisz tak wcześnie?

– Śniadanie. – Wzruszam ramionami, ale zaczynam myśleć, że to nie był dobry pomysł.

Podchodzi do stołu i patrzy na poustawiane jedzenie, które już zdążyłam przygotować. Właśnie kończę smażyć bekon.

– Zjesz tyle? – Uśmiecha się, a ja się rumienię.

– P-pomyślałam... – jąkam się, szepcząc. – Że b-będziesz głodny, bo nie zjadłeś kolacji.

Otwiera i zamyka usta kilkakrotnie, a ja naprawdę się obawiam, że przekroczyłam granicę.

– Zrobiłaś mi śniadanie, bo nie zjadłem kolacji? – W końcu się odzywa i widzę szok na jego twarzy, ale wzruszam tylko ramionami. – Dziękuję. – Jego uśmiech jest szeroki, a ja oddycham z ulgą. – Więc zjedzmy, a później mam dla ciebie prezent.

– Prezent? Dla mnie? – Słysząc niedowierzanie w moim głosie.

– Tak, mam nadzieję, że ci się spodoba – mówi lekko i siada do stołu, a ja podchodzę z kawą.

– Na pewno. Nigdy nie dostałam prezentu – szepczę.

Mówi coś, ale tak cicho, że nie mogę go usłyszeć, póki jego głos nie staje się głośniejszy.

– To znaczy, że musisz ich teraz dostać naprawdę dużo. – Puszczą mi oczko, a ja znów się rumienię.

Podczas śniadania moja noga drży z ekscytacji. Jem ekspresowo, co wywołuje śmiech u Lloyda, a u mnie znów czerwone policzki. Kiedy kończy, chcę wziąć się szybko za sprzątanie, ale zabrania mi i mówi, żebym poszła z nim do jego biura.

Idzie pierwszy i kiedy tylko przekracza próg gabinetu, zaczyna przeklinać, wpatrując się w podłogę. Podążam za jego wzrokiem i widzę, że wszedł w jakąś moką plamę, a cała jego szara skarpetka jest mokra.

– Mam nadzieję, że nie będę tego żałował – mruczy pod nosem i zaczyna chodzić po pomieszczeniu, robiąc ślady i zaglądnijac w różne kąty, a ja stoję zdezorientowana. – Mam cię, szczochu.

Pochyliła się za małą sofą, a kiedy się prostuje, w jego rękach jest maleńka, futrzana, beżowa kulka z czerwoną kokardką na szyi.

– To Puszek, ale możesz nazwać go, jak chcesz. – Podchodzi do mnie, a ja dalej stoję oniemiała. Widok tego wielkiego mężczyzny z małym pieskiem w ramionach porusza coś głęboko we mnie. Coś, czego nie potrafię nazwać, ale to dobre uczucie. – Jest twój. – Podaje mi go, a ja od razu wyciągam ręce i mocno przytulam piszczącą kuleczkę do swojej klatki piersiowej. – Podoba ci się? – Kiwam głową, bo gula w moim gardle nie pozwala mi się odezwać. – To chow chow. Jest wyjątkowy.

– Tak? – skrzeczę wzruszona.

– Ma niebieski język i nie szczeka. O tym pomyślałem. – Śmieje się.

– Dziękuję – wyduszam w końcu z siebie i unoszę Puszkę, aby móc na niego spojrzeć. – Jesteś cudowny – mówię do niego i całuję mały pyszczek, zanim ponownie przytulam go do siebie. – Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

– To nic takiego. – Wzrusza nonszalancko ramionami.

– To więcej, niż myślisz. – Czuję, jak na moje usta wypływa delikatny uśmiech, i nie wiem, kto jest tym bardziej zaskoczony. Lloyd czy ja?

Nie pamiętam, kiedy uśmiechałam się po raz ostatni, ale chciałabym to robić częściej. *To takie niesamowite uczucie.*

– Błagam, błagam, przestań. – Wiłam się na małej kozetce, do której byłam przywiązana. Leżałam na brzuchu, a swąd palonej skóry na moich plecach unosił się w powietrzu. Ból był ogromny, ale nie na tyle silny, aby pochłonęła mnie ciemność, która przyniosłaby mi ulgę.

– Zamknij mordę, szmato – warknął Oscar, a ja poczułam kolejne przypalenie. – Jeszcze wyjdzie mi krzywo. – Śmiał się, kiedy krzyczałam w ogarniającej mnie agonii.

Papieros zgasł, przyłożony do mojej skóry, ale on za chwilę odpalił kolejny i kontynuował swoje dzieło. Nie musiałam widzieć, żeby wiedzieć, co tam wypalał. Wykropkowane „Oscar” będzie szpecił moje ciało do końca mojego koszmarnego życia...

– Larissa! Lari, obudź się! – Stanowczy głos wkrada się do mojej podświadomości, przez co otwieram oczy zdezorientowana.

Obok mnie, na brzegu łóżka, siedzi Lloyd, a jego ręka wciąż jest na moim ramieniu. Mój oddech jest przyspieszony, a ciało pokrywa warstwa potu.

– Płakałaś i krzyczałaś. Miałaś zły sen – mówi zboląłym głosem, więc mogę się tylko domyślać, że coś mówiłam. Wyteżam umysł i po chwili napływają do niego bolesne wspomnienia, które mi się przyśniły.

Staram się opanować, ale moje serce wali coraz mocniej, a świeże łzy wypełniają oczy. Po chwili spływają swobodnie, a moje ramiona drżą przez tłumiony płacz. Nie patrzę na Lloyd'a, ale musi być świadomy mojego stanu, ponieważ po chwili czuję, jak powoli i delikatnie oplata mnie ramionami, jakby bał się, że ucieknę, i przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej.

Nie waham się, po prostu wtulam w niego twarz, a pięści zaciskam na jego koszulce. Moja kontrola opada i już po chwili w pokoju słychać rozdzierający szloch, który rani nasze uszy, a cały przód Lloyd'a przesiąka moimi łzami.

Łzami rozpacz, bólu i upokorzenia, które musiałam znosić, kiedy mieszkałam u Oscara.

Lloyd nic nie mówi, nie stara się mnie pocieszyć słowami, które wcale by nie pomogły, tylko cierpliwie siedzi, pozwalając mi wyrzucić wszystko z siebie, a jego dłoń czule głaszcze moje włosy.

Nie mam pojęcia, czy on zdaje sobie sprawę z tego, że pomaga mi oddychać.

Rozdział 10 Lloyd

Julia Brennan - Inner Demons

Od kilku minut stoję w wejściu do salonu, opierając się o futrynę ze skrzyżowanymi rękoma na klatce piersiowej, i przyglądam się Larissie. Siedzi w skórzanym fotelu, tuląc w ramionach śpiącego Puszka i wpatrując się w padający za oknem deszcz.

W takich chwilach, kiedy łapię ją pogrążoną w myślach, chciałbym mieć nadprzyrodzone moce i wiedzieć, co znajduje się w jej głowie. Ona nie chce o tym rozmawiać, a ja nie zamierzam na nią naciskać, ponieważ obawiam się, że to mogłoby przynieść odwrotny skutek i te małe kroczi, które zrobiła, odkąd mieszka ze mną, byłyby stracone.

Minęły trzy dni od jej koszmaru. Zasnęła z wyczerpania, wypłakując oczy w moją koszulkę, a ja mogłem tylko siedzieć i ją trzymać – nie znalazłem żadnych słów, które mógłbym powiedzieć, aby przyniosły jej pocieszenie.

Czas. Uważam, że czas odegra tutaj największą rolę.

– Hej – mówię cicho, aby jej nie przestraszyć, ale i tak lekko się wzdryga, wyrwana ze swoich rozmyślań. – Moja siostra niedługo przyjeżdża, pamiętasz? – Uśmiecham się lekko, a ona w odpowiedzi tylko kiwa głową. – Nie chcesz się z nią spotkać?

– Nie o to chodzi – szepcze, zagryzając wargę.

– A o co? Nie będzie cię pytała o tematy, na które nie chcesz rozmawiać. Mówiliśmy już o tym – przypominam jej.

Wie, że Emma jest świadoma, kim jest i trochę zna jej historię, chociaż nie wchodziłem z siostrą w szczegóły. Jest inteligentna i pewnie reszty sama się domyśliła.

Płacz Em na informacje o Lari dalej odbija się echem w mojej głowie. Na samą myśl, że mam to przechodzić jeszcze z moją mamą, mam dreszcze.

– Po prostu... – urywa na chwilę, jakby szukała odpowiednich słów. – Minęło bardzo dużo czasu, odkąd rozmawiałam z kobietą. – Wzrusza ramionami.

– Moja siostra jest słodką dziewczyną, chociaż trochę upartą. – Śmieję się lekko. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Nie mogła się doczekać, żeby cię poznać – mówię prawdę. Codziennie do mnie wydzwaniała. – Wrócę dzisiaj późno... – przerywam, kiedy mój telefon zaczyna dzwonić i widzę na wyświetlaczu, że to Alex. – Chwila – mówię do Larissy i odbieram. – Co jest?

– Dwie sprawy, szefie. Pierwsza: skontaktowałem się w sprawie śmierci Oscara z tym detektywem, na którego namiary dał ci Zack.

– O tym porozmawiamy później – mówię szybko. Nie chcę, żeby Lara to usłyszała i zrozumiała opacznie. Teraz chodzi mi tylko o zaspokojenie ciekawości, czy miałem dobre przeczucie, że ktoś maczał palce w jego śmierci.

– Druga rzecz: nie znalazłem niczego w domu Oscara na temat interesów z Włochami.

– Cholera – przeczesuję ręką włosy – przecież musi coś być i musimy to znaleźć. W firmie nie ma nic na temat Castellano, a to, że przesunął transakcję na przyszły miesiąc, to tylko nasze

pieprzone szczęście. – Wzdycham rozdrażniony. – Spotkamy się na miejscu i poszukamy razem, będę tam niedługo. – Rozłączam się, nie czekając na odpowiedź.

Chowam telefon i spoglądam na Larissę, która patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, zanim jej broda zaczyna drżeć.

– Handel kobietami – mówi łamiącym się głosem.

Gdy to słyszę, od razu wiem, że mam przejebane. Nie wiem, jak się z tego wywinę, ale to zrobię. Są rzeczy, w których nie biorę udziału, a to jest jedna z nich. W moim życiu są obecne kobiety, które są dla mnie ważne – i to jest moja twarda zasada.

– Przepraszam, Lloyd. Powinnam pomyśleć i ci o tym powiedzieć. Nie zdawałam sobie sprawy, że dalej o tym nie wiesz – szepcze, a ja jestem w takim szoku, że tylko się w nią wpatruję. – Wszystkie transakcje, które robił za twoimi plecami, omawiał w domu. Dokumenty są w ukrytym sejfie w jego biurze, pod fotelem. – Spuszcza wzrok na podłogę, kiedy na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

W przyływie radości podchodzę do niej szybkim krokiem, łapię jej twarz w dłonie i składam delikatny pocałunek na jej czole.

– Dziękuję, dziecinko. Ratujesz mój tyłek – mówię szczerze. – I nie przepraszaj, to ja powinienem pomyśleć, żeby się ciebie o to zapytać. – Uśmiecham się, a ona patrzy na mnie oniemiała, ale nie próbuje się odsunąć.

– Mo... – odchrząkuje – mogę ci zapisać szyfr.

– Ułatwisz mi sprawę. – Śmieję się.

Larissa kiwa głową, a ja puszczam ją i robię krok do tyłu. Patrzy na mnie jeszcze przez chwilę, zanim bez słowa wychodzi, zapewne po to, by zrobić to, co powiedziała.

Na myśl o tym, co znajdę w tym sejfie, krzywię się.

Już zdążyłem się przekonać, że mój brat był nieobliczalny...

Larissa

Mój strach przed spotkaniem z Emmą był całkowicie niepotrzebny. Nie wiem, czy kiedykolwiek spotkałam łagodniejszą i słodszą osobę, co kompletnie nie pasuje mi do obrazu dziewczyny, która wychowała się w takim środowisku – nielegalnych interesów, handlu bronią, narkotykami i resztą...

Kiedy przyjechała, Lloyda już nie było, więc ja otworzyłam drzwi.

Patrzyła na mnie przez długą chwilę i mogłabym przysiąc, że miała łzy w oczach, a następnie mocno mnie przytuliła.

Czułam się trochę niezręcznie, ale nie było to nieprzyjemne uczucie.

Nie wspomniała nawet słowem o mojej przeszłości, za co jestem jej bardzo wdzięczna. Od razu zaciągnęła mnie do salonu i zaczęła wypakowywać torbę, którą ze sobą przyniosła – czekolada, chipsy, żelki, filmy na DVD oraz mnóstwo lakierów do paznokci – stanowczo twierdząc, że „mamy babski wieczór”. Na to określenie zrobiło mi się ciepło na sercu.

Od godziny Emma maluje mi paznokcie u rąk – zmieniała kolor już trzy razy, bo „nie pasował do mnie idealnie”. W tle

leci jakiś film akcji, a ona świergocze wesoło i mam wrażenie, że mogłaby mówić bez końca, ale naprawdę to doceniam – nie muszę się martwić o niezręczną ciszę.

– Mówię ci, z tą aktorką musi być coś nie tak. To jej czwarty mąż. Kto normalny ma czterech mężów? – pyta, nie odrywając spojrzenia od moich paznokci.

– Może trafiła na nieodpowiednich mężczyzn? – sugeruję delikatnie, na co Emma unosi na mnie wzrok.

– To nie to – mówi stanowczo. – Ponoć jest straszną suką w życiu prywatnym. Jej pierwszy mąż udzielił wywiadu dla gazety. Powiedział, że nie będzie ukrywał, jak musiał się męczyć. – Śmieje się na własne słowa, po czym spogląda przez okno. – W końcu przestało padać. Byłaś już zwiedzić teren wokół domu?

– Nie – potrząsam głową – wychodziłam tylko na werandę.

– Dlaczego? – pyta, a ja wzruszam ramionami. – Muszę powiedzieć Lloydowi, żeby w końcu zrobił coś z tym ogrodem, oprócz skoszenia trawy. Mieszka tutaj już kilka lat, a kompletnie nie wykorzystuje jego potencjału. Basen byłby świetny.

– Chciałam iść kiedyś na studia. – Zerka na mnie z zainteresowaniem, a ja sama się sobie dziwię, że poruszam ten bolesny temat. – Na architekturę krajobrazu.

– A teraz? Dalej byś chciała?

– Nie – odpowiadam szczerze. – Chciałabym to robić, ale nie wyobrażam sobie chodzić codziennie na uczelnię. Za duży tłum – tłumaczę zgodnie z prawdą. Nie lubię być sama, ponieważ mam wtedy czas, aby myśleć, ale nie chciałabym

codziennie przebywać wśród tylu ludzi. Czas, który spędzałam zamknięta, zrobił swoje.

– Są studia online – uśmiecha się – jestem pewna, że któraś uczelnia posiada ten kierunek i taką formę nauczania. Teraz przez komputer możesz zrobić wszystko – mówi z pewnością.

– Mówiłaś o tym Lloydowi?

– Nie sędzę, żeby go to interesowało. Ma dużo pracy – mówię cicho. Nie chcę mu sprawiać dodatkowego kłopotu. Poza tym musiałabym jeszcze ubiegać się o wydanie duplikatu dokumentów ze starej szkoły, więc to nie jest takie proste.

– Daj spokój. Lloyd to facet. Musisz mu mówić, czego chcesz lub potrzebujesz, bo on się nie domyśli, a ty powinnaś móc robić to, na co masz ochotę. Poza tym wiesz co? – Kręcę głową w odpowiedzi. – Sama mu powiem. Przy okazji wyciągnę od niego kartę kredytową. Musimy niedługo jechać razem na zakupy. Uwielbiam zakupy! – piszczy entuzjastycznie, a ja próbuję zaprzeczyć, ale mi przerywa. – Nie chcę słyszeć sprzeciwu. Lloyd ma mnóstwo pieniędzy, których prawie nie wydaje, zresztą ja też, ale lubię czasami pomęczyć i powkurzać jego dupę. – Śmieje się, a ja patrzę na nią z otwartymi ustami.

Pomimo tego, że nie czuję przy nim strachu, to nie wiem, czy kiedykolwiek miałabym odwagę drażnić go z premedytacją.

– Czekaj! – Emma unosi rękę i widzę, że się skupia, nasłuchując. – Słyszysz to? – Również nasłuchuję, ale nie wiem, o czym mówi, bo telewizor gra dosyć głośno. – Jakby piszczenie...

Zrywam się na równe nogi, nie przejmując paznokciami, jeszcze zanim zdąży dokończyć, i biegnę do kuchni, gdzie

zostawiłam Puszka, zastawiając drzwi dwoma krzesłami, aby nigdzie nie uciekł, kiedy obudzi się z drzemki.

– Już jestem. – Porywam małą kuleczkę w ramiona, całuję w pyszczek i wracam do salonu.

Emma patrzy, jak wchodzę, i marszczy brwi na mój widok.

– Lloyd ma psa? – Jej oczy się rozszerzają. – On nie cierpi psów.

– To mój pies. – Ponownie cmokam włochatą głowę, zanim docierają do mnie jej słowa. – Jak to nie cierpi? To Lloyd kupił mi Puszka. – Patrzę na nią zdezorientowana.

– Och, dziewczyno – szepcze, uśmiechając się.

Nie wiem, co oznaczają jej słowa i uśmiech, ale stojąc z małym futrzakiem w ramionach i rozmawiając z nową koleżanką, chociaż przez chwilę czuję się jak normalna dziewczyna.

Cokolwiek to znaczy...

Lloyd

– Szefie, pomogę ci. – Alex zarzuca sobie moją rękę na swoje barki i dźwiga mnie z miejsca pasażera po mojej nieudanej próbie podniesienia się.

W głowie mi wiruje, a nogi odmawiają posłuszeństwa i wiem, że jutro będę miał potężnego kaca, ale nie żałuję ani jednej wypitej kropli, chociaż ostatni raz doprowadziłem się do takiego stanu, kiedy byłem nastolatkiem.

Alex otwiera cicho drzwi, po czym zamyka je za nami i pomaga mi wtoczyć się na schody. Opieram się o barierkę, żeby go trochę odciążać, chociaż nie wydaje się zmęczony – jest raczej zaskoczony, że tak się schlałem. Wysłałem go do firmy, kiedy przeglądałem sejf Oscara, a kiedy wrócił po mnie, byłem już zalany.

– Zaprowadź mnie do jej pokoju – bełkoczę, ale mam nadzieję, że mnie zrozumie.

– Szefie, nie sądzę, żeby to był dobry pomysł – mówi, gdy docieramy do góry.

– I tak tam pójde, ale z twoją pomocą jej nie obudzę. – Staram się mówić wyraźnie, ale cicho. – Tylko na nią zerknę.

Wzdycha, ale prowadzi mnie do jej drzwi i lekko je uchyla, a ja zaglądam do środka.

Mała lampka nocna świeci się. Lara śpi na prawym boku, przykryta kołdrą po samą szyję. Obrazy ze zdjęć, które znalazłem, przelatują mi przez umysł pomimo wypitego alkoholu – chyba nigdy nie będę w stanie ich wymazać.

Plecy Larissy naznaczone wypalonym „Oscar” i wieloma pojedynczymi bliznami. Larissa naga, w pozycji embrionalnej, leżąca na podłodze, pobita do nieprzytomności. Kilkanaście zdjęć ukazujących jej ciało, jak zmieniało się z upływem czasu... Od pięknego, gładkiego i delikatnie zaokrąglonego, do coraz szczuplejszego, bladego i z dużą ilością ran oraz cięć.

Jestem pewny, że nie wiedziała o nich i prędeż piekło zamarźnie, niż jej je pokażę czy chociażby o nich powiem. Ale po tym, jak je obejrzałem, *wielokrotnie*, jestem całkowicie pewny dwóch rzeczy.

Pierwsza: jeśli ktoś przyłożył się do śmierci tego zwyrodnialca, znajdę go, kupię skrzynkę najlepszej whisky i osobiście zawiozę w podziękowaniu.

Druga: dziewczyna, na którą patrzę, nie jest po prostu skrzywdzoną kobietą...

Jest wojowniczką.

Rozdział 11 Lloyd

Moja głowa pulsuje, czuję uderzenia gorąca, a w ustach mam piach, ale nie to jest najgorsze. Najgorsze jest to, że ktoś wylizuje mi właśnie mokrym językiem ucho, a ja nie mam siły nawet podnieść ręki.

Otwieram jedno oko, zerkając na Puszka, który merda ogonem i piszczy wprost do mojego wirującego łba, ale od razu je zamykam, kiedy światło słoneczne mnie oślepia.

Och, kurwa.

To najgorszy kac z możliwych. Jeszcze się nie podniosłem, a już wiem, że cały ranek będę klęczał... albo leżał przed kibelem.

Jeśli oczywiście się do niego doczołgam.

I co, do cholery, ten mały gnom robi w mojej sypialni?

– Szefie. – Alex zatrzymuje mnie na końcu schodów i kiwa głową w stronę biura.

Zeszło mi trzy godziny, dwa prysznice i cztery pocałunki z muszlą klozetową, zanim byłem w stanie zwlec się na dół.

Dalej nie żałuję nawet jednej kropli, którą wczoraj w siebie wlałem.

Nie odzywam się, tylko kieruję do gabinetu i siadam za biurkiem, a Alex zamyka drzwi i zajmuje miejsce naprzeciwko mnie.

– Dajesz. – Wzdycham, pocierając twarz dłońmi.

– Ten detektyw, Davis, powiedział, że zajmie się tą sprawą. Ma chyba większe chody w policji niż szef, ponieważ już po godzinie miał cały raport z miejsca wypadku i adres, pod który został odwieziony samochód do kasacji.

– Może ma, a może po prostu za mało się tym zainteresowałem. – Macham lekceważąco ręką. To nie było moim priorytetem. – Co z resztą gamoni Oscara?

– Zapadli się pod ziemię, ale wczoraj dostałem cynk od kumpla, że widział Thomasa w klubie ze striptizem. Będę obserwował to miejsce.

– Dalej – mówię, kiwając głową.

– Wszystkie transakcje w firmie przechodzą gładko. Byłem tam rano, żeby skontrolować chłopaków. Wiedziałem, że dzisiaj szef będzie potrzebował więcej czasu. – Patrzy na mnie znacząco. – Jednak dzwonił Kizilov. Widocznie nie mógł się dodzwonić na szefa komórkę. – Kolejne spojrzenie. – Kazał przekazać, że spodziewa się zobaczyć z szefem w Rosji za tydzień, aby dogadać szczegóły kolejnego przerzutu.

Przewracam oczami. Nie bardzo mam teraz ochotę urządzać sobie cholerne wycieczki, ale jak to mówią „nasz klient, nasz pan”.

– Dokumenty, które znalazłem wczoraj w sejfie Oscara, wykazują, że inne interesy, które prowadził za moimi plecami, są już pozamykane, oprócz sprawy z Castellano, oczywiście.

– Której szef nie zamierza kończyć.

– Nie zamierzam – mówię twardo. – Jednak wiesz, że to nie jest takie proste. Chciałbym jeszcze trochę pożyć. – Śmieję się

bez humoru. – Muszę poprosić o wszystkie zaległe przysługi. –
Wzdycham. – I skontaktować się z naszą konkurencją – kpię.

Nie mam innego wyjścia, jak przekazać tę transakcję komuś
innemu.

Nie jestem w stanie uratować tych kobiet, chociaż zawsze
mogę anonimowo dać cynk, że coś takiego się dzieje – co jest
jeszcze do rozważenia.

Charlie Walsh – kretyn nad kretynami, który bierze każde
zlecenie, jakie tylko mu skapnie, jeśli ja nie jestem w stanie
zrealizować go w odpowiednim terminie, na pewno to weźmie.
Tylko że jełop nie jest aż taki głupi, więc będę mu musiał słono
za to zapłacić – zorientuje się, że ja chcę się tego po prostu
pozbyć.

Gdyby to on był największym problemem, to nie byłoby
żadnego.

Prawdziwy kłopot zrobi się, kiedy oznajmię Castellano, że nie
zrealizuję jego zamówienia. Za takie zlekceważenie mogę
dostać kulkę między oczy, zanim skończę mówić „przejebane”.

I do tego będę musiał wykorzystać moje inne kontakty, aby
zapewnić sobie ochronę.

Do tej pory miałem w dupie, co się stanie. Biorąc pod uwagę
to, czym się zajmuję, zawsze byłem przygotowany, że mogę
wyjść z domu i już do niego nie wrócić. Nie robiło to na mnie
żadnego wrażenia.

Jednak wszystko zmieniło się kilka tygodni temu. Wraz z
małą brunetką pojawiły się wyrzuty sumienia, ale przy tym
jeszcze większe poczucie odpowiedzialności.
Odpowiedzialności za drugą osobę.

Już nie mogę myśleć tylko o sobie.

Teraz jest nas dwoje... i sierściuch.

– Larissa – skrzeczę, gdy wchodzę do kuchni i widzę ją przy blacie, jak obiera ziemniaki na obiad.

Podchodzę do niej i delikatnie muskam ustami jej czoło – to jest silniejsze ode mnie. Wczoraj zrobiłem to w przyпіływie impulsu, ale już wiem, że to będzie naszą małą tradycją, jeśli oczywiście mi na to pozwoli.

Jej oczy lekko się rozszerzają, ale nie odsuwa się, co biorę za dobry znak. Podchodzę do ekspresu, żeby zrobić sobie kawę, i słyszę, jak mruczy pod nosem „hej”.

– Jak poszło wczoraj z moją siostrą? – pytam, uzupełniając wodę.

– Było bardzo miło. – Jej głos jest delikatny. – Jest zabawna, głośna i ciągle mówi, ale podoba mi się to.

– Nie przytłoczyła cię za bardzo?

– Ani trochę – mówi z pewnością. – Czy ja... – Waha się, więc zerkam na nią.

– Ty, co?

– Gdybym kiedyś chciała, to jak mogę się z nią skontaktować? – wyrzuca słowa na jednym wydechu i wiem, że to nie jest to, o co chciała zapytać, ale odpowiadam.

– Możesz po prostu do niej zadzwonić.

Kiwa głową, ale milczy, chociaż widzę, że coś jej chodzi po głowie. Zanim zdążę ją zapytać, odpowiedź sama wpada do

mojego zamglonego kacem umysłu.

– Telefon. Dam ci numer, a później wyślę Alexa, żeby kupił ci aparat. Wcześniej o tym nie pomyślałem, bo... – urywam.

– Bo do kogo miałabym zadzwonić, prawda? – Jej głos jest smutny, ale silny, jakby od dawna była pogodzona z tą myślą.

Muszę koniecznie znaleźć odpowiedni moment – jeżeli taki w ogóle istnieje – i dowiedzieć się więcej o jej przeszłości.

– Dlaczego Puszek był u mnie w pokoju? – Zmieniam szybko temat, mentalnie kopiąc się w dupę za poruszenie go.

– Przepraszam. – Zerkam na nią, sięgając po dzbanek, i widzę, że nie podnosi na mnie wzroku. – Chciałam tylko sprawdzić, czy jesteś, więc zapukałam i uchyliłam drzwi, a on się wślizgnął między moimi nogami.

– W porządku.

– Nie cierpisz psów, prawda?

Zamieram na sekundę, zanim odchrząkuję i udając całkowite skupienie na kawie, odpowiadam:

– Ależ skąd. Kocham psy – mówię z entuzjazmem w głosie. – No coś ty, dziecinko, kto nie kocha psów? – pryham dobrodusznie, zaciskając mocniej dłoń na uchwycie. – Przecież nie można ich nie uwielbiać. Psy to najlepsi przyjaciele człowieka – przekonuję, wyrzucając z siebie, co mi tylko przyjdzie na myśl.

– Lloyd? – Jej ton głosu sprawia, że od razu na nią patrzę i moje serce pomija uderzenie, gdy widzę jej łagodny uśmiech. – Emma mi powiedziała, że nie cierpisz psów.

Cholerne młodsze siostry.

Nie odpowiadam, tylko wzdycham lekko i kiwam głową.

– Więc dlaczego mi go kupiłeś? – Spogląda na mnie z zainteresowaniem, a ja przez chwilę ważę słowa, zanim się odzywam.

– Wiesz, zazwyczaj bywamy egoistami... – Nasze spojrzenia są połączone. – Ale zdarza się tak, że pojawia się w twoim życiu osoba, która sprawia, że twoje potrzeby i ograniczenia wydają się nieważne. Jedyne, czego pragniesz, to zobaczyć uśmiech na jej ślicznej twarzy. Reszta przestaje mieć znaczenie, ponieważ, kiedy się uśmiecha, cały świat na moment zamiera. A te momenty są warte największych poświęceń.

Patrzymy na siebie długą chwilę, dopóki do jej oczu nie napływają łzy. W końcu Lara odwraca się ode mnie i szybkim krokiem wychodzi z pomieszczenia, nie mówiąc słowa.

Nie wiem, co ja takiego powiedziałem, ale...

Lloyd, zawsze musisz coś spierdolić.

Rozdział 12 Larissa

Jessie J - Flashlight

Słyszę pukanie do drzwi, więc szybko ocieram policzki i biorę głęboki oddech, ale zostaję przed oknem, wpatrując się w spływające po szybie krople.

– Proszę.

– Lloyd powiedział, że tu cię znajdę. – Odwracam się zaskoczona, słysząc wesoły głos Emmy. – Co się dzieje? – Wydaje się zmartwiona, gdy dostrzega moje zapłakane oczy, ale wzruszam tylko ramionami.

Co mam jej powiedzieć? Sama nie rozumiem, co się dzieje. Nie potrafię sobie poradzić z uczuciami, które mnie przytłaczają. Nie rozumiem ich i nie rozumiem Lloyda. Dlaczego mówi mi takie rzeczy? Dlaczego robi to wszystko, skoro jestem tylko byłą dziewczyną jego brata, którą musi się zająć? Dlaczego mnie gdzieś nie odeśle, żeby mieć święty spokój, tylko zamiast tego dba o mnie i sprawia...

Sprawia, że nie chciałabym być nigdzie indziej...

– Skopię mu to wytatuowane dupsko! – syczy Emma, wyrывая mnie z rozmyślań, i widzę, jak się odwraca, żeby wyjść.

– Nie, zaczekaj! – mówię spanikowana i, dzięki Bogu, robi to. – Nie zrobił nic złego, naprawdę. To ze mną nie jest najlepiej. – Posyłam jej smutny uśmiech, a jej zacięty wyraz twarzy od razu łagodnieje.

– Chcesz o tym porozmawiać? – pyta delikatnie, a ja natychmiast potrząsam głową. – Lari... – urywa i waha się przez chwilę, zanim kontynuuje: – Nie wiem za wiele o tym, co przeszłaś z Oscarem, ale to, co usłyszałam, jest wystarczające, abym chciała go wskrzesić tylko po to, żeby osobiście przyłożyć się do jego końca. – Wzdycha. – Może nie powinnam tego mówić, ponieważ był moim bratem, ale taka jest prawda. Od kilku lat nawet nie mieliśmy ze sobą kontaktu, jednak nie było sekundy, w której byłoby mi z tego powodu przykro. – Wzrusza ramionami. – Chodzi mi o to... – Odchrząkuje. – Chodzi mi o to, że jeśli kiedykolwiek będziesz chciała ze mną o tym porozmawiać, to jestem tutaj. Czasami dobrze jest z siebie wszystko wyrzucić. – Uśmiecha się lekko, a ja przetykam gulę wzruszenia, która pojawiła się w moim gardle.

Jak mam radzić sobie z dobrocią i wsparciem, jeśli nigdy w życiu tego nie miałam?

– Dlaczego tutaj jesteś? – pytam cicho, zmieniając temat, zanim rozpadnę się przed nią na kawałeczki.

– Och, właśnie! – Na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. – Idziemy na zakupy! – piszczy entuzjastycznie i klaszcze w dłonie, a ja zastygam.

– Dzisiaj? Wczoraj nic nie mówiłaś...

– Och, bo nie byłam pewna, czy uda mi się to wszystko tak szybko zorganizować – przerywa mi – mamy sobotę, dlatego mogłam mieć problem, ale trochę kasy i czary mary, problemy znikają – mówi uradowana, a ja nie wiem, co mam o tym myśleć.

Z jednej strony jestem przerażona wyjściem do miejsca publicznego, a z drugiej ogarnia mnie potężna ekscytacja.

– Muszę dokończyć obiad. – Przypominam sobie, co robiłam, kiedy Lloyd wszedł do kuchni.

– Chyba żartujesz – prycha. – To duży chłopczyk, zamówi sobie pizzę. Nie jesteś jego kucharką. Poza tym mówił, że jeśli masz ochotę, to możemy iść, tylko Alex pojedzie z nami. Mój ochroniarz ma dzisiaj wolne.

– A gdzie dokładnie mamy iść?

– Umówiłam nam fryzjera i kosmetyczkę, a później pochodzimy trochę po sklepach i kupimy sobie jakieś cudne ciuszki – unosi rękę z czarną kartą – duuużo ciuszków za pieniądze mojego brata. – Śmieje się diabolicznie, a ja zaczynam się bać. – Tragarza mamy, więc nie będzie źle – puszcza mi oczko – to jak?

Patrzę na nią przez chwilę, nim powoli przytakuję.

Muszę coś zrobić...

Krok po krocisku, aby do przodu...

Cztery godziny później stwierdzam, że mogłam to bardziej przemyśleć. Po fryzjerze i kosmetyczce, która zrobiła nam makijaż oraz paznokcie – mnie dodatkowo wyregulowała brwi – Emma wpadła w zakupowy szał i przez dwie godziny biegałyśmy po galerii handlowej, zanim udało mi się ją namówić, abyśmy na dzisiaj już skończyły.

Kupowała wszystko, co znalazła w moim rozmiarze, nawet nie pytając, czy mi się podoba, czy nie – nie musiała, ponieważ ma naprawdę cudowny gust.

Po pierwszym rachunku przestałam patrzeć na kasę fiskalną, żeby nie zemdleć, jednak Em tylko się śmiała – ja od razu pomyślałam o moim życiu przed Oscarem i o tym, że ledwo mogłam sobie pozwolić na rzeczy używane, ale szybko otrząsnęłam się z tych myśli.

Chciałam pochłonąć jak najwięcej pozytywnej energii z tego wyjścia...

Pomimo moich obaw niewiele zmieniło się w Londynie, co sprawiło, że nie było to dla mnie takie trudne. Na ten jeden wieczór wmówiłam sobie, że jestem zwykłą dziewczyną, która wyszła z koleżanką na zakupy.

Nie ma wspomnień, bólu, blizn i cierpienia.

Otuchy dodawał mi też Alex, który trzymał się blisko – Lloyd mu ufa i słyszałam nawet, jak rozmawiał z nim przez telefon, chociaż nie wiem o czym.

Teraz stoję w przymierzalni w ostatnim sklepie, gdzie wepchnęła mnie Em, razem z kilkoma sukienkami i butami, stwierdzając, że muszę się przebrać, zanim wrócimy, więc to, co wybiorę, zostaje na mnie i możemy jechać.

Patrzę na kobietę w lustrze i nie wiem, co myśleć. Wygląda... ładnie. Miętowa, koktajlowa sukienka z zabudowaną górą oraz proste, srebrne sandały bez obcasów pasują do mnie idealnie, chociaż moje ciało jest za chude. Lśniące, wyprostowane włosy spływają po moich plecach, a kilka pasm opada na ramiona. Makijaż to tylko tusz do rzęs, róż na policzki i bezbarwny błyszczak, ale podkreśla to moje oczy i kości policzkowe.

Nikt, kto na mnie spojrzy, nie będzie w stanie domyślić się, jakie demony chowam wewnątrz. Uważam nawet, że pomimo

niskiej wagi nigdy jeszcze nie wyglądałam tak dobrze – jedynym problemem jest smutek w moim spojrzeniu.

Czy przyjdzie kiedyś dzień, w którym zniknie, a jego miejsce zastąpi spokój ducha?

Czy w ogóle jest sens, abym o to walczyła?

– Zostaniesz na kolacji? – pytam Em, gdy wysiadamy pod domem z samochodu. – Mogę coś zaraz przygotować.

– Dzięki, kochana, ale muszę się jeszcze pouczyć. Wchodzę tylko na sekundę, muszę coś zobaczyć. – Puszczą mi oczko. – Podobało ci się?

– Bardzo, chociaż jestem zmęczona. – Posyłam jej delikatny uśmiech. – Dziękuję, że mnie zabrałaś.

– Przestań, mam nadzieję, że będziemy częściej wychodziły. Następnym razem kino, co ty na to? – Kiwam głową, czując ogromną wdzięczność. Dopóki nie wyszłyśmy, nie uświadamiałam sobie, jak bardzo brakuje mi takich prostych rzeczy jak chodzenie po galerii handlowej.

Alex wchodzi za nami z taką ilością toreb, że będę to dwa dni rozpakowywała – nie wiem, po co mi tyle ubrań, skoro nigdzie nie chodzę, ale mam świadomość, że nie miałam takiej ilości przez całe swoje życie.

Wchodzimy do salonu, gdzie kładzie wszystko na podłogę i idzie po drugą turę, a ja zaczynam się martwić, że Lloyd będzie zły.

Może lepiej oddać część tych rzeczy, skoro i tak są mi niepotrzebne? Nie chcę, żeby zdenerwował się na Em. Już mam

o to zapytać, kiedy do pomieszczenia wchodzi Lloyd, ale patrzy w telefon, przez co potyka się o jedną z reklamówek. Przesuwa wzrokiem po podłodze, przeklina pod nosem i unosi wzrok na nas.

– Em, chyba przesa... – urywa, zatrzymując spojrzenie na mnie.

Widzę, jak mi się przygląda, zaczynając od butów, a kończąc na włosach, ale nie wiem, co o tym myśli, bo nic nie mogę wyczytać z jego twarzy. Otwiera i zamyka usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nic z nich nie wychodzi. Słyszę, jak Emma chichocze, więc zerkam na nią zdziwiona, ale ona nie odrywa wzroku od Lloyd'a.

– Kartę sobie jeszcze zostawię, a teraz wracam do siebie. – Szczyrzy się do mnie, na co wzruszam ramionami.

– Chciałaś coś zobaczyć? – przypominam jej.

– Tak, tak, zobaczyłam to, co chciałam – rzuca przez ramię i znika, a ja marszczę brwi, jednak po chwili skupiam się na Alexie, który wrócił z resztą zakupów. Kładzie je obok pozostałych i wychodzi bez słowa, zostawiając mnie samą z Lloyd'em.

– Pięknie wyglądasz – szepcze, a ja czuję, jak na moje policzki wstępują rumieńce. Nie użyłabym słowa pięknie... – To znaczy nie. – Macha dłońmi w zaprzeczeniu i teraz czuję dziwny ucisk w klatce piersiowej. – To znaczy tak! – Unosi głos, a ja wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami, bo już nic nie rozumiem. – Cholera! Jestem w tym beznadziejny. – Kręci głową.

Kiedyś słyszałam, że to kobiet nie można zrozumieć...

– Chodzi mi o to, że zawsze pięknie wyglądasz, ale dzisiaj wyglądasz jeszcze piękniej – mówi szybko, wzdychając rozdrażniony.

– Dziękuję – odpowiadam cicho, chociaż nie do końca wierzę w jego słowa, a raczej...

Nie wierzę w nie w ogóle.

Zresztą, gdyby zobaczył moje ciało...

– Pójdę do siebie, później zabiorę te torby. Przepraszam za ilość, ale Emma nie chciała mnie słuchać – mamroczę, ruszając w stronę korytarza, jednak zatrzymuje mnie, zanim zdążę zrobić trzy kroki.

– Zaczekaj chwilę. – Patrzę na niego pytająco. – Chciałem porozmawiać o wcześniejszej sytuacji w kuchni – mówi spokojnie, a ja właśnie tego tematu się obawiałam. – Dlaczego wyszłaś?

Zagryzam wargę, ale zbieram się na odwagę i odpowiadam pytaniami na pytanie:

– A dlaczego ty to wszystko robisz? Dlaczego mówisz mi takie rzeczy, jakby ci na mnie zależało? Dlaczego dbasz o mnie i interesujesz się tym, co czuję? – Spoglądam mu prosto w oczy. – Czy to poczucie winy cię do tego zmusza? Chcesz mi wynagrodzić czas, który spędziłam z twoim bratem? Nie jesteś mi nic winny, Lloyd. Wiem, że nie jesteś nim – szepczę. – Nie chcę twojej litości. Nie musisz się zmuszać do tego wszystkiego, co robisz. Nie musisz udawać, że ci nie przeszkadzam, chociaż tak jest. Znam swoje miejsce. Wiem, co mam robić. Siedzieć cicho i nie próbować uciekać, bo i tak byś mnie znalazł, nie mówiąc już nawet o tym, że nie mam gdzie uciec.

Patrzy na mnie oniemiały, co pewnie spowodowane jest ilością słów, jakie wypowiedziałam. Sama jestem tym zaskoczona i czuję, że moje serce szybko bije, a oddech jest lekko przyspieszony.

– Naprawdę tak uważasz? – Robi krok w moją stronę, ale ja się nie cofam. Nie wiem, skąd we mnie to całkowite przekonanie, że akurat ten mężczyzna mnie nie skrzywdzi, ale zawsze potrafiłam wyczuć w ludziach niebezpieczeństwo, a intuicja jeszcze mnie nie zawiodła.

Podchodzi do mnie tak blisko, że dzieli nas ledwie pół metra.

– Przyznaję się, że odczuwam poczucie winy za to, co cię spotkało. Poznałem cię i nie postarałem się dowiedzieć prawdy o tym, co u niego robisz. – Jego głos jest twardy, jakby był zły na samego siebie.

– To nie twoja...

– Trochę moja – przerywa mi. – Wiedziałem, że jest okrutny i podły, więc powinienem się domyślić. Pomimo tego, że przeszło mi to przez głowę, to szybko odpuściłem – mówi przeproszającym głosem. – Ale to nie dlatego jestem wobec ciebie, jaki jestem. Zapamiętaj to, chociaż nie potrafię tego do końca wytłumaczyć. Moje zachowanie nie ma nic wspólnego z Oscarem. Robię to wszystko, ponieważ tego chcę, a nie dlatego, że czuję taki przymus. Zawsze robię to, co chcę. – Słysząc pewność w jego głosie. Do moich oczu napływają łzy wzruszenia, ale szybko mrugam, żeby je odgonić. – Czy teraz wszystko jest jasne między nami?

Kiwam głową i robię krok do tyłu, żeby się trochę zdystansować.

– Pójdę do siebie... Aaa! – piszczę i lekko podskakuję, gdy słyszę uderzenie pioruna na zewnątrz.

Po pierwszym szoku przychodzi odrętwienie, gdy do mojej głowy wkradają się nieproszone wspomnienia.

– Boisz się burzy?

Przytakuję, ale się nie odzywam. Kiedyś się nie bałam. Nie bałam, dopóki nie byłam zamykana w piwnicy, gdzie echo roznosiło się po pustym, cichym pomieszczeniu...

Czuję, jak po moim ciele przechodzą dreszcze, a gula rośnie w gardle, gdy staram się nie rozpaść.

– Chodź tutaj, dziecinko. – Głos Lloyda jest czuły, a gdy spoglądam na niego, widzę, że stoi z rozłożonymi rękoma i patrzy na mnie zachęcająco, jednak nie zbliża się, pozostawiając decyzję mnie.

Nie waham się nawet przez ułamek sekundy, tylko szybko zmniejszam odległość między nami, owijając ręce wokół jego pasa, a twarz wciskając w jego klatkę piersiową, gdzie mogę wdychać jego zapach, do którego tak mocno przyzwyczaiałam się przez te niespełna trzy tygodnie.

Czuję, jak całuje mnie delikatnie w głowę, jednocześnie mocno obejmując.

Jego ramiona stają się moją osobistą definicją bezpieczeństwa.

Rozdział 13 Larissa

Nie wiem, jak długo tak stoimy, ale musiało minąć przynajmniej kilkanaście minut, ponieważ słyszę, że burza się oddala. Kiedy Lloyd odchyła się trochę, unoszę głowę i patrzę na niego.

– Już dobrze? – Przytakuję lekko w odpowiedzi. – Zamówimy pizzę? Nie jadłem obiadu.

– Mogę coś przygotować...

– Daj spokój, na pewno Em dobrze cię przeciągnęła po sklepach i jesteś zmęczona. – Uśmiecha się. – Poza tym jest już późno, nie mam już dzisiaj żadnej pracy i pomyślałem, że może obejrzymy jakiś film?

Razem?

Patrzę na niego zaskoczona, a on błędnie odczytuje moje milczenie.

– W porządku, nie było pytania...

– Nie, nie – skrzeczę, zanim odchrząkuję. – Chętnie coś obejrzę – mówię z pewnością. To mi pomaga oczyścić umysł i później lepiej śpię, ale to zachowuję dla siebie. – Emma przyniosła ze sobą trochę filmów akcji i widziałam, że je zostawiła. A pizzy nie jadłam od... – Krzywię się, gdy zdaję sobie sprawę, że sama poruszyłam ten temat, ale Lloyd udaje, że niczego nie zauważył.

– Świetnie, to ja zamówię, a ty wybierz film. Masz jakąś ulubioną?

– Bez cebuli i oliwek. Wszystko inne lubię. Pójdę się przebrać. – Wskazuję ręką na swoją sukienkę. Jest wygodna, ale będę się czuła swobodniej w leginsach i zwykłej koszulce. Lloyd również ma na sobie spodnie dresowe i T-shirt.

Kiwa głową, a ja wychodzę z salonu, po drodze zabierając część toreb, i wbiegam po schodach do swojego pokoju. Po kilku minutach wracam na dół i wyciągam płyty, które zostawiła Em.

Lloyd wchodzi z dwoma butelkami wody i dwoma puszkami coli, po czym siada na kanapie obok mnie i opiera się wygodnie, jakby cała ta sytuacja była najnormalniejszą rzeczą na świecie.

Mnie nie przychodzi to tak łatwo – jestem lekko zdenerwowana i jednocześnie podekscytowana, przez co czuję, jak moje dłonie drżą, a mój oddech jest minimalnie przyspieszony.

– Pizza będzie za pół godziny. Co oglądamy?

– Może ten? – Unoszę pierwsze pudełko z brzegu.

– Dla mnie w porządku. – Uśmiecha się, bierze ode mnie film i wstaje, żeby go włączyć.

Ponad godzinę później jestem najedzona i nie mam pojęcia, co oglądamy, ponieważ jedyne, na czym się mogę skupić, to dłoń Lloyda zarzucona na oparcie kanapy i delikatnie muskająca koniuszkami palców moje ramię.

Nie mam pojęcia, czy ciepło, które ogarnia moje ciało, jest dobre czy złe, ale wiem, że ani przez chwilę nie przeszło mi przez myśli, żeby się odsunąć.

Mój umysł walczy, ponieważ czuję zdezorientowanie, a jednocześnie coś w środku mówi mi, że to wszystko jest dobre i powinnam płynąć z prądem.

Pytanie tylko, co zrobię, jeśli wpadnę w wir?

– Mogę o coś zapytać? – odzywa się Lloyd, a ja zdaję sobie sprawę, że na ekranie pojawiły się napisy końcowe. – Nie musisz odpowiadać, ale to pytanie ciągle pojawia się w mojej głowie i naprawdę chciałbym znać na nie odpowiedź.

– Możesz – mówię cicho, ale lekko sztywniej, czekając, aż je zada.

– Jak to się stało, że do niego trafiłaś?

Wypuszczam oddech.

To również nie jest temat, na który chcę rozmawiać, jednak wolę odpowiedzieć na to, niż na pytanie z czasu pobytu u niego.

Opowiadam mu ten dzień sprzed dwóch lat, zaczynając od tego, jak weszłam po szkole do domu, a kończąc na tym, jak znalazłam się w samochodzie.

Lloyd długo nic nie mówi, ale wyraz jego twarzy wyraźnie pokazuje, jaki jest wściekły. Ja też długo *byłam* wściekła na mojego ojca...

– Chcesz, żebym go znalazł? Sprawdził, czy dalej mieszka w waszym domu? – pyta, a ja od razu potrząsam głową.

– To nie jest już mój dom, a on nie jest już moim ojcem. Prawda jest taka, że nigdy nim nie był – mówię smutno. – Nie chcę o nim słyszeć. On... – Waham się przez chwilę, zanim

mówię to, co czuję. – On dla mnie nie istnieje, Lloyd. Umarł w dniu, kiedy trafiłam do Oscara.

Lloyd długo na mnie patrzy, zanim odwraca wzrok na leżące na stoliku płyty.

– Oglądamy jeszcze jeden? Czy chcesz się już położyć? – Zmienia temat, a ja ochoczo na to przystaję.

– Chętnie obejrzę jeszcze jeden.

Po kilku minutach wracamy do naszych wcześniejszych pozycji, a ja tym razem naprawdę staram się oglądać i...

Przegrywam.

Budzę się i powoli otwieram oczy. Mrugam kilka razy, zanim zdaję sobie sprawę, że zasnęłam na kanapie, a Lloyd musiał mnie przykryć kocem. Przeciągam się lekko i biorę głęboki oddech, a do mojego zamglonego umysłu dociera zapach...

Jezu, coś się pali!

Zrywam się spanikowana na równe nogi i spoglądam w stronę drzwi, dostrzegając, że w korytarzu unosi się dym.

Gdzie jest...

– Lloyd! – krzyczę i biegnę przerażona w stronę kuchni. – Lloyd! Lloyd! – Gula strachu, spowodowana tym, że nie odpowiada, rośnie w moim gardle, kiedy wpadam do pomieszczenia, machając ręką, żeby coś zobaczyć. – Lloyd! – Mój głos się łamie, ponieważ nigdzie go nie widzę.

– Dziecinko, co się... – Zdyszany pojawia się za mną, a ja czuję, jak z ulgi uginają się pode mną nogi, gdy obejmuje mnie ręką w pasie i przyciąga moje plecy do swojej klatki piersiowej.

– Cholera! Kurwa mać! – Wycofuje się ze mną na korytarz, dopiero wtedy mnie puszcza. – Pootwieraj okna i drzwi wejściowe. Zapanuję nad tym. Zostawiłem patelnię z olejem na gazie. – Krzywi się na swoją głupotę i wraca do kuchni, ale ja nie robię tego, co mi kazał, tylko idę za nim.

Podbiega do kuchenki i wyłącza ją, ale olej zdążył się już zapalić, więc łapie za butelkę z wodą. Mam wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie, kiedy Lloyd nerwowo ją odkręca, a ja rzucam się przez pomieszczenie, docierając do niego w momencie, gdy zaczyna przechylać ją nad patelnię. Uderzam w niego całym swoim ciężarem, przez co zaskoczony wpada na blat, ale na szczęście większość wody rozlewa się na podłogę.

Kilka kropeł, które spadły na rozgrzany olej, powoduje, że na moment pojawia się wysoki ogień, jednak szybko opada. Łapię za pokrywkę, która leży obok, i rzucam ją na patelnię, po czym się odsuwam.

Patrzę na niego szeroko otwartymi oczami, oddychając tak szybko, jakbym przebiegła maraton, i mam ochotę wrzeszczeć i płakać jednocześnie na myśl o tym, co mogło się stać.

Co jemu się mogło stać.

– Nawet dzieci wiedzą, że nie można lać wody na rozgrzany olej. – Słysząc wyrzut w moim głosie, ale nie potrafię nad tym zapanować.

– Spanikowałem – mówi przepraszająco i łapie mnie za rękę, wyciągając z zadymionego pomieszczenia i kierując się prosto do drzwi prowadzących do ogrodu. – Mama mi zawsze powtarzała, że przypalę nawet wodę i chyba ma rację – tłumaczy, gdy wdychamy świeże powietrze. – Poszedłem do

spizarni, ale nie mogłem znaleźć tego, co potrzebowałem, dlatego tyle mi zeszło.

– Po co to robiłeś, skoro nie umiesz gotować? – Patrzę na jego zakłopotaną minę, w tym momencie naprawdę przypomina mi małego chłopca.

– Nie wiem, chyba pomyślałem, że z wiekiem przysły mi też umiejętności w kuchni. – Pociera kark, a ja tylko kręcę głową. – Jednak zostanę przy zamawianiu z restauracji i kanapkach na śniadanie. – Szczyrzy się, jakby nic się nie stało, jednak ja nie widzę w całej tej sytuacji nic zabawnego.

Przerażenie, które mnie ogarnęło, kiedy nie odpowiadał na moje wołanie, wciąż jest zbyt świeże, abym była w stanie spojrzeć na tę sytuację inaczej.

– Przepraszam, dziecinko. – Zbliża się do mnie, kiedy jego telefon zaczyna dzwonić, więc zatrzymuje się w pół kroku i wyciąga urządzenie z kieszeni, po czym odbiera. – Alex – mówi na przywitanie. – Tak, lecimy w czwartek rano. Potwierdź rezerwację samolotu. Dzwoniłem już do Kizilova. – Czuję, jak sztywnieję, gdy słucham jego słów. Rozmawiają jeszcze przez chwilę, zanim się rozłącza.

– Wyjeżdżasz? – szepczę, gdy ponownie przenosi swoją uwagę na mnie.

– Do Rosji. Tylko na dwa dni. W piątek wieczorem będę z powrotem.

Nie odpowiadam, tylko wpatruję się w niego.

Na samą myśl, że mam zostać sama, robi mi się słabo, ale kiedy wypowiada kolejne słowa, czuję, że zaczynam panikować.

– Alex i Frank jadą ze mną, ale Mark zostaje, więc będziesz bezpieczna. – Uśmiecha się, a ja potrząsam głową.

– Mogę lecieć z tobą? – wyrzucam z siebie i chyba oboje jesteśmy zaskoczeni równie mocno, jednak Lloyd szybko odzyskuje rezon, a na jego twarzy ukazuje się czułość.

– Nie masz dokumentów, dziecinko. Nie załatwiliśmy jeszcze tego, pamiętasz? – mówi delikatnie, a cała moja nadzieja znika, gdy przypominam sobie naszą rozmowę sprzed kilku dni o odzyskaniu moich podstawowych dokumentów.

– Oczywiście. – Kiwam głową.

– Będziesz bezpieczna z Markiem. Poza tym zawsze możesz do mnie zadzwonić.

– Możesz nie zdążyć odebrać – mamroczę tak cicho, że nie wiem, czy mnie usłyszał, i kieruję się do swojego pokoju.

Mark ma takie spojrzenie, kiedy na mnie patrzy... A moja intuicja jeszcze nigdy mnie nie zawiodła.

Po prostu zamknę się na dwa dni w pokoju. Może jestem paranoiczką, ale...

Nie mam odwagi ryzykować.

Lloyd

– Wiedziałem, że cię tutaj zastanę – mówię na przywitanie do Zacka, kiedy przekraczam próg jego biura. – Nawet w niedzielę – drwię z niego.

– Wyjątkowo. Mam mnóstwo spraw. – Przewraca oczami i wstaje, żeby uścisnąć mi dłoń. – Czemu zawdzięczam tę

przyjemność? Znow będziesz prosił o przysługę? – pyta, ale wiem, że tylko się drażni.

– Żebyś wiedział. – Wzdycham. – Nawet o dwie.

– To dawaj. Nie chcę być niemiły, ale mam dzisiaj kurewsko dużo roboty.

– Rozumiem. – Macham lekceważąco ręką. – Po pierwsze, potrzebuję, żebyś znalazł dla mnie Ralpa Byrne. Tylko że nie mam za wiele informacji. Ma dwudziestoletnią córkę i pochodzi z ubogiej dzielnicy. Bezrobotny, kawaler, jakies czterdzieści pięć lat. – Zack notuje tych kilka faktów, kiedy mówię.

– Zobaczę, co da się zrobić. Jak nazywa się córka?

– Larissa Byrne.

– Matka?

– Nie mam pojęcia.

Krzywię się, gdy to do mnie dociera. Wciąż tak mało o niej wiem, ale w sumie ona o mnie również.

– Druga sprawa?

– Wyjeżdżam pod koniec tygodnia na dwa dni do Rosji.

– Mam ci zrobić kanapki na drogę, ucałować i życzyć udanej podróży? – nabija się, a ja przewracam oczami.

– Ha, ha, ha – pryham. – Lari zostaje sama, domu będzie pilnował Mark, ale widzę, że się go boi. Nie czuje się z nim bezpieczna i potrzebuję czegoś, żeby tak się poczuła.

– Czekaaj, czekaaj – unosi rękę – Lari, czyli Larissa, córka gościa, którego szukasz?

Zaczyna składać wszystko w całość. Kiwam głową, ale nie ułatwiam mu tego i nic nie mówię.

– To ta kobieta, przez którą zabiłeś tamtych trzech?

– Nie zabiłem ich przez nią – syczę. – Zginęli przez własne uczynki.

– Dobra, dobra. – Unosi pojednawczo ręce. – Źle dobrałem słowa – tłumaczy się, ale widzę jego zadowolony uśmiezek. – Co byś chciał?

– Nie wiem, jakiś cichy alarm, czy coś takiego? Bransoletkę albo coś w tym stylu? Nie znam się na tym, do cholery – mówię z wyrzutem. – To ty masz *rzekomo* firmę ochroniarską. Daj mi coś, co sprawi, że będzie czuła się bezpiecznie przez te dwa dni, gdy ja nie mogę jej tego zapewnić. Widziałem panikę w jej oczach, kiedy powiedziałem, że wyjeżdżam i zostaje z Markiem. Nie pytaj, skąd to się u niej wzięło, bo i tak ci nie powiem, tylko daj mi to, czego potrzebuję, abym mógł wrócić do domu i powiedzieć jej, że nie ma o co się martwić – warczę, rozdrażniony.

Zack patrzy na mnie oniemiały, zanim wstaje zza biurka i zaczyna czegoś szukać. Skanuje wzrokiem podłogę, po czym podchodzi do drzwi i wygląda na korytarz, rozglądając się. Za chwilę wraca z powrotem i nachyla się, zaglądając pod krzesło, na którym siedzę.

– Co ty robisz, stary?

– Już, już. – Prostuje się, wzdychając, i patrzy na mnie. – Tylko szukałem twoich jaj. – Zaczyna rzeć, a ja zaciskam dłonie w pięści, żeby mu nie przyjebać.

Bardzo, kurwa, zabawne.

Rozdział 14 Larissa

Słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych i wiem, że Lloyd wrócił. Powiedział, że musi pilnie wyjść coś załatwić, ale będzie na obiedzie – trafił idealnie, bo właśnie piekarnik piszczy, oznajmiając mi, że ryba już się upiekła.

Kieruje się w moją stronę, po czym nachyla się lekko i całuje mnie w czoło, a moje policzki, jak zawsze, robią się czerwone.

Nie wiem, czy on jest świadomy, jak ten maleńki gest na mnie wpływa.

To takie dobre uczucie...

– Dziecinko. – Uśmiecha się lekko, a moje serce znów pomija uderzenie.

Co się ostatnio ze mną dzieje?

– Proszę. – Podaje mi małe pudełko, a na opakowaniu pokazany jest telefon. – Jest tam już mój numer, Alexa, Emmy oraz Zacka.

– Zacka? – Nie mam pojęcia, kto to jest.

– To mój przyjaciel. Będzie tutaj niedługo, chcę, żebyś go poznała, poza tym ma przywieźć coś jeszcze dla ciebie.

– Co takiego? – pytam zdezorientowana. Nie stresuję się poznaniem jakiegoś mężczyzny, dopóki wiem, że Lloyd jest w pobliżu, co nie oznacza, że jakimkolwiek zaufam.

– Zobaczysz. – Ponownie się uśmiecha, a następnie spogląda na naczynie żaroodporne z gotowym obiadem. – Pysznie pachnie. Rozpieszczasz mnie. – Puszczą do mnie oczko, a ja znów się rumienię, przez co on szczerzy się jeszcze szerzej.

Odwracam się zawstydzona swoją reakcją i nakładam danie na talerze. Siadamy przy stole i jemy w komfortowej ciszy. Prawie kończymy, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi.

– Już? – Lloyd marszczy brwi i patrzy na zegarek. – A tak marudził, że nie ma czasu, a to potrwa – mruczy pod nosem i wstaje, żeby otworzyć.

Zabieram talerze i kładę je na blacie, żeby nie przeszkadzały, ale słyszę jakieś przekomarzanie na korytarzu. To damski głos towarzyszy Lloydowi.

Odwracam się, kiedy uśmiechnięta Emma wpada do kuchni z kilkoma torbami w dłoniach.

– Teraz się tutaj wprowadzisz? – Głos Lloyd'a brzmi ostro, ale słychać w nim też nutę rozbawienia.

– Spadaj, przyjechałam do mojej nowej najlepszej przyjaciółki, nie do ciebie, lamusie. – Cmoka na niego, a ja otwieram usta na jej słowa. Lloyd tylko parska i kręci głową. Najwidoczniej ich relacja brat-siostra tak wygląda, co przyjmuję z ulgą. Nie chciałabym, żeby się kłócili, ponieważ naprawdę polubiłam Em. – Byłam na zakupach i mam coś dla ciebie! – piszczy uradowana.

– Dzisiaj? Przecież byliśmy wczoraj. – Marszczę brwi.

– Oj tam, nie zapominaj, że mam jego kartę. – Wskazuje na brata, ale on tylko przewraca oczami. – Zobacz, co mam! – Zaczyna grzebać w reklamówkach i po chwili wyjmuje żarówiastą, różową obrozę dla psa, ozdobioną srebrnymi ćwiekami. – Idealna dla Puszka!

Przez szok stoję i tylko wpatruję się w to... coś, ale Lloyd ratuje mnie z opresji. Ja chyba nie miałabym śmiałości

powiedzieć jej, że mi się nie podoba.

– Zabieraj to gównu! – mówi oburzony. – Mój pies nie będzie tego nosił!

– Twój? – Em unosi brew i teraz obie się w niego wpatrujemy.
– Myślałam, że jest Lari?

– Nieważne. – Wygląda na zmieszanego. – Możesz to sobie wsadzić głęboko w...

– Lloyd – szepczę, przerywając mu. Nie chcę, żeby naprawdę się pokłócili o coś takiego, a Em ewidentnie go prowokuje.

– W torebkę to sobie wsadź – syczy przez zaciśnięte zęby, na co Emma wybucha głośnym śmiechem.

– Niemożliwe. – Chichocze, ocierając łzy rozbawienia. – Może rzeczywiście powinnam się wprowadzić.

– Emma. – Ton głosu ma ostrzegawczy, ale kąciki jego ust drgają, co przyjmuję z ulgą. – Wiem, co robisz, siostrzyczko – prycha.

Dlaczego ja nie wiem? Czy rodzeństwa mają jakiś tajny kod, którym się porozumiewają?

– Ale skoro już jesteś, to od razu zapytam, bo i tak miałem do ciebie dzwonić. Zostaniesz tutaj na noc w czwartek? Muszę wyjechać. Lari pewnie będzie rażniej. – Posyła mi delikatny uśmiech, a ja potwierdzam skinieniem głowy. Nawet sobie nie wyobraża, jakie to dla mnie ważne.

– Pewnie – mówi rozradowana Em. – Zrobimy sobie znowu babski wieczór. – Klaszcze w dłonie, a ja nie mogę się nie uśmiechnąć na jej optymizm. – Tylko będę późnym wieczorem, bo mam w czwartek ostatnie egzaminy.

Lloyd otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale dzwonek do drzwi mu przerywa.

– Zaczekajcie. – Wychodzi na korytarz, a Emma wpycha mi obrożę w dłoń i puszcza oczko.

Kręcę tylko lekko głową. Po chwili do pomieszczenia wraca Lloyd z mężczyzną, który posturą przypomina jego – około metr dziewięćdziesiąt i umięśnione, ale smukłe ciało – ale jest kilka lat starszy.

Jego spojrzenie od razu zatrzymuje się na Emmie, która zamiera.

Na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– No, no, no. – Zack, jak mniemam, nuci wesoło, nie spuszczać wzroku z blondynki. – Kogo moje piękne oczy widzą. – Podchodzi do niej, ale ona nawet nie drgnie. – Dostanę buziaka na przywitanie? – Uśmiecha się zawadiacko i dopiero to wyrywa Emmę z jej transu.

– A w mordę chcesz znowu dostać? – mówi ostro, a ja stoję zszokowana.

Gdzie jest ta słodka dziewczyna?

To całkiem inne oblicze Emmy, niż widziałam do tej pory.

– Mówiłem ci, żebyś przestał drażnić moją siostrę. – Lloyd wzdycha, niewzruszony całą sytuacją.

– To silniejsze ode mnie. Ta mała czarownica rzuciła na mnie urok i kiedy pojawia się w pobliżu, moje usta mają własny rozum – żartuje.

– Chętnie przeoram po nich paznokciami – warczy Emma i zaczyna zbierać torby, które położyła na blacie. – Spadam,

zanim go wykastruję. Poza tym Colin już pewnie po mnie jedzie.

– Dlaczego nigdy nie wchodzi do środka? – pyta Lloyd, patrząc na siostrę.

Emma dramatycznie przewraca oczami i przykłada palec wskazujący do swojej brody.

– Pomyślmy. Może dlatego, że kiedy go zatrudniałeś, przyłożyłeś mu broń do fiuta i powiedziałeś, że jeżeli mnie tknie albo jeśli spadnie mi włos z głowy, to mu go odstrzelisz?

Patrzę zaskoczona na Lloyda, który uśmiecha się z zadowoleniem.

– Może powinienem go wymienić, skoro teraz się mnie boi?

– Nie boi się ciebie, tylko powiedział, że następnym razem połamię ci łapy i woli nie kusić losu. – Em dogryza bratu, mierzy wzrokiem Zacka i kieruje się do wyjścia, nie mówiąc więcej ani słowa.

– Odprowadzę cię. – Idę za nią i wychodzimy na zewnątrz w momencie, kiedy podjeżdża czarny samochód, z którego po chwili wysiada wysoki blondyn. Mężczyzna wita się ze mną skinieniem głowy i opiera się o drzwi pasażera, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Lloyd wysłał mi wcześniej twój numer, zadzwonię do ciebie. – Emma cmoka mnie w policzek i szybkim krokiem podchodzi do samochodu.

Colin – jak wspomniała wcześniej – otwiera jej drzwi i mogłabym przysiąc, że klepie ją lekko w tyłek, kiedy wsiada do środka.

Potrząsam głową, bo przecież to nie moja sprawa, ale nie widziałam, żeby Em miała coś przeciwko. Najwyraźniej między nimi coś jest.

Chyba lepiej, żeby Lloyd o tym nie wiedział...

Kiedy wracam do kuchni, mężczyźni siedzą przy stole, pijąc piwo, ale milkną, kiedy mnie dostrzegają.

– Chodź tutaj, dziecinko. – Lloyd wyciąga do mnie rękę, więc od razu podchodzę i siadam obok niego.

Zack patrzy na mnie, uśmiechając się lekko, ale nic nie mówi.

– Otwórz. – Na stole pojawia się małe pudełeczko.

Ostrożnie je otwieram i zaglądam do środka, gdzie znajduje się srebrny łańcuszek z małym krzyżykiem. Patrząc zdezorientowana na Lloyda, który wyręcza mnie, wyciągając biżuterię, i wkłada mi ją w dłoń.

– Naciśnij tutaj, o tak. – Pokazuje, że bym złapała wisiorek dwoma palcami na środku, co robię.

Kiedy naciskam, w pomieszczeniu rozbrzmiewa równocześnie dźwięk dwóch dzwoniących telefonów. Faceci sięgają do swoich kieszeni i wyjmują urządzenia.

– Widzisz? – Lloyd wskazuje na ekran, pokazując mi jakąś aplikację. – Jeśli wydarzy się cokolwiek, co sprawi, że poczujesz się zagrożona, zrób tak, jak przed chwilą. Ja i Zack od razu zostaniemy o tym poinformowani. Nie potrafię się teleportować – śmieje się – ale Zack pojawi się tutaj tak szybko, jak się da. Możesz mu zaufać. – Jego głos jest delikatny, a ja czuję, jak do moich oczu napływają łzy wzruszenia.

– Dziękuję – szepczę ochryple, na co Lloyd unosi dłoń i delikatnie gładzi mnie kłykciami po policzku.

– Nie ma za co.

Patrzemy sobie w oczy przez dłuższą chwilę i mogę poczuć, jak coś między nami przechodzi, aż...

– Ekhem. – Chrząknięcie Zacka zrywa nasze połączenie. Widzę, jak Lloyd zaciska szczękę i patrzy na niego, a ja opuszczam wzrok, zawstydzona.

– Pójdę do siebie, dobrze? – pytam cicho i wstaję, nie czekając na odpowiedź. – Do widzenia panu – mówię grzecznie i kieruję się w stronę wyjścia, kiedy głos mężczyzny mnie zatrzymuje.

– Tylko nie panu, jestem Zack, ślicznotko... – urywa i jęczy, po czym dostrzegam, jak pochyła się lekko i ręką zaczyna masować swoją nogę, mierząc Lloyda wrogim spojrzeniem.

Odwracam się i szybko opuszczam kuchnię, ale słyszę jeszcze, jak mówi:

– To bolało, dupku. Już rozumiem – zaczyna się śmiać – twoja pani. Nie dotykać. Nie mówić. Nie oddychać w jej kierunku...

Reszty nie słyszę, ale kiedy wchodzę po schodach, nie potrafię powstrzymać uśmiechu, który pojawia się na moich ustach.

Budzę się zdezorientowana i patrzę na zegarek, który wskazuje dwudziestą trzecią. Przez ten dzień pełen wrażeń musiałam zasnąć, kiedy oglądałam telewizję. Czuję, że mój brzuch woła o

jedzenie, więc postanawiam zejść do kuchni i przekąsić coś na szybko.

Jestem na końcu schodów, kiedy w korytarzu rozbrzmiewa trzaśnięcie drzwiami od biura Lloyda. Patrzę w tamtą stronę, pewna, że to jego kroki słyszę, ale kiedy dostrzegam osobę, która kieruje się do wyjścia, zamieram.

Sarah idzie szybko, zapinając guziki od koszuli i wkładając ją za pasek spodni. Szminka na jej ustach jest lekko rozmazana, a włosy potargane. Już ma mnie minąć, kiedy spogląda na schody i mnie zauważa.

Przez sekundę widać zaskoczenie na jej twarzy, zanim w jego miejscu pojawia się złośliwy uśmiech.

– A Lloydowi tak zależało, żebyś mnie nie widziała, kiedy przychodzę – mówi, a ja czuję, jak kolory odpływają z mojej twarzy. – Więcej nie będziemy musieli się ukrywać. – Puszczą mi oczko i idzie do drzwi z wysoko uniesioną głową. – Dobrej nocy – rzuca jeszcze przez ramię, nim wychodzi.

Łzy zaczynają płynąć po moich policzkach, kiedy wbiegam z powrotem na górę. Wchodzę do swojego pokoju i idę prosto do łazienki, po czym stoję przed lustrem i przyglądam się swojej zapłakanej twarzy.

Idiotko, czego beczysz?

Ocieram nerwowo policzki, ale to nie pomaga, ponieważ nie mogę powstrzymać łkania.

Momentami naprawdę myślałam, że może Lloyd i ja... Jego słowa, gesty, opiekuńczość i troska o mnie sprawiły, że pojawiła się we mnie mała isierka nadziei, że taki mężczyzna jak on mógłby może kiedyś chcieć...

O czym ja myślę? Jak w ogóle mogłam sobie pozwolić na takie insynuacje? To tylko przez litość i poczucie winy tak się wobec mnie zachowuje.

Jestem tylko okaleczoną, nic niewartą, małą dziwką.

Jestem nikim.

Rozdział 15 Larissa

Poniedziałek był dla mnie naprawdę ciężkim dniem. Po przepłakanej nocy musiałam zmierzyć się z Lloydem i jego zmartwionymi spojrzeniami, których udawałam, że nie widzę.

Sama jestem sobie winna. Po koszmarze, jaki przeszłam z rąk Oscara, chciałam znaleźć odrobinę wytchnienia w ramionach innego mężczyzny, przez co pozwoliłam sobie marzyć.

Moja zraniona dusza chyba po prostu potrzebuje męskiego oparcia – kogoś, przy kim mogę poczuć się bezpieczna. Kogoś, kto zatroszczy się o mnie, a przede wszystkim nie będzie patrzył na mnie przez pryzmat tego, co przeszłam.

Czuję się samotna. Zawsze tak się czułam, ale ostatnio jest to jeszcze intensywniejsze. Nie radzę sobie ze wspomnieniami, które mnie prześladują. Nie radzę sobie z dziewczyną, która patrzy na mnie w odbiciu lustra – każdy dzień jest bitwą, którą toczę ze swoim umysłem, wkładając resztki sił w tę walkę, aby kiedyś móc spojrzeć na siebie i powiedzieć: zrobiłaś to – wygrałaś wojnę o swoje życie.

Jedyne, czego chciałabym bardziej od tego, to móc powiedzieć:

Wygraliśmy.

Dzisiaj mamy wtorek i właśnie siedzę w salonie, mierzona baczным spojrzeniem Emmy, po którą musiał zadzwonić sfrustrowany Lloyd, kiedy nie chciałam mu powiedzieć, o co chodzi. Przyjechała, tłumacząc się, że akurat, oczywiście, była w pobliżu, ale nie jestem głupia – jej wzrok mówi sam za siebie.

– Powiesz mi, co cię gryzie? – Stara się mówić delikatnie.

Widzę zmartwienie na jej twarzy, ale naprawdę nie chcę opowiadać, jak bardzo zraniło mnie zobaczenie tutaj Sarah – nie mam przecież żadnego powodu tak się czuć. Źle odebrałam zachowanie Lloyda, co było moim błędem, z którym muszę sobie poradzić sama.

– Do tej pory widziałam w twoich oczach ból i smutek – kontynuuję cicho, ale ja milczę. – Ale teraz mam wrażenie, że zranienie w twoim spojrzeniu pochłania wszystko inne. Jestem pewna, że coś się wydarzyło, i chciałabym, żebyś porozmawiała o tym ze mną albo z Lloydem. Możesz nam zaufać, Lari.

Zagryzam wargę, kiedy czuję łzy zbierające się pod powiekami, i mówię pierwsze, co mi przyjdzie na myśl, tylko po to, żeby zmienić temat.

– Długo masz romans z Colinem?

Emma otwiera usta ze zdziwienia, zanim zrywa się na równe nogi i wygląda na korytarz, sprawdzając, czy nikogo tam nie ma.

– Cholera, dziewczyno! – szepcze spanikowana. – Gdyby Lloyd się dowiedział, toby się pozabijali. – Jej oddech jest przyspieszony, trzyma rękę na klatce piersiowej. – Kilka miesięcy – mówi, gdy się trochę uspokaja, i ponownie siada obok mnie. Na jej twarzy pojawia się czuły uśmiech, a ja nic nie mogę poradzić na maleńkie uczucie zazdrości, które ściska mój żołądek.

– Jak to jest? – pytam, patrząc na nią spod rzęs.

– Jak jest co?

– Być z mężczyzną, na którym ci zależy? Czuć na swoim ciele dotyk, którego pragniesz? Kochać się z kimś, kogo darzysz uczuciami? – Ostatnie pytanie szepczę.

Emma długo się we mnie wpatruje i widzę, że w jej oczach pojawiają się łzy, ale mruga kilka razy, żeby je odgonić, i odpowiada.

– To coś, co ciężko opisać, Lari. Ale zapewniam cię, że to dobre uczucie. – Posyła mi smutny uśmiech. – To mogłoby ci pomóc... – urywa, wahając się.

– Jak pomóc?

– Wymazać wspomnienia. Zastąpić złe, dobrymi. Bolesne, radosnymi. Raniące, przyjemnymi. Jedyne, co musisz zrobić, to pozwolić sobie na to. Odważyć się i sięgnąć po to, co życie ma do zaoferowania. Wszystko jest na wyciągnięcie ręki. Nie pozwól, aby przeszłość decydowała o twojej przyszłości.

Jej słowa wirują w mojej głowie przez resztę wieczoru i pół nocy, kiedy nie mogę zasnąć, przewracając się z boku na bok.

Gdy tak myślę o tym wszystkim, zaczyna mnie ogarniać złość. Złość na życie, jakie mnie spotkało. Złość na to, że tyle musiałam znieść z rąk Oscara, chociaż na to nie zasłużyłam.

Jednak najbardziej zaskakuje mnie wściekłość, jaką czuję na myśl o Lloydzie i tym, jak błędnie dał mi do zrozumienia, że jestem dla niego kimś więcej niż tylko dziewczyną, nad którą się lituje – mówiąc mi to głośno i wyraźnie zaledwie kilka dni temu.

Jak on śmiał?!

loyd

Tylko otworzyłem oczy i już wiedziałem, że coś jest kurewsko nie tak. Godzina siódma rano, a dom aż się trzęsie od cholernie głośnej muzyki – piszcząca wokalistka śpiewa o sile zranionych kobiet.

Co jest, kurwa?

Szybko się ubieram i schodzę na dół, gdzie w kuchni widzę Larisę, która myje naczynia i odkłada je na suszarkę z takim impetem, że tylko cud sprawia, że jeszcze są całe.

Jestem całkowicie zdezorientowany jej zachowaniem, szczególnie że przez ostatnie dwa dni chodziła z czerwonymi od płaczu oczami i unikała mnie jak zarazy. Widziałem ją tylko przy obiedzie, gdzie odpowiadała monosylabami – jeśli w ogóle – i unikała mojego wzroku, o dotyku nawet nie wspominając – co mnie tak frustrowało, że miałem ochotę coś rozpieprzyć.

Nie mam pojęcia, co sprawiło, że tak nagle jej nastrój się zmienił. Emmie, którą poprosiłem o rozmowę z nią, też nie udało się tego dowiedzieć. Byłem pewny, że znowu nawiedził ją jakiś koszmar, ale teraz jedyne, co wiem, to to, że ta dziewczyna ma w sobie więcej ognia, niż jej się wydaje. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, ciska we mnie gromami i przysięgam, że kulę się w sobie – ja, facet, który ma na co dzień do czynienia z ludźmi bez skrupułów, uginam się pod spojrzeniem małej, wściekłej brunetki.

Idę do salonu, przyciszam telewizor i wracam do niej, uśmiechając się pod nosem.

– Dzień dobry – mówię wesoło i włączam ekspres.

– Bry – mruczy, posyła mi kolejne spojrzenie i wychodzi z kuchni.

Niesamowite.

Musiałem pojechać na kilka godzin do firmy, ale tak jak mam już w zwyczaju, wracam do domu na obiad.

Marszczę brwi po przekroczeniu progu, ponieważ zawsze witał mnie intensywny zapach gotowanych potraw, a dzisiaj nic takiego się nie dzieje. Zaglądam do kuchni i nie ma tam Larissy, jak zazwyczaj o tej porze.

Obiadu też nie ma.

Wchodzę do salonu i widzę, że leży na kanapie z książką. Odchrząkuję, zanim się odzywam, ale ona nie zaszczycą mnie nawet spojrzeniem.

– Zamawiamy coś dzisiaj?

– Jadłam już – mówi oschle. – Ulotki są tam, gdzie zwykle – dogryza mi, a ja otwieram usta z zaskoczenia.

Boże, kto mi podmienił kobietę, kiedy spałem? Może ten, co zajebał mi jaja i oddał je Larrisie?

– Powiesz mi, co się stało? – Staram się mówić spokojnie, ale czuję, że tracę cierpliwość.

– Nic.

– Jesteś na mnie o coś zła? – dopytuję, zaciskając pięści.

– Nie.

Nie, znaczy tak u kobiet? Czy to jest nie, że nie?

Już mam się znowu odezwać, kiedy pod moimi nogami przebiega Puszek. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że ma na sobie tę pierdoloną różową obrożę!

– Dlaczego nasz pies nosi to gówno?! – Unoszę się i łapię sierściucha, żeby ściągnąć mu to kiczowate coś.

– Mówiłeś, że to mój pies, a skoro tak, to może nosić, co chcę. I zmieniłam zdanie na temat jego imienia. – Dalej na mnie nie patrzy, a ja zaczynam się trząść.

– I niby jak się teraz wabi? – pytam ironicznie, rzucając na stół oczojebny pasek.

– Brzoskwinek – mówi z powagą.

– Brzoskwinek? – Nie dowierzam. – Żartujesz, prawda? Nasz pies nie będzie się nazywał Brzoskwinek! – warczę.

– Mówiłeś, że to mój pies i mogę go nazwać, jak chcę.

– Zmieniłem zdanie! Teraz to nasz pies i nazywa się Puszek, do cholery!

Zrywa się z kanapy i szturmem do mnie podchodzi, po czym przykładą palec wskazujący do mojej klatki piersiowej, kiedy syczy przez zaciśnięte zęby:

– Taki już jesteś, prawda? Najpierw mówisz jedno, a później robisz drugie. Zmieniasz zdanie i nie liczy się nikt inny. – Przez sekundę na jej twarzy miga zranienie. Po chwili jednak opanowuje się, odsuwa ode mnie i wybiega na korytarz, zostawiając mnie oniemiałego.

O czym ona, do diabła, mówi?

– Szef coś ostatnio nie w humorze – zagaduje Alex po tym, jak omówiliśmy kilka spraw związanych z najbliższymi transportami. – Trzeba komuś skopać tyłek? – pyta poważnie, a ja prychem.

– Tak – przenoszę wzrok z dokumentów na niego – najprawdopodobniej mnie, tylko jeszcze nie wiem za co. – Wzdycham. Zdenerwowanie minęło i ponownie ogarnęła mnie frustracja na niewiedzę o powód zachowania Larissy.

– Ta kobieta ma na szefa duży wpływ. – Uśmiecha się półgębkiem, a ja przewracam oczami.

Zdążyłem już sam do tego dojść.

– Trzyma szefa... – przerywam mu, uderzając pięścią w biurko.

– Powiedz pierdolone słowo na temat moich jaj, a przestrzelę ci kolano, przysięgam – warczę do niego.

Mogę być miękki dla Larissy, chociaż sam tego do końca nie rozumiem, ale to nie znaczy, że można mnie wkurwiać. Mogę szybko udowodnić, że nie straciłem niczego ze swojego drugiego oblicza.

– Jasne. – Alex unosi dłonie w geście poddania, jednak uśmiecha się przy tym. Tak to jest, gdy zżyjesz się za mocno ze swoim pracownikiem. Wstaje i podchodzi do drzwi, ale zanim je otwiera, rzuca jeszcze przez ramię: – Szef poszuka.

– Czego niby? – mówię zdezorientowany.

– Swoich narządów. Może trzyma je na wierzchu i jeszcze da się odzyskać. – Śmieje się głośno i wychodzi.

– Spierdalaj! – drę się, podążając jego śladem.

Ledwo wychodzę na korytarz, kiedy widzę, jak z kuchni do salonu przebiega Puszek i niech mnie, kurwa, szlag trafi!

– Larissa! – krzyczę, spiesząc za szczochem, po czym szarpnięciem ściągam z niego obrozę i idę do kuchni po nożyczki.

Lara siedzi przy stole, nawet nie zareagowała na moje wołanie, a ja zaczynam drzeć z nerwów. Kiedy widzi, jak biorę nożyczki i tnę to gówno, wstaje i kieruje się do wyjścia.

Kurwa, tego już za wiele!

Łapię ją za ramię, odwracam w moją stronę i popycham lekko na ścianę, po czym zamykam ją w klatce z moich rąk, opierając przedramiona obok jej głowy.

Patrzy na mnie rozszerzonymi oczami, ale nie widzę tam strachu, jedynie zaskoczenie. Biorę głęboki oddech, żeby się trochę uspokoić, zanim się odzywam:

– Chcę, abyś w tej chwili mi powiedziała, co się dzieje od kilku dni.

– Nic – mówi cicho, a ja zaciskam powieki, opanowując się, nim znów na nią patrzę.

– Przestań ze mną pogrywać. Nie lubię tego – mówię ostrzegawczo.

– I kto to mówi – mruczy tak, że ledwo ją słyszę.

– O co ci chodzi, kobieto?

Zaciska usta, mierząc mnie spojrzeniem, i widzę, że zastanawia się, czy mi powiedzieć. Po dłuższej chwili w końcu się odzywa, a ja na jej słowa zamieram.

– To twój dom, Lloyd. Nie musisz przede mną ukrywać swoich dziewczyn. Następnym razem po prostu mi powiedz, że będziesz miał gościa i pozwól jej się chociaż ubrać, zanim wyrzucisz ją za drzwi – mówi na jednym wydechu i próbuje się ode mnie odsunąć, ale ani myślę jej na to pozwolić.

Przysuwam się jeszcze bliżej, analizując jednocześnie jej słowa, i widzę, jak sztywnieje, ale przestaje się wyrywać.

– Jesteś zazdrosna – stwierdzam i nie mogę powstrzymać uśmiechu zadowolenia, który pojawia się na mojej twarzy.

Lari gwałtownie unosi na mnie swoje spojrzenie i ciężko przetyka ślinę.

– Nie jestem – skrzeczy, oblewając się rumieńcem, przez co zaczynam się już otwarcie szczerzyć.

– Oczywiście, że jesteś. – Pochyliam się i szepczę jej do ucha:
– Nie pieprzyłem się z nikim, odkąd tutaj jesteś, jeżeli chcesz wiedzieć. – Moje usta muskają jej ucho i czuję, jak przez jej ciało przechodzą dreszcze. – Sarah pojawiła się tutaj pod pretekstem interesów, które kilka razy robiłem z jej ojcem i próbowała mnie uwieść, ale kazałem jej wypierdalać – wyznaję, jak było, dosłownie. Nie zrozumiała, jak wyprosiłem ją grzecznie.

Odchylam się do tyłu i patrzę w jej oczy. Jej oddech jest przyspieszony, owiewa ciepłem moją twarz, a usta lekko rozchylone i wilgotne – musiała przed chwilą przejechać po nich językiem.

– Spotkałem się z nią kilkanaście razy. To nie było nic znaczącego. Łatwe pieprzenie, które mi oferowała, więc

korzystałem – mówię szczerze, chcąc nakreślić jej tamtą znajomość. – Wiesz, że ani razu jej nie pocałowałem?

– Dlaczego mi o tym mówisz? – Jej głos jest ochrypły, co tylko upewnia mnie w mojej decyzji.

– Dlatego – szepczę przy jej ustach, zanim opadam na nie swoimi.

Nie jestem delikatny. Po tych kilku tygodniach i ostatnim czasie, kiedy się do siebie zbliżyliśmy, nie mam tyle cierpliwości, aby zrobić to powoli. Pochłaniam jej usta w namiętym pocałunku, napierając na nie swoim językiem, a ona niemal natychmiast mi ulega, pozwalając wtargnąć do środka.

Gdy jej zniewalający smak uderza we mnie, a jej miękkie wargi i niepewny język podejmują wyzwanie, odwzajemniając się coraz śmieiej, w końcu przyznaję to sam przed sobą.

Jestem stracony.

Rozdział 16 Lloyd

Przerywam pocałunek delikatnym muśnięciem jej warg i patrzę w jej zamglone oczy.

Pięści ma zaciśnięte na mojej koszulce, policzki zarumienione, a usta zaczerwienione.

Opieram się czołem o jej czoło, a nasze przyspieszone oddechy mieszają się, gdy oboje dochodzimy do siebie po tak intensywnym doznaniu.

Całowałem w życiu niejedną kobietę, jednak nigdy wcześniej nie czułem się tak, jak teraz. Ta dziewczyna porusza coś we mnie, ma w sobie coś takiego... Nie wiem, co to jest, ale chcę tego więcej.

O wiele więcej...

Nagle czuję szarpnięcie za nogawkę. Nie chcę zrywać naszego połączenia, więc macham lekko nogą, próbując odgonić tego natręta, ale po kilku sekundach ponownie mnie ciągnie i zaraz mnie krew zaleje.

Odchylam się i patrzę w dół, gdzie mały gnojek ostrzy sobie zęby na moich spodniach, machając ogonem z zadowolenia.

Co ja jestem, pierdolony gryzak?

- Odejdz, gówniaku – warczę, telepiąc nogą jak idiota.
- Hej! – upomina mnie delikatnie Lari, a ja prychem w odpowiedzi.
- Może mam mówić Brzoskwinek?
- Mnie się podoba – stwierdza poważnie.

– Nie chcesz Puszek, a ja nie chcę Brzoskwinek, więc mam inny pomysł – szczerzę się do niej. – Niech nazywa się Jąder.

Larissa otwiera i zamyka usta kilka razy, zanim w końcu się odzywa:

– Że jak? – szepcze zszokowana, a ja mam ochotę parsknąć śmiechem.

– Jąder. Czy to nie jest najbardziej męskie imię na świecie? – Poruszam zabawnie brwiami. – Ty możesz mówić Jąderek, jeśli chcesz.

Wpatruje się we mnie długi czas.

Widzę, jak powoli na jej usta wypływa uśmiech. I niech mnie cholera weźmie, ponieważ jest to najszerszy uśmiech, jaki u niej widziałem.

To nie śmiech ani chichot, ale i tak cała jej twarz się rozjaśnia, a ja nie mogę się powstrzymać i znów pochylam się, aby ją pocałować.

Tym razem robię to powoli, delektując się tym, jak smakuje.

Delikatnie przejeżdżam po jej wargach językiem i lekko zasysam, robiąc sobie dostęp do środka...

– Szef... O cholera.

Unoszę głowę w stronę wejścia, ale widzę już tylko kawałek pleców Alexa. Wzdycham rozdrażniony i patrzę na Larissę, która zawstydzona opuszcza głowę i wpatruje się w podłogę. Łapię ją lekko za brodę i kieruję tak, żeby na mnie spojrzała. Rumieniec na jej policzkach jeszcze się pogłębia, chociaż byłem pewny, że to już niemożliwe.

– Muszę sprawdzić, o co chodzi. – Uśmiecham się do niej. – Zamówisz nam coś do jedzenia? Może obejrzymy jakiś film?

– W piekarniku jest przygotowana zapiekanka, tylko trzeba ją upiec – mówi cicho. Jej dzisiejsza odwaga wyparowała, ale mam nadzieję, że szybko wróci. Będę nad tym pracował.

– Więc jednak dostanę dzisiaj jeść? – Unoszę brew i czuję, jak kąciaki moich ust drgają. Lari kiwa głową, jakby udzielała pozwolenia, a ja lekko się śmieję, ale za chwilę poważnieję. – Między nami dobrze?

– Dobrze – szepcze.

– Nie będziesz więcej próbowała wybijać okien piszczącą wokalistką? – Puszczam jej oczko.

– To lepsze, niż gdybym ja śpiewała. Nie mielibyśmy nawet szklanki.

Chichoczę, ale w środku na moment zamieram, zdając sobie sprawę z tego, co powiedziała.

My.

Ja też ciągle tak mówię, ale dopiero gdy Larissa powiedziała o czymś w ten sposób, dotarło do mnie, jak to brzmi. Jednak nie będę teraz o tym myślał. Ona pewnie zrobiła to całkowicie nieświadomie.

– To nie zajmie długo. – Pochyliam się, całuję ją w czubek nosa i wychodzę z pomieszczenia, kierując się prosto do biura.

Alex jest w środku, tak jak myślałem, i posyła mi wszystkowiedzący uśmiezek, ale tylko kręcę głową, dając mu znać, żeby nawet nie próbował zaczynać tego tematu.

– Co jest? – pytam, opadając na fotel, naprzeciwko niego.

– Dzwonił do mnie detektyw Davis. Oddał samochód Oscara do szczegółowej analizy znajomemu mechanikowi – tłumaczy, całkowicie poważny. – Hamulce były uszkodzone. Musiał to zrobić profesjonalista, ponieważ na pierwszy rzut oka wszystko wydawało się w porządku i normalnie nikt z policyjnych techników by tego nie zauważył.

– Wiedziałem, kurwa! – Unoszę się, wstając z wrażenia, i zaczynam chodzić po gabinecie. – I co teraz?

– Będzie sprawdzał po kolei wszystkich, którzy pracowali dla Oscara lub współpracowali z nim, pod kątem posiadania takich umiejętności. Prosił, żeby szef sporządził i wysłał mu listę nazwisk.

Kiwam głową, chwilę myśląc nad tym wszystkim.

Każdy w tej branży ma wrogów, ale komu mogło zależeć na jego śmierci?

Co zrobił, że ktoś posunął się aż do tego? O czym jeszcze się dowiem?

Pytania krążą w mojej głowie, ale szybko się z tego otrząsam. Mam masę innych spraw, którymi muszę się natychmiast zająć.

Dzisiaj mała brunetka, a jutro ten cholerny wyjazd do Rosji.

Trzeba umieć ustalać priorytety.

Larissa

Patrzę przez okno w swoim pokoju, jak mężczyźni odjeżdżają, po czym podchodzę do drzwi i upewniam się, że są zamknięte.

Jest wcześnie, ale specjalnie tak wstałam, aby móc pożegnać się z Lloydem. Wczorajszy wieczór zmienił relacje między nami i kompletnie nie mam pojęcia, co o tym myśleć, chociaż właśnie tego pragnęłam.

Teraz jestem jednocześnie przerażona, podekscytowana i zaskoczona.

Nie potrafię nazwać tego, co jest między nami, ale kiedy wczoraj mnie pocałował, pierwszy raz od długiego czasu o niczym nie myślałam. Mój umysł był całkowicie skupiony na namiętnych ustach mężczyzny przede mną.

Całowałam się z kilkoma chłopcami w szkole średniej, ale żaden z nich nie sprawił, że unosiłam się kilka metrów nad ziemią. To było jak eksplozja i mam nadzieję, że on również odebrał to w ten sposób, chociaż po ilości pocałunków, które składał na moich ustach podczas wieczornego oglądania telewizji, nie powinnam mieć wątpliwości.

Nie rozmawialiśmy o tym, jakby nie było potrzeby mówienia czegokolwiek, i szczerze mówiąc, byłam wdzięczna. Przez cały wieczór tulił mnie do siebie, muskając moją skroń, głowę, czoło, nos i pozerając usta, a ja na to wszystko ochno pozwalałam, zaskakując i siebie, i jego.

Jego dotyk jest inny. Nie czuję się brudna ani wykorzystywana, kiedy głaska moje ramię lub obejmuje moją talię. Nie mam nic przeciwko jego bliskości – przynajmniej na tym poziomie. Nie chcę myśleć o innych rzeczach, ponieważ jestem pewna, że nie jestem na to gotowa...

Przede wszystkim nie jestem gotowa na to, aby mu pokazać swoje obrzydliwe ciało i zobaczyć niesmak na jego twarzy.

Minęło osiem godzin, odkąd Lloyd przytulił mnie i złożył czuły pocałunek na moich ustach, zapewniając, że jestem bezpieczna. Ma wrócić jutro wieczorem.

Od tego czasu nie wyszłam ze swojego pokoju, ale naprawdę zaczynam już się nudzić. Najgorsze jednak jest to, że w takich momentach wszystko analizuję, a mój umysł zalewają wspomnienia z piekła, których nie potrafię znieść.

Emma ma być za trzy godziny, więc idę wziąć prysznic przed jej przyjazdem. Już się nie mogę doczekać jej uśmiechu i optymizmu, który działa na mnie cudownie kojąco.

Wychodzę z łazienki ubrana, ale z ręcznikiem na głowie i podchodzę do szafki nocnej, gdzie wcześniej zostawiłam szczotkę do włosów, kiedy nagle ogłusza mnie huk. Patrę przerażona na drzwi, gdzie w miejscu zamka jest teraz dziura po kuli, a po chwili do pomieszczenia wchodzi uśmiechnięty Mark, chowając broń za pasek spodni.

Strach, który ogarnia moje ciało, jest całkowicie paraliżujący. Wstrzymuję oddech i czekam na jego ruch. Szczyrzy się jeszcze bardziej, mierzając mnie wzrokiem, ale przystaje w wejściu, na co zaczynam łapczywie wciągać powietrze.

– W końcu – mówi zadowolony. – Wiesz, co się teraz stanie?
– pyta, ale nie odpowiadam, tylko obserwuję go, czekając na moment, kiedy będę mogła uciec do łazienki.

Zakłada ręce za głowę, stając na lekko rozstawionych nogach, i widzę, że jest całkowicie rozluźniony.

– Może najpierw ci powiem dlaczego. – Wzrusza ramionami.
– Nawet skazany ma prawo wiedzieć przed śmiercią, jaki jest

powód egzekucji. – Śmieje się. – Słyszałem, że znałaś Oscara.

Kiedy tylko słyszę jego imię, czuję, jak wszystkie kolory z mojej twarzy odpływają. Skoro jest to coś związanego z nim, to musi być okropne. A skoro Mark chce się za to zemścić, to nawet nie wyobrażam sobie, co dla mnie zaplanował.

Czy ten koszmar dotknie mnie nawet po jego śmierci?

– Mój brat trochę rozprawdzał, a towar brał właśnie od Oscara. Kiedyś go napadli, przez co narkotyki zniknęły, ale ten skurwiel powiedział, że nie da nic innego, żeby mógł się odkuć i spłacić mu ten dług. – Słyszę, że z każdym słowem jest coraz bardziej wściekły. – Wiesz, co mu zrobił? Zamknął go i wpuszczał do niego wygłodniałe psy. Codziennie na dziesięć minut, przez tydzień – warczy. – Później władował mu kulę między oczy. Życie za trochę pieniędzy. Nie sądzisz, że to marnotrawstwo? – Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale nie daje mi możliwości. – To było trzy lata temu. Poświęciłem pierdolone trzy lata, aby wbić się w to grono i zdobyć zaufanie, ale ten skurwiel rozjechał się samochodem, uniemożliwiając mi zemstę, więc proszę bardzo, zadowolę się nagrodą pocieszenia – parska kpiąco.

Przesuwam się milimetr po milimetrze w stronę wejścia do łazienki, ale to niewiele daje, więc dalej uważnie go obserwuję.

– Widać, że szef się tobą przejmuje, a długi są dziedziczne. Tak to u nas jest: życie za życie. – Uśmiech na jego twarzy przeraża mnie coraz bardziej. – Ale najpierw się zabawimy. Mój brat również cierpiał, jednak nie mam czasu na taką kreatywność – kpi. – Po prostu zerznę cię w każdą dziurę, a później również dostaniesz kuleczkę.

– Lloyd cię zabije – szepczę, chociaż nie mam pojęcia, co zrobi.

– Musiałby mnie znaleźć. – Śmieje się. – A ja za dwie godziny mam samolot na drugi koniec świata.

Patrzy w dół i zaczyna rozpinać guziki swojej koszuli z uśmiechem zadowolenia na twarzy, a ja wykorzystuję ten właśnie moment i pędzę do łazienki.

– Ty mała dziwko, myślisz, że to mnie powstrzyma?

Podbiega za mną i gwałtownie szarpie mnie za koszulkę, przez co wydaję z siebie głośny krzyk, ale w ostatnim momencie jestem w stanie sięgnąć po krzyżyk od Lloyda, który zostawiłam przy umywalce, kiedy wchodziłam pod prysznic. Chociaż Lloyd zapewniał mnie, że jest wodoodporny, bałam się ryzykować.

– Jesteś jakąś opętaną kurwą? – Rzy i próbuje wyciągnąć mnie z łazienki, ale szarpię się, jak tylko mogę, jednocześnie wielokrotnie naciskając ukryty przycisk na biżuterii. – Bóg ci nie pomoże, szmato.

Bóg nie, ale Lloyd lub Zack już tak.

Nie mogę ponownie tego przechodzić, więc...

Jeśli jednak nie zdążą, to chcę tej kuli, którą Mark mi obiecał.

Rozdział 17 Lloyd

– Panie Kizilov, cieszę... – urywam w połowie zdania, kiedy słyszę, jak mój telefon zaczyna dzwonić. Alarm.

Cichy alarm Larissy.

Milion myśli przelatuje przez moją głowę, kiedy wybieram numer Zacka, a przez pośpiech i stres zajmuje mi to więcej czasu, niż powinno.

– Panie Gelbero. – Rosjanin patrzy na mnie znacząco przez tak oczywiste lekceważenie, gdy w słuchawce pojawia się pierwszy sygnał.

– Moja kobieta jest w niebezpieczeństwie. – Tylko tyle z siebie wyduszam, ale liczę na jego wyrozumiałość. Zrozumienie pojawia się na jego twarzy i kiwa głową, dając mi znać, że wszystko w porządku. – Alex, spróbuj się do niej dodzwonić – rozkazuję, chociaż podświadomość mi mówi, że to nie stało się niechcący, więc nie odbierze.

Całe szczęście, że jest to jeden z klientów, z którymi współpracujemy od lat i nigdy nie było żadnych problemów.

Alex wwierca się we mnie spojrzeniem, kręcąc jednocześnie głową, a jego postawa pokazuje pełną gotowość, kiedy w końcu po czterech sygnałach słyszę zdyszany głos Zacka.

– Już tam jadę.

– Czas?

– Kurwa, są popołudniowe korki – warczy rozdrażniony. – Osiem minut, jeśli będę miał szczęście.

– Lepiej je, kurwa, miej.

– Spierdalaj. Wiem, co mam robić.

– I radzę ci to zrobić dobrze. – Mój głos jest groźny i chociaż wszystko teraz zależy od Zacka, to nie potrafię się powstrzymać. – Nie rozłączaj się, a jak będziesz na miejscu, włącz tryb głośnomówiący. Chcę wszystko słyszeć.

– Kontrolujący chuj – prycha, po czym słyszę pisk opon.

Może mnie nazywać, jak chce. Jedyne, czego pragnę ja, to wiedzieć, że z Larissą jest wszystko dobrze.

Musi być.

Larissa

Słyszę, jak mój telefon dzwoni, kiedy Mark ściska mnie za ramię, ciągnąc z powrotem do pokoju. Krzyczę i szarpię się ze wszystkich sił, ale nie mam z nim szans. Przez to szamotanie ręcznik z moich włosów opada na podłogę, co daje mu możliwość ciągnięcia mnie za nie, z czego od razu korzysta.

Ból na skórze mojej głowy promieniuje, ale nie poddaję się i w dalszym ciągu próbuję kopnąć go, co dałoby mi możliwość ucieczki.

– Zamknij mordę! – wrzeszczy, kładąc dłoń na moich ustach.

Nie waham się, tylko gwałtownie gryzę go w rękę z całej siły, aż czuję smak krwi, a on szarpnięciem ją ode mnie odrywa.

– Ty pierdolona suko! – Odwraca mnie przodem do siebie, po czym z całej siły uderza w twarz zewnętrzną stroną dłoni.

Uderzenie jest tak mocne, że upadam na podłogę, a przed oczami momentalnie robi mi się ciemno.

Mrugam kilka razy, aby odzyskać ostrość widzenia, i dostrzegam, jak Mark uciska ranę, próbując zahamować krwawienie.

– Pożałujesz tego, mała dziwko – syczy, podchodząc do mnie, i robi duży zamach, zanim okropnie mocno kopie mnie w brzuch, wybijając powietrze z moich płuc.

Ledwo świadoma widzę, jak wchodzi do łazienki, ale nie mam szans na ucieczkę, ponieważ uderzenie było tak silne, że po chwili ogarniający mnie ból wywołuje mdłości, wskutek czego opróżniam żołądek na podłogę.

Oddycham ciężko, starając się opanować. W zamglonym umyśle liczę sekundy, aby wiedzieć mniej więcej, ile minęło czasu, odkąd nacisnęłam przycisk, chociaż nie mam pojęcia, jak długo zajmie Zackowi dostanie się do mnie.

Myśli, jakie w tej chwili krążą w mojej głowie, to tylko: walcz, nie poddawaj się, przetrwaj. Już tyle okropności zniosłam w swoim krótkim życiu... Nie rozumiem i nigdy nie zrozumie, dlaczego to mnie spotyka to wszystko, ale wiem, że jeszcze nie jest za późno...

Mark wychodzi z łazienki po około trzech minutach, więc w sumie minęło jakieś sześć. Jego ręka jest niedbale owinięta bandażem, a ja patrzę na niego spod rzęs, kuląc się i czekając, co zrobi dalej.

Podchodzi do mnie, łapie mnie za kark i unosi, jakbym nic nie ważyła, po czym rzuca mnie na łóżko, a z moich ust wydobywa się kolejny krzyk. Nachyla się nade mną i zanim zdążę się zorientować, jaki ma zamiar, rozrywa moją koszulkę na środku, przez co moja klatka piersiowa wystawiona jest na

jego widok. Jedynie biały, bawełniany biustonosz okrywa moje piersi.

Łapie mnie za ręce, którymi próbuję go uderzyć, i unieruchamia mi je nad głową, siadając okrakiem na moich udach.

Siedem minut.

Kiedy centymetr po centymetrze zaczyna oglądać moją skórę, najpierw widzę zaskoczenie na jego twarzy, a po chwili jest tam to, czego się spodziewałam. Skrzywienie i niesmak na widok, który mu funduję – przypalenia oraz nacięcia zdobią moje ciało, ale to i tak nic w porównaniu z plecami.

Przez paraliżujące przerażenie jego słowa tylko przelatują przez mój umysł, ale zdaję sobie sprawę, że jeżeli z tego wyjdę, to będą mnie prześladowały do końca życia.

– Buźkę masz dosyć ładną, ale twoje ciało... – urywa i ponownie przesuwam wzrokiem. – Jesteś odrażająca, wiesz o tym? – Obrzydzenie pokrywa jego twarz. – Tfu. – Udaje splunięcie, zanim patrzy mi w oczy. – Mała, oszpecona dziwka. Zrobię ci przysługę, zabijając cię. Potrafisz spojrzeć na siebie w lustrze?

– Nie – odpowiadam szczerze, pozostawiając obojętny wyraz twarzy. – A ty będziesz potrafił, wiedząc, że zgwałciłeś i zabiłeś latami gwałconą i katowaną dziewczynę? – Mój głos jest płaski, widzę u niego rosnącą furję.

– Ty brzydka kurwo... – Nie kończy, ponieważ nagle jego ciało znika ze mnie, a ja gwałtownie siadam, patrząc oniemiała na Zacka i jeszcze jednego mężczyznę, który wpatruje się we mnie, nie okazując żadnych emocji.

Przyjaciel Lloyda przyciska Marka za szyję do ściany, przyduszając go, a ja obserwuję wszystko, łapiąc płytkie oddechy. Trzeci mężczyzna robi krok w moją stronę, przez co zrywam się z łóżka i uciekam w kąt pokoju, wystawiając ręce w obronnym geście.

Zack wyciąga broń i przystawia do czoła Markowi, ale tamten robi to samo, tylko że... również przystawia ją do siebie. Przez ułamek sekundy widzę zaskoczenie na twarzy Zacka, ale po chwili wybucha śmiechem.

– Jesteś tchórzem, popierdoleńcu? Sam się zabijesz? – Poluzowuje ucisk na jego szyi, aby mógł odpowiedzieć.

– I tak to zrobisz, a jak nie ty, to Gelbero. – Zaczyna się diabolicznie śmiać, na co Zack przewraca oczami.

– Jebani psychopaci. – Puszczą go i robi kilka kroków do tyłu, zanim pociąga za spust. Z głowy Marka tryska krew.

Mężczyzna, który przyszedł z Zackiem, uśmiecha się szeroko, a tamten strzela jeszcze dwa razy, umieszczając kule w klatce piersiowej denata, jakby jego roztrzaskana głowa nie była wystarczającym dowodem zgonu.

Patrzę na całą tę scenę zszokowana. Zack odwraca się w moją stronę i spogląda na mój goły brzuch, o którym kompletnie zapomniałam.

Szybko oplątam się porwaną koszulką i czuję, jak powoli adrenalina opuszcza moje ciało. Pojawiają się wszystkie emocje, które blokowałam, błagając w myślach kogokolwiek o ratunek.

Łzy napływają do moich oczu, w gardle rośnie gęsia skórka, a całe moje ciało zaczyna drżeć i wiem, że jeszcze chwila, a całkowicie

się rozsypię.

– To jest Tank, Lari. – Zack zbliża się do mnie, przez co potrzęsam głową. – Już wszystko będzie dobrze – mówi mężczyzna. Całą swoją białą koszulę ma w plamach krwi przez trupa, który leży za nim na podłodze. – Chodź do mnie – namawia cicho, wyciągając dłoń w moją stronę. – Pójdziemy do innego pokoju.

– Odejdź – szepczę przez zaciśnięte gardło.

– Nic już ci nie grozi, wiesz to, prawda?

– Odejdź. – Mój głos zaczyna się łamać i czuję, jak moje nogi robią się coraz miększe.

– Wyjdźmy stąd. – Wyciąga telefon i zerka na wyświetlacz, jednocześnie mnie obserwując. – Kurwa. Lloyd mnie zabije – mamrocze cicho, ale dźwięk tego imienia łamie coś we mnie.

Opadam na kolana, a z mojego gardła wydobywa się niepohamowany szloch, nad którym nie potrafię zapanować. Całe moje ciało się trzęsie i jedyne, o czym mogę myśleć, to mężczyzna, przy którym czuję się bezpiecznie, a którego teraz przy mnie nie ma.

– Już dobrze, dziewczyno. – Głos Zacka jest delikatny, kiedy zbliża się do mnie.

– Odejdź! – krzyczę między wstrząsami spowodowanymi płaczem. – Nie dotykaj mnie!

– Wezmę cię tylko do innego pokoju...

– Nie! – wrzeszczę. – Sprowadź go – błagam.

– Kogo? – Marszczy brwi.

– Lloyd. – Zanoszę się płaczem. – Chcę Lloyd. Sprowadź tutaj Lloyd – proszę histerycznie.

Zack wychodzi z pokoju, pozostawiając mnie z milczącym Tankiem, kiedy kontynuuję swój wybuch. Mój rozdzierający płacz zagłusza wszystko inne, jednak po chwili Zack wraca do pomieszczenia, wystawiając telefon w moją stronę, a na głos wydobywający się z urządzenia na moment wstrzymuję oddech.

– Już dobrze, dziecinko – nuci czule Lloyd, a moje serce pomija uderzenie. – Zaraz jadę na lotnisko. Za kilka godzin będę w domu.

Okropny szloch ponownie opuszcza moje usta, zanim jestem w stanie opanować się na tyle, aby wydusić z siebie te dwa słowa.

– Potrzebuję cię. – Łkam błagająco.

Bardziej niż kolejnego oddechu.

Rozdział 18 Lloyd

Christina Perri - Human

Minęło prawie siedem godzin, ale w końcu wylądowałem w Londynie. To była najdłuższa podróż w moim pieprzonym życiu.

Alex i Frank zeszli mi z oczu, gdy lecieliśmy prywatnym samolotem, a ja prawie wydeptałem dziurę w pokładzie. Jestem też pewny, że pilot zesrał się ze strachu, kiedy wytrząsałem się nad nim, żeby przyspieszył, chociaż logiczna część mojego umysłu wiedziała, że to niemożliwe.

Teraz pędzimy pustymi – *dzięki, kurwa* – ulicami Londynu i próbuję się dodzwonić do Zacka, ale nie odbiera, co wyprowadza mnie z równowagi.

Rozmawiałem z nim, zanim wylecieliśmy – powiedział mi, dlaczego Mark to zrobił, i zapewnił, że Larissa jest z Emmą, ale czułem, że czegoś nie chce mi zdradzić i zamierzam to z niego zaraz wyciągnąć.

Kizilov na szczęście nie robił problemów, kiedy odwołałem wcześniej umówioną kolację, ponieważ zdążyliśmy już omówić wszystkie szczegóły dużego przerzutu kokainy, która ma dotrzeć do Francji w przyszłym tygodniu – nie podarował sobie jednak i rzucił w moją stronę kilka żarcików na temat powodu mojego powrotu. Uważa, że „skoro moja kobieta oddycha i wiem, gdzie się znajduje, to znaczy, że wszystko z nią w porządku”. *Frajer*.

Alex zatrzymuje się gwałtownie pod domem, a ja wyskakuję z samochodu i pędzę do drzwi, które od razu stają otworem. W

progu widzę Zacka.

– Gdzie jest?

– Śpi w pokoju na górze. Emma przy niej siedzi. – Jego głos jest wyjątkowo poważny.

Zerkam na niego, kiedy go mijam, i kieruję się do schodów, ale łapie mnie za ramię.

– Czekaj. Wyglądasz jak rozjuszony byk. Uspokój się trochę, zanim tam pójdziesz. Poza tym mówię ci, że śpi. Zaglądałem tam dziesięć minut temu.

Przez chwilę o tym myślę, ale w końcu kiwam głową i idę do salonu.

– Nie muszę ci mówić, abyś sprawdził, czy ten skurwiel miał jeszcze jakąś rodzinę? Nie chcę więcej pierdolonych niespodzianek – warczę.

– Domyślam się, że nie.

– I posprawdzaj ludzi, którzy dla mnie pracują. Wszystkich. Wyślę ci listę. – Patrzę na niego, spacerując tam i z powrotem.

– Zrobi się – mówi od razu. – Słuchaj... – urywa i widzę, że się waha.

– Mów, do chuja, co chcesz powiedzieć.

– Coś się stało z Larissą – stwierdza spokojnie, a ja zastygam.

– Co masz na myśli? Mówiłeś, że to tylko siniak i trochę opuchlizny.

– Nie o tym mówię. – Wzdycha i pociera dłonią kark. – Kiedy Emma przyjechała, Lari się trochę uspokoiła, więc

poszedłem i zapytałem ją, co mówił Mark i dlaczego to zrobił. Ja słyszałem ledwie jego ostatnie zdanie.

– Ja nie słyszałem nic, tylko jak biegniesz. A połączenie zostało przerwane zaraz po tym, jak go zabiłeś – mówię z wyrzutem. – Nie mogłeś go, kurwa, obezwładnić i zostawić mi?

– Kutas miał odbezpieczoną broń. Miałem próbować mu ją zabrać i ryzykować, że przy szarpaninie postrzeli Larissę? – Unosi brew, a ja nie odpowiadam, ponieważ obaj dobrze wiemy, że ma rację. *Wtedy on musiałby uciekać przede mną.* – Opowiedziała mi o jego planach zemsty, a później... nie wiem.

– Co nie wiesz?

– Nagle zamilkła i nie chciała już więcej nic powiedzieć. Tak, jakby zdała sobie z czegoś sprawę i to ją, kurwa, pochłonęło, Lloyd. Przez kolejne trzy godziny siedziała i patrzyła w jeden punkt na ścianie, zanim Emma zmusiła ją, żeby się położyła. Nie odezwała się nawet jednym pierdolonym słowem.

Patrzę na niego, ale nie wiem, co powiedzieć. Nie mam pojęcia, co się stało, ale jestem pewny, że nie pozwolę jej na to, by ponownie oddaliła się ode mnie. Cokolwiek ją dręczy, dowiem się, o co chodzi.

– Jeszcze jedno. – Spogląda na mnie niepewnie.

– Co?

– On... rozerwał jej bluzkę. Widziałem jej brzuch...

Nie ma szans dokończyć, ponieważ łapię go za koszulę i dociskam do ściany, po czym syczę mu w twarz.

– Masz coś, kurwa, jeszcze do powiedzenia na ten temat?

– Spokojnie, stary. – Zack unosi ręce, nawet nie próbując mnie odepchnąć, chociaż miałby na to spore szanse, bo jesteśmy podobnej postury. – Nie mam na myśli nic złego. Jestem tylko ciekaw...

– Nie wpierdalaj się tam, gdzie cię nie chcą.

– Musisz się opanować, Lloyd. Nic nie zrobiłem, a tobie zaraz polecą piana. Chcesz, żeby widziała cię w takim stanie, jeśli się obudzi?

To mnie trochę otrzeźwia, więc puszczam go i robię kilka kroków do tyłu.

– Kurwa. – Przeczesuję dłonią włosy. – Sorry. Masz rację.

– Jest dobrze, tylko przestań świrować – mówi spokojnie.

Kiwam głową i biorę parę głębokich oddechów. Po chwili czuję, że mój puls zwalnia i pocieram dłońmi twarz.

– Pójdę do niej.

– Zostanę jeszcze chwilę. Poczekam na Alexa.

– Zrobi obchód i zaraz pewnie będzie.

Nie czekając na jego odpowiedź, podchodzę powoli do schodów, ale kiedy do nich docieram, wbiegam na górę, przeskakując co drugi.

Uchylam delikatnie drzwi od jej pokoju, ale widzę, że jest pusty... No tak. *Idiota*. Podchodzę do drugich i ponownie powoli otwieram. Lampka nocna oświetla pomieszczenie i widzę zarys postaci, która jest przykryta kocem, ale moją uwagę zwraca ruch po prawej stronie – Emma wstaje z fotela i po cichu do mnie podchodzi.

– Nie jest z nią dobrze, Lloyd. – Słyszę smutek w jej głosie, kiedy szepcze.

– Naprawię to – mówię z przekonaniem.

– Nie wiem...

– Zrobię to – upieram się, na co ona wpatruje się we mnie przez chwilę, ale nic już nie komentuje. – Zostajesz na noc?

– Nie, pojedę do domu.

– Zack jest na dole, może cię odwiedzić.

– Po moim trupie – parska. – Wytrzymałam z nim w jednym pomieszczeniu tylko ze względu na Lari. Zaraz zadzwonię po Colina.

Prycham na jej upór.

Nie wiem, dlaczego tak go nie lubi, ale nie chce mi nic powiedzieć na ten temat, więc to zostawiam.

Patrzy na mnie jeszcze kilka sekund, zanim kiwa głową i kieruje się w stronę schodów, a ja zamykam drzwi i podchodzę bliżej łóżka.

– Zostaw mnie samą, Lloyd. – Głos Larissy mnie zaskakuje, przez co na moment zastygam, jednak szybko się otrząsam.

– Dziecinko.

– Chcę zostać sama. – Jej słowa są stłumione przez poduszkę.

– Larissa...

– Proszę, Lloyd. Dziękuję, że wróciłeś, ale teraz idź – przerywa mi.

– Powiedziałaś...

– Wiem, co powiedziałam. Po prostu... wyjdź. Zostaw mnie samą.

Waham się, ale w końcu wzdycham i wychodzę. Najwyraźniej potrzebuje czasu, żeby pomyśleć, a ja muszę być cierpliwy.

Łatwo mówić...

Cztery dni później moja cierpliwość wisi na włosku.

Larissa całkowicie zamknęła się w sobie. Momentami mam wrażenie, że jest gorzej, niż kiedy zamieszkała ze mną, ponieważ na nic nie reaguje. Jej spojrzenie jest puste, jakby ciągle była zagubiona we własnych myślach. Całymi dniami siedzi w swoim pokoju i trzeba ją zmuszać, żeby coś zjadła.

Ewidentnie mnie unika, przez co jestem kurewsko sfrustrowany. Ledwo odpowiada na moje pytania i to tylko półsłówkami. Nie patrzy mi w oczy, a kiedy jesteśmy w jednym pomieszczeniu, robi wszystko, aby być jak najdalej ode mnie, a ja już kompletnie nie mam pojęcia, co robić. Przestała nawet reagować na sierściucha, dzięki czemu gówniarz przyczepił się teraz mojej nogi i nie odstępował mnie na krok.

Próbowałem z nią rozmawiać. Próbowałem być blisko, siedząc z nią, nawet kiedy tego nie chciała. Zaproponowałem jej, żeby porozmawiała z psychologiem, jeżeli ma jakiś problem – osoba postronna mogłaby jej pomóc, a ona może chętniej by się otworzyła, ale tylko potrząsnęła głową i przelotnie na mnie spojrzała pustym wzrokiem.

Obecnie siedzi naprzeciwko mnie przy stole w kuchni, ponieważ *kazałem* jej zejść na obiad, i grzebie widelcem w

talerzu, wpatrując się w niego, a ja wiem, że nadszedł kres mojej cierpliwości.

Najwidoczniej musimy to zrobić po mojemu.

– Idź do swojego pokoju i się spakuj. Wyjeżdżamy na kilka dni.

– Nie chcę – mówi cicho, nawet na mnie nie patrząc.

– Nie pytałem, czy chcesz.

– Rozumiem. Teraz ty jesteś moim właścicielem. – Jej ton jest monotony, a ja nie wytrzymuję.

– Do kurwy nędzy! – Uderzam pięścią w stół, aż naczynia lekko się przesuwają, ale ona nawet się nie wzdryga. – Dobrze wiesz, że to nieprawda.

– A co jest prawdą?

– To, że zaraz dostanę szalu – warczę. – Porozmawiaj ze mną, do cholery.

Milczy, a ja biorę głębokie oddechy, żeby się uspokoić. Po chwili próbuję ponownie.

– Wiem, że nawaliłem. Już cię przeproszałem i możesz być pewna, że więcej nie popełnię tego błędu. – Wzdycham, skruszony. – Nie mogę cofnąć czasu, chociaż bym chciał. Proszę cię, powiedz mi, o co chodzi. Naprawię to. Razem to naprawimy.

– Pójdę się spakować – szepcze i wstaje, żeby wyjść, ale ja robię to samo i łapię ją za nadgarstek.

– Nigdzie nie pójdziesz, jeżeli nie zaczniesz mówić. Skończyliśmy tę grę w kotka i myszkę. – Mój głos jest twardy.

Próbuje wyrwać rękę, ale jej na to nie pozwalam. Szarpie nią i widzę, jak robi się coraz bardziej zirytowana.

Dobrze.

– Puść mnie. – Słyszę złość w jej głosie i uśmiecham się pod nosem.

– Nie.

– Lloyd.

– Larissa – przedrzeźniam ją.

– Puszczaj! – syczy.

– No dalej, próbuj – kpię.

Dostrzegam, jak zaciska w pięść drugą rękę, ale nie spodziewam się tego, co robi po chwili. Unosi ją i z rozmachem uderza w moją klatkę piersiową, przez co zaskoczony puszczam jej nadgarstek, ale ona nie przestaje. Zaczyna okładać mnie dwoma piąstkami, ale nie robię nic, aby to przerwać, tylko czekam na rozwój sytuacji.

– Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju?! – krzyczy. – Po co robisz to wszystko? Po co na mnie naciskasz?! – Jej oddech jest przyspieszony.

Kontynuuje uderzanie mnie jeszcze przez chwilę, a ja spokojnie to znoszę. W końcu odsuwa się ode mnie i patrzy na mnie przerażona, ciężko dysząc.

– Boże, co ja robię? – Unosi ręce i szarpie się za włosy. – Dlaczego mi na to pozwalasz?

– Bo tego potrzebujesz.

– Bo tego potrzebuję? – pyta z niedowierzaniem, ale nie odpowiadam. – A czego ty potrzebujesz, Lloyd? Czego ty chcesz?! – Unosi się, a ja odpowiadam szczerze.

– Ciebie.

Odskakuje gwałtownie do tyłu i spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami. Widzę, jak jej warga zaczyna drżeć.

– Mnie? Chcesz mnie? – Mruga, żeby odgonić łzy. – To proszę.

Patrzę oniemiały, jak unosi koszulkę i ściąga ją przez głowę, po czym odrzuca na bok. Nie odrywam wzroku od jej twarzy, kiedy skopuje kapcie i rozwiązuje sznurek od spodni dresowych.

– Lari – mówię miękko, ale ona nie zwraca na to uwagi, tylko zsuwa spodnie wzdłuż szczupłych nóg.

– Lari? Co, Lari? – szepcze. – No dalej, dlaczego na mnie nie spojrzysz? – Rozkłada szeroko ręce, eksponując mi swoje ciało, ubrane jedynie w bieliznę. – Zrób to! – krzyczy, ale w tym samym momencie łzy zaczynają spływać po jej policzkach. – No już! Spójrz na moje ciało i powiedz to jeszcze raz! Powiedz to po tym, jak się dobrze przyjrzysz! – Okręca się wokół własnej osi. – No dawaj! Powiedz mi, że mnie chcesz! Że chcesz to oszpecone ciało, na które nawet ja nie mogę patrzeć! – Jej głos się łamie. – Dalej uważasz, że naprawisz sytuację? Nie zrobisz tego, Lloyd. Tego nie naprawisz – mówi coraz ciszej. – Nie naprawisz mnie. – Łka. – I nie chcesz mnie. Sama bym siebie nie chciała, więc przestań mówić takie rzeczy.

Robię krok do przodu, zanim powoli zjeżdżam wzrokiem wzdłuż jej ciała, ale nie zatrzymuję się dłużej przy żadnej

bliźnie, ponieważ znam je już na pamięć, ze zdjęć, które znalazłem.

Słyszę, jak Larissa wstrzymuje oddech, kiedy ja otwarcie jej się przyglądam, lustrując jej skórę, nim ponownie wracam spojrzeniem do jej oczu, w których widzę czystą rozpacz. Jej wyraz twarzy pokazuje mi, jakich słów się ode mnie spodziewa.

Nachylam się lekko, zbliżając nas do siebie, a następnie się odzywam. Mój głos jest twardy i nieznoszący sprzeciwu.

– *Chcę ciebie.*

Rozdział 19 Larissa

Wpatruję się w Lloyda i nie wiem, co zrobić. W jego oczach widzę szczerość, a jednak nie potrafię uwierzyć w jego słowa. Jak on mógłby pragnąć *mnie*?

Mimo blizny na twarzy jest przystojnym mężczyzną. Ostra szczeka, którą pokrywa kilkudniowy zarost, wystające kości policzkowe, te wyjątkowe oczy i ciemne włosy. Jest wysoki i dobrze zbudowany.

Większość ciała ma pokrytą tuszem, co dodaje mu tylko szorstkości, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

A ja? Jestem zniszczona. Walczę z demonami, które atakują mnie od środka, i próbuję utrzymać się na powierzchni. Najgorsze jednak jest to, że nawet gdybym chciała zapomnieć o mojej przeszłości, to Oscar zniszczył mnie również na zewnątrz i robił to z uśmiechem na ustach.

– Przestań się drzeć, suko. Myślisz, że któryś z moich ludzi ci pomoże? Za bardzo się mnie boją. – W pomieszczeniu rozbrzmiewał jego złowrogi śmiech. Łapałam płytkie oddechy, aby znieść kolejne nacięcia, które mi robi.

Rany są małe – mają jakiś centymetr długości – ale głębokie. Byłam tam, z tego, co się orientowałam, od około czterech miesięcy i tego dnia wpadł na pomysł, żeby pozostawić na mnie ślad za każdy tydzień, który przetrwałam. Najpierw powiedział, że robi jedno za każdy dzień, ale później stwierdził, że za szybko byłabym poraniona i przestałyby go cieszyć kolejne blizny, które będą się pojawiać.

Za inne przewinienia czekało mnie przypalenie lub bicie – za smugę na szklance, zagięcie na wyprasowanej koszuli czy okruch na podłodze, który sam zostawił.

Byłam jego prywatną dziwką, a kiedy nie zamykał mnie w piwnicy, stawałam się też wszystkim innym.

A jednocześnie jestem i zawsze już będę niczym.

– Będziesz u mnie do końca swojego piekielnego życia, a uwierz mi, że trochę to potrwa. Może z czasem wymyślę coś bardziej kreatywnego? – *Śmiał się, gdy wydałam z siebie jęk, czując, jak nóż rozcina moją skórę. – Zawsze się zastanawiałem, po jakim czasie osoba, która jest duszona, traci przytomność. – Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech, kiedy otarł metal o swoje garniturowe spodnie, a drugą ręką rozmazał krew na moim brzuchu. – Może się później przekonamy?*

Potrząsam głową, odganiając wspomnienia, i patrzę w te intensywne oczy, które wypalają we mnie dziurę.

– Przepraszam, ale ciężko mi w to uwierzyć. Nie zrozumiesz tego, Lloyd – szepczę z przekonaniem i widzę, jak zaciska szczękę.

– Ubierz się – mówi cicho, a ja dopiero zdaję sobie sprawę z tego, że dalej stoję w samej bieliźnie.

Pospiesznie zakładam swoje rzeczy i chcę wyjść, ale nie pozwala mi na to.

– Co widzisz, gdy na mnie patrzysz?

Jego pytanie mnie zaskakuje, ale nie mam problemu z odpowiedzią.

– Silnego mężczyznę.

– I co jeszcze? Jestem dla ciebie odrażający? – Wskazuje na swoją twarz i wypukłą bliznę.

– Nie! – odpowiadam od razu.

– A teraz, co widzisz? – Patrzę zszokowana, jak ściąga koszulkę przez głowę i staje do mnie odwrócony plecami. – Podejdź bliżej.

Robię krok w jego stronę i przyglądam się wytatuowanemu ciału, ale dostrzegam też coś jeszcze. Cienkie, długie, wypukłe linie są ledwie widoczne pod warstwą czarnego tuszu, ale są tam i jest ich *wiele*.

Mimowolnie wyciągam rękę i przejeżdżam palcem wskazującym po jednej z nich. Kiedy to robię, Lloyd lekko się wzdryga, więc gwałtownie zabieram dłoń i przykładam ją do ust, aby powstrzymać szloch, który próbuje wydostać się z mojego gardła.

Odwraca się przodem do mnie i macha ręką, wskazując na swoją klatkę piersiową. Tam jest ich mniej, ale z takiej odległości nie da się ich nie zauważyć.

– Teraz jestem dla ciebie odrażający? Brzydzisz się mnie? – Unosi brew, a ja kręcę głową, patrząc na niego załzawionymi oczami. – Ojciec nie oszczędzał ani mnie, ani Oscara. To ślady od metalowej linki. Bił nas przez wiele lat, zanim byliśmy na tyle duzi, żeby mu oddać i się obronić. Nie widziałaś takich u niego?

Ponownie potrząsam głową, ale nie jestem w stanie się odezwać.

Oscar rzadko ściągał przy mnie koszulkę, a kiedy to robił, ja byłam odwrócona tyłem do niego. Nigdy się nad tym nie

zastanawiałam. Nie chciałam na niego patrzeć.

– Mama zrobiła najlepszą rzecz, jaką mogła, i ubłagała go, żeby Emma chodziła do szkoły z internatem. Była w domu tylko na święta i wakacje, a przez tak krótki czas, jaki z nami przebywała, dosyć łatwo jej było nie narazić się na gniew ojca. Skończyła akurat szkołę średnią, kiedy zmarł, więc zamieszkała z mamą. Była zła, że my musimy przez to przechodzić, a ona jest chroniona, ale nie miała w tej kwestii nic do powiedzenia.

Łzy złości i smutku spływają po mojej twarzy, kiedy Lloyd opowiada mi ich historię. Domyślałam się, że nie mieli łatwego życia, ale tego się nie spodziewałam.

– A twoja mama? – skrzeczę cicho, obawiając się odpowiedzi.

– Mogę się tylko domyślać, co przeszła. Zawsze starała się nas chronić i wynagradzać nam zachowanie ojca, obdarzając nas miłością i uśmiechając się, chociaż często to był uśmiech przez łzy. Nad nią znęcał się głównie psychicznie, ale ona zawsze była dla nas dobra. Po jego śmierci odżyła, zupełnie jakby ktoś zdjął ogromny ciężar z jej pleców, ale nie ma co się jej dziwić. To dla nas wszystkich była ulga – mówi z przekonaniem.

– Przykro mi, Lloyd.

– Przykro ci? To nie twoja wina, żeby miało ci być przykro. Nie po to ci to wszystko mówię.

– I tak jest mi przykro, że musieliście przez to wszystko przechodzić – odpowiadam szczerze, ocierając jednocześnie policzki z łez, a jego twarz łagodnieje.

Zmniejsza odległość między nami, łapie mnie za rękę i przyciąga do swojej klatki piersiowej, obejmując mocno, co

delikatnie odwzajemniam. Po chwili czuję, jak składa pocałunek na mojej skroni.

– Chciałem, żebyś wiedziała, że też mam swoje demony, chociaż wiem, że nie mogą się równać z twoimi. Ale przede wszystkim pragnę, żebyś zrozumiała, co czuję, patrząc na ciebie. Twoje blizny świadczą tylko o twojej sile i o tym, ile musiałaś przetrwać. Nie napawają mnie obrzydzeniem, tylko rozpaczą i wściekłością na to, co musiałaś przejść i z czyich rąk to się stało, chociaż gdyby winien tego był obcy dla mnie mężczyzna, to i tak to uczucie by mi towarzyszyło – szepcze słowa wprost do mojego ucha, lekko gładząc moje plecy. – Nie wiem... – urywa na chwilę, zanim kontynuuje: – Nie potrafię nazwać tego, co czuję, Larissa. Chciałbym tylko, abyś przestała bronić się przed tym, co oboje wiemy, że się między nami dzieje. Ty też to czujesz, prawda? – Muska nosem moją szyję, przez co moje ciało przechodzą dreszcze, ale nie odpowiadam na jego pytanie, tylko odpycham go lekko i robię kilka kroków do tyłu.

Jego spojrzenie jest jednocześnie zranione i zaskoczone, ale potrzebuję czasu, aby pomyśleć o tym wszystkim, co mi dzisiaj powiedział.

Czy potrafię zrobić taki krok? Czy jestem na tyle silna, a przede wszystkim odważna?

Sytuacja z Markiem wrzuciła mnie ponownie w morze wspomnień, w którym przez ostatnie kilka dni zaczęłam tonąć. Oświadczenie Lloyda, że mnie chce, i zapewnienie, że moje ciało nie budzi w nim wstrętu, jest jak koło ratunkowe, ale nie wiem, czy potrafię je złapać.

Czy jestem na to gotowa?

Utrzymuję nasze połączone spojrzenia, gdy powoli wycofuję się do wyjścia. Widzę, jak coraz bardziej zaciska szczękę.

– Uciekasz – mówi oskarżycielsko. – Wiedz, że będę cię gonił.

– Nie wątpię w to.

– Nie jestem cierpliwym człowiekiem, chociaż staram się taki być przy tobie. To pochłania całą moją samokontrolę.

– Potrzebuję czasu, Lloyd.

Kiwa sztywno głową, a ja wychodzę z pomieszczenia i idę do swojego pokoju, gdzie kładę się na łóżku i odtwarzam całą naszą dzisiejszą rozmowę.

To właśnie taka ścieżka życia została dla mnie ułożona? Samotne, biedne dzieciństwo i dorastanie, a później dwa lata czystego piekła...

Czy to wszystko miało mnie na końcu doprowadzić do niego?

Rozdział 20 Larissa

Minęły trzy dni od naszej rozmowy w kuchni i chociaż dalej nie wiem, czy jestem już gotowa, aby wejść z Lloydem w... jakąś relację poza przyjaźnią – cokolwiek miałoby to być – to chcę go o coś poprosić.

Do tej pory nigdy go o nic nie prosiłam, więc trochę się obawiam jego reakcji, szczególnie że to nie jest mała rzecz. Powiedział mi jednak kiedyś, że jeśli czegokolwiek będę potrzebowała, to mogę z tym przyjść do niego. Teraz chciałabym z tego skorzystać.

Odkąd powiedziałam mu, że potrzebuję trochę czasu, lekko się zdystansował i nie spędzamy razem tylu chwil, co wcześniej. Dalej jemy wspólnie posiłki, jednak nie całuje mnie w czoło, jak robił zawsze na przywitanie. Nie będę oszukiwała samej siebie – prawda jest taka, że brakuje mi tego.

Nie próbuje również skłaniać mnie do rozmowy, jeżeli sama jej nie kontynuuję lub nie rozpocznę. Zmieniła się jednak inna rzecz – obserwuje mnie jak jastrząb, kiedy myśli, że nie widzę. Wpatruje się we mnie, czasami tylko patrząc, co robię, ale momentami zauważam, jak zatapia się przy tym we własnych myślach. Chciałabym wiedzieć, czego one dotyczą.

To jest jednocześnie niezręczne i odrobinę ekscytujące – nikt nigdy nie poświęcał mi takiej uwagi.

Staję w otwartych drzwiach jego biura i pukam w nie lekko, ale nie podnosi głowy z nad dokumentów, kiedy mi odpowiada.

– Wejdz.

– Masz chwilę? – pytam, dalej niepewna tego, czy dobrze robię, prosząc go o tak dużą rzecz.

Zaskoczony unosi na mnie spojrzenie i odchrząkuje, zanim się odzywa.

– Myślałem, że to Alex. – Spogląda na zegarek. – Niedługo mamy umówione spotkanie. Usiądź. – Wskazuje na fotele po drugiej stronie biurka.

Podchodzę i staję blisko, ale nie siadam. Jestem za bardzo zdenerwowana, co pewnie widać, ponieważ wykręcam dłonie, a Lloyd od razu to zauważa.

– Coś się stało?

Potrząsam głową, zanim biorę głęboki oddech, zbierając się na odwagę, i wyrzucam to z siebie.

– Chciałabym takie.

– Takie co? – Marszczy brwi, zdezorientowany.

– Tatuaze. Proszę. – Patrzę na niego z nadzieją.

– Dziecinko. – Wzdycha, ale jego głos jest łagodny. – Już o tym myślałem. Chodź do mnie. – Wyciąga rękę, ale nie ruszam się.

– Proszę, Lloyd. Mogę na nie zapracować. Na pewno znalazłbyś jakieś zajęcie dla mnie. W szkole byłam dobra z rachunkowości...

– Chodź tutaj – naciska, przerywając mi, ale nie zwracam na to uwagi.

– Mogłabym zająć się fakturami. Albo robieniem zamówień. Oczywiście myślę o tych legalnych – parska na moje ostatnie słowa.

– Możesz do mnie podejść?

Potrząsam głową, a on przewraca oczami i wstaje z fotela.

– Kobiety – mruczy pod nosem, kiedy obchodzi biurko, ale lekko się przy tym uśmiecha. – Uparte kobiety.

Odwracam się przodem do niego, kiedy staje przy mnie, i lekko cofam, wpadając tyłem na biurko. Na jego twarzy pojawia się jeszcze szerszy uśmiech, kiedy opiera ręce po moich bokach, odcinając mi możliwość wyjścia.

– Przede wszystkim dobrze wiesz, że pieniądze nie mają tutaj znaczenia, ale jeśli będziesz chciała mieć jakieś zajęcie, to pomyślimy o tym. – Jego ciepły oddech muska moją twarz. – A jeżeli chodzi o tatuaże, pomyślałem, że może wolałabyś skonsultować się z chirurgiem. Na pewno istnieje sposób, aby usunąć blizny z twojego ciała. W Londynie jest jeden specjalista...

– Nie – przerywam mu. – Nie chcę ich usuwać. – Waham się przez chwilę, przygryzając wargę. – Przemyślałam to. Powiedziałeś, że pokazują moją siłę. Chcę być silna. – Ostatnie zdanie szepczę.

Lloyd przez chwilę obserwuje moją twarz, zanim łagodnie się uśmiecha, a jego kolejne słowa jeszcze dodają mi przekonania, że dobrze robię.

– Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam. Nigdy w to nie wątp. – Jego głos jest czuły. – Będzie tak, jak chcesz. Mam znajomego tatuażystę. Dowiem się, kiedy możemy się z nim spotkać.

– My? – pytam zaskoczona.

– Tak, *my* – stwierdza z naciskiem, przez moment zaciskając szczękę.

Nie odpowiadam, tylko utrzymuję nasz kontakt wzrokowy.

Przełykam ciężko ślinę, kiedy dostrzegam, jak jego wzrok opada na moje usta, zanim ponownie patrzy mi w oczy.

Wargi drżą mu od powstrzymanego rozbawienia, ale w tym samym momencie zauważam, że jego ciało lekko się napina.

– Boisz się mnie? – pyta cicho, pochylając się w moją stronę jeszcze bardziej.

Jest tak blisko, że nasze nosy prawie się stykają, a oddechy mieszają ze sobą.

Moje serce zaczyna bić jeszcze szybciej i czuję rumieńce na policzkach, gdy przypominam sobie, jak to jest czuć jego usta.

Mija dopiero tydzień, ale mam wrażenie, że nie dotknął mnie od miesiący.

– Nie boję się ciebie – odpowiadam szczerze.

– Gdybyś wiedziała, co czasami chodzi mi po głowie, zaczęłabyś się bać. – Stara się brzmieć poważnie, ale poznałam go na tyle, że wiem, kiedy tylko się ze mną drażni.

– Nie skrzywdzisz mnie.

– Skąd ta pewność? – Unosi brew.

– Po prostu to wiem.

– Możesz się mylić – mówi groźnie, ale jego głos jest coraz bardziej ochrypły.

– Nie myślę się – naciskam i czuję, jak moje ciało pokrywa gęsia skórka.

Lloyd usuwa ostatnie dzielące nas milimetry i delikatnie pociera swoim nosem o mój.

Odczuwam na ustach jego przyspieszony oddech, gdy jedną rękę przesuwa na dół moich pleców i głaszcze kciukiem moją skórę między legginsami a koszulką.

Uczucie to sprawia, że moje plecy wyginają się lekko w łuk. Jego źrenice rozszerzają się, kiedy moja klatka piersiowa przelotnie ociera się o jego...

– Szefie, jedziemy?

Mimowolnie odskakuję od niego, pośladkami wbijając się w blat biurka, a Lloyd zaciska w pięść rękę, którą trzyma na moich plecach, i zamyka oczy, biorąc głęboki oddech, zanim okręca głowę w stronę Alexa, który stoi w otwartych drzwiach, szczerząc się pod nosem.

– Kurwa, Alex – syczy. – Pukaj, do chuja.

– Było otwarte. – Wzrusza nonszalancko ramionami.

– Spieprzaj stąd. Będę za kilka minut.

Tamten kiwa głową, uśmiechając się, a Lloyd odwraca się do mnie, patrząc przeproszającym wzrokiem.

– Muszę jechać, dziecinko. – Przytakuję, ale nie jestem w stanie się w tej chwili odezwać. Pochyla się i całuje mnie lekko w głowę. – Wrócimy do tego. – W jego głosie słychać obietnicę, kiedy wycofuje się w stronę drzwi.

Już ma przekroczyć próg, ale zatrzymuje się gwałtownie i uśmiecha, spoglądając na mnie.

– Prawie zapomniałem. Dzisiaj przyszły wszystkie twoje dokumenty. – Wskazuje na mały stolik, na którym leży duża,

biała koperta. – Łącznie z twoim dyplomem ukończenia szkoły.
– Moje oczy rozszerzają się na tę informację. Rozmawialiśmy tylko o moich podstawowych dokumentach. – Przeglądałem uczelnie w Londynie, które mają architekturę krajobrazu online. Później ci pokażę ich oferty. Musisz się już zapisać, żeby móc zacząć od września. – Uśmiecha się szeroko, kiedy ja stoję z otwartymi ustami, niezdolna do wypowiedzenia chociażby jednego słowa. – Zainstaluję ci kilka programów. Może poćwiczysz, projektując nasz ogród? – Puszczą mi oczko i wychodzi z pomieszczenia zadowolony, zostawiając mnie całkowicie osłupiałą.

Emma mówiła, że z nim o tym porozmawia, ale byłem pewna, że zapomniała.

I sądziłam, że Lloyda nie będzie to zbyt interesować. Ma dużo swojej pracy...

Łzy zaczynają płynąć po mojej twarzy...

Łzy wzruszenia i wdzięczności, a towarzyszy im duży uśmiech.

Lloyd

– Wejść.

Przewracam oczami, patrząc na Alexa, kiedy popycham obdrapane drzwi i wchodzę do małego biura, które potrzebuje dokładnego sprzątnięcia.

– Proszę, proszę. – Charlie cmoka na nas. – Nie ukrywam, że zaskoczyło mnie, kiedy twój ogier do mnie zadzwonił i umówił nas na spotkanie – kpi z Alexa, który nawet nie drgnie. –

Usiądź. – Wskazuje mi wytarty fotel, ale robię, co mówi. –
Czego wielki pan Gelbero chce ode mnie? – drwi.

Idiota jest kilka lat starszy ode mnie, ale po samym wyglądzie powiedziałbyś, że przynajmniej kilkanaście. Niski, szczupły i łysiejący na czubku głowy, a przede wszystkim zniszczony przez ćpanie.

Jego wygląd zawsze mnie obrzydza, gdy patrzę na te żółte zęby i wypryski na twarzy.

– Dobrze wiesz, że nie jestem tutaj na pogaduszki przy herbatce – pryham. – Chcesz wiedzieć, o co chodzi, czy jeszcze trochę pomarnować mój czas?

– Jaki niecierpliwy. – Uśmiecha się szeroko, a ja się krzywię. – Mów. – Wzdycha, jakby robił mi łaskę, że w ogóle mnie wysłucha, ale wiem, że zaraz zacznie inaczej śpiewać, mały kutas.

– Mam interes, którym nie mogę się zająć. Mój brat to ustalił, kiedy jeszcze żył...

– Och, biedny Oscar. Lucyfer się pewnie ucieszył. Ma teraz najlepszego przyjaciela. – Śmieje się, przerywając mi.

– Daruj sobie – warczę.

Na pewno nie pokażę frajerowi, że zgadzam się z jego słowami. Nie musi wiedzieć rzeczy, które jakoś mógłby wykorzystać przeciwko mnie, takich jak mój wstręt do własnego brata.

– Ustalił to, kiedy jeszcze żył, a ja dowiedziałem się za późno i mam już inną umowę podpisaną na ten termin – kłamię z kamienną twarzą.

– Z kim ten interes?

– Z Włochami – mówię lekko, jakby to było nic takiego, ale widzę, jak jego oczy rozbłyskują, a on sam lekko się prostuje.

– Kiedy?

– Za dwa tygodnie. Dokładnie ostatniego lipca.

– Niech spojrzę. – Udaje, że intensywnie przeszukuje kalendarz, a ja mam ochotę prychnąć, ale milczę. – Mógłbym znaleźć czas. – Jego głos jest obojętny, ale zdradza go lekkie drżenie rąk. – Jednak nic za darmo. W końcu potrzebujesz przysługi. – Złośliwy uśmieszek pojawia się na jego twarzy.

– Oczywiście, że tak. – Przewracam oczami. – Nie pieprz, tylko mów ile.

Widzę, jak trybiki w jego głowie się obracają, zanim w końcu odpowiada:

– Sto tysięcy.

Unoszę brew, kręcę głową, po czym strzepuję nieistniejący pyłek z moich spodni i wstaję.

– Zapomnij. Zarobisz na tym kupę kasy. W sumie to ja robię przysługę tobie. – Odwracam się w stronę drzwi, ale mnie zatrzymuje.

– Czekaaj. Tak się tylko drażnię. – Śmieje się nerwowo, a ja szczerzę się do Alexa, zanim ponownie patrzę na niego. – Daj mi dwadzieścia tysięcy i będzie dobrze. – Wzrusza ramionami.

– Na tyle jestem skłonny się zgodzić. – Wzdycham.

– Co to w ogóle za interes?

– Nie udawaj, że robi ci to jakąś różnicę. Prześlę ci szczegóły, jak przekażę im, że to ty się tym zajmiesz.

– W sumie masz rację – mówi z entuzjazmem, a ja tylko potrząsam głową i wychodzę bez pożegnania.

Łatwiejsza część problemu jest za mną, ale chociaż to mam załatwione. Reszta na pewno nie pójdzie tak gładko.

A tak w ogóle, to zapłaciłbym mu te sto tysięcy, bo chcę się tego pozbyć.

Rozdział 21 Lloyd

Jestem twardym mężczyzną, ale nie jestem głupi i przez biznes, którym się zajmuję, nie uważam się za chuj wie kogo. Ludzie się mnie boją, nawet jeśli mnie nie znają – samo moje nazwisko budzi strach osób, które wiedzą, z kim współpracuję – ale potrafię przyznać, że ja też mam momenty, kiedy odczuwam strach.

Właśnie mam jedną z tych nielicznych chwil, gdy moje serce z obawy bije szybciej. Patrząc na mnie, nikt by się nie zorientował, ale ja czuję, jak krople potu spływają po moich plecach, kiedy łączę się przez wideo rozmowę.

Kurwa, włoska mafia to nie jakieś pierdolone płotki.

– Panie Gelbero. – Słyszę mało przyjemny baryton i kiwam głową.

– Panie Castellano.

– Byłem zaskoczony prośbą o tę rozmowę. – Unosi na mnie grubą, ciemną brew. – Proszę wyjaśnić – rozkazuje, bo niech mnie szlag, jeśli to brzmiało jak prośba.

– Pojawił się niespodziewany problem.

Widzę, jak zaciska usta w cienką linię, ale nie odzywa się, tylko unosi podbródek, dając mi znać, żebym kontynuował.

– Termin, na który *przełożył pan* transport, mam już zajęty. – Kładę nacisk na fakt, że to on zmienił datę.

– Czyżby? – pyta, prychając, jakby nic go to nie obchodziło. – Zgodziłeś się na niego, panie Gelbero.

– Owszem, ale dalej wychodzą interesy, które mój brat umówił, a nie zdążył mnie poinformować – kłamię. – Dopiero wczoraj dowiedziałem się, że ten czas mam zajęty i nie mogę tego przełożyć. Umowa zobowiązuje.

– Oczywiście – kpi. – Dobrze pan wie, że mojego transportu nie mogę przełożyć. To nie narkotyki czy broń.

– Wiem, dlatego mam dla pana kogoś, kto mnie zastąpi.

– Jak wspaniałomyślnie – mówi sarkastycznie. – Może mam podziękować?

Jestem pewien, że gdyby był w stanie dosięgnąć mnie przez monitor, toby to zrobił.

– Przepraszam za te niedogodności, ale nie mogę odpowiadać za to, co robił mój brat, zanim zmarł – odpieram, ignorując jego pytanie, chociaż, kurwa, mogę za to odpowiedzieć. Obaj to wiemy. *Wszystko zostaje w rodzinie.*

– Proszę mi wysłać namiary. Zobaczę, co to za człowiek.

Co jest, kurwa?

Za łatwo poszło, przez co cały sztywnieję.

– Oczywiście, panie Castellano. Za chwilę to zrobię.

– Świetnie. – Klaszcze teatralnie w dłonie. – A teraz żegnam, spieszę się na spotkanie.

Już mam się rozłączyć, kiedy widzę, jak pochyla się do przodu, zbliżając twarz do kamerki.

– Gelbero?

– Tak?

– Do zobaczenia – mówi złowieszczo, zanim ekran robi się czarny.

Siedzę nieruchomo przez dłuższą chwilę, zanim wypuszczam wstrzymywane powietrze, i pocieram twarz dłońmi.

– Alex! – wrzeszczę.

Po jakiejś minucie wchodzi do biura.

– Co jest, szefie?

Wyjaśniam mu szybko moją rozmowę z Włochem i przechodzę do najważniejszego.

– Od jutra chronisz Larissę, jeśli ja nie będę mógł przy niej być. Dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Nawet srać i trzepać masz chodzić tylko wtedy, kiedy upewnisz się, że ja jestem obok niej. Zrozumiałeś?

– Jasne, szefie.

– Gdybyś musiał wybierać...

– Najpierw ona, później szef – przerywa mi.

– Dokładnie.

Myślę, że to nie wymaga komentarza.

Słyszę dzwonek do drzwi, więc wstaję i kieruję się na korytarz. Wchodzę w momencie, gdy Lara pociąga za klamkę i je otwiera, po czym na widok mężczyzny około czterdziestki odskakuje do tyłu, przestraszona.

Przyspieszam kroku, obejmuję ją ręką w talii i przyciągam do klatki piersiowej, przez co czuję, jak jej ciało mięknie w moich ramionach, a ona cicho wzdycha.

– Pan Davis – witam się, celowo unikając słowa detektyw.
– Pan Gelbero – odpowiada, obserwując kobietę w moich ramionach.

– Przepraszam. – Lari odchyła głowę do tyłu i przekręca ją, aby spojrzeć mi w oczy. – Myślałam, że to Emma. Dzwoniła wczoraj, że przyjedzie.

Posyłam jej lekki uśmiech i kiwam głową, chcąc jak najszybciej zabrać faceta do mojego biura. Nie chcę, żeby powiedział coś przy Larissie i chociaż wątpię, by to zrobił, to wolę nie ryzykować. Nie wie o moich poszukiwaniach zabójcy Oscara i niech tak zostanie – obawiam się, że źle by oceniła całą sytuację.

– Zapraszam – mówię do Davisa i odsuwam nas na bok, aby mógł swobodnie przejść. – Napije się pan czegoś?

– W sumie nie piłem dzisiaj kawy. – Uśmiecha się do Lari, a ja czuję, jak dziewczyna jeszcze bardziej się we mnie wtula i gdyby nie okoliczności, to byłbym kurewsko z tego powodu zadowolony.

– Zrobię panu – mówi Lara cicho, ale pewnie, co mnie zaskakuje. Nie spodziewałem się takiego ruchu z jej strony i wypełnia mnie duma, że pomimo strachu odważyła się odezwać do obcego mężczyzny.

– Dziękuję – szepczę do niej i całuję lekko w skroń, po czym ją puszczam.

Ruszam do gabinetu, a Davis podąża za mną. Zamykam za nim drzwi i wskazuję ręką fotel, gdzie może usiąść.

– Zapraszam – mówię, sam zajmując swoje miejsce. – Proszę mówić.

– Mogliśmy załatwić to przez telefon, ale i tak byłem w okolicy.

– Nie ma problemu.

– Mam nowe informacje... – przerywa mu pukanie do drzwi, po którym wchodzi Larissa z tacą w dłoniach, ma na niej dwie filiżanki kawy, mleko i cukier.

– Dziękuję, dziecinko – mówię, kiedy kładzie wszystko na biurku i kieruje się do wyjścia, obserwując jednocześnie detektywa, który się w nią wpatruje.

– Ma pan bardzo ładną dziewczynę. – Facet uśmiecha się do mnie, ale mi jakoś, kurwa, nie jest do śmiechu.

Unoszę brew na jego nieprofesjonalne zachowanie, ale pozostawiam kamienny wyraz twarzy.

– Owszem – odpowiadam, celowo go nie poprawiając, kiedy wyciągam z szuflady broń i ostentacyjnie kładę ją na biurku. – Mam bardzo ładną dziewczynę.

Mężczyzna patrzy to na mnie, to na broń, zanim mocno przetyka ślinę, a ja unoszę wyzywająco podbródek.

– J-jeśli chodzi o te informacje... – odchrząkuje. – Chyba znalazłem osobę, która mogła uszkodzić hamulce w samochodzie pańskiego brata.

– Więc proszę mówić, nie mam całego dnia.

– Zeszło mi tak długo, ponieważ podejrzewałem kogoś z jego klientów, ze względu na fakt, czym się pan Gelbero zajmował. Dopiero później zacząłem sprawdzać jego pracowników, co też nie dało żadnej odpowiedzi, więc musiałem grzebać głębiej – wyrzuca słowa jak z karabinu maszynowego. Uśmiecham się

do siebie w myślach: *chyba zaczęło mu się spieszyć*. – Jeden z jego ochroniarzy, Arthur Roy, to syn mechanika, który prowadził swój warsztat. Sam nie miał żadnego zawodu, ponieważ nie ukończył nawet szkoły średniej, ale siłą rzeczy musiał się znać na tym temacie.

– Wiesz, gdzie jest, detektywie?

– Wyjechał z Londynu i opuścił kraj zaraz po pogrzebie pańskiego brata, co jest potwierdzeniem mojej teorii. Ma daleką ciotkę w Szwecji, więc przypuszczam, że tam mógł się udać. Wysłałem tam już swojego człowieka. Nie rozumiem tylko, jaki był jego motyw. Nie znalazłem nic na ten temat.

– Nie musi pan. Wystarczy, że zostanie do mnie sprowadzony, a sam się tego dowiem. I tak mój pracownik go szukał, więc powiem, że może przestać, ponieważ pan go do mnie przyprowadzi, prawda? – Patrzę na niego wyczekująco, a on kiwa głową. – Coś jeszcze?

– Nie, to wszystko. – Wstaje szybko.

Mam ochotę przewrócić oczami. Nie mógł mi wysłać jebanego e-maila?

– W takim razie dziękuję – mówię obojętnie i kieruję się za nim do wyjścia.

– Następnym razem jednak zadzwonię – stwierdza na pożegnanie, a ja uśmiecham się pod nosem.

Nawet nie spróbował kawy, biedaczysko.

Ciśnienie po porannej rozmowie z Castellano już ze mnie zeszło, ale niepokój wewnątrz wciąż jest obecny. Staram się o

tym nie myśleć, ponieważ nie mam żadnego wpływu na to, co się wydarzy. A coś wydarzy się na pewno, dlatego zastanawiam się nad poproszeniem Zacka o dodatkową ochronę.

Jest piątek wieczór i mam zamiar poleżeć przed telewizorem, najlepiej z małą brunetką wtuloną we mnie, chociaż nie do końca jestem pewny, czy to dobry pomysł, biorąc pod uwagę to, jak na mnie działa...

Staję jak wryty w drzwiach od salonu, kiedy Larissa schodzi z ostatniego stopnia. Ona również zamiera, gdy nasze spojrzenia się spotykają.

Gdy wróciłem wczoraj do domu od Charliego, to już spała, a dzisiaj, przez nawał pracy w ciągu dnia, widzieliśmy się tylko przy obiedzie i w trakcie wizyty Davisa.

Teraz jednak... Czuję, że mam otwarte usta, ale nie robię nic, żeby to zmienić, gdy wzrokiem sunę po jej ciele, zaczynając od srebrnych szpilek. Ma na sobie błękitną sukienkę przed kolano, która idealnie spływa po jej biodrach, a góra opina jej ciało we wszystkich odpowiednich miejscach. Dekolt jest zabudowany, ale nie posiada ramiączek, przez co jej szyja jest wyeksponowana. Długie, ciemne włosy ma rozpuszczone i delikatnie pofalowane, a na twarzy widnieje lekki, ale zmysłowy makijaż.

Otwieram i zamykam usta, próbując coś powiedzieć, ale brakuje mi słów. Jednak Lari mnie wyręcza.

– Emma mi kazała – mówi przeprasząco, wzruszając ramionami. – Mówiłam jej, że strojenie się nie jest dla mnie, ale nalegała, żebym ubrała jakąś sukienkę. – Nerwowo skubie materiał, opuszczając na chwilę wzrok, zawstydzona. –

Powiedziała, że zdała wszystkie egzaminy i zabiera mnie na kolację i do kina.

Na kolację i do kina – słowa wirują w mojej głowie, a ja czuję się, jakbym dostał w twarz. To ja powinienem ją zabrać na kolację i do kina, gdzie nie była od lat... Ja, do cholery!

Lloyd, ty bezmózgu!

– Mówiła, że rozmawiała z tobą o tym. – Zagryza nerwowo wargę, a ja dalej stoję z otwartą gębą.

Lloyd, ty pieprzony jełopie!

– Dlaczego nic nie mówisz? Wyglupiłam się, prawda? – Jej policzki pokrywa piękny rumieniec. – Wiedziałam, że to zły pomysł. Pójdę się przebrać.

– Nie! – skrzeczę, a sekundę później mój telefon zaczyna dzwonić, więc wyciągam go z kieszeni i odbieram, nie spuszczać z niej wzroku. – Halo?

– Jak wygląda? – Słyszę podekscytowany głos Emmy, ale jej słowa nie docierają do mojego mózgu. – Lloyd! – wrzeszczy. – Jak wygląda? Widziałeś ją już?

– Tak. – Otrząsam się trochę. – *Oblędnie.*

– Wiedziałam! – piszczy. – Cholera, chciałabym ją zobaczyć. Może zrób jej jakieś zdjęcie? – mówi jak nakręcona. – Albo zabawię się dzisiaj w stalkera i poobserwuje was z daleka. – Chichocze. – Zuch dziewczyna! Za to ty jesteś jak dziecko – rzuca oburzonym tonem. – Żeby siostra musiała ci wszystko załatwić? Nie martw się, po prostu już nie odzyskasz swojej karty. – Śmieje się diabolicznie.

– O czym ty mówisz?

– Zaraz ci wyślę adres, gdzie macie rezerwację. Powiedz, że się rozchorowałam, czy coś. Małe kłamstewko nie zaszkodzi. Przecież to dla dobra sprawy – tłumaczy, jakby usprawiedliwiała się sama przed sobą. – A na później macie kupione bilety do kina. Rozpieszczaj ją dzisiaj. W ogóle ją rozpieszczaj, ale od dzisiaj zacznij. Weź ją do ludzi, bo siedzi tylko w tym domu, a ty ślinisz się na jej widok bardziej niż Puszek. – Mógłbym przysiąc, że właśnie przewróciła oczami. – Nie zepsuj tego, ćwoku. Później mi powiesz, jak bardzo mnie kochasz.

– Emma?

– Tak?

– Możesz sobie zostawić kartę – stwierdzam, zanim się rozłączam.

Czasami dobrze jest mieć młodszą siostrę... Czasami.

Rozdział 22 Larissa

The Cab - Angel with a shoutgun

Lloyd rozłącza się, chowa telefon i patrzy na mnie niepewnie, zanim się odzywa:

– Emma się rozchorowała.

– Co jej jest? – pytam spanikowana, robiąc krok w jego stronę.

– Ma biegunkę – mówi poważnie. – Słyszałem. – Krzywi się.

– Nie martw się, nic jej nie będzie.

Marszczę brwi, bo mam wrażenie, że stara się powstrzymać śmiech, ale nie komentuję tego. Jednak skoro Emma jest chora...

– Pójdę się przebrać – mówię cicho i odwracam się w stronę schodów.

Jestem trochę zawiedziona, że jednak nigdzie nie idę, ponieważ włożyłam dużo wysiłku, żeby się wyszykować, aby Emma nie musiała się za mnie wstydzić. Ona zawsze ślicznie wygląda.

– Nie, zaczekaj! – krzyczy Lloyd, więc wpatruję się w niego zdezorientowana. – Wychodzimy – odchrząkuje. – Ty i ja.

– Ty i ja? – pytam jak idiotka.

– Tak. Daj mi tylko kilka minut, żebym się przebrał.

Patrzę na niego i nie widzę powodu, żeby musiał się przebierać. Ma na sobie ciemne dżinsy i czarną koszulkę, ale

on już wymija mnie przy schodach i wbiega na górę, przeskakując co drugi stopień.

Kiedy na niego czekam, lekka panika zaczyna ogarniać moje ciało. Nigdy nie byłam z mężczyzną na kolacji i w kinie. Nie zdążyłam, zanim...

Nie, nie, nie. Potrząsam głową, odganiając wstrętne wspomnienia. Nie pozwolę, żeby zepsuły mi ten wieczór. Nie chcę myśleć o przeszłości. Pragnę przez chwilę żyć tylko tym, co jest teraz. Chcę cieszyć się, że przystojny mężczyzna zabiera mnie do restauracji i na film, jakby to była...

Randka?

Prycham sama na siebie. Robi to tylko dlatego, że Emma nie może.

Ale to nie zmienia faktu, że panika zaczyna ustępować miejsca ekscytacji, a do mojego umysłu wkrada się wczorajsza sytuacja w jego biurze, kiedy prawie się pocałowaliśmy.

Słyszę kroki, więc spoglądam w tamtą stronę, a moje oczy rozszerzają się, gdy widzę, jak wygląda. Granatowe, materiałowe spodnie idealnie opinają jego umięśnione uda. Skórzany pasek ze srebrną klamrą jest widoczny, ponieważ koszulę ma włożoną za niego. Biały materiał dopasowany jest do jego ciała, a rękawy podwinięte ma do łokci, ukazując wytatuowane ręce, na których nie zostało już wiele niepokrytej tuszem skóry. Trzy górne guziki są rozpięte, co sprawia, że widzę trochę jego opalonego ciała z górną częścią kolejnego tatuażu.

Chciałabym kiedyś przyjrzeć im się dokładnie.

Na nadgarstku ma zegarek z dużą tarczą, a włosy, które właśnie przeczesał palcami, są w atrakcyjnym nieładzie. Nie zdążam spojrzeć na jego buty, ponieważ staje przy mnie. Otula mnie męski, ale delikatny zapach jego perfum, który jak zawsze działa na mnie kojąco, a jego spojrzenie mnie pochłania.

– Idziemy?

– Tak – piszczę. Odchrząkuję i czuję, jak rumieńce wstępują na moje policzki, a Lloyd uśmiecha się szeroko i puszcza mi oczko.

– Dziecinko. – Wystawia do mnie rękę, a ja bez wahania ją przyjmuję i splatam nasze palce razem.

To musi być dobry wieczór.

Musi.

Alex zawozi nas do małej, przytulnej włoskiej restauracji, na której widok Lloyd się lekko krzywi, ale szybko to maskuje, uśmiechając się do mnie. Zastanawia mnie to, ale nie pytam, ponieważ gdy tylko przekraczamy próg, pojawia się przy nas kelner i prowadzi do stolika zarezerwowanego dla dwóch osób.

Kiedy czekamy na nasze zamówienie, Lloyd nie spuszcza ze mnie wzroku, co mnie lekko peszy. Zerkam na niego spod rzęs, a on patrzy na mnie rozbawiony, zanim lituje się nade mną i rozpoczyna niezobowiązującą rozmowę, pytając o mało znaczące rzeczy, jak mój ulubiony kolor, książka, kwiaty czy film. Odwdzięczam się tym samym, przez co atmosfera robi się luźniejsza, szczególnie kiedy mówi, że nigdy nie przeczytał

żadnej książki, nabijając się, że skończył szkołę średnią tylko dzięki cudotwórcom, którzy opracowali streszczenia lektur.

Alex przez cały czas siedzi przy barze, ale czas upływa mi tak przyjemnie, że całkowicie zapominam o jego obecności, aż do momentu, gdy wychodzimy ponownie na ruchliwą ulicę, a on wsiada do samochodu zaparkowanego kilkanaście metrów dalej. Lloyd proponuje, żebyśmy się przeszli, skoro wieczór jest ciepły, a kino oddalone zaledwie dziesięć minut spacerkiem.

Idąc wolnym krokiem, rozglądam się, patrząc na znane mi sklepowe witryny i te, które pojawiły się, kiedy ja byłam... niedostępna.

Niedostępna dla świata zewnętrznego.

Ciepło jego dłoni, która stanowczo, ale delikatnie obejmuje moją, jest uczuciem, które będę pielęgnowała w swojej głowie do końca życia. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz czułam się tak lekko, a jednocześnie bezpiecznie. Mam ogromną ochotę objąć jego biceps drugą dłonią i wtulić się w długość jego silnej ręki, jednak nie zdobywam się taki ruch.

Kiedy wchodzimy do kina, Alex jest już w środku i siedzi na małej kanapie, niedaleko wejścia. Staję przy plakatach z filmami, które miały premierę w tym tygodniu, podczas gdy Lloyd idzie do kasy, by odebrać wcześniej zamówione przez Emmę bilety. Czytam właśnie opis jakiejś komedii, kiedy słyszę, że gdzieś za mną przechodzi grupka śmiejących się osób. Odwracam się w ich stronę, nieświadoma tego, jaki popełniam błąd.

Moje spojrzenie łączy się z jedną z dziewczyn, która zastyga w miejscu, przez co chłopak idący za nią prawie ją taranuje. Chcę się odwrócić, ale wiem, że jest za późno, kiedy na jej

twarzy pojawia się obrzydzenie, gdy mierzy mnie wzrokiem, jednocześnie zmniejszając odległość między nami, co sprawia, że reszta jej towarzystwa również skupia na mnie uwagę.

– Larissa – rzuca pogardliwie.

Znam Angelicę i jej paczkę z liceum. Chodziłam z nią do klasy, a ona przez te lata uprzykrzała mi życie, jakbym już bez tego nie miała ciężko. Była zazdrosna o to, jak dobrze szła mi nauka i o to maleńkie stypendium, które otrzymywałam. Na początku próbowała się ze mną zaprzyjaźnić, żebym pomagała jej przy lekcjach, ale, jak już wcześniej wspominałam, potrafię wyczuć, czy ktoś ma dobre intencje, więc przejrzałam jej plan, co jej się nie spodobało. Ciężko mieć przyjaciół, jeśli pochodzisz z takiej dzielnicy jak ja i chodzisz do takiej szkoły, ale miałam kilka koleżanek i kolegów, z którymi się trzymałam, i to mi wystarczało.

– Angelica – odpowiadam spokojnie i kiwam głową do pozostałych, wśród których rozpoznaję dwie osoby.

– Więc plotki były prawdziwe. – Kpiący uśmiech pojawia się na jej twarzy, kiedy patrzę na nią pytającym wzrokiem. – Wielu ludzi z naszej dzielnicy zastanawiało się, dlaczego tak nagle zniknęłaś, nawet nie odbierając swojego zajebistego dyplomu. A ty... – urywa, przesuwając po mnie spojrzeniem, zanim kontynuuje: – Zostałaś po prostu czyjąś dziwką. Tak właśnie mówili, że pewnie znalazłaś sobie jakiegoś bogatego tatuśka. Mieli rację, bo nie uwierzę, że stać cię na takie ciuchy.

Zauważam ruch z prawej strony i widzę szybko wstającego Alexa, który ma mord w oczach. Siedzi na tyle blisko, że wszystko słyszał, ale nie chcę robić z siebie widowiska, więc stanowczo kręcę głową, błagając spojrzeniem, by nic nie robił.

Zatrzymuje się i zaciska szczękę. Dostrzegam, jak wyciąga telefon, ale ja ponownie skupiam uwagę na Angelice.

– Ojczulka wzięłaś ze sobą? Może jest twoim alfonsem? – nabija się, a reszta jej wtóruje. – Wyprowadził się niedługo po tobie, to wiele wyjaśnia. Dobrze ci płacą? Kurestwo się opłaca? – Na jej twarzy pojawia się niesmak, gdy ponownie skanuje wzrokiem moje ciało.

Do moich oczu napływają łzy. Myślałam, że wyglądam ładnie. Ubrałam się odrobinę seksownie, czego nie robię na co dzień, ale Emma mi kazała, a ja chciałam przypominać kobietę z klasą, nie odsłaniając przy tym za wiele ciała...

– Kochanie. – Lloyd materializuje się przy mnie, obejmując ramieniem i przyciągając do swojego boku. Zerkam na niego, bo chociaż wiem, że to tylko jakaś gra, to czułe słówko, którego użył, sprawia, że moje serce pomija uderzenie. – Nie przedstawisz mnie?

Wracam wzrokiem do grupki osób przede mną i widzę, jak stoją z otwartymi ustami. Jestem pewna, że dokładnie wiedzą, kim jest Lloyd. Od niedawna jest szefem, ale od wielu lat pracował z ojcem, a później z bratem. Dodatkowo ciężko zapomnieć różnokolorowe oczy i bliznę na twarzy, zresztą przestraszone spojrzenia moich kolegów mówią same za siebie.

– Znamy się ze szkoły – mówię cicho, mrugając, aby odgonić niechciane łzy.

– Oczywiście, Larissa wiele o was opowiadała. – Uśmiecha się szeroko, chociaż jego spojrzenie pozostaje zimne. *O czym on mówi?* – Przyjaźniliście się, mam rację? – Unosi brew, a oni stoją oniemiały. Nagle jego uśmiech znika, kiedy twardym tonem kontynuuje, nie czekając na ich odpowiedź: – Bo lepiej,

żebym miał rację. Nie lubię, gdy ktoś denerwuje moją dziecinę.

Żadne z nich nawet nie drgnie, jakby bali się, że jakikolwiek ruch może spowodować wybuch Lloyda. Tymczasem on ponownie szeroko się uśmiecha, patrząc na mnie czule.

– Kochanie, musimy iść, zaraz zaczyna się seans.

Kiwam niepewnie głową, wymuszając uśmiech, i chcę się ruszyć, ale Lloyd nawet nie drgnie. Zerkam na niego, mierzy ich nienawistnym wzrokiem.

– A teraz, kurwa, ładnie przeprosicie. Każdy po kolei. I lepiej dla was, żeby to były najpiękniejsze pierdolone przeprosiny w waszym nędznym życiu, które skończy się, jeśli wyczuję w waszych głosach chociaż nutkę nieszczerości. – Wskazuje podbródkiem na Alexa, który trzyma dłoń pod sportową marynarką, gdzie zapewne znajduje się jego broń. – A później spierdalajcie stąd w podskokach, zanim zmienię zdanie. Macie trzydzieści sekund. Jeden, dwa, trzy...

Urywa, kiedy przeproszać zaczyna jeden z trzech chłopaków, blady jak ściana. Jego dwóch kolegów jest następnych i nie oglądając się na Angelicę i jej koleżankę, opuszczają biegiem kino. Przeprosiny dziewczyn już nie są takie ładne, ponieważ jękają się, zanim w końcu wydobywają z siebie słowa, a potem szybko podążają śladem swoich kumpli.

Lloyd patrzy, jak wychodzą, po czym przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej i mocno obejmuje, całując w czubek głowy.

– Dziecinko...

– Możemy jechać do domu? – pytam szeptem i czuję, jak sztywnieje. – Proszę – dodaję, a on po chwili wypuszcza mnie z objęć i prowadzi do wyjścia.

Prosiłam tylko o jeden wieczór bez przeszłości...

Podróż do domu płynie nam w ciszy. Niechciane myśli krążą po mojej głowie, Lloyd również wydaje się nieobecny.

Wchodzimy razem po schodach i zanim przekraczam próg swojego pokoju, spoglądam na Lloyda. Bierze głęboki oddech, jakby chciał coś powiedzieć, ale po chwili rezygnuje i wypuszczając powietrze, kiwa do mnie tylko głową, po czym idzie korytarzem dalej, kierując się do swojej sypialni.

W środku opieram się plecami o drzwi, gdy kilkanaście scenariuszy, jak inaczej mógł potoczyć się ten wieczór, zaczyna przemykać przez moją głowę.

Widziałam w oczach Lloyda zawód i bezsilność. Widziałam czułość i delikatność...

Larissa, weź się w garść!

Nawet mu nie podziękowałam za ten wieczór. Za kolację i za spacer, a później za wstawienie się za mnie. Czuję się jak niewdzięcznica. On się stara, a ja nie potrafię się zebrać w kupę, nawet na chwilę.

Mam swoje demony, które mnie nękają, jednak on ciągle jest cierpliwy, wyrozumiały i troskliwy. Nigdy na mnie nie naciska. Powiedział otwarcie, że chciałby spróbować ze mną...

A jednak nawet dzisiejszy wieczór musiałam zepsuć swoją słabością. Powinnam się do nich uśmiechnąć i zagrać razem z

Lloydem w jego grę, a ja znów zamknęłam się w sobie, a przede wszystkim – znów go odtrącałam.

Mówię, że chcę być silna, a kiedy przychodzi do jakiegoś starcia, uciekam. Chyba zaczyna do mnie docierać, że zawsze powinnam uciekać tylko w jedną stronę...

Do niego.

Szarpnięciem otwieram drzwi i szybkim krokiem kieruję się do jego sypialni. Niecierpliwie pukam, a kiedy słyszę „proszę”, bez wahania wchodzę do środka, jednak zamieram, kiedy go widzę.

Siedzi na brzegu łóżka w rozpiętej koszuli, ukazując swoją wytatuowaną, twardą klatkę piersiową, i zaskoczony patrzy na mnie, trzymając w jednej dłoni zegarek, który właśnie ściągnął.

– Larissa? – Marszczy brwi. – Stało się coś?

Otwieram i zamykam usta, ponieważ nie mam pojęcia, jak mam ubrać w słowa to, co chcę powiedzieć.

– Potrzebujesz czegoś?

Przełykam ciężko ślinę, kiedy on nie spuszcza ze mnie wzroku, i w końcu się odzywam.

– Chcę... – urywam, niezdolna dokończyć.

– Chcesz co? – Przekrzywia głowę, zmieszany.

– Chciałabym... – Chrząkam. – Bo ja...

– Dziecinko, zaczynam się niepokoić.

– Czy możesz...

– Czy mogę co, Larissa? – naciska.

Chowam twarz w dłonie i biorę głęboki oddech, zanim ponownie na niego patrzę.

– Pocałuj mnie, Lloyd.

Rozdział 23 Lloyd

– Już myślałem, że nigdy tego od ciebie nie usłyszę.

Wstaję powoli, wpatrując się w jej zarumienioną twarz, i niedbale rzucam zegarek na podłogę, kiedy małymi kroczkami zaczynam się do niej zbliżać.

Widzę, jak jej klatka piersiowa porusza się coraz szybciej. Jej oczy są rozszerzone, gdy stając przed nią, delikatnie obejmuję jej twarz dłońmi.

Żadne słowa nie są potrzebne. Pochylam się i z czułością, na jaką nie wiedziałem, że mnie stać, pocieram swoimi ustami o jej usta. Nasze spojrzenia wciąż są połączone, kiedy muskam językiem jej dolną wargę, a ona sapie lekko, dając mi pełen dostęp.

Jej smak, jej zapach, jej oddech, który czuję wewnątrz ust, sprawiają, że moje ruchy stają się ostrzejsze. Jedną rękę przenoszę na dół jej pleców, po czym przyciągam ją do siebie, aż nasze klatki piersiowe się złączą.

Larissa powoli unosi swoje dłonie, pocierając nimi niemal niewyczuwalnie po moich bokach, ale ja dokładnie rejestruję ten dotyk. Zaplątuje ręce wokół mojej szyi, a po chwili jej palce przeczesują moje włosy. Nie robi tego szorstko, jak kobiety, z którymi się kiedyś spotykałem. Jej ruchy są delikatne jak piórko, jakby głaskając mnie, chciała uspokoić moje wzburzenie tą sytuacją, które zacząłem okazywać w coraz gwałtowniejszym pocałunku.

Mam wrażenie, że staram się ją pochłonąć. Dominuję swoim językiem, biorąc wszystko, co tylko jest zdolna mi dać, ale

chcąc też wziąć to, na co jeszcze nie zasługuję – to silniejsze ode mnie.

Odsuwam swoją drugą rękę i zahaczam dłonią pod jej małym tyłeczkiem, po czym unoszę ją lekko. Nie protestuje, ale czuję, jak lekko sztywnieje, gdy kieruję się w stronę łóżka i powoli układam ją na nim, nie przerywając naszego połączenia.

Opieram się na przedramionach, żeby jej nie przygnieść, i chociaż wiem, że to może być dla niej za szybko, to nie jestem zdolny się zatrzymać, kiedy mokrymi ustami zsuwam się po jej szczęce przez szyję aż do obojczyka, gdzie lekko zasysam delikatną skórę.

Jej dłonie wciąż są w moich włosach i czuję moment, w którym nieruchomieją, lekko się zaciskając, przez co zdaję sobie sprawę, że chciałem za bardzo przyspieszyć rzeczy między nami.

Odchylam się i patrzę na jej piękną twarz z ogromnymi, zielonymi oczami, które mówią mi, że trochę się zagalopowałem. Opuszczam głowę, biorąc kilka uspokajających oddechów i starając się zapanować nad swoim kurewsko twardym kutasem, a ona błędnie odczytuje moje ruchy.

– Przepraszam, Lloyd. – Jej głos się łamie, a ja zerkam na nią zdezorientowany. – Potrzebujesz... – urywa i waha się przez chwilę. – Ja potrzebuję więcej czasu, aby przyzwyczaić się do twojej fizycznej bliskości. – Przełyka ciężko ślinę. – Żeby przyzwyczaić się do intymności z mężczyzną, który nie chce mnie skrzywdzić. – Ostatnie słowa wypowiada szeptem.

– Kurwa, dziecinko. – Mój głos jest ochrypyły przez podniecenie ogarniające moje ciało, które przez jej słowa

właśnie znacznie opadło. Odchrząkuję. – Nie przepraszaj, to ja powinienem cię przeprosić. Mamy czas. Mamy mnóstwo czasu – mówię z pewnością, chociaż przez sekundę w mojej głowie rozbrzmiewa dzwonek, przypominający mi o sytuacji z Włochami, jednak szybko go wyciszam.

Odsuwam się od niej, kładąc się obok na plecach, aby dać jej trochę przestrzeni. Chcę, by zrozumiała, że mówię poważnie o tym, że nie będę na nią naciskać, ale ona ponownie źle to odbiera.

– Mam sobie iść? – pyta cicho, a ja patrząc na nią zaskoczony i dostrzegam, że zagryza wargę. Nie zdążam odpowiedzieć, ponieważ odzywa się ponownie. – Nie chcę iść. – Spogląda na mnie niepewnie spod rzęs. – Mógłbyś mnie przytulić?

Otwieram zszokowane usta, a następnie uśmiecham się tak szeroko, że pewnie widać moje tylne zęby. Wciągając ją szybko na siebie, jakbym się bał, że zaraz zmieni zdanie i jednak ucieknie, po czym mocno ją obejmuję – tak, że nie ma wyjścia, musi ułożyć twarz w zgięciu mojej szyi.

Przez chwilę jej ciało jest napięte, ale po jakiejś minucie czuję, że się relaksuje i wzdycha mocno, jakby wdychała mój zapach, a ja, mając na sobie jej niewielki ciężar, znów muszę zacząć panować nad swoim futem, żeby jej nie przestraszyć.

Oślepnę, przysięgam. Albo zwichnę nadgarstek, kurwa.

Czas upływa nam w komfortowej ciszy, gdy oboje pogrążamy się w swoich myślach. Mam wrażenie, że mógłbym tak trwać, tylko ją trzymając, i byłoby to dla mnie wystarczające. Mimowolnie gładzę jej okryte materiałem plecy, rozkoszując się jej ciepłem.

– Lloyd? – Unosi głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Hmm?

– Powiesz mi coś?

Patrzę na nią pytającym wzrokiem, a ona unosi rękę i zbliża ją do mojej twarzy. Waha się, zanim ostrożnie przejeżdża palcem wskazującym po moim policzku, gdzie mam długą bliznę.

– Skąd to masz?

– Nie jestem pewny, czy chcesz o tym słuchać – odpowiadam szczerze. Nie mam problemu powiedzieć jej cokolwiek, o co zapyta, ale nie chcę, by moja przeszłość sprawiła, że znów wróci myślami do swojej.

– A ja jestem pewna, że chcę – mówi z naciskiem. – Proszę.

Jakbym mógł ci czegokolwiek odmówić? – pry cham do siebie w myślach, jednocześnie się uśmiechając. Ona naprawdę ma mnie w garści...

Kiwam głową, a Lara ponownie wtula się w moją szyję, gotowa mnie wysłuchać.

Streszczam sobie w głowie to, co chcę powiedzieć, aby nie zdradzać zbyt wiele brzydkich szczegółów, nabieram powietrza w płuca i zaczynam.

– To było sześć lat temu. Emma miała szesnaście lat. Przyjechała na dwa tygodnie do domu, na przerwę świąteczną. Kiedy była na miejscu, dostała od ojca zakaz wychodzenia gdziekolwiek, jednak ubłagała mamę, żeby puściła ją do kina z kilkoma wakacyjnymi znajomymi. Nie chciała się zgodzić, bo bała się, że ojciec się dowie, ale w końcu odpuściła i kryła ją,

mówiąc, że jest chora i położyła się wcześniej do łóżka – opowiadam, starając się zapanować nad emocjami. – Wróciłem z firmy dosłownie kilka minut przed nią i zobaczyłem, że ojciec czeka wkurwiony w salonie, ze swoją ulubioną zabawką w ręce, a zadowolony z siebie Oscar siedzi obok. Mamy nie było i modliłem się, żeby spała, wtedy nie byłaby narażona na jego gniew. Powiedział, że smarkuła wymknęła się z domu i zasługuje na karę, ale słysząc to, skupiłem się tylko na tym, że nie wiedzą, że to mama dała jej pozwolenie, więc wziąłem to na siebie. Powiedziałem, że to mnie błagała o zgodę, a ja nie widziałem nic przeciwko i z radością przyjmę jego karę, skoro musi się na kimś wyżyć. Przystał na to, zadowolony, że w końcu jego ręka mnie dosięgnie, bo już od długiego czasu nie miał takiej możliwości, ponieważ potrafiłem się obronić, więc bał się mnie.

Przy tych słowach lekko się uśmiecham. Stary psychopata ledwie znosił fakt, że jego synowie dorośli i nie może mieć nad nimi kontroli.

– Emma wpadła w szal, gdy wróciła do domu i zobaczyła, co się szykuje, ale siłą zamknąłem ją w pokoju i kazałem siedzieć cicho. Przyjąłem dwadzieścia uderzeń metalową linką, nawet się przy tym nie krzywiąc. Wpatrywałem się za to w Oscara, który obserwował całe zdarzenie, i planowałem, które kości mu najpierw połamię. Ojciec po wszystkim poszedł do swojego biura, z moją krwią na swoich rękach, jakby nic się nie stało, a ja, nie zważając na nic, rzuciłem się na tego pojeba. Szarpaliśmy się, a kiedy się potknąłem, na sekundę odwróciłem wzrok i nie zauważyłem, że wyciąga nóż. Odskoczyłem w ostatniej chwili, więc zrobił mi tylko to. –

Dotykam poszarpanej skóry na twarzy i w tym samym momencie czuję na szyi coś mokrego.

– Kurwa, kochanie. Mówiłem, że nie chcesz tego słuchać. –
Pocieszająco głaskam jej włosy, a ona bierze głęboki oddech,
zanim się odzywa.

– Dokończ, proszę.

– Nie ma tego wiele więcej. Wpadłem w szal, straciłem całą kontrolę i prawie go zabiłem. Tydzień leżał w śpiączce, a trzy miesiące chodził na rehabilitację, nim wrócił do pełnej sprawności. Połamałem mu nogę, rękę, a pęknięte żebro przebiło płuco. Byłem w amoku, a kiedy się otrząsałem, było prawie za późno. Nie żałuję tego, co zrobiłem – wyznaję, chociaż wiem, że może się przez to zacząć mnie bać.

Lari długo milczy i obawiam się jej reakcji, ale ona znów mnie zaskakuje, kiedy oplata mnie ramionami, przyciskając się do mnie jeszcze mocniej.

– Mogłabym... – urywa, ale po chwili kontynuuje drżącym głosem. – Mogę dzisiaj z tobą spać?

Szczerzę się jak głupi, chociaż ona tego nie widzi, i całuję ją w głowę.

– Oczywiście, kochanie.

Dopiero kiedy przebiera się w moją koszulkę, która sięga jej do kolan, dociera do mnie fakt, że mam przejebane i będę cierpiał katusze.

Ślepotą nie brzmi w sumie tak źle.

Budzę się, kiedy czuję, jak ciepłe ciało, które ocierało się o mnie przez całą noc, próbuje wyplątać się z moich objęć.

Otwieram oczy i spotykam się z jej zawstydzonym spojrzeniem.

– Ja... – Chrząka i opuszcza wzrok. – Mogę iść do siebie?

– Nie rób tego – rzucam oskarżycielsko. – Znów ode mnie uciekasz. Myślałem, że zrobiliśmy krok do przodu, a ty znowu chcesz zrobić dwa do tyłu.

– Chciałabym iść do siebie – mamrocze, nawet na mnie nie patrząc.

Zrywam się gwałtownie i staję obok łóżka, zaciskając pięści i szczękę. Spogląda na mnie lekko przestraszona i uświadamiam sobie, jak to może wyglądać. Staram się rozluźnić, jednocześnie myśląc, co zrobić, żeby przestała znowu uciekać.

– Larissa, dziecinko – mruczę, po czym uśmiecham się szeroko, a ona patrzy na mnie zdezorientowana.

Robię z siebie debila, ale mam nadzieję, że warto. Staję do niej bokiem i wystawiam rękę, napinając biceps, po czym wypinam tyłek, okryty czarnymi, sportowymi spodenkami, i wyrzucam do tyłu nogę, stając jak superman gotowy do lotu.

Lloyd, całkiem cię pokurwiło.

– Spójrz. – Wskazuję wolną dłońią na całego siebie, a ona mierzy mnie wzrokiem i widzę, jak zagryza wargę, a jej spojrzenie ciemnieje.

To mnie przez moment zbija z tropu, ponieważ akurat w tej chwili nie taki efekt chciałem osiągnąć, ale na pewno to sobie zakoduję.

Chrząkam, zanim kontynuuję:

– Widzisz te mięśnie? – Kiwa mocno głową, a ja śmieję się lekko. – Potrzebują jedzenia. Dużo jedzenia. – Staję do niej przodem i zaczynam mówić błagającym tonem. – Jesteś moją jedyną nadzieją na przetrwanie. – Teatralnie opadam na kolana i z miną szczeniaczka czołgam się w jej stronę.

– Lloyd, co ty robisz? – szepcze, ale jej oczy skrzą się z rozbawienia.

– Błagam, kobieto. – Składam ręce jak do modlitwy. – Nie dam sobie rady bez ciebie. W kuchni jestem nieudacznikiem. Uratuj me ciało, moja pani. – Pochylam głowę w geście poddania. – Jestem na twojej łasce, o najpiękniejsza. Nie zostawiaj mnie w potrzebie.

Mija dłuższa chwila, zanim słyszę coś, przez co podrywam gwałtownie głowę i patrzę oniemiały.

Larissa klęczy na łóżku i obejmuje brzuch dłońmi, a całe jej ciało drży ze śmiechu. Po chwili przestaje się kontrolować i parska głośno, patrząc na mnie pełnymi łez – spowodowanych rozbawieniem – oczami.

Jej włosy od snu są seksownie potargane, a jej twarz zarumieniona, bez grama makijażu, za to z lekko odciśniętą poduszką na policzku – *idealna*.

– Czy... – Łapie głębokie oddechy. – Mogą być... – urywa i znów parska. – Naleśniki? – Chichocze głośno, a ja prawie pomagam sobie ręką w zamknięciu ust.

– Od ciebie, kochanie?

Możesz usmażyć błoto, zjem ze smakiem.

Rozdział 24 Lloyd

Lari na moje słowa przestaje się śmiać, ale za chwilę ponownie wybucha, a całe jej ciało trzęsie się z rozbawienia.

W tym momencie jest taka piękna, że ledwie się powstrzymuję, aby nie rzucić się na nią... Czas. Ona potrzebuje czasu.

Małe kroczyki, Lloyd.

– Takie śmieszne, co? – Wstaję powoli, obserwując, jak próbuje się opanować. – Ja ci zaraz pokażę, kobieto! – Udaję wkurzonego, kiedy się pochylam i przerzucam ją sobie przez ramię, po czym kieruję się do drzwi.

– Lloyd! – piszczy i wierzga, starając się ze mnie zejść.

– Cisza! – Przyciskam ją do siebie mocniej, a ona dalej chichocze, wisząc głową w dół.

Czuję, jak zaciska dłonie na moich spodniach, blisko mojego...

Kurwa, to nie był najlepszy pomysł.

– Oszalałeś! Spadnę!

– Żebyś wiedziała, że oszalałem – mówię poważnie. – Nie spadniesz, kruszyno. – Schodzę po schodach i widzę, jak kręci głową, a jej długie włosy wirują.

Zatrzymuję się w połowie, dostrzegając Emmę, która szczerzy się jak głupia i pokazuje mi dwa podniesione kciuki.

– Co ty tutaj robisz? – Unoszę brew, kiedy staję na dole.

– Ach, byłam w okolicy.

– O dziewiątej rano? – prychnam, a ona w odpowiedzi wzrusza nonszalancko ramionami.

– Lloyd – szepcze Lari, przypominając mi o sobie, ale w tym samym momencie otwierają się drzwi wejściowe i wchodzi Alex, a za nim, jak gdyby nigdy nic, idzie Zack.

Co tu się dzisiaj odpierdala?

Faceci patrzą na mnie i małą kobietę zwisającą z mojego ramienia, nie ukrywając swojego szoku, ale po chwili na ich twarzach pojawiają się wszystkowiedzące uśmiešky, na co tylko przewracam oczami.

Klękam, umożliwiając Larissie swobodne zejście, a ona uśmiechnięta unosi twarz, patrząc na moją siostrę, po czym dostrzega stojących mężczyzn i rozbawienie znika z jej buzi, chociaż nie wydaje się przestraszona. Czerwieni się mocno, ciągnąc za dół koszulki, którą ma na sobie, pomimo tego, że sięga jej kolan i wszystko zakrywa.

Robi krok w moją stronę, niwelując małą przestrzeń między nami, i opiera się o mnie, więc owijam jedną rękę wokół jej talii.

– No to już są chyba jakieś jaja – mówi zirytowana Em, ciskając gromami w Zacka. – Śledzisz mnie? Nie widziałam cię kilka miesięcy, a nagle w tak krótkim czasie wpadam na ciebie trzy razy! – wrzeszczy z oburzeniem.

– Śliczności. – Zack uśmiecha się do niej uwodzicielsko, nie zważając na jej humorki. – Jestem skłonny zostać stalkerem, jeśli chodzi o ciebie, jednak *jeszcze* nim nie jestem. – Porusza zabawnie brwiami, a ja tylko kręcę głową na jego głupotę.

– Za to jesteś cholernym błaznem! Pierdolony śmieszek! – fuka Emma.

– Dla ciebie, kochanie, mogę być, kim chcesz. Powiedz tylko słowo – mruczy, robiąc krok w jej stronę.

Na twarzy Em pojawia się słodki uśmiech, zanim unosi wzrok ku sufitowi, zastanawiając się nad tym przez krótką chwilę.

– Skoro tak mówisz. – Zbliża się do niego i staje na palcach, a ich twarze dzielą centymetry. Już mam interweniować, no bo, co do chuja, kiedy ona znów się odzywa: – Kim zechcę? – Przesuwa palcem po jego klatce piersiowej, aż dociera do twarzy i kładzie palec na jego ustach. Widzę, jak Zack wciąga powietrze i ciężko przełyka ślinę, a twarz mojej siostry wykrzywia się ze złości. – To zostań pierdolonym mimem! – Odpycha go, aż się chwieje, a ja nie wytrzymuję i zaczynam się śmiać. Słyszę, że Alex mi towarzyszy.

Larissa patrzy na moją siostrą z delikatnym uśmiechem na ustach, niezrażona jej wybuchem, zanim cicho się odzywa:

– Lepiej się już czujesz?

Jej zadowolony wyraz twarzy znika, a pojawia się zmieszanie, przez co znów parskam.

– Tak, Emma, lepiej się już czujesz?

– Co ci jest? – pyta Zack, zapominając o sytuacji sprzed chwili, a jego głos jest zaniepokojony.

– Gówno, dupku – pyskuje do niego, a ja prawie zginam się wpół.

Gdybyś, siostrzyczko, wiedziała...

– Nic mi nie jest, to był tylko mały wirus – odpowiada Larissie i, cholera, próbowałem, ale nie mogę się powstrzymać.

– Nie taki mały. – Robię smutną minę. – Słyszałem przez telefon, jak echo sprawia, że ceramika pęka, ale spokojnie. Mam znajomego, który zajmuje się wymianą toalet.

Emma patrzy na mnie przerażona, zanim jej twarz pokrywa kolor purpury, Alex wyje ze śmiechu, Larissa szturcha mnie w bok na mój brak dyskrecji, ale najbardziej zaskakuje mnie Zack, któremu nawet powieka nie drgnie, jego głos nadal jest zmartwiony.

– Potrzebujesz jechać do lekarza? Mogę cię zawieść.

Em kręci głową i ukrywa twarz w dłoniach. Ciche skomlenie przyciąga moją uwagę, więc bez zastanowienia pochylam się i łapię smarka jedną ręką, przyciskając do klatki piersiowej, przez co zadowolony charczy, ocierając pysk o moją skórę.

Żarty żartami...

– Co tutaj robisz, Zack?

– Taki jesteś gościnnie? Przyjaciel musi się meldować, że przyjedzie? – Patrzy to na mnie, to na futrzaka w mojej ręce, zanim skupia uwagę na kobiecie przyciśniętej do mojego boku.
– Jesteś jakąś czarownicą?

– Zack, kurwa – mówię ostrzegawczo.

– Hej, to był komplement! Spójrz na siebie! – Marszczę brwi, patrząc na niego pytająco. – Miękniesz w oczach, stary. To na pewno jakieś czary – podśpiewuje, rymując. – Ale to dobrze, piesek, piękna kobieta i te sprawy. Nim się obejrzymy, będzie tu biegał jakiś gówniak, wymachując zabawkową bronią – milknie

na chwilę. – W sumie, gówniaki są fajne. Mój sąsiad ma jednego. Myje mój samochód za pięć euro. Zajebista sprawa...

– Lloyd jest głodny – wypala Larissa, przerywając monolog Zacka, przez co wszyscy na nią patrzymy.

Chyba koniecznie chciała zmienić temat, a ściągnęła tym całą uwagę na siebie – widzę, jak się peszy, zerkając na uśmiechy naszych gości.

– Lloyd jest głodny – powtarza po niej Emma, przedrzeźniając, a następnie kieruje spojrzenie na mnie. – Nie jest pieprzoną kaleką, niech idzie sobie zrobić – kpi ze mnie, dalej zła za to, że ją zawstydziłem.

– Jest nieudacznikiem – mówi poważnie Lara, nim do niej dociera, co powiedziała. – W kuchni jest nieudacznikiem! – tłumaczy się, przerażona. – Sam tak mówi! – piszczy, zaciskając pięść na moich spodniach.

Wszyscy zaczynają się śmiać, ale ja tylko całuję ją w czubek głowy, odsuwam się i macham na facetów ręką, żeby poszli do mojego biura.

– Chodź, niech omówią swoje sprawy, a kiedy będziemy robiły coś do jedzenia, powiem ci, kochanie, w czym jeszcze mój brat jest nieudacznikiem. – Emma ciągnie za rękę Larissę, a ja kręcę głową.

Zajebiste młodsze siostry...

– Dawaj – mówię do Zacka, kiedy rozsiada się w fotelu.

Alex stoi przy drzwiach z założonymi rękoma, a ja opieram się o biurko.

– Postaw gnojka na podłodze, a nie go tarmosisz. Jak mam z tobą poważnie rozmawiać, gdy liże cię pies? – nabija się, ale rzeczywiście, kompletnie zapomniałem, że dalej go trzymam, więc kładę Puszka na małym dywanie. – Od razu lepiej, chociaż mógłbyś się jeszcze ubrać.

– Przestań mnie wkurwiać, tylko mów, o co chodzi.

– Jaki niecierpliwy, ale rozumiem, teraz nie masz czasu na pierdolenie, a przynajmniej nie na takie. – Chichocze, a mnie zaczynają puszczać nerwy.

– Zack, kurwa, zaraz stracę cierpliwość, przysięgam!

– Dobra, już dobra. – Unosi ręce w geście kapitulacji. – Mam kilka informacji. Po pierwsze, sprawdziłem wszystkich, o których mówiłeś, i nie zauważyłem nic, co by mogło świadczyć o tym, że masz się czego obawiać.

Kiwam głową, zadowolony.

Chociaż tyle dobrego, że nie muszę się martwić o kolejne takie niespodzianki jak Mark.

– I mam trochę informacji o tatusiu twojej pani. Nie tyle, ile byś chciał, ale zawsze coś.

– Mów.

– Staruszek wyprowadził się z tej rudery jakieś półtora roku temu i zgadnij, gdzie się udał.

– Do piachu? – pytam z nadzieją.

– Pudło – parska. – Do ośrodka odwykowego, jednego z tych na obrzeżach Londynu. Spędził tam jakieś pół roku, ale nie mogłem dostać się do informacji, czy zapisał się sam, czy ktoś go tam wsadził. – Wzrusza ramionami. – W każdym razie,

kiedy wyszedł, zapadł się pod ziemię. Szukałem wszędzie i nadal będę szukał, jednak nie mam nawet tropu. Jakby się rozpułynał.

– Może nie żyje?

– Chciałbyś, co? – szydzi. – Chuj wie, może i tak, ale ciała w takim razie nie odnaleziono, bo sprawdziłem wszystkie rejestry.

– Kurwa. – Pocieram twarz dłońmi. – Dzięki za to i daj mi znać, jak dowiesz się czegoś jeszcze.

– Wiadomo. – Przeciąga się i ziewa. – Dostanę kawę i śniadanie?

– A co ja jestem, pierdolona stołówka? – warczę, chociaż mam ochotę się roześmiać.

– Nie bądź chujem, Lloyd. Dostałem te informacje godzinę temu i od razu przyjechałem. Chyba zasługuję chociaż na tyle.

– Niech ci będzie, ale przestań drażnić moją siostrę i moją kobietę. Larissa się peszy, a Emma jeszcze trochę i wydłubie ci oczy, chociaż nie chcecie mi powiedzieć, o co chodzi między wami.

– To nic takiego. Chcę ją, działa na mnie jak...

– Ja pierdolę, Zack! Nie kończ, bo przysięgam, że nasza pięcioletnia przyjaźń pójdzie w zapomnienie. Lubię myśleć, że nadal jest moją małą siostrzyczką i nie widziała na oczy prawdziwego fiuta.

Krzywi się, ale po chwili patrzy na mnie już poważnie.

– Stary, ja też lubię tak myśleć, więc zostawmy ten temat, nim ruszę na polowanie.

Otwieram szeroko oczy i patrzę na niego zdziwiony, ale on już wstaje, kierując się do kuchni.

Ciekawe, ciekawe.

Larissa

– Więęc... – Emma trąca mnie łokciem, uśmiechając się szeroko. – Co się dzieje między tobą a moim bratem?

Oblewam się rumieńcem i zagryzam wargę, jednocześnie przewracając na patelni kolejny naleśnik.

– Nie bądź taka! Chcę coś wiedzieć! Ja wręcz muszę coś wiedzieć! – jęczy, ale nie zamierzam nic mówić na ten temat, więc postanawiam odbić piłkę.

– Lepiej ty mi powiedz, o co chodzi z tobą i Zackiem.

Jej humor pryska jak bańka mydlana i widzę irytację malującą się na jej twarzy.

– Nawet nic o nim nie mów. Pojebany wesolek. Wesolek z bronią, który zabija machnięciem nadgarstka, a później sypie żarcikami i wkurwia ucho.

– Podoba ci się – stwierdzam cicho.

– Co?! – wrzeszczy. – Chyba oszalałaś! Nie cierpię go! – zaprzecza gwałtownie. – Poza tym mam chłopaka!

– Co nie znaczy, że nie może ci się podobać. – Wzruszam ramionami.

– Ale nie podoba! Nie lecę na niego! Prędzej zanurzę ręce we wrzątku, niż go dotknę!

– Oczywiście – przytakuję jej, uśmiechając się pod nosem.

– Nie zniosłabym go! Musiałabym sobie zaszyć uszy.

Zostawiam to, co robię, i patrzę na nią uważnie.

– Nie jest wesołkiem. To znaczy, nie twierdzę, że jest ponury
– poprawiam się. – Ale ta jego wesołość to nie zawsze on.

– O czym ty mówisz?

– Ma w oczach coś takiego... – urywam, starając się dobrać odpowiednie słowa. – Widzę to czasami u Lloyda i za każdym razem, kiedy spoglądam w lustro. – Posyłam jej smutny uśmiech. – Ma swoje tajemnice, które go prześladowają. Jego zachowanie jest sposobem na radzenie sobie z tym.

– Tak myślisz? – pyta zmartwiona.

– Tak, tak myślę. Potrafię szybko odczytać ludzi. Wystarczy tylko im się przyjrzeć, gdy myślą, że nikt nie patrzy. U Zacka było to jeszcze łatwiejsze.

Wracam do gotowania, kiedy w korytarzu rozbrzmiewają kroki, a Emma nieobecny wzrokiem wpatruje się w podłogę.

– Drogie panie, czym mnie dzisiaj uraczycie?

Roześmiany głos Zacka roznosi się po pomieszczeniu...

Rozdział 25 Larissa

Dwa tygodnie później...

Kaleo - Way down we go

Lloyd wchodzi do *naszej* sypialni z kubkiem parującej herbaty, który stawia na szafce nocnej, zanim siada na brzegu łóżka.

– Lepiej się już czujesz? – Dotyka delikatnie mojego czoła, sprawdzając temperaturę.

– Tak. – Uśmiecham się lekko. – To tylko przeziębienie, Lloyd. Lekarz powiedział, że dwa dni i będę zdrowa. Byłeś przy tym – wytykam mu jego nadopiekuńczość.

– Dobra, już dobra. Ale masz leżeć i wypoczywać. Żadnych spacerów z kundlem i żadnego gotowania – wydaje polecenia i wzdycha, patrząc na zegarek. – Muszę jechać do firmy. Mam dzisiaj kilka spotkań. Postaram się wrócić jak najszybciej, ale możliwe, że będę dopiero na kolacji. Zamówimy sobie coś i obejrzymy jakiś film, w porządku?

– Idealnie – szepczę, przyglądając mu się. – Wszystko dobrze?

– Tak, dlaczego pytasz? – Marszczy brwi.

Zagryzam wargę, myśląc o ostatnich kilku dniach i tym, jaki był poddenerwowany, starając się to przede mną ukryć.

– Mam wrażenie, że coś zaprzęta twoje myśli – mówię łagodnie.

– Nie masz się czym martwić, kochanie – zapewnia, ale mam wrażenie, że nie mówi mi prawdy.

Pochyla się i całuje mnie w czoło, czubek nosa, a na koniec cmoka w usta, po czym wstaje, kierując się do wyjścia.

Coś ściska mnie za gardło, kiedy patrzę, jak zbliża się do drzwi. Jakiś wewnętrzny głos każe mi go zatrzymać, chociaż wiem, że nie mam jak tego zrobić, więc decyduję się na inną rzecz.

Zrywam się z łóżka, nogami mocno uderzając w podłogę, przez co odwraca się zaskoczony w moją stronę. Podbiegam do niego i z impetem rzucam się, owijając ręce wokół jego szyi, po czym go całuję, wkładając w ten pocałunek każdą część siebie, którą zdążył we mnie poskładać.

Po dłuższej chwili odrywamy się od siebie, a Lloyd patrzy na mnie zdziwiony, uśmiechając się szeroko.

– Za co to?

– Po prostu. – Wzruszam ramionami, wtulając twarz w jego szyję i nabierając głęboko w płuca jego zapach.

– Od dzisiaj chcę codziennie takie po prostu. – Gładzi moje plecy. – Wrócę tak szybko, jak będę mógł. Obiecuję.

Kiwam głową, odsuwam się od niego i patrzę, jak wychodzi, cicho zamykając za sobą drzwi.

Dlaczego mam wrażenie, że to zamknięcie znaczy więcej, niż powinno?

Lloyd

O szesnastej mam już serdecznie dosyć klientów, ich beznadziejnych problemów i stosu dokumentów, które

zawalają moje biurko. Prostuję się, robiąc kręgi ramionami, i staram się rozluźnić zeszywniałe mięśnie.

Wszystkie sprawy, którymi się dzisiaj zajmuję, nie sprawiają jednak, że niepokój wewnątrz mnie znika.

Jest pierwszy sierpnia, co oznacza, że wczoraj odbyła się transakcja Włochów. Po rozmowie z Zackiem i Alexem doszliśmy do wniosku, że jeżeli chcę żyć, to nie mogę tego nigdzie zgłosić – byłbym pierwszym podejrzanym. Czasami musisz wybrać, a wybory nie zawsze są łatwe. Naraziłbym życie nie tylko swoje, ale również mamy i Emmy – wszyscy wiedzą, kto należy do rodziny Gelbero, i nie mam wątpliwości, że zostałyby one zranione, a na to nie mogę pozwolić.

Byłem pewny, że Castellano złoży mi wczoraj wizytę, ciągle odtwarzałem w głowie to złowieszcze „do zobaczenia”. Ciężko mi było ukryć przed Larissą, że coś mnie niepokoi, szczególnie, że przez ostatnie dwa tygodnie mocno się do siebie zbliżyliśmy.

Każdą noc spędza w moich ramionach, wtulając się we mnie i doprowadzając do czystego szaleństwa, a jednocześnie sprawiając, że nie chciałbym niczego innego, niż czuć smak jej włosów wchodzących mi do ust za każdym razem, gdy ich nie zwiąże.

I tak, jeszcze widzę, chociaż nie wiem, jak długo wytrzymam z objadającymi się o kolana jajami.

Słyszę, że na hali zrobiło się jakieś zamieszanie, więc wstaję i wyglądam przez okno w biurze, gdzie mam pełen widok na to, co się dzieje.

Wszystkie moje mięśnie się napinają, kiedy widzę grupę dziesięciu mężczyzn, dumnie idącą przez środek i celującą

bronią do moich chłopców.

Kiedy orientują się, co się dzieje, wyszarpują swoje pistolety i odwzajemniają się tym samym, przez co na sali jest prawie dwudziestu mężczyzn z bronią, a między nimi wszystkimi stoi on – wyluzowany, w dopasowanym garniturze i z kpiącym uśmiechem na ustach: *Castellano*.

Ja pierdolę, wywołałem szatana z piekła?

Momentalnie pot pokrywa moje plecy, ale opanowuję się, zanim podchodzę do drzwi, które otwieram, i staję w progu, opierając się ramieniem o futrynę, jakby cała sytuacja w ogóle nie miała na mnie wpływu.

– Panie Castellano, co za niespodzianka – witam się, po czym przeskakuję wzrokiem po reszcie. – Czy to konieczne? – Wskazuję brodą na uzbrojoną grupę.

– Gelbero. – Szczerzy się. – Każ opuścić swoim chłopcom broń, jeśli chcecie oddychać, kiedy będziemy stąd wychodzić. – Jego mina twardnieje.

Waham się przez moment, zaciskając szczękę, ale robię, co mówi. Patrzą na mnie oniemiały i z wyrzutem, aż w końcu chowają pistolety, pomimo tego, że ludzie Castellano tego nie robią.

Próbuję nas wszystkich uratować, kurwa.

– Świetnie. – Włoch klaszcze w dłoń i z wawym krokiem idzie w moją stronę. – Porozmawiajmy – rzuca, a następnie mnie mija i wchodzi do gabinetu, zajmując *moje* miejsce, skurwiel.

Zostawiam drzwi otwarte i staję przy oknie, opierając się o nie plecami.

– Co pana do mnie sprowadza?

– Chciałem się tylko przywitać – rzuca lekko. – I przekazać ci kilka ważnych informacji.

– Słucham.

Odchyła się do tyłu i patrzy w sufit, jakby myślał, od czego ma zacząć, posiadając cały czas świata.

– Wiesz... pracowałem z twoim ojcem wiele lat – mówi spokojnie. – Nigdy nie mieliśmy żadnych problemów. Później pracowałem z twoim bratem i on również nigdy mnie nie zawiódł. – Kręci głową. – A teraz ty przejąłeś ten potężny interes i już przy pierwszej okazji musiałeś mnie wkurwić. – Cmoka z dezaprobatą.

– Panie Castellano... – próbuję się bronić, ale nie pozwala mi na to.

– Teraz ja mówię – fuka. – Nie zabiję cię i stoją za tym trzy powody. Pierwszy właśnie ci wyznałem. Drugi? Wczorajsza transakcja przebiegła pomyślnie, a możesz być pewny, że jeżeli tak by nie było, to twoja matka i siostra właśnie zamawiałyby ci trumnę.

Zaciskam usta, ale patrzę na niego ze spokojem.

– Trzecia i najważniejsza rzecz? Masz wielu przyjaciół. Przyjaciół, którzy uwielbiają z tobą współpracować, ponieważ ponoć tylko dzięki tobie wszystko zawsze idzie tak sprawnie, a towar jest tak ukryty, że nawet policyjne psy nie są w stanie go wykryć. – Unosi brew, jakby był pod wrażeniem.

– I to przyszedł mi pan powiedzieć? Nie trzeba było się fatygować, mogliśmy porozmawiać tak, jak ostatnio.

– Och, nie, mam jeszcze jedną rzecz do zrobienia i wracam do swojego kraju.

Patrzę na niego pytającym wzrokiem, kiedy on powoli wyciąga broń, odbezpiecza ją i kieruje na moją klatkę piersiową.

– Jesteś dobry w tym, co robisz, i udaje ci się to na wielką skalę, jednak nie mogę twojej zniewagi zachować bez echa. – Uśmiecha się, jakby to było zabawne. – Która ręka, Gelbero?

Sztywnieję, gdy rozumiem, co chce zrobić, ale moja twarz pozostaje obojętna, gdy odpowiadam z dumą w głosie i robię krok w jego stronę.

– Jestem leworęczny.

Bez ostrzeżenia naciska na spust, trafiając mnie idealnie w środek lewego bicepsa.

Siła pocisku odrzuca mnie lekko do tyłu, a ból jest ogromny i rozprzestrzenia się na całe ciało, ale moja twarz pozostaje niewzruszona, kiedy ponownie staję na swoim miejscu.

Nie dam mu tej satysfakcji.

– Za każdym razem, kiedy będziesz podpisywał jakąś umowę, przypomnisz sobie to i odpowiesz na pytanie, czy jesteś w stanie dotrzymać terminu i szanować swoich klientów.
– Chowa broń, po czym pociera ręką o spodnie, zanim ją unosi i patrzy na błyszczący, złoty sygnet.

Nie odpowiadam, tylko cierpliwie czekam, czując krew spływającą po mojej dłoni.

Przygląda mi się przez chwilę, ale zaraz wstaje i do mnie podchodzi.

– Jeśli kiedykolwiek jeszcze będziemy ze sobą współpracować, miej na uwadze, że następnym razem skończysz, wachając przez wieczność wieńce nagrobkowe, jeśli wywiniesz taki numer. – Długo na mnie patrzy, uśmiecha się złośliwie i rusza, jednak w progu odwraca się jeszcze w moją stronę. – Pozdrów mamę, siostrę... A przede wszystkim pozdrów swoją kobietę. – Puszczą mi oczko i wychodzi.

Adrenalina buzuje w moim ciele, sprawiając, że prawie nie czuję postrzału na ręce, kiedy obserwuję, jak jego ludzie chowają broń, otaczają swojego szefa i odchodzą pewni siebie.

Gdy tylko znikają z pola widzenia, moi chłopcy ruszają w moją stronę, pewnie po to, żeby sprawdzić, czy jest źle, ale trzaskam im drzwiami przed nosem.

– Wezwijcie doktora, a później spierdalać do domu! – drę się i ciężko opadam na fotel, gdy zaczynają mnie pochłaniać paskudne myśli.

Skąd on... *Ja pierdolę!* Szarpię włosy zdrową ręką, kiedy uświadamiam sobie, że z tego grona tylko Kizilov wiedział, że kogoś mam, a słyszałem, że niedawno zaczęli ze sobą współpracować. Dodatkowo nie znał jej imienia ani nazwiska, tak samo jak ten Rusek.

Jestem przerażony, kiedy dociera do mnie fakt, że Larissa miała tutaj dzisiaj ze mną być, ale nie przyjechała tylko dlatego, że się rozchorowała.

Kurwa, gdyby tutaj była, sprawy mogłyby się stać o wiele, wiele gorsze. A teraz Castellano wie, że mam jakiś słaby punkt i to pewnie tylko kwestia czasu, zanim odkryje, jak Lara się nazywa, a później będzie się dalej mścił, uderzając w moją

słabość, albo szantażował, używając jej życia jako karty przetargowej.

Jest narażona na ogromne niebezpieczeństwo.

Plan tworzy się w mojej głowie, a ja się temu poddam.

Larissa...

Jest prawie dwudziesta druga, kiedy doktorek wychodzi z mojego biura po tym, jak zaszył i opatrzył moją rękę.

Kula przeszła na wylot, nie uszkadzając żadnych ważnych tkanek, ale trochę minie, zanim wrócę do pełnej sprawności.

Nie, żeby mnie to, kurwa, teraz obchodziło.

Przeglądam kalendarz, gdy do gabinetu wchodzi Alex.

– Co robisz? – pytam na wstępie, nawet nie podnosząc na niego wzroku.

– Ogląda telewizję w salonie, a Frank siedzi w kuchni i jej pilnuje – mamrocze, a ja przymykam oczy na myśl, że jeszcze nie śpi.

Wolałbym, żeby mnie dzisiaj nie widziała. Nie zdołam ukryć postrzału... Podrywam gwałtownie głowę, kiedy rzuca na biurko ciężką torbę, przygniatając tym moją zdrową rękę.

– Co ty odpierdalasz?! I na chuj mi to tutaj? Kazałem ci to zawieźć do domu! – warczę wkurwiony, ale on nawet nie mruga, tylko wpatruje się we mnie, nim się odzywa.

– Niech szef tego nie robi – rzuca twardo.

– Nikt się ciebie nie pytał o zdanie – syczę.

– To zły pomysł, szefie. Ona...

– Zamknij, kurwa, ryj! – wybucham, patrząc na niego groźnie.

Zaciska usta i odwraca się w stronę drzwi, jednak po sekundzie ponownie się okręca, spoglądając na mnie morderczo.

– Kurwa, Lloyd! Będziesz tego żałował, a wtedy może być za późno!

Tracę cierpliwość. Wyciągam broń i zrywam się na równe nogi, szarżując do niego, po czym przykładam lufę do jego czoła.

– Kurwa, Lloyd?! A od kiedy my jesteśmy na ty?! – Odbezpieczam pistolet i kontynuuję: – Wypierdalaj stąd w podskokach! Jeszcze jedno pierdolone słowo, a zadzwonię po Franka, żeby zeskrobał ze ściany twój bezużyteczny mózg!

Nawet nie drgnie, kiedy zimny metal odciska się na jego skórze. Mierzymy się spojrzeniami i widzę kątem oka, jak zaciska dłoń w pięści.

Robi jeden krok do tyłu, a później drugi i odwraca się, jednak zanim przekroczy próg, rzuca jeszcze na odchodne:

– Jesteś pojebany, *szefunciu* – drwi ze mnie.

Z okrzykiem wkurwienia naciskam na spust i strzelam w drewniane drzwi do momentu, aż broń przeskakuje, uświadamiając mi, że skończyły się naboje.

Zakochany, a nie pojebany, kurwa.

Rozdział 26 Larissa

Ruth B. - If This is Love

Spoglądam na zegarek – dwudziesta trzecia. Alex powiedział, że Lloydowi coś wypadło, ale to nie sprawiło, że się uspokoiliam.

Nigdy nie wraca do domu tak późno...

Moje oczy mimowolnie się zamykają, ale słyszę ciche kliknięcie drzwi wejściowych, przez co od razu zrywam się z łóżka i biegnę na korytarz.

– Lloyd? – pytam zaniepokojona i podchodzę do włącznika, by rozświecić pomieszczenie.

Odwraca się powoli, aż w końcu na mnie spogląda, a jego twarz nie wyraża żadnych emocji. Skupiam się na tym przez chwilę, ale po chwili mój wzrok ląduje na jego ręce, która jest owinięta bandażem, a mała plama krwi widnieje na samym środku.

Zamieram i wstrzymuję oddech, wypalając spojrzeniem dziurę w jego bicepsie, aż do momentu, gdy otrząsam się z szoku i podbiegam do niego, żeby mocno objąć ramionami jego talię.

– Co ci się stało? – Mój głos się łamie, ale staram się być silna, nie chcę zacząć teraz płakać.

Jest tutaj. Przy mnie. Żyje.

– To nic takiego, zdarzył się mały wypadek – mówi obojętnym tonem i bez odwzajemnienia moich czułości odsuwa mnie od siebie, przez co patrzę na niego zaskoczona i

zraniona, ale on jakby tego nie dostrzegwał. – Idź do siebie. Mam jeszcze dużo pracy.

– Do siebie? – szepczę, oniemiała.

– Sądzę, że powiedziałem wyraźnie. – Odwraca się i idzie do swojego biura, a ja stoję zmrożona, aż słyszę tak głośne trzaśnięcie drzwi, że się wzdrygam.

Biorę drżący oddech i wchodzę po schodach, czując, jak moje nogi się trzęsą.

Waham się, kiedy staję przed swoim starym pokojem, ale trwa to dosłownie chwilę...

Z mocno bijącym sercem idę dalej, aż docieram do naszej sypialni. Nie spaliśmy osobno, odkąd dwa tygodnie temu poprosiłam go, bym mogła z nim zostać, i cokolwiek teraz się dzieje, również będziemy spali razem.

Lloyd ma po prostu gorszy dzień i nie mam mu tego za złe, bo gdybym miała, byłabym bez serca. Został postrzelony, więc na pewno wydarzyło się coś poważnego i ma prawo tak się zachowywać, a ja muszę mu pokazać, że jestem już na tyle silna, by trwać przy nim i być dla niego oparciem, zamiast ciągle tylko brać.

Opadam na miękką pościel po jego stronie łóżka i wtulam twarz w poduszkę, obejmując ją ramionami i wciągając jego wyjątkowy zapach.

Tylko jedna myśl krąży w mojej głowie, gdy powoli wpadam w objęcia Morfeusza.

Cokolwiek się stało, przetrwamy to.

Razem.

Trzy dni później już wiem, że to, co wydarzyło się w firmie Lloyd, całkowicie go pochłonęło.

Nie rozmawia ze mną. Nie dotyka mnie. Nie śpimy razem, chociaż codziennie jestem w jego łóżku – po prostu do niego nie przychodzi.

Unika mnie jak jakiejś zarazy, a kiedy już jesteśmy w jednym pomieszczeniu, nawet na mnie nie patrzy.

Zrobiłam coś nie tak? Albo powiedziałam?

Nie odpowiada, choć wielokrotnie go o to pytam, tylko zbywa mnie machnięciem ręki jak natrętną muchę i wychodzi z pomieszczenia, zostawiając mnie kompletnie zrujnowaną.

Obecnie siedzimy przy kuchennym stole – ja obejmuję kubek z kawą dłońmi i patrzę na niego spod rzęs, tymczasem on pochłania śniadanie w takim tempie, iż mam wrażenie, że upłynęło ledwie trzydzieści sekund, a jego talerz pustoszeje. Lloyd wstaje szybko, żeby wyjść, nie zaszczycając mnie nawet przelotnym spojrzeniem.

Zrywam się od razu za nim i pędzę, żeby złapać go za rękę, co sprawia, że się zatrzymuje i patrzy na mnie, zaciskając szczękę.

– O co chodzi?

Przełykam ciężko ślinę, zanim się odzywam, intensywnie patrząc w te niesamowite oczy, które opowiadają mi całkiem inną historię, niż robi to jego zachowanie.

– Porozmawiaj ze mną, Lloyd. Proszę – błagam, mrugając, aby powstrzymać łzy.

– Nie ma o czym mówić, Larisso.

– Jest – naciskam. – Co sprawiło, że postępujesz w ten sposób? Zrobiłam coś? Powiedz mi.

– Nic. Nie mam teraz czasu. – Gwałtownie wyrywa rękę z mojego uścisku i szybkim krokiem opuszcza kuchnię.

Chowam twarz w dłoniach, czując, jak robią się mokre, chociaż nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że płaczę. Oddycham powoli, starając się uspokoić, gdy słyszę trzaśnięcie wejściowych drzwi.

Unoszę głowę, zastanawiając się, czy ktoś wyszedł, czy wszedł do domu.

– Halo! Gdzie jest moja ulu... – Emma urywa, stając w progu, a jej uśmiech natychmiast znika, gdy ja niedbale ocieram twarz, chociaż wiem, że to nie zdoła ukryć mojego małego załamania. – Co jest, do cholery? – Podchodzi do mnie szybko i mocno przytula, a ja robię wszystko, by się nie rozpaść. – Gdzie ten debil? – pyta, kiedy się ode mnie odsuwa, ale dalej opiera dłonie o moje ramiona.

Kręcę tylko głową, zagryzając od środka policzek, i staram się wymusić uśmiech, co sprawia, że Em się krzywi.

– Nawet nie próbuj, dziewczyno. Mów, co zrobił, żebyś mogła mu nakopać w to głupie dupsko – naciska i wiem, że nie odpuści.

Więc jej mówię, ale nie wszystko. Pomijam fakt, że został postrzelony, ponieważ nie chcę, żeby się martwiła, a Lloyd ma dzisiaj koszulkę z długim rękawem, przez co nie widać jego zranionej ręki.

Opowiadam, że ma jakieś problemy w pracy i odsunął się ode mnie całkowicie, co mnie niszczy, ponieważ nie znam powodu

i już nie wiem, co mam robić.

– Myślisz... – urywam i się waham, ale postanawiam ją o to zapytać. Ona ma więcej pojęcia o mężczyznach niż ja.

Ja nie mam żadnego. Być może ciągle robię coś złe.

– Myślisz, że to dlatego, że... my jeszcze nie... no wiesz. – Zerkam na nią zawstydzona, a ona marszczy brwi.

– Co wy nie?

– Nie spaliśmy ze sobą – wyrzucam na jednym tchu. – Może ma już mnie dosyć? Mojej ciągłej potrzeby bliskości, gdy nie damę mu nic w zamian? Mógłby mieć każdą...

– Nawet tak nie myśl! – syczy groźnie. – Nie ma cię dosyć! Wie, jak wygląda twoja przeszłość, i to rozumie, tego jestem pewna. Po prostu musiał się rozpędzić, ściana sama się znalazła i pierdolnął się w łeb, przez co przestał logicznie myśleć. Nie martw się, ja go zaraz naprostuję...

– Co ty tutaj znowu robisz?!

Warczący pomruk przerywa Emmie, a my zaskoczone patrzymy na Lloyda, który tym razem na pewno się nie drażni.

Jest wściekły.

– Lloyd. – Em marszczy groźnie brwi, a on szarżuje na nią, zatrzymując się zaledwie kilka centymetrów od niej.

– Nie czas na twoje pojebane żarciki – fuka, zanim mocno łapie ją za nadgarstek. – Pożegnaj się i wypad do domu. – Zaczyna ciągnąć ją w stronę drzwi, kiedy obie spoglądamy na niego oniemiałe.

Jego zachowanie całkowicie mnie sparaliżowało, ale to kolejne słowa sprawiły, że prawie ugięły się pode mną nogi.

– Wracam za godzinę, muszę coś załatwić – rzuca przez ramię. – Masz być gotowa do wyjścia.

Dlaczego?

Siedzę przy stole i kompletnie nie mam pojęcia, czego się spodziewać. Przebrałam się, tak jak rozkazał, ale myśl o tym, dlaczego to zrobił, sprawia, że mój żołądek zaciska się z niepokoju.

Co się dzieje?

Słyszę parkujący przed domem samochód.

Ktoś wchodzi do domu, szybkim tempem przemierzając korytarz. Drzwi od biura Lloyda wydają swój charakterystyczny dźwięk, po chwili kroki znów rozbrzmiewają, są coraz bliżej kuchni.

Patrzę na wejście, a Lloyd podchodzi do mnie z dużym, czarnym plecakiem i rzuca go na stół przede mną.

– Co to jest? – Mój głos jest ledwie słyszalny, gdy patrzę to na niego, to na plecak, obawiając się odpowiedzi.

– Twoja przyszłość.

– Słucham? – Ogarnia mnie przerażenie, gdy uświadamiam sobie, że jest całkowicie poważny.

To on jest moją przyszłością.

– Wyjeżdżasz, Larissa – mówi nieugiętym tonem.

– C-co? O czym t-ty mówisz? – jąkam się, gdy przez zaciśnięte gardło ledwie daję radę wypowiedzieć słowa.

– Dokładnie o tym, o czym myślisz. Wyjeżdżasz daleko stąd.

Zaczynam potrząsać głową tak mocno, że włosy wirują wokół mojej twarzy, ale on nie zwraca na to uwagi.

– Nie należysz tutaj. Trafiłaś tu przypadkowo, przez pojebanego tatusia, ale to koniec. Ja, moja mama czy Emma nie mamy wyboru, jednak nie ma potrzeby, żebyś ty była narażona na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. – Jego głos jest oschły. – Niedługo masz autobus do miasta oddalonego o kilkaset mil. W plecaku znajdziesz mnóstwo gotówki, dokumenty i kontakt do mojego znajomego, który na wszelki wypadek wyrobi ci nową tożsamość. Wtedy założysz konto, wpłacisz pieniądze i wyjedziesz gdzieś, gdzie rozpoczniesz nowe życie. Wstań.

Siedzę dalej, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami, i widzę, jak zaczyna tracić cierpliwość.

– Wstawaj, powiedziałem! – Ciągnie mnie za ramię, a ja jestem jak marionetka w jego dłoniach.

– Lloyd...

– Nic nie mów – warczy i zaczyna siłą zakładać mi plecak.

– A co z nami? – Mój głos się łamie, gdy zadaję jedyne pytanie, które teraz się dla mnie liczy.

– Jakimi nami? – prycha. – Pobawiliśmy się w dom, wyzdrowiałaś i to na tyle.

Odwracam się w jego stronę i spoglądam mu w oczy, ale ucieka spojrzeniem w bok, zaciskając szczękę.

– Nieprawda. Nie mówisz poważnie – szepczę, próbując zmusić go do zmiany decyzji. – *Kochanie, proszę.*

Wszystkie jego mięśnie się napinają, gdy pierwszy raz słyszy ode mnie to czułe słówko, i przez ułamek sekundy widzę na

jego twarzy ból, zanim ponownie wraca wściekłość i jest chyba jeszcze większa, niż wcześniej.

– Nie mów tak do mnie – syczy, po czym zaczyna mnie ciągnąć do drzwi wyjściowych, dokładnie tak, jak godzinę temu zrobił z Emmą.

Otwiera je szarpnięciem i dostrzegam Alexa, który stoi przy samochodzie w sztywnej pozie, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, uświadamiam sobie, że wiedział o tym, co planuje Lloyd, ponieważ jego oczy na moment łagodnieją.

Zostaję lekko wypchnięta na werandę, ale kiedy jego uścisk znika, zatrzymuję się i odwracam w jego stronę. Nawet na mnie nie patrzy, gdy zaczyna warczeć do Alexa groźnym tonem:

– Zawieź ją na przystanek.

Tamten jednak nie robi nic, by wypełnić polecenie, tylko dalej stoi w miejscu.

– Kurwa, ja nie żartuję! – Wyciąga broń i kieruje ją w stronę Alexa, a po chwili zerka na mnie. – Wsiadaj do samochodu albo go zastrzelę. Twoja decyzja.

Wpatruję się w niego jeszcze przez moment, aż czuję, jak pojedyncza łza spływa po moim policzku, i chociaż wiem, że nie spełniłby swojej groźby, to jestem też przekonana, że on już podjął decyzję i nie zamierza jej zmienić.

Kiwam głową i jak we mgle idę do samochodu, a Alex otwiera mi drzwi, zanim zajmuje miejsce kierowcy i rusza.

Szok sprawia, że nie dociera do mnie nic, co się dzieje. Pustym wzrokiem wpatruję się w szybę, aż zdaję sobie sprawę, że samochód zatrzymał się na dużym parkingu. Otrząsam się i patrzę na Alexa, który spogląda na mnie w lusterku wstecznym.

– Tam jest przystanek. – Wskazuje dłonią. – Bilet masz tutaj.
– Podaje mi go, więc mimowolnie wyciągam rękę. – Larissa, on...

– Nieważne, Alex. Zrobił to, co chciał. – Kładę dłoń na jego ramieniu w geście pożegnania, po czym wysiadam i idę do autobusu, który już stoi, czekając na pasażerów.

Większość miejsc jest zajęta, ale znajduję jedno wolne przy oknie i tam siadam, ściągając ciężki plecak i kładąc go sobie na kolanach.

Wciąż nie dotarło do mnie, co się wydarzyło, ale wiem, że kiedy to się stanie, całkowicie się rozsypię i to nie będzie ładny widok.

Odtwarzając w głowie ostatnie pół godziny, stwierdzam, że to nie mogło wydarzyć się naprawdę, więc zaczynam szczytać mocno rękę, starając się obudzić z tego koszmaru. Na skórze pojawia mi się mały krwiak, ale nic innego się nie zmienia.

Słyszę, jak kierowca odpala silnik, przygotowując się do długiej jazdy.

Coraz więcej myśli kotłuje się w mojej głowie, a mój umysł zaczynają zalewać wspomnienia z ostatnich dwóch miesięcy.

Jego opiekuńczość.

Jego troska.

Drzwi od autobusu zaczynają się zamykać.

Jego pocieszenie.

Jego żarty.

Kierowca powoli rusza, jadąc wzdłuż przystanku.

Jego dotyk.

Jego pocałunki.

Autobus zjeżdża na ruchliwą ulicę.

– *Stać!*

Rozdział 27 Larissa

Adele - Water Under The Bridge

Oczy pasażerów skierowane są na mnie, gdy biegnę między siedzeniami, aż docieram do kierowcy.

– Proszę mnie wypuścić – mówię błagalnie.

– Dopiero wyjechaliśmy. To nie przystanek. Następny będzie za jakąś godzinę.

Godzinę?!

Autobus zatrzymuje się na czerwonym świetle, około dwieście metrów od przystanku, i wiem, że to moja jedyna szansa.

– Och, nie. – Zakrywam usta dłonią. – Będę wymiotować! Zaraz zwymiotuję! – Udamę dławienie, zerkając na kierowcę, który patrzy na mnie z obrzydzeniem.

– Przed nami dziesięć godzin drogi! Wsiadaj, zanim zarzygasz mój autobus! – Otwiera drzwi, więc szybko z niego wyskakuję.

– Dzięki! – rzucam przez ramię, kierując się z powrotem na parking z nadzieją, że Alex jeszcze nie odjechał, chociaż minęło już prawie dziesięć minut.

Lawiruję między samochodami, ale nigdzie go nie widzę. Już prawie rezygnuję i mam zamiar iść, żeby znaleźć jakąś taksówkę, kiedy duży bus odjeżdża, odsłaniając mi Alexa opierającego się o maskę samochodu, ze skrzyżowanymi rękoma na klatce piersiowej.

– Tak właśnie myślałem, że jedno z was ma trochę oleju w głowie. – Szczerzy się do mnie. – Wsiadaj. – Otwiera mi drzwi, po czym sam wskakuje na miejsce kierowcy.

– Powiedz mi, o co chodzi. – Szok i smutek, zaczynają ustępować miejsca złości, która powoli zaczyna mnie ogarniać.

– Nie wiem, ile mogę powiedzieć. – Zerka na mnie w lusterku wstecznym. – Po prostu jeden z klientów dowiedział się, że szef ma kobietę, czyli jakiś słaby punkt, i dał do zrozumienia, że jeśli coś będzie nie tak z interesami, to uderzy w ciebie.

– I przez to mnie od siebie odepchnął i odesłał, cholera wie gdzie?

– Tak. Mówiłem mu, że chujowo robi.

Nie odpowiadam, czując, jak każdy mięsień w moim ciele sztywnieje z wściekłości.

Co za...

Wchodzę do domu cicho, chociaż najchętniej trzasnęłabym drzwiami, informując głośno o swoim powrocie.

Powoli krocę korytarzem, zaglądając najpierw do pustej kuchni, zanim docieram do salonu, gdzie go znajduję.

Siedzi na sofie z twarzą ukrytą w dłoniach, co tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że jego ostatnie zachowanie było grą.

Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie.

Przekraczam próg.

Musiał mnie usłyszeć, ponieważ unosi głowę, zerkając na mnie. Widzę, że jest zaskoczony, ale już po chwili jego wyraz twarzy się zmienia, ukazując złość.

Świetnie. To jest nas dwoje.

– Co ty tutaj robisz? Powinnaś już siedzieć w autobusie – syczy, mrużąc na mnie oczy, ale nie odpowiadam na jego pytanie, tylko zadaję własne.

– Uważasz, że jestem głupia czy słaba? – Unoszę wyzywająco podbródek i widzę, że zaskoczyłam go swoimi słowami.

– Co?

– Głupia, ponieważ nie rozumiem, co twoje zachowanie miało sprawić, a słaba, bo nie dam rady trwać przy twoim boku?

– To nie tak...

– Przestań! – Unoszę się. – Nie ma kobiet w tym biznesie? Wszyscy jesteście gejami? Emma też jest tak naprawdę ładnym chłopcem? – rzucam i widzę, jak znów ogarnia go wściekłość.

– Nie o to tutaj chodzi!

– To wytłumacz mi, o co!

Napina mięśnie i zaciska dłonie w pięści, ale nie przestraszy mnie, jeśli taki ma zamiar.

– Dałem ci w ten sposób wolność, na którą zasługujesz. Zapewniłem przyszłość i bezpieczeństwo – warczy, a ja mam ochotę się roześmiać.

– Wolność? Czy ja cię kiedykolwiek prosiłam o wolność? Gdybym chciała od ciebie odejść, tobym ci o tym powiedziała!
– wrzeszczę i czuję, że tracę kontrolę.

Gwałtownie zsuwam plecak ze swoich ramion, otwieram go i wysypuję na podłogę wszystkie pieniądze, których jest *mnóstwo*.

Łapię kilka grubych plików, rozrywam zabezpieczenie, którym są owinięte, i podchodzę do niego.

– To jest moja przyszłość?! – Unoszę banknoty, którymi po chwili w niego rzucam, a te rozsypują się dookoła. – A to jest moje bezpieczeństwo?! – Kolejne pliki wirują, uderzając o jego klatkę piersiową, zanim opadają na podłogę. – Mam gdzieś twoje cholerne pieniądze!

Wpatruje się we mnie z zaciśniętymi ustami, w jego oczach dostrzegam walkę, ale cały czas milczy. Biorę kilka uspokajających oddechów, zanim ponownie się odzywam:

– Wiesz, o czym myślałam każdej nocy przez ostatnie tygodnie, kiedy zasypiałam w twoich ramionach? – Mój głos łagodnieje, chociaż jego postawa nie ulega zmianie. – Że w końcu jestem w domu. Że jesteś moją przyszłością i moim bezpieczeństwem. Że nie chcę być nigdzie indziej – urywam na chwilę i przełykam ślinę, by kontynuować szeptem: – Cały ten koszmar, który przeżyłam, zwany moim życiem, był po to, żebym dotarła do ciebie.

– Nie jestem taki, jak myślisz. Nie znasz mnie. Nie jestem mężczyzną dla ciebie.

Uśmiecham się delikatnie, chociaż mam ochotę przewrócić oczami.

– Z twoim takim rozumowaniem żadna kobieta nie jest dla ciebie.

– Możliwe, że masz rację.

– Na pewno ją mam. – Kiwam głową na potwierdzenie własnych słów. – I znam cię, Lloyd. Znam cię lepiej, niż myślisz.

– Tak sądzisz? – Pochyliła się nade mną, próbując mnie przerazić. – Gdybyś wiedziała, co mi chodzi po głowie i na co mam ochotę, gdy na ciebie patrzę, zmieniłabyś zdanie.

– To mi powiedz. Pokaż mi.

– Chcesz się pieprzyć? Pokazać ci, jak bardzo chcę cię pieprzyć? Zobaczymy, czy wtedy nadal będziesz uważała, że mnie znasz i że jestem dla ciebie odpowiedni – fuka, ale ja stoję niewzruszona, patrząc na niego ufnie.

– Nie chcę się pieprzyć. I ty też tego nie chcesz. Ale chciałabym się z tobą kochać – wyznaję cicho, oblewając się rumieńcem, ale on tylko prycha na moje słowa.

– Nie będzie żadnej słodkiej miłości. Nie robię tego w ten sposób.

– W porządku – przytakuję. – To pokaż mi, jak ty to robisz. Przyjmę to, co mi dasz.

Widzę, że go zaskoczyłam, ale szybko to maskuje, po czym łapie mnie za nadgarstek, ciągnąc do korytarza i na schody. Idzie szybkim tempem, nie zwracając na mnie uwagi, przez co muszę biec, żeby za nim nadążyć. Wprowadza nas do sypialni, zamyka drzwi i szarpnięciem odwraca mnie tak, żebym stała do niego przodem.

– Myślisz, że zawsze jestem taki łagodny, jaki byłem dla ciebie? – Jego głos jest ostry, ale to na mnie nie działa.

– Nie obchodzi mnie to. Wiem, że mnie nie skrzywdzisz.

– Tak? Rozbieraj się – nakazuje, ale się nie ruszam. – No dalej. Chciałaś, żebym ci pokazał. Albo wiesz co? Sam to zrobię! – Wyciąga do mnie ręce, łapie w tali za moją bluzkę i zrywa ją ze mnie jednym ruchem.

Moje serce mocno wali, ale mój wyraz twarzy pozostaje niewzruszony, kiedy uważnie go obserwuję.

Równie szybko ściąga swoją koszulkę, odsłaniając zraniony biceps, a następnie mierzy mnie spojrzeniem, próbując nastraszyć.

– Nie zrobisz mi krzywdy – naciskam. – Nie boję się ciebie.

– A powinnaś. – Ściąga gumkę z moich włosów, przez co rozsypują się na moje plecy i ramiona.

– Wcale nie. Nie mam się czego obawiać.

– No to zaraz się przekonamy. – Sięga do moich spodni i chwilę siłuje się z guzikiem, nim go rozpina, ale ja nawet nie drgnę.

– Nie przestraszysz mnie. – Rozpina mój zamek. – Nie jesteś w stanie zrobić mi nic złego.

– Skąd tyle pewności w tobie? Jesteś wróżką? – Zatrzymuje się na chwilę i prychnąwszy, unosi brew. – Jasnowidzem? Czarownicą czy szamanką?

Kręcę głową z politowaniem, kiedy wpatrujemy się w siebie, ja coraz spokojniejsza, a on coraz bardziej wściekły, że jego kolejny plan nie idzie tak, jak sobie wymyślił.

– Przede wszystkim nie krzywdzisz kobiet – mówię pewnie. – A kim jestem? – Uśmiecham się czule. – Kobieta, która cię

kocha. I kobietą, którą kochasz – dodaję odważnie, a on odskakuje ode mnie, jakby się oparzył.

Otwiera i zamyka usta, ale nic z nich nie wychodzi. Odwraca ode mnie wzrok i opuszcza głowę, jakby się poddawał, w końcu unosi ręce i zaczyna szarpać swoje włosy. Jego postawa ulega diametralnej zmianie – dosłownie mogę zobaczyć, jak napięcie opuszcza jego ciało, ramiona opadają, a twarz jest udręczona, gdy unosi na mnie swoje zbolące spojrzenie, przez co moje serce drży, ponieważ to ostatni widok, jaki chcę oglądać.

– Wszystko zjebałem, prawda? – charczy, ale ja milczę. – Dziecinko...

Podchodzi do mnie w trzech długich krokach i patrzę zaskoczona, jak opada przede mną na kolana, po czym mocno obejmuje mnie w talii, przyciągając do siebie i opierając się czołem o mój nagi brzuch.

Bez wahania unoszę ręce i kładę na jego głowie, wplątując palce w jego włosy i delikatnie masując skórę głowy.

– Przepraszam – szepcze, a jego ciepły oddech czuję na swojej skórze. – Przepraszam, kochanie, przepraszam.

Wzdycham cicho, czule go głaskając, i już wiem.

Wiem, że teraz wszystko będzie dobrze.

Lloyd

Budzę się nagle, jakby coś mnie wyrwało ze snu, i rozglądam się po sypialni z mocno bijącym sercem.

Mój umysł zalewają wspomnienia z wczoraj – odesłanie Larissy, jej powrót, nasza kłótnia i reszta dnia, którą spędziliśmy na długiej rozmowie, przeplatanej z moim kajaniem się.

Marszczę brwi, kiedy zdaję sobie sprawę, że nie ma jej w pokoju ani w przylegającej do niego łazience. Zerkam na szafkę nocną, żeby spojrzeć na zegarek, ale moją uwagę przykuwa biała kartka, na której jest coś napisane odręcznym pismem.

Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

Pamiętaj, że Cię kocham.

Twoja na zawsze,

Larissa

Przez chwilę moje ciało paraliżuje strach, zanim zrywam się z łóżka, prawie się przy tym przewracając.

– Ja pierdołę! – wrzeszczę, gdy uderzam gołą stopą o szafkę, i lekko kulejąc, wybiegam na korytarz. – Larissa!

Zaglądam do jej starego pokoju, ale *oczywiście* jest pusty, więc zaczynam zbiegać po schodach.

– Larissa! – drę się, czując, jak mój żołądek się skręca, a mój puls coraz bardziej przyspiesza. – Lari!

Wbiegam do kuchni, ale nie ma tam nikogo i nie widać też, by cokolwiek od wczoraj było ruszane.

– Alex! – Szarżuję z powrotem na korytarz. – Alex, kurwa!

Na chwilę przystaję, kiedy sobie uświadamiam, że nie widziałem psa, który zawsze płącze się pod nogami.

Naprawdę wyjechała?

– Łajza! – Ja jebie, jak on... – Puszek! Puszek, szczeniaku, do nogi! – Gwiżdżę, ale nie słyszę jego pazurów stukających o podłogę, co sprawia, że moje gardło zaczyna się zaciskać.

Powiedziała, że nie chce wolności. Że jedyne, czego chce, to abyśmy byli razem, a reszta jej nie interesuje...

Wchodzę do salonu i widzę, że nie ma plecaka ani pieniędzy, które były tutaj wczoraj porzucane po całym pomieszczeniu.

– Larissa! – Mój głos słabnie, kiedy dociera do mnie okrutna rzeczywistość.

Powiedziała, że mnie kocha...

– Alex, do kurwy nędzy!

Gdzie on, do chuja, jest?!

Muszę ją znaleźć. Może nie zdążyła odejść daleko. Może nie zdążyła wyjechać.

Otwieram drzwi od gabinetu tak gwałtownie, że niewiele brakuje, aby odpadły, ale zamieram, ledwie przekraczając próg.

Mam wrażenie, że się rozplączę jak jakaś pierdolona cipka, gdy dostrzegam Larissę, spokojnie siedzącą na moim fotelu, z nogami zarzuconymi na biurko.

Wszystkie pieniądze z salonu ułożone są w równe kupki obok jej nóg, a smark merda ogonem, podgryzając mały stolik i lekko popiskując.

– Jak się czułeś przez te kilka minut? – Lari unosi brew, ale nie jestem w stanie się odezwać. – Miej na uwadze, że to zaledwie kilka minut. Ja trwałam w tej agonii o wiele dłużej. W tym niszczącym uczuciu, że ktoś, kogo kocham, mnie zostawił.

Ciebie bolało zostawienie mnie, a mnie rozrywało bycie zostawioną.

Zdejmuje nogi, po czym wstaje i powoli do mnie podchodzi.

– Nie będziemy więcej do tego wracać, ale chciałam, żebyś wiedział, jakie to uczucie, tak na wszelki wypadek, gdybyś miał jeszcze kiedyś podobne pomysły. – Klepie mnie otwartą dłońią w klatkę piersiową, zanim idzie do drzwi. – Pamiętaj, że cię kocham. Zrobię śniadanie – rzuca na odchodne, a ja dalej stoję skamieniały i tępo wpatruje się w miejsce, gdzie zniknęła.

Nie wiem, czy nią potrząsnąć, czy pocałować.

Zasłużyłem, ale mam wrażenie, że jeszcze kilka takich akcji i dostanę pieprzonego wylewu.

Lepiej pocałuję.

Chroniąc własne zdrowie fizyczne i psychiczne...

Lepiej, jak się jeszcze pokajam.

Rozdział 28 Lloyd

Justin Timberlake - Mirrors

Musiałem chwilę ochłoniąć po numerze, jaki wywinęła mi Larissa, więc najpierw poszedłem pod prysznic, po czym na jeszcze wilgotne ciało narzuciłem ubrania i zbiegłem do kuchni.

Kiedy wchodzę do pomieszczenia, widzę, jak Lari tuli tego małego wszarza i czule do niego szepcze.

– Może zostawisz skunksa, a mnie przytulisz? – Daję o sobie znać i poruszam zabawnie brwiami, kiedy unosi na mnie spojrzenie.

Mały uśmiech pojawia się na jej twarzy, ale szybko znika, gdy mierzy mnie spojrzeniem. Zamierzała coś powiedzieć, ale zastęga z otwartymi ustami, po czym mocno przetyka ślinę.

Gdybym wiedział, że ciemne džinsy i biała, uwydatniająca moje mięśnie i tatuaże, koszulka oraz mokre włosy sprawiają, że jej wyraz twarzy zmienia się na taki, jaki ma obecnie, to kupiłbym sobie sto jebanych białych koszulek.

– Larissa? – Udaję głupiego, zakładając zdrową rękę za głowę i drapiąc się w kark, napinając przy tym biceps, a ona śledzi wzrokiem mój ruch, skupiając się na grze mięśni, jaką jej prezentuję. – Dziecinko? Halo?

– Ja... – piszczy i odchrząkuje, wściekle się rumieniąc.

Bardzo dokładnie wryłem sobie w umyśle jej wczorajsze słowa, gdy powiedziała, że jest gotowa się ze mną kochać, ale nie byłem pewien, czy nie było to powiedziane pod wpływem

naszej kłótni. Nie chcę, aby czyniła cokolwiek wbrew sobie. Robiła takich rzeczy w swoim krótkim życiu już tak wiele, że zasługuje na każdy czas, którego sobie zażyczy, mimo że jestem już na skraju.

W tym momencie mam jednak prawie całkowitą pewność, że miała na myśli dokładnie to, co powiedziała.

– Ty, co? – Uśmiecham się zadziornie, dając jej znać, że wiem, co robi.

– Zrobiłam śniadanie! – rzuca, jakby wyrwała się z amoku, kładzie gnidę na podłodze i prawie biegnie do ekspresu z kawą.

Kręcę głową z rozbawieniem, zanim siadam przy stole. Wykorzystałbym całą sytuację na swoją korzyść, gdybym tylko nie musiał jechać do pieprzonej firmy.

Alex pojechał sprawdzić cynk o jednym z pacholków Oscara, który ponoć wynurzył się ze swojej nory, więc nie mam innego wyjścia.

– Muszę jechać do pracy – zagaduję, gdy już siedzi na przeciwko mnie.

– Och. – Wydaje się przygnębiona, gdy patrzy na mnie z nadzieją. – Mogę jechać z tobą?

– Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy, gdy ostatnio miałaś tam ze mną jechać? – upewniam się.

Od jakiegoś czasu wspomina, że chce zacząć coś robić, a nie tylko siedzieć beczynnym w domu, więc nie zamierzam jej odmawiać. W firmie są moi chłopcy, więc w razie jakichś kłopotów nie będziemy sami, poza tym już zleciłem wzmocnienie ochrony.

– Że będą tam mężczyźni. – Jej entuzjazm na chwilę gaśnie. – Ale nic mi nie grozi, ponieważ mnie obronisz – mówi, jakby mi o tym przypominała, a ja kiwam głową.

I kurwa, Bóg mi świadkiem, że tak będzie, cokolwiek i kiedykolwiek się wydarzy.

Ciężkie stalowe drzwi zamykają się za nami z trzaskiem, przez co Lara lekko podskakuje, zanim całym ciałem przylega do długości mojej ręki, jedną dłoń zaciskając na mojej, a drugą na moim bicepsie.

Faceci jednocześnie spoglądają w naszą stronę, stojąc w grupie na środku hali przy metalowym stole, gdzie zawsze rano dzielą się zadaniami i omawiają trasy, jeśli jakieś są zaplanowane na dany dzień.

Ich wyraz twarzy jest obojętny, dopóki nie dostrzegają małej brunetki wtapiającej się w moje ramię. Widzę, że są zaskoczeni.

Przez te lata, od kiedy zacząłem pracować w firmie na pełen etat po skończeniu szkoły, zaledwie kilka razy przychodziła tutaj jakaś kobieta, ponieważ preferowałem jednorazówki – raz użyłem i wyrzuciłem – a one były z tego zadowolone. Sarah była w sumie moją najdłuższą znajomością, a chłopcy dobrze wiedzieli, co to za typ kobiety. Muszę ich szybko naprostować co do Larissy, żeby nie traktowali jej jak tamtej – gwizdząc i rzucając zbieralne teksty, gdy tylko pojawiała się w zasięgu wzroku – *nie, że jej to przeszkadzało.*

– To Larissa – mówię, kiedy podchodzimy do nich bliżej. – Przyzwyczajcie się do jej widoku, ponieważ będzie tutaj często przebywała.

– Osobista asystentka? – Harry zaczyna się śmiać, unosi rękę i robi poziome ruchy przy swojej, za chwilę rozjebanej, gębie, wypychając językiem policzek, przez co kilku chłopaków do niego dołącza – tych głupszych.

Ci mądrzejsi nawet nie drgną.

Szczerzę się i spoglądam na Larę, która patrzy na niego szeroko otwartymi oczami. Delikatnie wyszarpuję z jej uścisku swoją zdrową rękę – gdyby nie rana, to pewnie nawet bym jej nie puścił.

– Dziecinko – mruczę, a reszta dzieje się ekspresowo.

W zawrotnym tempie wyciągam zza paska broń, odbezpieczam i z idealną dokładnością strzelam dwa centymetry od jego stopy.

– Pierwsze ostrzeżenie. Drugiego nie będzie. – Patrzę na sparaliżowanego Harry'ego, który zrobił się blady i zerka to na podłogę, to na mnie, jakby nie wierzył w to, co się stało. – Wymagam szacunku dla Larissy, a jeśli ktoś ośmieli się robić inaczej, to może być pewny, że zostanie pierdolonym eunuchem. – Przeskakuję wzrokiem po reszcie. – Radzę wam tego nie sprawdzać – rzucam, zanim ponownie łapię za rękę oniemiałą Larissę i ciągnę w stronę biura. – Wracać do roboty!

– To było konieczne? – pyta, gdy tylko przechodzi przez próg.

– Nie, ale na pewno skuteczne. – Puszczam jej oczko. – Witam w moim królestwie.

Larissa rozgląda się, przyglądając się dokładnie każdej rzeczy i lekko krzywiąc, gdy dociera do biurka i regału wypchanego segregatorami.

– Trochę słaby z ciebie król – szepcze i uśmiecha się tak szeroko, jakby wygrała los na loterii. – Ale to znaczy, że mnie tutaj potrzebujesz. Ktoś musi zająć się tymi dokumentami.

– Jest tego tyle, że nie nadążam – przyznaję.

Oscar i mój ojciec zatrudniali księgowego, ale nie ufałem mu, więc go zwolniłem.

Ciężko jednak znaleźć kogoś, kto wie, co to znaczy trzymać usta zamknięte.

– Super. – Klaszcze radośnie w dłonie. – Będę potrzebowała...

Kiedy zaczyna wymieniać wszystkie biurowe rzeczy, których potrzebuje, i mówić, czym zajmie się w pierwszej kolejności, zdaję sobie sprawę z tego, jak zmieniła się przez ostatnie kilka miesięcy i jaką silną kobietą się stała.

A ja w nią zwątpiłem.

W moją małą wojowniczkę.

Larissa

Czuję, jak każdego dnia wspinam się coraz wyżej, oddalając od prześladowanej mnie ciemności.

Już wiem, że muszę walczyć o to, na czym mi zależy. Jestem wystarczająco silna, aby to zrobić.

Mam swojego mrocznego anioła i nie potrzebuję niczego innego. Nie chcę kwiatków i serduszek, jak pewnie każda dziewczyna w moim wieku. Nie jestem jak one. Jestem

naznaczona, fizycznie i psychicznie, i zaczynam się z tym godzić.

Zaczynam to jednak kluczowe słowo, ponieważ przychodzą momenty takie jak ten, kiedy wspomnienia są tak wyraźne, jakbym znów tam była. Czuła ten ból i poniżenie, swąd przypalanej skóry. Mogę nawet usłyszeć wyzwiska w swojej głowie, którymi mnie obrzucano. Płacz, który odbija się echem w moim sercu. Moje zawroty głowy, gdy błagałam po raz ostatni. Tak bardzo błagałam, żeby tej jednej rzeczy nie robił. Żeby nie...

– Dziecinko, wszystko dobrze? – Jego głos jest zaniepokojony, kiedy delikatnie oplata mnie rękoma, przyciągając do swojej klatki piersiowej.

Niedawno wróciliśmy z firmy i musiał porozmawiać o czymś z Alexem, a ja miałam się przebrać, żebyśmy mogli jechać razem na kolację, ale teraz...

– Lloyd? – szepczę, a mój oddech przyspiesza na myśl o tym, o co zamierzam go poprosić.

– Hmm?

– Pomóż mi zapamiętać. – Mój głos jest ledwie słyszalny.

– Kochanie, przepraszam za to, że próbowałam cię odesłać...

– Nie o tym mówię. – Odwracam się w jego ramionach, dłonie zaciskam na jego koszulce i unoszę głowę, by móc patrzeć prosto w te obłądne oczy. – Już przepraszałeś, wytłumaczyłeś mi to i powiedziałam, że nie będziemy więcej do tego wracać.

Zrozumiałam jego strach i nie zamierzam wypominać mu tego, że chciał mojego bezpieczeństwa, chociaż oboje dobrze

wiemy, że źle zrobił, próbując to osiągnąć w taki sposób.

– Pomóż mi zapomnieć – powtarzam prosząco, ale z naciskiem, a zrozumienie od razu pojawia się na jego twarzy.

– Jesteś...

– Tak – przerywam mu, bo dobrze wiem, że chciał zapytać o to, czy jestem pewna.

Nie padają żadne inne słowa, kiedy splata nasze palce razem i ciągnie mnie na schody, a później do sypialni. Drzwi cicho się za nami zamykają, a Lloyd podchodzi do stolika nocnego i zapala lampkę, ponieważ rano nie odsłoniliśmy rolet. Światło w pokoju jest idealne, nadaje pomieszczeniu przytulny klimat.

Moje serce lekko drży, gdy ściąga przez głowę koszulkę i podchodzi do mnie z delikatnym uśmiechem na ustach. Kieruje mną, abym zbliżyła się do łóżka, i zaskakując mnie, staje za moimi plecami.

– Chciałbym, żebyś mi powiedziała, jeśli coś będzie nie tak. – Kiwam głową, czując jego oddech na uchu, muskający szept, który sprawia, że mój puls przyspiesza. – I chciałbym, żebyś skupiła się tylko na mnie. – Lekko napiera klatką piersiową na moje plecy. – Na moich dłoniach. – Obejmuje moje biodra. – Na moich ustach. – Składa kilka czułych pocałunków na mojej szyi, zanim przesuwa po niej czubkiem języka. – I na moim języku. – Dmucha w mokrą skórę, a mnie przechodzą dreszcze.

Dreszcze przyjemności.

Jedna jego dłoń powoli wsuwa się pod moją koszulkę na brzuch, gdy drugą gładzi moje biodro. Całuje moją szyję i czuły punkt za uchem, drapiąc kilkudniowym zarostem wrażliwą skórę, co sprawia, że mój puls gna jeszcze szybciej.

Jego ruchy są zmysłowe, namiętne, uwodzicielskie, kiedy bada moje ciało, jakby uczył się go na pamięć, przyzwyczajając mnie do swoich dłoni, do ich szorstkiej, a jednocześnie miękkiej struktury.

Moje serce pomija uderzenie, gdy boleśnie powoli unosi moją koszulkę, ściągając mi ją przez głowę, a zaraz za nią ląduje mój biustonosz.

Dalej stoi za mną, teraz napierając mocno swoim twardym i ciepłym torsem na moje szczupłe, blade plecy. Cudowne gorąco rozchodzi się po mojej skórze, gdy przylegamy do siebie, ciało do ciała, i czuję pierwsze oznaki podniecenia, objawiające się maleńkimi kropelkami potu na moim czole.

– Wszystko dobrze?

Kiwam tylko głową, niezdolna wypowiedzieć jakiegokolwiek słowa, ale akceptuje to i zaczyna rozpinąć moje spodnie, dalej ssąc i czule przygryzając moją szyję oraz ramię.

Zwiewny materiał zsuwa się z moich nóg, a ja zostaję w samych jedwabnych majteczkach. Moje ciało pokrywa gęsia skórka, ale nie jest spowodowana strachem, tylko oczekiwaniem.

– Odwróć się w moją stronę, jeśli jesteś gotowa.

Nie waham się, staję do niego przodem, a plecami do łóżka. Lloyd utrzymuje nasze połączone spojrzenia, zanim przyciąga mnie do siebie i zamyka moje usta w wygłodniałym pocałunku.

Jego ręce zaczynają ponowną podróż, tym razem badając mój tył, łącznie z pośladkami, a usta zsuwają się na szyję, jednak to nie jest ich cel. Mokrymi pocałunkami opada niżej, aż do mojej

piersi, i leciutko zasysa sutek, a ja mimowolnie wydaję cichy jęk, wyginając plecy w łuk i napierając na niego mocniej.

Przerywa na chwilę i popycha mnie, aż opadam na miękkie łóżko. Nie odrywamy od siebie wzroku, kiedy ściąga swoje spodnie, a ja przesuwam się wyżej, na środek pościeli.

Jego wzrok jest intensywny, palący i potrzebujący. Nachyla się nade mną, przejeżdża językiem po moich ustach i cmoka je, zanim wraca do biustu. Zaczyna obdarowywać moje piersi pieścizotami, które sprawiają, że jestem coraz bardziej rozpalona, co musiał dostrzec, ponieważ po chwili jego dłoń zbliża się do gumki moich majtek. Zaczepia o nią palcem wskazującym, po czym unosi na mnie wzrok, milcząco pytając o pozwolenie.

– Tak – szepczę ledwo słyszalnie i już po chwili moja bielizna opada na podłogę, a on obejmuje całą dłońią moją kobiecość, przez co sapię zaskoczona.

– Jesteś cholernie mokra – jęczy, jakby sprawiało mu to ból, a ja w tym samym momencie czuję, jak jeden jego palec delikatnie się we mnie zanurza.

Lloyd nachyla się i połyka moje jęki, językiem eksplorując usta, a kciukiem masując łechtaczkę. Rozkosz, którą zaczynam odczuwać, jest nieporównywalna z niczym, czego kiedykolwiek doświadczyłam.

Nie ma bólu. Nie ma wstydu. Nie ma poniżenia czy wyzwisk.

Czysta, piękna, rozpalająca wszystkie zmysły przyjemność zaczyna ogarniać moje ciało, gdy przyspiesza swoje ruchy na mojej cipce, całując i ssąc moje piersi naprzemiennie, przez co zamykam oczy i odrzucam do tyłu głowę, by swobodnie móc

wykrzyczę swoje uwielbienie dla mężczyzny, który kawałek po kawałku składa mnie w całość.

Moje nogi lekko drżą, a jego ruchy zwalniają, aż całkowicie zanikają.

Otwieram powoli oczy i wpatruję się w jego szelmowski uśmiech, kręcąc głową z oszołomienia. Lloyd zawisa nade mną, opierając się na rękach po bokach mojej głowy.

– Wszystko dobrze? – Cmoka mnie w powieki, nos i usta, gdy posyłam mu senny uśmiech.

– Wiem, że będzie jeszcze lepiej – szepczę odważnie, chociaż maleńkie igiełki strachu dają o sobie znać, kiedy czuję jego twardy dowód podniecenia na wewnętrznej stronie uda i zastanawiam się, w którym momencie zdjął bokserki.

Uśmiecha się do mnie czule, gdy zaczyna przesuwac swoją długością po mojej mokrej płci, drażniąc wrażliwą łechtaczkę i zanurzając we mnie jedynie czubek.

Rozchylam szerzej nogi, dając mu swobodniejszy dostęp, przez co powoli wsuwa się we mnie, centymetr po centymetrze, bez żadnego pośpiechu.

Gdy czuję go całego w środku, sapię lekko i zamykam oczy, a mój umysł zaczyna bombardować wstrętne wspomnienia, co sprawia, że sztywnieję i płytko oddycham. Zauważa to, ponieważ momentalnie ze mnie wychodzi.

– Hej, już dobrze, dziecinko. – Ton głosu ma kojący. – Otwórz oczy. – Robię, co mówi, a on patrzy na mnie ze zmartwieniem wypisanym na twarzy. – Możemy przerwać. – Głaszczę mój policzek, a ja potrząsam głową.

To przeszłość. Koszmarna przeszłość i nie mogę pozwolić, by rządziła moim życiem.

Naciskam piętami na jego pośladki, a on ponownie się do mnie zbliża, ale zanim we mnie wchodzi, odzywa się łagodnie:

– Nie zamykaj oczu. Cały czas na mnie patrz. – Całuje mnie krótko. – Pamiętaj, że to ja. Wiesz, że cię nie skrzywdzę.

Przytakuję i biorę głęboki oddech, gdy wsuwa się we mnie. Jego ruchy są długie i powolne, a nasze spojrzenia ciągle połączone, co powoduje, że ten akt staje się o wiele intymniejszy, niż mogłabym się spodziewać.

I patrząc na miłość błyszczącą w jego oczach, na żądę, namiętność, grymas rozkoszy wykrzywający jego pełne usta, zapach naszego podniecenia i połączenia, smak jego ust, oddech muskający moją twarz, grę mięśni, które napinają się przy każdym pchnięciu, ciemne, rozczochrane włosy, zmarszczki i kropelki potu pojawiające się na jego czole...

Przyszłość przestaje być tajemnicą.

Rozdział 29 Lloyd

– I co?

Patrzę na Zacka, który siedzi naprzeciwko mnie w moim domowym biurze, i marszczę brwi.

– Co co?

– Jak to się stało, że wyciągnąłeś głowę z dupy, chociaż tak głęboko ci tam utknęła?

– Spierdalaj – warczę, chociaż mam ochotę się roześmiać.

– No mów, jestem ciekawy. Dzwonisz i mówisz, że odsyłasz swoją panią, chuj wie gdzie, a do firmy potrzebujesz dodatkowej ochrony, to chyba coś mi się należy.

– Gównu ci się należy – pry cham, ale i tak odpowiadam. – Kocha mnie. – Wzruszam nonszalancko ramionami, jakby to było wytłumaczenie na wszystko.

Długo się we mnie wpatruje, zanim bez słowa wyciąga telefon i zaczyna gdzieś dzwonić.

Patrzę na niego zdezorientowany, kiedy czeka na połączenie.

– Dzień dobry. – Jego głos jest oficjalny. – Chciałbym złożyć zamówienie. Poproszę jednego Nobla, cena nie gra roli. Siedzi przede mną pierdolony Sherlock i musi zostać nagrodzony...

Nie kończy, bo łapię za zszywacz i rzucam w ten jego wkurwiający łeb, ale w ostatnim momencie się uchyla.

– No co? – Rzy, zginając się wpół. – Tylko idiota by tego nie zauważył. Ja to wiedziałem, gdy pierwszy raz was zobaczyłem.

– Nie wkurwiał mnie, człowieku – fukam, ale sam się uśmiecham. – Mów lepiej, co tam ciekawego znalazłeś.

– Nie to, co byś chciał, ale zawsze coś.

– Możesz jaśniej, czy będziemy grać w jebane kalambury? Kartkę chcesz?

– A daj, tylko zapisz mi tam numer Emmy. – Porusza brwiami, a ja przewracam oczami. – Dobra, już dobra. Znalazłem jej matkę.

– Ale po co?

Larissa trochę mi się zwierzyła ostatniej nocy, kiedy zapytałem o jej dzieciństwo, więc wiem, że ta pizda zostawiła ją, gdy była mała, zjebanemu tatusiowi.

– Pomyślałem, że może ojczulek ją odnalazł, czy coś. Nie mogę skurwiela znaleźć, to szukam wszędzie, ale nic z tego.

– To znaczy?

– Mamuśka nie żyje.

– Karma to suka – pryham. – Co się stało?

– Jej fagas ją zamordował, pięć lat temu. Odsiaduje dwadzieścia lat. Ponoć chciała od niego odejść i to mu się nie spodobało. Tak przynajmniej jest w raporcie.

– Jaka szkoda. – Uśmiecham się. – Tank się odzywał?

Alex z Tankiem pojechali do jednego z barów dla motocyklistów, gdzie ponoć jest Tom, drugi z pacholków Oscara, który musi zakończyć swój marny żywot. Trzeciego szuka detektyw i już zaczynam powoli tracić cierpliwość.

– Nie, jeszcze nie, ale poradzą sobie.

– W to nie wątpię. – Szczerzę się.

– A co z tą ochroną? Tylko do firmy czy w domu też chcesz kogoś dodatkowo?

– Do firmy. Z Lari jestem zawsze ja albo Alex. Ale może będę potrzebował jednego człowieka dla Emmy.

– Tak? – Jego twarz się rozjaśnia, zanim momentalnie pochmurnieje i mruży oczy. – A co z tym kutasem, co się nią teraz zajmuje?

– Właśnie, kurwa, nie wiem. Ostatnio musiałem ją odwiedzić do domu, bo przyjechała sama taksówką, ale nie chciała nic powiedzieć. – Wzdycham, nim sobie coś uświadamiam. – W sumie mogła mnie w tamtym momencie nie za bardzo lubić – mrużę, przypominając sobie, że sam ją z tego domu *wyprosiłem*.

Zack patrzy na mnie pytająco, ale nie zdążam mu odpowiedzieć, ponieważ zaczyna dzwonić mój telefon. Widzę, że to Alex, więc odbieram i włączam tryb głośnomówiący.

– I jak?

– Mamy go. – Słyszę zadowolenie w jego głosie.

– No w końcu, kurwa. – Śmieję się. – Wprowadźcie go tylnym wejściem, tak, żeby Larissa nie widziała.

– Wiadomo, szefie. Będziemy za jakieś pół godziny.

Rozłączam się i klaszczę w dłonie, przez co Zack zaczyna się śmiać, kręcąc głową.

– Jesteś pojebany.

– Zakoch... A chuj tam. Może być.

I może w końcu dostanę jakieś odpowiedzi.

Larissa jest w kuchni i robi kolację, kiedy chłopcy po cichu wprowadzają go do piwnicy, gdzie właśnie kierujemy się także my z Zackiem.

Kiedy wchodzimy, Alex jest w trakcie przywiązywania do krzesła nieprzytomnego ścierwa, a Tank stoi z boku i rozgląda się po pomieszczeniu rozbieganymi oczami. Cały przód jego koszulki i część spodni jest pokryta krwią, przez co patrzymy na siebie z Zackiem, zanim on postanawia się odezwać.

– Tank, co zrobiłeś? – Mruży oczy na swojego pracownika, ale widzę, że próbuje powstrzymać się od uśmiechu.

– Ja?

– A kto, do chuja? Dlaczego jesteś cały we krwi?

Obaj patrzymy na Toma, ale nie ma żadnych otwartych ran.

– Zabawiał się w łazience, kiedy czekaliśmy na dobry moment, żeby sprzątnąć tego kutasa – wyjaśnia Alex.

– To nic takiego. – Tank wzrusza ramionami.

– Jak, kurwa, nie, skoro jesteś nabuzowany i, do chuja pana, podniecony? Znam to twoje rozjebane spojrzenie. Posprzątałeś chociaż po sobie?

– Nie zabiłem go! – oburza się. – Frajer chciał zgwałcić w kiblu jakąś kobietę, darła się na cały bar, ale nikt nie reagował. To jakaś melina.

– Więc?

– Więc mu ujechałem fiuta. – Szczerzy się.

Patrzemy na siebie z Zackiem i Alexem, krzywiąc się na samo wyobrażenie, ale po chwili ponownie wracamy wzrokiem do niego.

– I co dalej? – pytam, zastanawiając się, czy nam go tutaj zaraz przypadkiem nie wyciągnie.

– Mało zabawy – mówi zmartwiony. – Zemdlał już na samym początku. Wsadziłem mu go w rękę, więc teraz może go wtykać, gdzie chce, krzywdy nim nie robi.

– Ja pierdolę – mówimy jednocześnie całą trójką i mam ochotę zapytać Zacka, gdzie on go, kurwa, znalazł, ale zostawię to na kiedy indziej.

Podchodzę do tej gnidy na krześle i z rozmachem uderzam go w łeb, żeby się ocknął. Wzdryga się lekko, zanim powoli otwiera oczy i patrzy na mnie zdezorientowany. Po chwili jego wzrok się wyostrza i rozgląda się po pomieszczeniu, mierząc naszą czwórkę. Zaczyna trząść się jak osika, piszcząc coś przez knebel, który ma w ustach.

– Zamknij mordę. Nie chcesz, żebym to ja musiał cię uciszać – warczę i kiedy robi, co mówię, zrywam taśmę, a on wypluwa kawałek szmaty, który miał w ustach.

– Czego chcesz? – pyta mnie, dobrze wiedząc, kim jestem.

– Odpowiedzi.

– Ja nic nie wiem, przysięgam! – Jego głos drży ze strachu, a ja tylko przewracam oczami. – To ty zabiłeś Ricka, prawda? Zniknął nagle, chociaż mieliśmy się spotkać. Ja nic nie zrobiłem – krzyczy, przez co zarabia kolejne uderzenie, które tym razem łamie mu nos.

Krew spływa mu prosto do ust i zaczyna nią pluć, co mnie jeszcze bardziej wkurwia.

– Powiedziałem, pojechańcu, żebyś się, kurwa, zamknął – warczę rozdrażniony. – Masz mówić, kiedy pytam, albo zaraz powiem Tankowi – wskazuje na umazanego krwią faceta – żeby upierdolił ci kutasa i wepchnął w mordę. To cię zatka, a uwierz mi, on lubi się tak bawić.

Tank kiwa głową, potwierdzając, przez co tamten od razu się ucisza i patrzy na niego szerokimi z przerażenia oczami, zanim...

– Och, ja jebię – jęczy Alex, kiedy ja się krzywię i zamykam oczy, aby się opanować, a Zack z Tankiem wybuchają śmiechem. – Skurwiel się ze strachu zesrał.

No teraz to mnie naprawdę wkurwił.

– Przejechałeś sobie. – Kolejne uderzenie ląduje na jego, już zajebicie obitej, gębie. – Moja kobieta gotuje kolację, a przez ciebie straciłem apetyt, jebany zasańcu.

Jego głowa opada – nie wiem, czy ze wstydu, czy po prostu już ma dosyć – więc łapię go za krótkie włosy i unoszę, aby na mnie spojrzeć.

– To nie ja, mówię prawdę. – Jego oczy są zaszklone.

– Co nie ty? Jeszcze o nic nie pytałem. – Unoszę brwi.

– Nie ja uszkodziłem samochód Oscara, przysięgam.

No, akurat to jest interesujące.

– Mów dalej.

– Jeśli ci powiem, to mnie wypuścisz?

– Ty ze mną negocjujesz? – kpię, a następnie patrzę na chłopaków. – On ze mną negocjuje. Czyż to nie jest odważne jak na tego małego zafajdańca? – Zaczynają się śmiać, a ja ponownie przenoszę spojrzenie na niego. – *Prawie* jestem pod wrażeniem, poważnie.

– Wszystko ci powiem, tylko mnie nie zabijaj. – Łzy zaczynają ciec po jego twarzy, kiedy uśmiech zadowolenia pojawia się na mojej.

– Niech będzie. Nie zabiję cię.

– Na pewno?

– Sugerujesz, że kłamię? – Tym razem robię duży zamach i kopię go w nogę z taką siłą, że upada z krzesłem na brudną podłogę, uderzając się przy tym głową.

– Nie, nie! – Zaczyna łkać. – Wierzę ci!

Pierdolony mazgaj.

– Mów. Nie mam, kurwa, czasu.

– Ten facet przyszedł do mnie i zaproponował w chuj kasy za pomoc w uśmierceniu szefa. Nie wiedziałem, jak to zrobić, więc wciągnąłem w to Arthura i on się tym zajął.

– Jaki facet?

– Nie pamiętam, jak...

Kopię go w brzuch tak mocno, aż przesuwa się po podłodze, a od siły uderzenia ledwie może złapać oddech.

– Jaki facet? – Kiedy ponawiam pytanie, mój głos jest spokojny.

– Powiedział, że nazywa się... – Przez uderzenie ledwie daje radę dukać słowa, ale usłyszałem bardzo dobrze.

Patrzę na niego zaskoczony, zanim spoglądam na chłopców, którzy są równie zdezorientowani, jak ja.

– Powiedział dlaczego?

– Nie, przysięgam, a ja nie pytałem. Chciałem tylko trochę zarobić, a Oscar i tak był pojebanym chujem. Pracowałem u niego cztery lata, a on przez ten czas postrzelił mnie jakieś trzydzieści razy, może więcej. Straciłem w końcu rachubę. Wiedziałem, że mnie zabije, jeśli będę chciał odejść. – Dyszy ciężko, ale patrzy na mnie i wiem, że nie kłamię.

– A gdzie jest Arthur?

– Wyjechał z kraju, do jakiejś ciotki. Nie wiem dokładnie gdzie.

Davis twierdzi to samo, więc coś w tym musi być. Ale jest jeszcze jedna, najważniejsza sprawa.

– Co miałeś wspólnego z dziewczyną, którą przetrzymywał?

– Jego spojrzenie znów robi się przerażone, gdy się we mnie wpatruje. – Nawet nie próbuj ściemniać, skurwielu.

– Wiedziałem o niej, ale Oscar mnie do niej nie dopuszczał. – Kręci głową w panice. – Przysięgam na wszystko! Tylko Rick mógł do niej schodzić, kiedy szefa nie było w domu.

– Jesteś pewien? – Kiwam głową na Tanka, który robi krok w jego stronę, przez co zaczyna się rzucać, próbując od niego uciec, jakby miał, kurwa, gdzie.

– Przysięgam, przysięgam!

– Powiedzmy, że ci wierzę. – Wzdycham i spoglądam na Alexa. – Czyń honory.

Uśmiecha się szeroko, kiedy wyciąga i odbezpiecza broń, celując prosto w głowę tego prawie martwego kutasa.

– Powiedziałeś, że mnie nie zabijesz. – Zaczyna szlochać, patrząc to na mnie, to na Alexa.

– Tak, powiedziałem, że *ja* tego nie zrobię. – Uśmiecham się. – Zginąłbyś i tak, czy byś mi powiedział wszystko, czy nie. Nie pomogłeś tej dziewczynie, a to przypieczętowało twój los dawno temu.

– Nie...

Nie kończy, ponieważ Alex pociąga za spust, po czym zadowolony z siebie chowa broń.

Dzięki, kurwa, że zrobiłem kiedyś ten pokój dźwiękoszczelnym.

– Pogadamy o tym później, muszę sprawdzić, czy Larissa mnie nie szuka – mówię do nich, a oni kiwają głowami w zrozumieniu.

– Posprzątam, szefie – rzuca Alex, gdy wychodzę, i w tym samym momencie słyszę uchylenie drzwi na końcu korytarza.

Przyspieszam kroku i wchodzę za mały zakręt, jednocześnie ocierając lekko brudne od krwi dłonie o tył spodni.

– Lloyd? Jesteście tutaj?

Larissa zagląda przez drzwi, ale nie przekracza progu i domyślam się, że to ze względu na czas, jaki spędziła w podobnym miejscu u Oscara.

– Jestem, kochanie. – Szybko wychodzę i zamykam za nami drzwi, a ona patrzy na mnie zaskoczona.

– Co tam robiłeś? Gdzie Zack? – Marszczy brwi, jakby coś jej umknęło.

– Szukaliśmy kosiarki. On dalej szuka.

– Co?

– No kosiarki. Nowa się zepsuła, a miałem gdzieś w piwnicy starą. Zack powiedział, że jak dasz mu tych pyszności, co gotujesz, to skosi nam trawnik. – Cmokam ją w czoło i popycham lekko, aby szła przodem do kuchni.

– Poważnie? Kazałeś mu skosić trawnik za kolację? – Kręci głową z dezaprobatą. – To twój przyjaciel.

– Darmozjad. Zawsze chce żreć.

– Nie bądź taki. – Zwija usta w dzióbek, zasmucona. – Głód nie jest przyjemnym uczuciem.

Och, kurwa, idioto.

– Dziecinko...

– Dostanie podwójną porcję, jeśli będzie chciał. Jak będzie jadł, to może skosiłbyś trawnik, kochanie? – Staje na palcach i cmoka mnie w policzek, po czym wchodzi do kuchni.

Chowam twarz w dłoniach i wewnętrznie warczę.

Pierdolnij się w łeb, Lloyd.

Rozdział 30 Larissa

– Nie powinnam wychodzić, Emma.

– Aj, przestań. Szybko zjemy i wrócimy.

Rozglądam się po małej, zatłoczonej restauracji i mam mieszane uczucia. Z jednej strony jestem prawie pewna, że Lloyd się zdenerwuje, a z drugiej cieszę się, że nie muszę siedzieć cały dzień w domu, stresując się późniejszą wizytą u tatuażysty, przed którym będę musiała się rozebrać.

– Lloyd będzie zły. Mówił, że mamy nigdzie nie chodzić bez ochrony.

– Lari, jest południe i jesteśmy w miejscu publicznym, piętnaście minut drogi od domu. Nie twoja wina, że nie odbierał telefonu.

– Moja, że się zgodziłam i z tobą wyszłam.

– Jakbym ci dała jakiś wybór. – Szczerzy się, zadowolona, ale ten uśmiech nie dociera do jej oczu.

– Powinnyśmy poczekać na Alexa albo...

– Skończ już. – Przewraca oczami. – Widziałaś, co ten frajer robił? Spał przy kuchennym stole.

Minął ponad tydzień, odkąd zaczęłam jeździć z Lloydem do pracy i dzisiaj wyjątkowo pojechał sam, ponieważ miał kilka spotkań z klientami, więc nie chciałam się kręcić i mu przeszkadzać... a raczej rozpraszać, jak to on określił. Alex musiał pilnie coś załatwić i na chwilę zostawił mnie z Frankiem, a w tym czasie pojawiła się Emma, która chyba nie posiada w swoim słowniku słowa „nie”.

– Miał nocną zmianę. Nie zdążył odespać. I ma na imię Frank.

– Frank czy frajer? Co za różnica. A Lloyd niech wyjmie kij z dupy. Poza tym wrócimy, zanim ktokolwiek się zorientuje. – Puszczaj mi oczko. – Wiesz już, co chcesz zamówić?

– Tak. Pierś z kurczaka z warzywami i wodę. – Zamykam menu i przyglądam się Em, jakbym patrząc na nią, mogła się dowiedzieć, co ją martwi. – Jak nowe mieszkanie? – Kilka dni temu wyprowadziła się z rodzinnego domu.

– Jak mieszkanie. – Wzrusza ramionami. – Jeszcze nie rozpakowałam wszystkiego. Moja dupa się rozleniwiła. Muszę zacząć szukać jakiejś pracy, bo tylko leżę i jem, odkąd skończyłam studia. Jak tak dalej pójdzie, to jedyną szczupłą częścią mojego ciała będą uszy – mówi poważnie, a ja lekko chichoczę.

Em ma piękne ciało, zaokrąglone we wszystkich właściwych miejscach, i nie sądzę, żeby to się zmieniło przez odrobinę wolnego i słodycznej rozpusty.

Kelner zbiera od nas zamówienia, a kiedy odchodzi, postnaawiam zapytać o rzecz, która nurtuje mnie od pewnego czasu.

– Gdzie jest Colin?

Emma sztywnieje ledwo zauważalnie, zanim wymusza uśmiech i odpowiada:

– Tam, gdzie nie ma mnie. – Jej głos jest obojętny, ale mnie na to nie nabierze.

– Skoro to twój ochroniarz, to chyba powinno być dokładnie na odwrót. – Marszczę brwi. – Zerwaliście?

– Nie. Po prostu mamy przerwę. – Wzdycha. – Colin uważa, że zrobiłam się zbyt... – urywa, jakby szukała odpowiedniego słowa. – Zbyt przylepna.

– To znaczy?

– Na przykład chciałam, żeby zostawał na noc w moim łóżku. Albo pragnęłam zostawać w jego, kiedy byliśmy akurat u niego w mieszkaniu. Wiesz, robić rzeczy jak zwykła para. Spać razem, zjeść wspólne śniadanie, czasami obejrzeć jakiś film.

– Chyba to normalne?

– Najwyraźniej nie dla niego. – Smutek w jej głosie jest wyraźnie słyszalny.

– Lloyd wie, że jesteś bez ochrony?

Wytrzeszcza na mnie oczy, jakbym powiedziała coś idiotycznego, a następnie mocno potrząsa głową.

– Ani mi się waż mu mówić! Zatrudni mi kogoś innego, a ja mam po dziurki w nosie ochroniarzy i w ogóle facetów – wyznaje z przekonaniem. – Poza tym mam teraz coś innego na głowie. – Zagryza nerwowo wargę. – Dobra, jemy i wracamy. – Kiwa głową na zbliżającego się kelnera, który niesie nasze posiłki. – Mam jeszcze później coś do załatwienia, a lepiej, jeśli wrócimy przed moim braciszkiem. Nie mam dzisiaj ochoty się z nim szarpać.

Przytakuję i biorę się za jedzenie.

Tak, zdecydowanie lepiej, jeśli wrócimy przed nim i dowie się już po fakcie.

Szybko się przekonuję, że szczęście jednak wciąż mnie nienawidzi.

Kiedy podjeżdżamy taksówką pod dom, dostrzegam samochody Lloyda i Alexa. Em się krzywi i każe zaczekać kierowcy, po czym wysiada razem ze mną.

– Spoko, biorę to na siebie. Powiem, że dosypałam ci czegoś nasennego do picia i wrzuciłam nieprzytomną do samochodu.

– Na pewno ci uwierzy – szepczę, kiedy podchodzimy do domu.

Nie zdążamy nacisnąć na klamkę, ponieważ drzwi otwierają się z hukiem, a w progu staje mój mroczny anioł, który aktualnie zamienił się w anioła zemsty. Jego oczy ciskają gromy, kiedy mierzy nas wściekłym spojrzeniem, a jego pięści są zaciśnięte.

– Gdzie wy, do kurwy nędzy, byliście? – syczy groźnie, mrużąc oczy, a ja aż cofam się o krok do tyłu, ponieważ tak wściekłego go jeszcze nigdy nie widziałam.

– Na lunchu. – Em unosi wyzywająco podbródek, kompletnie nie przejmując się tym, że kopie niedźwiedzia.

– A co, w domu nie ma pierdolonego jedzenia? Restauracje przestały dowozić? Czy koniecznie chcecie, żebym wam wszczepił w dupę jebany GPS?! I gdzie jest ten nieudacznik, twój ochroniarz?! – krzyczy do siostry, która jest całkowicie spokojna.

– Trzeba było odebrać, kiedy dzwoniłyśmy. I przestań się drzeć, bo gównu ci powiemy – kpi sobie z niego, a ja czuję, że Lloyd za chwilę straci cierpliwość. – I to ty nie zapewniasz Lari ochrony takiej, jaką powinna mieć. Zostawiłeś śpiącego frajera. Była bezpieczniejsza ze mną w miejscu publicznym niż tutaj.

Lloyd czerwienieje na twarzy i robi w naszą stronę krok, ale zatrzymuje się i bierze kilka głębokich oddechów.

– Wypad do domu, bo nie ręczę za siebie – fuka do Emmy, która tylko przewraca oczami. – I Alex cię zawiezie, a ja szukam dla ciebie kogoś innego. To jest niedopuszczalne. – Widzę, że z nerwów aż kipi, a słowa wypowiada z trudem. Przenosi swoje spojrzenie na mnie. – A z tobą porozmawiam sobie później. Teraz jedziemy do Petera. Przełożył godzinę twojej wizyty. Wsiadaj do samochodu – rozkazuje, a jego głos jest nieustępliwy.

– Muszę się przebrać – mówię cicho.

Mam na sobie niebieski, koronkowy biustonosz, który nie jest odpowiedni na wizytę w salonie tatuażu, gdzie obcy mężczyzna ma oglądać moje plecy i klatkę piersiową, by stwierdzić, czy da się zakryć tuszem blizny. Chcę założyć sportowy stanik, ale...

– Bez dyskusji, Larissa – charczy twardym tonem, aż się wzdrygam, jednak nie rezygnuję.

– Ale mam...

– Wsiadaj do pierdolonego samochodu!

Zaciskam usta, czując, jak łzy pojawiają się w moich oczach, ale posłusznie kiwam głową i robię to, co każe.

Słyszę, jak Emma zaczyna na niego wrzeszczeć za to, jak mnie potraktował, a po chwili odwraca się na pięcie i krzyżąc „spierdalaj, pojebańcu”, wsiada do czekającej taksówki.

Oddycham głęboko, opanowując drżenie ciała, gdy Lloyd wskakuje na miejsce kierowcy, odpala auto i rusza z piskiem opon.

Nie wiem, skąd we mnie uczucie, że ten dzień nie skończy się dobrze.

Lloyd

W samochodzie panuje napięta atmosfera, którą mogę zawdzięczać jedynie sobie, ale nie potrafię opanować kurwicy, która dzisiaj przejęła nade mną kontrolę.

Od samego rana wszystko idzie, kurwa, na opak. Jak tylko wszedłem do firmy, okazało się, że padł pierdolony system, a mój informatyk nie odbiera telefonu. Jeden z moich kierowców utknął na jebanej autostradzie przez jakiś skurwiały karambol, co spowoduje opóźnienie zajebicie ważnego transportu. Na sam koniec ciężarówka, która właśnie miała wyjechać w trasę, spierdoliła się i chuj wie, o co chodzi, a ja nie miałem czasu, żeby do niej zajrzeć, bo zadzwonił Peter, przekładając wizytę Larissy.

I wisienka na torcie, wykurwisty deser na sam koniec: mojej kobiety nie ma w domu, kiedy do niego wracam, gdzie, kurwa, miała być!

Tym zjebem, Frankiem, zajmę się, jak wrócimy z salonu i może być pewny, że będzie mu potrzebna pierdolona rehabilitacja. Jak on mógł, do kurwy nędzy, dopuścić, żeby wyszły same?! Oczywiście to nie tłumaczy ich lekkomyślności, ale to załatwię sobie później. Obie przykuję do pieprzonego kaloryfera, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Czy tak trudno zrozumieć: nie chodźcie nigdzie bez ochrony?!

Zatrzymuję się przed małym lokalem, który należy do jednego z najlepszych tatuażystów w Londynie, i zaciskam na moment oczy, aby uspokoić się chociaż odrobinę.

– Lloyd, my...

– Nic nie mów – rzucam i wysiadam z samochodu, a Larissa robi to samo.

Łapię ją za rękę, kiedy przekraczamy próg. Na szczęście salon jest całkowicie pusty, tak jak prosiłem, oprócz łysego, szczupłego faceta, kilka lat starszego ode mnie.

– Lloyd. – Wyciąga rękę na przywitanie, zanim przenosi swoje spojrzenie na kobietę, próbującą zmiażdżyć moją dłoń swoim uściskiem.

– To moja dziewczyna, Larissa. – Kiwa głową i szczerzy się do mnie, ale nie mam dzisiaj humoru i czasu na jakiegokolwiek uprzejmości. – Spieszmy się, więc jeśli...

– Jasne, chodźcie.

Odwraca się i prowadzi nas do niewielkiego, schludnego pomieszczenia.

Lari trzęsie się lekko ze zdenerwowania, więc wymuszam uśmiech i staram się ją tym pocieszyć, chociaż zdaję sobie sprawę, że nie najlepiej to wygląda i pewnie bardziej przypomina grymas.

– W porządku. Skoro się spieszyacie, to przejdziemy od razu do rzeczy. Rozbierz się, Larisso, i pokaż mi, co byś chciała zaślonić. Lloyd niewiele powiedział na ten temat.

Lara zerka na mnie niepewnie, zanim podchodzi do fotela i wahając się, zaczyna ściągać bluzkę, stojąc do nas plecami. Nie

zdejmuje jej jednak całkowicie, tylko przekłada przez głowę, odsłaniając plecy i dociskając warstwy materiału do klatki piersiowej.

Peter sztywnieje przez moment, gdy patrzy na jej nagą skórę, tak bardzo naznaczoną cięciami, bliznami oraz przypaleniami, zanim przelotnie na mnie zerka i podchodzi do niej, żeby przyjrzeć się z bliska.

Długo mierzy spojrzeniem każdy centymetr jej nagiego ciała, aż widzę, jak wyciąga rękę, aby dotknąć wypalonego napisu.

Robię dwa długie kroki i chwytam go za nadgarstek, lekko wykręcając.

– Nie dotykaj – warczę, a on patrzy na mnie zszokowany.

– Chcę tylko zobaczyć, czy...

– Chuj mnie to obchodzi.

– Lloyd – mówi spokojnie Lari. – Wiedziałam, że...

– Cisza, kobieto – przerywam jej. – A ty – patrzę na Petera – za kutasa się złap tą osraną łapą. Dzisiaj chcemy tylko, abys powiedział, czy jest taka możliwość, żeby to zakryć.

Peter otwiera i zamyka usta, ale zaraz na jego twarzy pojawia się szelmowski uśmiech, gdy kiwa głową.

– Jest taka możliwość, ale to będzie wymagało dużo czasu. Potrzebne jest odpowiednie cieniowanie...

– Wystarczy. O szczegółach pogadamy kiedy indziej. Larissa, pokaż teraz przód.

Widzę, jak bierze głębokie oddechy, zanim powoli się odwraca i opuszcza rękę, odsłaniając dużo mniej, ale jednak

poranioną klatkę piersiową, a ja czuję, jak z mojej twarzy odpływają kolory.

Przód jej stanika jest cały koronkowy...

– Niech to szlag! – Obejmuję ją ramionami i przyciągam do siebie, a następnie odwracam się razem z nią tak, że ona ponownie stoi plecami do Petera. – Następnym razem – warczę do niego, po czym groźnym spojrzeniem każę się ubrać Larissie.

– W porządku. – Facet śmieje się lekko i widać, że jest oszołomiony moim zachowaniem, ale nie komentuje tego. – Larissa, wiesz już, co chciałabyś mieć na plecach?

Kończy zakładać bluzkę i odwraca się w jego stronę, ale widzę, że jest zawstydzona i nawet nie podnosi wzroku.

– Nie, bo nie wiedziałam, czy w ogóle jest sens robić sobie nadzieje.

– Rozumiem. Więc zrobmy tak: pomyśl o swojej koncepcji i niech Lloyd do mnie zadzwoni, jeśli coś ci wpadnie do głowy, a ja zapiszę cię na pierwszą sesję i do tego czasu przygotuję kilka projektów, które mogą cię zainteresować.

– Dobrze.

Po ustaleniu daty od razu wychodzimy, a poziom mojego wkurwienia jest wielki jak wulkan. Staram się opanować, jednak przegrywam tę walkę, gdy Lari się odzywa:

– Nie musiałeś tego robić – mówi spokojnie, a wszystkie moje mięśnie się napinają. – Spodziewałam się, że będzie mnie dokładnie oglądał i że może chcieć mnie dotknąć, aby przekonać się, jak głębokie są blizny.

– Ale ja się, kurwa, nie spodziewałem – warczę i zanim jestem w stanie odgryźć sobie język, zajebać kopa w dupę oraz pierdolnąć głową o ścianę, dodaję z wyrzutem: – A może ci się to podobało, co? Może chciałaś, żeby cię dotykał? To dlatego ubrałaś taką wyzywającą bieliznę?!

Larissa odskakuje ode mnie, jakbym ją uderzył, i patrzy dłuższą chwilę prosto w moje oczy – z zaskoczeniem oraz zranieniem. Po chwili jak burza odwraca się na pięcie i biegnie, a po kilkudziesięciu metrach skręca za róg budynku.

– Larissa!

Krzyczę i ruszam za nią, ale kiedy skręcam tam, gdzie ona, dostrzegam sporo ludzi, przez co nie mogę jej znaleźć. Rozglądam się, ciężko oddychając, kiedy próbuję ją namierzyć, jednak po kilku minutach zdaję sobie sprawę, że...

Spierdoliłem po całości.

Rozdział 31 Lloyd

Wściekłość, która od rana mnie pochłaniała, wyparowała w ciągu sekundy, a jej miejsce zajął strach.

Jest prawie dwudziesta pierwsza, a ja dalej jej nie znalazłem – siedem pieprzonych godzin! Razem z Alexem, Tankiem, Zackiem i dwoma moimi kierowcami przetrząsnęliśmy prawie całe miasto, a po Larissie nie ma śladu. W domu zostawiłem tego nieudacznika, Franka, na wypadek, gdyby wróciła. Dzwoniłem też do Emmy, chociaż wiedziałem, że Lari raczej nie zna jej nowego adresu, a torebkę zostawiła w samochodzie. Lepiej będzie, gdy nie powtórzę tego, co usłyszałem od siostry, ale nie mogę jej winić.

Siedzę teraz na parkingu przy jednym z londyńskich parków, patrząc, jak zaczyna się ściemniać, a czas płynie nieubłagalnie. Nagle dostaję olśnienia.

Niemożliwe, żeby przeszła ponad dziesięć kilometrów w tę cholerną duchotę...

Ale nie mam już innych opcji w głowie, chociaż to ostanie miejsce, gdzie spodziewałbym się ją znaleźć.

Odpalam samochód i ruszam gwałtownie, dzwoniąc jednocześnie do Zacka, żeby podał mi dokładny adres. Pędzę, łamiąc wszystkie możliwe przepisy, i jakieś dziesięć minut później wjeżdżam na jedną z najbiedniejszych ulic w Londynie, kierując się wyblakłymi numerami na zniszczonych ogrodzeniach i obdrapanych skrzynkach pocztowych.

Kiedy zbliżam się do rudery, którą kiedyś Larissa musiała nazywać swoim domem, dostrzegam po drugiej stronie ulicy

małą postać siedzącą na krawężniku, obejmującą ramionami nogi i opierającą podbródek na kolanach.

Moje serce wali jak szalone, gdy zatrzymuję się kilkanaście metrów od niej i wyłączam samochód. Chowam twarz w dłoniach, wypuszczając długi oddech, który mam wrażenie, że wstrzymywałem, odkąd ode mnie uciekła. Kiedy mój puls trochę zwalnia, wysyłam krótką wiadomość do chłopaków i wysiadam z samochodu. Podchodzę do niej powoli, ale nawet nie unosi wzroku, żeby na mnie spojrzeć. Siadam bez słowa obok.

– Nie wiedziałam, dokąd pójść – szepcze, wpatrując się w ruinę naprzeciwko.

– Do domu, dziecinko. Zawsze do *naszego* domu – mówię równie cicho.

– Nie mam ochoty, kiedy zachowujesz się jak ostatni dupek. – Jej głos jest spokojny, jakby mówiła o czymś oczywistym.

– Kochanie...

– Nie chcę o tym rozmawiać – przerywa mi. – Nie teraz.

Więc zamykam swoją niewyparzoną mordę, która dzisiaj zrobiła już wystarczająco wiele szkód, i razem z nią wpatruję się w ten brzydki widok.

– Już tutaj nie mieszka – stwierdza, wzruszając ramionami, ale nie mówię jej, że wiem o tym. – Skrzynka jest wypchana reklamami. To była jedyna rzecz, którą w tym domu robił. Zawsze ją opróżniał.

– Wracajmy. Musisz być głodna.

– Zawiesziesz mnie do Emmy?

– Nie. Jedziemy do domu. *Razem* – naciskam.

– Chcesz wiedzieć, co czuję? – Jej ton głosu się nie zmienia, cały czas pokazuje mi, że jest całkowicie spokojna.

– Oczywiście – odpowiadam bez wahania.

– Jestem smutna i zraniona. Twoje słowa mnie zabolą, co sprawia, że mam ochotę płakać. – Krzywię się, wiedząc, że ma całkowite prawo się tak czuć. – Ale jestem też zła. Powiedziałabym nawet, że wściekła. Mam ochotę krzyczeć i przeklinać. A ja nie przeklinam, nigdy.

Kiwam głową, chociaż nie patrzy na mnie, ale nic nie mówię. Mruga kilka razy, jakby odganiała łyzy, zanim ponownie się odzywa:

– Emma mnie do siebie zapraszała i chcę z tego zaproszenia skorzystać. I uwierz mi, proszę, kiedy mówię, że to będzie dla nas najlepsze. Żadne z nas nie chce powiedzieć słów, których później będzie żałować. Dajmy sobie chwilę, aby emocje opadły.

Wstaje, otrzepuje spodnie i idzie do samochodu, nie czekając na moją odpowiedź. Robię to samo, po czym zajmujemy miejsca, a ja zawracam, kierując się do mieszkania siostry.

– To jednorazowa rzecz. Spierdoliłem, ale nie zgadzam się, żeby nie było cię obok. Możesz wrzeszczeć i rzucać talerzami, a ja to, kurwa, posprzątam, jednak pozostaniesz przy mnie – wyrzucam na jednym tchu. – I Alex będzie was pilnował. Inaczej się nie zgadzam.

– Jak sobie życzysz.

Tak, właśnie tak sobie życzę, inaczej dostanę pierdolonego zawału.

Stan przedzawałowy już dzisiaj zaliczyłem.

Również na własne życzenie.

Larissa

Piszę wiadomość do Emmy, aby ją uprzedzić, że przyjadę. Odpowiada niemal natychmiast, że na mnie czeka. Lloyd całuje mnie delikatnie w głowę i zapowiada, że jutro po mnie przyjedzie, a później porozmawiamy, po czym odjeżdża, zostawiając mnie z Alexem.

Kiedy pukam do drzwi jej mieszkania, otwiera od razu, ale głowę ma opuszczoną, gdy wpuszcza nas do środka.

– Alex, rozgość się w salonie, ja z Lari będziemy w sypialni. Czuj się jak u siebie – mówi ochryple i kiwa ręką, żebym za nią poszła.

Wchodzimy do pokoju i zamyka za nami drzwi, po czym siada ciężko na łóżku, wzdychając cicho, nim podnosi na mnie zapłakane, napuchnięte oczy.

– Gdzie byłaś, kiedy Lloyd cię szukał? – Wymusza mały uśmiech, a ja potrząsam głową i podchodzę do niej.

– To nieważne w tym momencie. Co się dzieje, Em? – pytam łagodnie, siadając i łapiąc ją za rękę.

Jej oczy wypełniają łzy, które po chwili spływają po policzkach.

Widzę, że całkowicie się rozpada i zaczyna szlochać. Przyciągam ją do siebie, obejmuję, starając się pocieszyć i pokazać jej, że jestem tu dla niej.

Na dźwięk jej płaczu i urywanego oddechu, kiedy stara się opanować, czuję, jak i pod moimi powiekami zbiera się wilgoć, chociaż jeszcze nawet nie wiem, co się stało. Sam fakt, że coś skrzywdziło ją do tego stopnia, rani mnie głęboko.

– On mnie nie chce, Lari – wydusza, łkając. – Pojechałam do niego, a on skrzywił się na mój widok. Skrzywił, rozumiesz? – Odsuwa się lekko i ociera twarz. – Wiesz, co mi powiedział? – Kręcę głową, czekając, aż dokończy. – Że byłam fajna do ruchania, ale każda cipka ma swoją datę ważności, a moja właśnie się skończyła, razem z umową o jego pracę, której nie zamierza przedłużyć.

Otwieram szeroko oczy, ale nie wiem, co powiedzieć, więc tylko wpatruję się w nią współczująco.

– To jest takie popieprzone. – Chowa twarz w dłoniach.

– Nie zasługiwał na ciebie...

– Oczywiście, że nie! – przerywa mi. – Domyślałam się takiego zakończenia spraw między nami, patrząc na jego ostatnie zachowanie, ale to i tak boli. – Spogląda na mnie bezradnie. – To nie jest najgorsze, Lari. – Kolejne łzy płyną powoli, gdy widzę, jak się waha, zanim ponownie się odzywa: – Nie jestem desperatką. Normalnie bym do niego nie pojechała. – Wypuszcza drżący oddech. – Ale zasługiwał, by wiedzieć, że będzie ojcem – szepcze ledwo słyszalnie.

Czuję, jak moje mięśnie się napinają, a w gardle tworzy się gęstwa, ale staram się być twarda.

– I jak zareagował?

– Och, jak na jebaną gnidę przystało! – wrzeszczy nagle, zrywając się na równe nogi. – Powiedział, że zapewne

pieprzyłam się nie tylko z nim i on za bękarta nie będzie brał odpowiedzialności. Że nie wyciągnę od niego kasy. – Śmieje się sztucznie. – Której mam w chuj więcej od niego, ale to pomińmy. Na końcu dodał, że to jest mój, kurwa, problem i mam sobie robić z bachorem, co chcę, bo on i tak wyjeżdża z kraju.

Zatrzymuje się i patrzy na mnie bezradnie, spojrzeniem błagając mnie o pomoc.

– Co ja mam zrobić? Mam dopiero dwadzieścia dwa lata, Lari. Nie chciałam mieć jeszcze dzieci. – Jej głos jest zbolący. – Nie wiem, czy w ogóle chciałam je mieć. Nigdy sobie nie wyobrażałam, że zostanę matką, a co dopiero samotną. – Kładzie dłonie na swoim brzuchu. – To dopiero ósmy tydzień.

– Emma. – Przefykam ciężko ślinę, zanim trzęsącym się głosem zadaję najważniejsze w tym momencie dla mnie pytanie. – Chyba nie chcesz dokonać aborcji?

– Ja...

Zaczyna mówić, ale nie słyszę jej słów, ponieważ nagle już nie ma mnie w jej mieszkaniu.

To jest jak atak na moją okaleczoną duszę – bombardują mnie wspomnienia, które od tak dawna tłumiałam, nie pozwalając im wyjść na powierzchnię, chociaż wiedziałam, że nie mogę tego unikać w nieskończoność...

Stał nade mną, a jego twarz wykrzywiła wściekłość. Wiedziałam, że zaraz znowu mnie uderzy. Przyszedł moment, kiedy nie mogłam już ukrywać, że spodziewam się dziecka. Ostatnie tygodnie były dla mnie łaskawe, ponieważ miał mnóstwo pracy i jakieś problemy z transportami, ale z tego, co

wiem, sprawy się uspokoiły. Jeśli pobiłby mnie tak, jak zazwyczaj, mogłabym nie być w stanie ochronić brzucha.

Wiedziałam o moim stanie od wielu tygodni.

Przypuszczałam, że to mniej więcej czwarty miesiąc, ale mogłam się mylić. Czas, odkąd się tutaj znalazłam, płynął znacznie inaczej: wolniej.

Przez cały pobyt u niego modliłam się do Boga, aby tej jednej rzeczy na mnie nie zsyłał, a teraz błagałam, by pomógł mi ochronić to małe życie.

– Ty mała kurwo! Ile razy mam ci mówić, że tego nie toleruję!
– Zrobił zamach, ale skuliłam się i zakryłam głowę dłońmi, po czym wrzasnęłam, zanim zdążył mnie dosięgnąć.

– Zaczekaj, błagam! Musisz o czymś wiedzieć!

W moim głosie było słycać panikę, ale uderzenie nie nadeszło, więc powoli spojrzałam na niego – stał z ręką wiszącą w powietrzu.

– Ja... – Przełknęłam mocno ślinę, zbierając się na odwagę. – Jestem w ciąży – szepnęłam, ale wiedziałam, że mnie usłyszał.

– Ty, kurwa, co? – syknął groźnie i opuścił rękę wzdłuż swojego ciała. – Coś ty powiedziała, mała dziwko?!

– Nie bij mnie, bo stracę dziecko. Twoje dziecko. – Staralam się wziąć go na litość, chociaż to nigdy nie działało.

– A skąd mam, kurwa, wiedzieć, że to moje?!

Miał świadomość, że mówię prawdę, ponieważ przez ostatnie miesiące nikomu nie pozwalał mnie dotykać. Stwierdził, że zrobię się za bardzo zużyta, pomimo mojego młodego wieku.

– Zresztą chuj mnie to obchodzi. Nie będzie żadnego bachora. Nie będę miał dziecka z dziwką.

Resztę pamiętam jak przez mgłę. Skatował mnie tak mocno, że na zmianę wymiotowałam z bólu i traciłam przytomność. Kiedy byłam świadoma, starałam się ochraniać moją małą kruszynkę, chociaż wiedziałam, że nie jestem w stanie tego zrobić.

Raz, gdy się ocknęłam, czułam, że jestem w samochodzie, ale szybko znów pochłonęła mnie ciemność. Kiedy ponownie otworzyłam oczy, byłam już przywiązana do fotela ginekologicznego, a Oscar patrzył na mnie z odrazą, gdy starałam się utrzymać otwarte zapuchnięte powieki.

– Doktorek powiedział, że to dziewczynka. – Kiwnął głową na siwego mężczyznę, który grzebał przy lekach, nie zwracając na nas uwagi. – Zrobił ci USG. Niepotrzebna mi kolejna dziwka – prychnął. – Wyskrob ją i doprowadź do stanu używalności – rzucił, kiedy lekarz wstrzyknął coś do wenflonu, który miałam wbity w zgięcie łokcia.

Chciałam krzyczeć, wrzeszczeć, drzeć się i płakać, ale jedyne, co byłam w stanie zrobić, to ponownie zamknąć oczy.

Kiedy je otworzyłam, wiedziałam, że w końcu to zrobił.

Złamał mnie.

– Larissa! Larissa, oddychaj! – Twarz Emmy pojawia się w zasięgu mojego wzroku, gdy próbuję złapać oddech, ale nie mogę. – Alex! – Podbiega do drzwi. – Alex, kurwa!

Duży mężczyzna staje przede mną, ale nie potrafię się na nim skupić.

Czuję, jak coś miażdży moją klatkę piersiową, nie pozwalając mi zaczerpnąć tchu, nieważne, jak bardzo staram się to zrobić.

– Larissa! – Przerażony głos Emmy odbija się echem w moich uszach. – Oddychaj, powoli. Postaraj się złapać oddech – mówi błagająco.

Potrzęsam delikatnie głową, chcąc jej przekazać, że nie mogę tego zrobić, po czym czuję, jak osuwam się na łóżko, a pomieszczenie, w którym jestem, zaczyna się kurczyć.

Ostatnie, co rejestruję, to Alex wybiegający z pokoju, a później nie ma już nic.

Tylko błoga cisza.

Rozdział 32 Larissa

Budzą mnie ciche rozmowy i lekkie szarpanie za rękę. Otwieram powoli oczy i mrugam, aby wyostrzyć obraz. Pierwsze, co widzę, to obcy mężczyzna pochylający się nade mną. Zaczynam panikować, oddychając coraz szybciej, i zdaję sobie sprawę, że mam nałożone coś na usta, więc odruchowo to zrywam, ale w tym samym momencie pojawia się przy mnie Emma i łapie mnie za dłoń.

– Spokojnie, Lari. Zemdlałaś. Wezwaliśmy karetkę. Lloyd za chwilę tutaj będzie.

Kiwam głową i próbuję unormować oddech. Rzecz, którą miałam na twarzy, to maska z tlenem. Facet, którego się wystraszyłam, teraz mierzy mi ciśnienie.

– Z tego, co się dowiedzieliśmy, miała pani atak paniki. Często się pani przytrafiają?

Potrząsam głową, ale nie odpowiadam, tylko zerkam na Em, która jest strasznie blada.

Drugi mężczyzna stoi przy drzwiach i uzupełnia jakieś dokumenty. Napotykam spojrzenie Alexa, który posyła mi słaby uśmiech. Nagle słyszę trzaśnięcie drzwi, a do pokoju wbiega zdyszany Lloyd i rozgląda się po pomieszczeniu z niepokojem w oczach, zanim dopada do mnie, dosłownie spychając z łóżka lekarza.

– Proszę pana! – Słysząc oburzenie w głosie mężczyzny, ale Lloyd macha tylko na niego lekceważąco ręką, kiedy ten wstaje z podłogi.

– Jak się czujesz, dziecinko?

– Dobrze – szepczę cicho, patrząc mu prosto w oczy, aby widział, że jestem z nim szczerą.

– Co z nią? – grzmi do medyków, jakby to była ich wina, że straciłam przytomność.

– Wszystkie parametry są w normie, ale na wszelki wypadek chcielibyśmy zabrać panią Byrne na obserwację i zlecić dokładniejsze badania. Wygląda to na atak paniki, jednak lepiej mieć pewność.

– Nie – mówię błagalnie do Lloyda i łapię go za rękę, ściskając. – Wszystko jest w porządku. To tylko wspomnienia.
– Ostatnie zdanie wypowiadam tak cicho, aby tylko on mógł mnie usłyszeć. Widzę zrozumienie na jego twarzy.

Wstaje i odwraca się w ich stronę, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Słyszeli panowie. Dziękujemy za pomoc. Jutro zawiozę panią Byrne do mojego prywatnego lekarza, który przeprowadzi wszystkie niezbędne badania.

– Może pacjentka jednak chciałaby z nami jechać. Możemy porozmawiać na osobności? – Patrzy na mnie intensywnie, a ja marszczę brwi.

– Nie ma takiej potrzeby, proszę mówić, co ma pan do powiedzenia.

– Jeśli nie czuje się pani bezpiecznie, może pani wyjść teraz z nami. – Jego wzrok na chwilę opada na moją klatkę piersiową, a ja krzywię się wewnątrz.

Blizny, nacięcia... Musiał to wszystko widzieć, kiedy mnie badał, podczas gdy byłam nieprzytomna. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że moja koszulka jest rozcięta na środku, a ja

jestem okryta cienkim kocem, który pewnie Emma na mnie narzuciła, gdy skończył mnie osłuchiwać. I pomimo tego, że rany są już zagojone, to patrząc na Lloyda i Alexa, dwóch wytatuowanych mężczyzn, którzy obecnie nie wyglądają na zadowolonych, miał prawo pomyśleć, że mogę być w niebezpieczeństwie. Nie zdążam odpowiedzieć, bo Lloyd robi krok w jego stronę.

– Czy ty może coś sugerujesz, doktoru?

Mężczyzna przełyka ciężko ślinę, ale nic nie odpowiada, za to jego kolega się wtrąca:

– Pani Byrne nie jest ubezpieczona.

Nie wiem, czemu Lloyd jest taki wściekły, ale po kilku sekundach dociska faceta do ściany i syczy mu w twarz:

– Czy ja ci, kurwa, wyglądam na kogoś, kto się przejmuje jebanymi pieniędzmi?

– Lloyd, przestań – proszę łagodnie, żeby go uspokoić, ponieważ czuję, że po dzisiejszym dniu, który ciągnie się w nieskończoność, to wszystko może się źle skończyć.

– Daj mi rachunek i spierdalaj – warczy, puszczając go i lekko popychając. – A ty – zerka na lekarza – nie wpierdalaj nosa tam, gdzie nie trzeba, bo za chwilę ci go wepchnę w osraną dupę twojego kolegi. I wierz mi na słowo, że to zrobię, jeśli za minutę wciąż tutaj będziecie.

Jestem pewna, że zapamiętają tę wizytę na długo, szczególnie, że niecałą minutę później już ich nie ma.

Alex wychodzi za nimi, a Em wpatruje się przez chwilę we mnie ze zboląłą miną i chce opuścić pokój, ale ją zatrzymuję.

– Kochanie, wracajmy do domu. – Mimo czułego słówka głos Lloyda jest stanowczy.

Kręcę głową, gdy mówię:

– Zostaw mnie na chwilę z Emmą.

– Nie ma mowy, koniec cholernego plotkowania na dzisiaj. Po dzisiejszym dniu mogę się, kurwa, założyć, że jutro wstanę siwy. – Pociera twarz dłońmi. – Jedziemy do domu. Teraz – naciska. – Nie spuszczę cię z oka.

– Lloyd, proszę. Pięć minut. – Patrzą błagalnie i widzę, jak po chwili jego wyraz twarzy mięknie.

– Ja pierdołę! – rzuca, zanim wychodzi, trzaskając drzwiami. – Pięć minut i cię stąd wynoszę! – wrzeszczy przez ścianę.

Posyłam Emmie lekki uśmiech, podnoszę się do pozycji siedzącej i klepię łóżko, aby usiadła obok mnie, co od razu robi.

– Cholernie mnie wystraszyłaś. – Spogląda na mnie załzawionymi oczami.

– Ja... – Przełykam ciężko ślinę. – Em, nie rób tego. Nie usuwaj tej ciąży.

– Co? – Marszczy brwi, zdezorientowana. – Nie zrobię tego. Nawet o tym nie pomyślałam, Lari. – Wzdycha. – Nie wiem, jak mam sobie poradzić sama, ale zrobię to. Urodzę to dziecko i będę je kochać z całego serca. – Kładzie opiekuńczo dłonie na brzuchu. – Wiem, że to małeństwo wszystko zmieni. Że może być ciężko. Ale nie jest niczemu winne i nie zamierzam z niego zrezygnować. – Uśmiecha się ciepło. – Poza tym, hej, nie ja pierwsza, nie ostatnia, co nie? – Śmieje się, ale bardziej przypomina to śmiech przez łzy.

Gwałtownie ją do siebie przyciągam i mocno przytulam.

Jest zaskoczona, ale chwilę później odwzajemnia mój uścisk.

– Lari?

– Hm?

– Co wywołało twój atak paniki? – pyta niepewnie, a ja lekko się spinam, nie wiedząc, jak wymigać się od odpowiedzi, jednak zjawia się mój prywatny anioł, ratując mnie z opresji.

– No dobra, kobieto. – Drzwi otwierają się z rozmachem, uderzając o ścianę. – Koniec czasu.

Lloyd szybko do mnie podchodzi i podnosi mnie z łóżka, łapiąc w stylu panny młodej, po czym prawie biegnąc, kieruje się do wyjścia.

– Oszaleję, zwariuję, zamkną mnie w psychiatryku, w pokoju bez klamek, owiniętego w kaftan, i będą karmić przez rurkę – mruczy sam do siebie, a ja zdążam tylko machnąć Em ręką na pożegnanie, zanim opuszczamy jej mieszkanie.

Zbiega po klatce schodowej, jakbym nic nie ważyła, łokciem otwiera drzwi i idzie prosto do samochodu. Stawia mnie na moment na chodniku, a za chwilę jak dziecko wsadza do auta i zapina pasy bezpieczeństwa, dwa razy sprawdzając, czy zapięcie trzyma.

Przewracam oczami, kiedy ekspresowo okrąży samochód i wskakuje na miejsce kierowcy.

– Lloyd...

– Nie dzisiaj, Larissa, nie dzisiaj. – Wzdycha. – Kocham cię. Naprawdę cię kocham. Jednak ja też mam swoje granice.

Dzisiaj zjechałem i będę cię za to przepraszał, aż mi wybaczysz.
Ale od jutra działamy po mojemu.

– To znaczy? – szepczę, niepewna, czy chcę znać odpowiedź.

– Zobaczysz – mówi twardo, ucinając rozmowę, ale kładzie rękę na moim udzie i lekko ściska.

Opieram się o fotel i zamykam oczy, starając się poukładać w głowie wszystko, co się dzisiaj wydarzyło.

Mamy dużo do przegadania, a są tematy, na które nie chcę rozmawiać, nawet z Lloydem, a może szczególnie z nim, ponieważ, chociaż racjonalna strona mnie wie, że akceptuje mnie taką, jaka jestem, z całym moim inwentarzem, to serce wciąż boi się odrzucenia.

– *Ja ciebie też kocham, Lloyd* – mówię cicho, zanim wydarzenia dnia i kołysanie samochodu sprawiają, że wpadam w objęcia Morfeusza.

Lloyd

Mały, drewniany domek nad jeziorem, otoczony ogrodzeniem i drzewami, które dają maksimum prywatności, jest moją odskocznią, odkąd kupiłem go trzy lata temu, jednak nie byłem tam od kilku miesięcy.

Spakowałem jedzenie, trochę naszych ubrań i rzeczy, które będą nam potrzebne przez kolejne pięć dni, po czym bez zbędnego tłumaczenia powiedziałem Larissie, że wyjeżdżamy.

Po mojemu, kurwa mać.

Najpierw podjechaliśmy do gabinetu doktora, który obejrzał Larissę, zrobił jej badanie serca oraz pobrał próbki krwi, a potem wyjechałem na autostradę, kierując się na północ, do miejsca oddalonego o dwie godziny drogi.

Zważywszy na moje wczorajsze zachowanie, atmosfera w samochodzie jest, delikatnie mówiąc, napięta.

– Powiesz mi w końcu, dokąd jedziemy?

– Mam domek nad jeziorem. Spędzimy tam kilka dni.

Otwiera usta i patrzy na mnie zaskoczona, ale po chwili widzę na jej twarzy lekką irytację, na co się uśmiecham.

– Mógłbyś mnie pytać o zdanie. Może nie miałam ochoty jechać? – Jej złość na mnie jakby dopiero dzisiaj dała o sobie znać, w końcu miała czas wszystko sobie przemyśleć.

– Powiedziałem ci wczoraj, że zaczynamy robić po mojemu.

– Czyli teraz nie mam nic do powiedzenia?

– Przestań. Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi.

– Więc o co?

– Jesteśmy na miejscu. – Wskazuję głową małą bramę na końcu polnej drogi.

Lara nic więcej nie mówi, kiedy wjeżdżamy na posesję i wysiadamy z samochodu.

To naprawdę nic wielkiego, mały salon z kominkiem, jedna sypialnia, kuchnia i łazienka, ale mam pewność, że nikt nam nie będzie przeszkadzał, poza tym uwielbiam klimat, który tutaj panuje.

– Rozpakujmy się i porozmawiamy – mówię stanowczo, łapiąc kilka toreb i kierując się do środka.

Larissa podąża za mną i otwiera drzwi kluczami, które jej wcześniej podałem. Idę prosto do kuchni, widząc, jak rozgląda się zaciekawiona.

– Przytulnie tu.

– Też tak uważam. – Od razu wstawiam wodę na kawę i szybko zaczynam rozpakowywać zakupy.

Lari zgarnia małą walizkę z naszymi ubraniami i znika na chwilę w sypialni, a kiedy wraca, podaję jej kubek i wskazuję ręką ogród.

– Usiądźmy na zewnątrz. – Nie czekając na jej odpowiedź, idę prosto do starej, drewnianej ławki, a ona podąża za mną i zajmuje miejsce obok.

Biorę łyk kawy, odstawiam kubek na ziemię i odwracam się w jej stronę. Unosi na mnie wzrok, kiedy szarpię swoje włosy, nie wiedząc, od czego zacząć.

– Dziecinko, co do wczoraj...

– Zaczekaj – przerywa mi szybko. – Myślałam o tym i doszłam do pewnych wniosków.

– Tak? – pytam szczerze zainteresowany, ponieważ teraz już nie wydaje się być zła.

– Myślę, że nie chciałeś mnie wczoraj w swojej firmie, ponieważ coś przede mną ukrywasz.

– Słucham?! – Unoszę się, całkowicie zaskoczony tym, co mówi.

– No tak. – Kiwa głową.

Czuję, jak zaczyna ogarniać mnie irytacja, ale zaciskam zęby, ponieważ nie chcę pogorszyć sytuacji między nami.

– Wyjaśnij – rzucam chłodno.

– Uważam nawet, że może tutaj chodzić o jakąś kobietę. Może masz jeszcze kogoś, Lloyd? – Jej wyraz twarzy nie pokazuje żadnych emocji, kiedy patrzy na mnie wyczekująco.

– O czym ty mówisz?! – wybucham. – Nie ma nikogo oprócz ciebie! Jak możesz w ogóle tak myśleć?! Na jakiej podstawie doszłaś do takich wniosków?!

Mruży na mnie oczy, długo się we mnie wpatrując, zanim powoli na jej twarzy pojawia się złośliwy uśmiech.

– A na jakiej podstawie ty doszedłeś do wniosku, że chcę dotyku innego mężczyzny i ubieram dla niego seksowną bieliznę? – pyta zadowolona z siebie. – Fajnie, jak ktoś sobie coś dodaje i insynuuje ci różne rzeczy? Jak się czujesz?

– Kurwa mać, Larissa – jęczę, pochylam się nad nią, łapię jej twarz w dłonie i przyciągam do pocałunku.

Nie ma w tym nic delikatnego, dominuję nad nią, ale ona ochoczo mi się poddaje, zanurzając dłonie w moich włosach i lekko za nie ciągnąc. Gdy przerywam pocałunek i opieram się czołem o jej głowę, oboje ciężko oddychamy.

– Przepraszam, kochanie.

– A ja nie. – Uśmiecha się lekko, na co potrząsam głową.

– Wiesz, że nie miałem tego na myśli, prawda? Skumulowało się kilka rzeczy w firmie, później wyszłaś z Emmą bez mojej wiedzy – patrzę na nią znacząco – a na koniec ten kutas chciał cię dotykać.

– Myślałam, że to twój kolega?

– Kiedy chce dotykać mojej kobiety, jest kutasem. A kiedy ją dotknie, będzie martwym kutasem. – Wzruszam ramionami, jakby to była oczywistość. – Przepraszam.

– Będziesz musiał mi to jakoś wynagrodzić. – Wydyma słodko wargi.

– Na przykład jak?

– Nie tak od razu. Muszę się dobrze zastanowić – parska, ale za chwilę poważnieje. – Lloyd, to naprawdę zabolęło. Nie może być tak, że wyładowujesz na mnie swoją frustrację.

– Wiem, dziecinko, wiem. Przepraszam. – Przytulam ją mocno do siebie, a ona układa głowę w zgięciu mojej szyi.

Trwamy w ten sposób długi czas, zanim lekko się odchylam, ale nie puszczam jej.

– No dobrze – mówię cicho. – A teraz zaczynamy działać tak, jak ja chcę. – Patrzę na nią nieustępliwie. – Opowiesz mi wszystko o tym, co przeszłaś – naciskam i widzę jak kolory odpływają z jej twarzy.

Lari otwiera i zamyka usta, najpierw próbując coś powiedzieć, a kiedy nie może wydusić ani słowa, stara się ode mnie odsunąć, ale nie mam zamiaru jej puścić.

– *Już czas, Larissa. A zaczniesz od tego, co spowodowało twój wczorajszy atak paniki.*

Rozdział 33 Lloyd

Avril Lavigne - Head Above Water

– Larissa – mówię prosząco, gdy gwałtownie kręci głową i się szarpie.

– Nie chcesz tego – szepcze, patrząc na mnie przestraszonymi oczami.

– Możesz mi nie mówić, czego chcę?

– Lloyd, nie chcesz tego słuchać.

– Larissa, chcę tego słuchać – naciskam i przyciągam ją do siebie jeszcze mocniej.

Widzę, jak jej dolna warga zaczyna drżeć, a oczy wypełniają łzy, kiedy w dalszym ciągu odpycha się ode mnie, więc w końcu ją puszczam, mając nadzieję, że gdy fizycznie się zdystansuje, to zechce mi o tym opowiedzieć.

– Uwierz mi, kiedy mówię, że możesz żyć bez tej wiedzy. – Patrzy na mnie mokrymi oczami, mrugając szybko, aby powstrzymać niechciane łzy przed wypłynięciem. – To był twój brat.

– Już dawno nim nie był – pryham. – Mówiłem ci, jak było między nami. Byliśmy współpracownikami. I to nie z wyboru.

– To nie ma znaczenia – mówi cicho. – Nie zmienimy przeszłości.

– Dla mnie to ma cholernie wielkie znaczenie. – Robię krok w jej stronę, a ona się cofa. – Jesteś z tym sama, dziecinko. Dźwigasz to, dusząc w sobie ból i cierpiąc, zamiast wyrzucić z siebie. Pozwól mi robić to z tobą.

– Robić co? – Jej głos jest ledwie słyszalny.

– Pozwól mi walczyć z twoimi demonami. Oddaj mi chociaż część tego ciężaru. Podziel się nim ze mną, ponieważ chcę, aby w końcu dotarło do ciebie, że już nie jesteś sama. Stoczmy tę wojnę razem. – Nie odrywam od niej wzroku nawet na sekundę, błagając spojrzeniem. – Jesteś moją małą wojowniczką, ale pozwól mi walczyć razem z tobą o naszą przyszłość.

– Po tym, co usłyszysz, możesz już nie chcieć, aby przyszłość była nasza. – Wydaje się udręczona.

– Tak o mnie myślisz? – Unoszę się lekko. – Nie ma na tym popierdolonym świecie ani jednej rzeczy, która mogłaby to sprawić.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– Larissa – mówię ostrzegawczo, a ona w tym samym momencie odwraca się i biegnie do domku. – Larissa! – krzyczę i ruszam za nią.

Nawet nie wiedziałem, że potrafi tak szybko biegać, ale udaje jej się zatrzasnąć mi drzwi od sypialni przed nosem i przekręcić zamek.

– Lara! – Walę w nie ręką. – Otwieraj, do cholery!

Cisza po drugiej stronie mówi mi, że nie mam na co liczyć.

– Kochanie, proszę cię – spuszczam z tonu, chociaż coraz bardziej się irytuję. Jednak i to nic nie daje.

Mógłbym wyważyć te cholerne drzwi, ale nie chcę jej przestraszyć i sprawić, że już całkiem się na mnie zamknie, więc siadam na podłodze i opieram się o nie plecami.

– Jak sobie życzysz, dziecinko. Posiedzimy tu, ile będziesz chciała. W końcu po to tutaj przyjechaliśmy – drwię. – Kiedyś będziesz musiała wyjść. A zamek w oknie jest zepsuty, jeśli coś by ci przyszło do głowy. Poza tym nie radzę ci mnie testować.

Może to nie jest najlepszy sposób, aby zaczęła mówić, ale nie mam innego pomysłu.

I tak mija godzina.

Po drugiej zaczyna mnie lekko telepać, ale nie zamierzam odpuścić.

Po trzeciej moje postanowienie prawie idzie w zapomnienie, ale nagle...

Słyszę jej głos.

Larissa

Jeśli to jest rzecz, której tak bardzo chce, to zrobię to. Opowiem mu wszystko, chociaż mam świadomość, że moje znacznie już uleczone serce może ponownie ulec zbombardowaniu.

Po trzech godzinach spacerowania po małym pomieszczeniu opadam na podłogę, opierając się o drzwi, i wypuszczam długi oddech. Staram się sobie wyobrazić, że mam opowiedzieć historię, którą przeczytałam. Że to nie są moje wspomnienia, tylko jakiejś całkowicie obcej osoby, ponieważ wiem, że jeśli tego nie zrobię, to wszystko może mnie ponownie pochłonąć, jeszcze zanim Lloyd będzie miał okazję cokolwiek powiedzieć.

– Kiedy zabrał mnie od ojca... – Mój głos jest monotony, jakbym recytowała książkę telefoniczną, gdy zaczynam mu

opowiadać każdą rzecz, jaka mnie spotkała od dnia, gdy opuściłam dom.

I robię to... Opowiadam o bliznach na udach. O każdym nacięciu i przypaleniu. O Ricku, ochroniarzu Oscara. O jego kolegach z Niemiec, chociaż o tym mu już mówiłam. O gwałtach. O głodzie. O zamykaniu i przerażeniu, jakie czułam. O modlitwach, jakie powtarzałam. O bólu i bezsilności. O wstydzie, poniżeniu i wyzwiskach, które musiałam znieść. O tym, jak powoli traciłam nadzieję. O tym, jak zniknęła i jak zaczęłam prosić o śmierć.

Nie ronię nawet jednej łzy, a moje serce nie zmienia rytmu nawet na sekundę, aż do momentu, gdy mówię o powodzie mojego wczorajszego ataku paniki.

Wtedy zaczynam płakać. Zaczynam łkać, szlochać, aż w końcu *wyję*, ponownie czując to rozdzierające uczucie, którego nie da się opisać słowami. I krzyczę. Krzyczę tak bardzo, że brakuje mi tchu. Wydieram z siebie całą wściekłość na niesprawiedliwość tego świata. Całą nienawiść, jaką czuję do człowieka, który uszkodził mnie tym już na zawsze. Całą miłość do mojej nienarodzonej córki, do mojej niewinnej kruszynki, mojego czystego, pięknego aniołka, którego tak brutalnie mi odebrano, pozostawiając ogromną dziurę w mojej duszy, której nigdy, w żaden sposób nie zdołam zapełnić.

– Nie wiem, jak ktoś taki jak ty może chcieć kogoś tak bardzo uszkodzonego, jak ja. – Wykończenie, które czuję po moim wybuchu, sprawia, że mówię cicho i nie jestem pewna, czy mnie w ogóle słyszy. – Nawet nie wiem, czy kiedykolwiek będę mogła dać ci dzieci, jeśli będziesz ich chciał. – Od czasu zabiegu nie miesiączkuję. Wiem, że może to być zbieg

okoliczności spowodowany wychudzonym organizmem oraz anemią, ale do tej pory zabrakło mi odwagi, aby iść na badania i przekonać się, czy kolejny raz życie zaśmieje mi się w twarz. – Ale chciałabym, żebyś wiedział, że jesteś jedyną osobą w całym moim życiu, przy której poczułam się bezpiecznie. Mężczyzną, dzięki któremu zaczęłam walczyć i wciąż to robię. I bez względu na to, co zdecydujesz, po tym, jak ci to wszystko powiedziałam, zawsze będziesz moją siłą. To twój zapach sprawia, że moje serce bije spokojnym rytmem. To twój głos otula mnie za każdym razem, gdy się odezwiesz. Twój dotyk jest jedynym, którego chcę i potrzebuję. – Biorę głęboki oddech i wypuszczam go, drżąc, zanim ponownie się odzywam: – Przetrwałam ten koszmar, codziennie błagając Boga i los o lepsze jutro, aż w końcu zesłano mi ciebie. Jeśli musiałam znieść to wszystko, byś stanął na mojej drodze, to jestem w stanie się z tym pogodzić. Nie zapomnieć i nie wybaczyć, ale zaakceptować to, co mnie spotkało, ponieważ wiem, że jedynie przy tobie mogę poczuć się szczęśliwa i kochana.

Wstaję i odwracam się przodem do drzwi, opierając się o nie czołem.

– Dajmy sobie kilka godzin, Lloyd. Oboje potrzebujemy teraz chwili czasu.

Czekam dłuższą chwilę i już myślę, że się nie odezwie, kiedy słyszę jego ochryply głos.

– Larissa?

– Tak?

– Kocham cię. Wyjdź, kiedy będziesz gotowa.

Słyszę jego oddalające się kroki. Opadam na łóżko, wtulając twarz w poduszkę, aby swobodnie wypłakać łzy, które jeszcze mi pozostały.

Łzy ulgi na jego ostatnie słowa.

Kiedy wychodzę, w domku panuje całkowita cisza, a na dworze zaczyna się powoli ściemniać. Zapalam światła i idę na zewnątrz, aby poszukać Lloyda.

Gdy jestem w ogrodzie, słyszę odgłos uderzania, więc kieruję się za nim, jednak robię to bezszelestnie, chcąc zobaczyć, co się dzieje. Na końcu długiego, trawiastego placu jest skupisko wysokich tui, gdzie dostrzegam blaszany składzik, przed którym Lloyd zapalczywie rąbie drewno.

Całe jego ciało jest pokryte potem, co widać na szarej koszulce, a wszystkie mięśnie napinają się przy każdym uderzeniu siekierą. Nie chcę mu przerywać, więc powoli wycofuję się do domku.

Nie wiem, ile mija czasu, kiedy pogrążona w myślach siedzę na kanapie w małym salonie ze szklanką wody w ręce, aż nagle czuję, jak coś twardego naciska na tył mojej głowy, po czym następuje charakterystyczne kliknięcie.

– Czego tutaj szukasz? – Niski, twardy głos, który na pewno nie należy do Lloyda, syczy słowa, sprawiając, że całe moje ciało paraliżuje strach.

To tak umrę?

Nie odpowiadam, ponieważ nie jestem w stanie, ale moje instynkty obronne zaczynają działać, więc mocniej zaciskam palce na szkle, zastanawiając się, czy dam radę ścisnąć ją na

tylę, aby roztrzaskała się w moich rękach, co sprawi, że będę miała namiastkę broni, której pewnie i tak nie zdążę użyć.

– Wstań – warczy mężczyzna, a ja staram się wykonać jego polecenie. – Wstań, powiedziałem, tylko powoli, i odwróć się w moją stronę.

Zbieram się w sobie i podnoszę drżące ciało. Kiedy zaczynam się odwracać, pistolet, który ma przyłożony do mojej głowy, naciska na skórę i przesuwa się razem ze mną, aż staję przodem do człowieka z lodowato niebieskimi oczami i bronią przyciśniętą do mojego czoła.

– Jak się tu dostałaś? – pyta groźnie, a ja otwieram i zamykam usta, jednak nic z nich nie wychodzi. – Mów, bo moja cierpliwość się kończy, laleczko. Ciesz się, że ja cię znalazłem, a nie właściciel. On by się z tobą tak nie pierdolił. Daję ci ostatnią szansę.

Staram się. Naprawdę się staram powiedzieć „Lloyd”, jednak z moich ust wychodzi jedynie cichy jęk. Biorę kilka głębokich oddechów i skoro nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa, postanawiam zrobić to, do czego kobiety zostały stworzone.

Zaczynam krzyczeć tak głośno, że zapewne usłyszeli mnie w miasteczku oddalonym o kilka kilometrów stąd, i modłę się, żeby Lloyd przybiegł, zanim będzie trzeba zamawiać dla mnie czarny worek.

– Czego się, kurwa, drzesz? – zadaje idiotyczne pytanie, cofając się o krok, jednak dalej do mnie celuje.

– Larissa?! – Lloyd wpada zdyszany przez drzwi, a jego głos jest spanikowany. Na ułamek sekundy zamiera, oceniając sytuację, nim z wściekłością na twarzy podchodzi do

oniemiałego mężczyzny i gwałtownie szarpie go do tyłu, po czym przyciąga mnie do siebie, a ja owijam się wokół niego jak panda, wtulając twarz w jego szyję.

– Lloyd, stary...

– Popierdoliło cię, Bruce?! Co ty, do kurwy nędzy, odpierdalasz?!

– Nie widziałem cię! Myślałem, że to jakaś włamywaczka! To nie twój samochód jest na zewnątrz!

– Bo sobie, kurwa, zmieniłem! Jakbyś, dzikusie jebany, miał telefon, tobym zadzwonił, że przyjeżdżam! – Lloyd dyszy i wiem, że ledwo się powstrzymuje. – Powinienem ci obciąć pierdoloną rękę za celowanie do mojej kobiety!

– Stary, mówię ci, że...

Lloyd wydaje groźny pomruk i razem ze mną robi krok do przodu, zanim zaczyna syczeć przez zęby:

– Pojechało cię? – Czeka chwilę, jakby spodziewał się odpowiedzi. – Nawet jeśli tak myślałeś, to ona waży jakieś czterdzieści pięć kilo. Myślisz, że co by ci zrobiła? Odgryzłaby ci ucho?

– Chciałam go uderzyć szklanką – szepczę w jego szyję, starając się uspokoić swojego mężczyznę.

Przez chwilę panuje cisza, ale czuję, że ciało Lloyd'a drży lekko, jak mogę się domyślić, z rozbawienia.

– Dziecinko, on jest jakieś pół metra od ciebie wyższy. Aby to miało sens, musiałabyś go uderzyć w głowę, a nie wiem, czy byś doskoczyła. – Chichocze, a ja mam ochotę przewrócić oczami. – Bruce, debilu, poznaj moją Larisę.

Powoli odsuwam się od Lloyda i odwracam w stronę wysokiego mężczyzny, który patrzy na mnie przeprasząco.

– Kochanie, to Bruce. Mieszka po drugiej stronie jeziora i ma na oku nasz domek, ponieważ chuj i tak nie ma nic do roboty.

– Ha, ha, ha, naprawdę – prycha w odpowiedzi, zanim przenosi swój wzrok na mnie – przepraszam, laleczko. Nie spodziewałem się go tutaj. Rzadko przyjeżdża, a jeszcze ten inny samochód. – Wzrusza ramionami, a ja tylko kiwam głową.

– Porozmawiajcie, ja się położę. – Wymuszam uśmiech do faceta, który kilka chwil temu chciał ozdobić ściany moim mózgiem, a Lloyd całuje mnie w głowę, nim pozwala się odsunąć.

Biorę kilka głębokich oddechów, gdy wchodzę do pomieszczenia, i staram się uspokoić dalej rozszalałe serce.

Dlaczego zawsze ja?

Kiedy ponad godzinę później wracam do salonu, Lloyda nie ma. Znajduję go siedzącego, na ławce w ogrodzie, z twarzą ukrytą w dłoniach i czubkami palców zanurzonymi w ciemnych, gęstych włosach.

Nie muszę widzieć, aby wiedzieć, że jego wyraz twarzy jest udręczony. Wystarczy mi jego przybita postawa i ramiona opuszczone w geście porażki. Wiem, co robi. Obwinia siebie za to, że mi nie pomógł. Już kiedyś o tym wspomniał. Powiedział, że poczucie winy nigdy go nie opuści, ponieważ mógł bardziej dociekać, kim jestem, kiedy Oscar nas sobie przedstawił, ale we mnie nie ma nawet grama takich uczuć. To nie jego wina,

nawet w najmniejszym stopniu, tak samo jak to wszystko, co mi się przydarzyło, nie jest również moją winą.

Podchodzę do niego od tyłu i obejmuję jego szyję rękoma, układając głowę na jego ramieniu, po czym składam na karku delikatny jak piórko pocałunek.

– Lari... – zaczyna, ale słysząc jego smutny głos, nie daję mu dokończyć.

– Ciii – mruczę cicho i zaczynam obsypywać jego szyję drobnymi pocałunkami.

Czuję, jak mięśnie Lloyda powoli się rozluźniają, gdy ja cieszę usta smakiem jego skóry.

– Wyrzuć to, co przychodzi ci do głowy, i zapamiętaj tylko jedną rzecz o mnie, która w tym momencie jest najważniejsza.

Nie odpowiada, ale czuję, jak kiwa głową.

– *Pamiętaj, że jesteś moim wszystkim.*

Rozdział 34 Lloyd

Stuk.

Pochyla się, rozkładając cienki koc i wypinając w moją stronę ten seksowny tyłeczek.

Stuk.

Łapie za rąbek letniej, różowej sukienki i jednym pociągnięciem ściąga ją przez głowę, zostając w koronkowej, białej bieliźnie.

Stuk.

Układa się na plecach, twarzą w stronę słońca, zakładając ręce pod głowę, z jedną nogą ugiętą w kolanie.

Stuk.

Opuszcza jedną dłoń, aby opuszkami palców przejechać po udzie, tak bardzo blisko swojej...

– Och, kurwa! Ja pierdołę! – Wypuszczam z ręki młotek, którym przybijałem poluzowane deski przy oknach, i łapię się za palec, w który właśnie sobie przyjebałem, próbując zrobić rozbieżnego zeza, aby jednocześnie pracować i obserwować swoją kobietę.

– Lloyd?! – Lari zrywa się i podbiega do mnie prawie, kurwa, naga, a jej piersi kołyszą się przy każdym kroku.

Nie wytrzymam, no nie wytrzymam, do kurwy nędzy...

– Nic się nie stało. – Wymuszam uśmiech, a ona przewraca oczami i ciągnie za mój nadgarstek, żeby zobaczyć, o co chodzi.

– Jesteś po prostu dużym chłopcem, prawda? – Puszczą mi oczko, przez co otwieram z wrażenia usta i patrzę, jak dmucha na mój palec wskazujący, a za chwilę składa na nim kilka delikatnych pocałunków. I mógłbym, kurwa, przysiąc, że dotknęła mnie czubkiem swojego małego, zwinnego języczka. – Nie martw się, będziesz żył. Nawet nie trzeba amputować. – Chichocze, po czym cmoka powietrze, przesyłając mi buziaka, i odwraca się na pięcie, wracając na koc i zmysłowo kołysząc biodrami.

Jeszcze przez chwilę stoję oniemiały, patrząc, jak znów się układa, tym razem na brzuchu, zanim wracam do swojego zajęcia.

Jesteśmy tutaj od czterech dni i jutro mamy wracać do miasta. Alex świetnie sobie radzi, zastępując mnie, jednak niektóre sprawy muszę załatwiać osobiście.

Po wyznaniu Lari wiedziałem, że potrzebuje czasu, aby poukładać sobie wszystko, więc nawet nie próbowałem niczego... Co widać po moich jajach, o które się potykam.

Ostatnie dni spędziliśmy, zagłębiając się we własne myśli, ale też dużo rozmawiając.

Siedzieliśmy godzinami, tylko do siebie przytuleni, ciesząc się swoją bliskością i spokojem, ponieważ nigdy nie wiadomo, ile będzie trwał.

Przez pierwsze dwie noce po jej wyznaniu nie mogłem spać, bijąc się z myślami i obwiniając za wszystko, co ją spotkało z rąk mojego brata. I chociaż mój umysł wie, że nie powinienem tego robić, to boli mnie serce, a każdy mięsień w moim ciele jest przepełniony nienawiścią do mężczyzny, po którym powinienem wciąż przechodzić żałobę, zamiast chcieć go

wykopać tylko po to, by go wskrzesić i zamordować gołymi rękoma.

Jednak dzisiaj stało się coś niesamowitego. To tak, jakby przez noc ktoś zabrał cały ciężar z barków Larissy. Zauważyłem zmianę, kiedy tylko się obudziła. Widziałem isierki szczęścia w jej oczach i radosny uśmiech przy śniadaniu. Jej ciało jakby otrzymało nową energię, przez co chodzi bardziej wyprostowana, a podbródek ma uniesiony wysoko, jak przystało na kobietę, która zna swoją wartość.

Jakby wyznaniem mi wszystkiego i tymi kilkoma dniami odpoczynku oczyściła swoją duszę, a ciężar, który nosiła, zamienił się w lekkość, która wypełnia jej oczy nadzieją.

Nie potrafię znaleźć słów, które opisałyby targające mną emocje, ale dwóch jestem całkowicie pewny.

Duma i miłość.

Ze względu na to, że wyjeżdżamy już jutro, dzisiaj ma przyjść do nas na obiad Bruce.

Oprócz tego razu, za który wciąż mam ochotę mu zajebać, był u nas jeszcze na chwilę wczoraj, ale trwało to dosłownie kilka minut, podczas których zaprosiłem go, żeby wpadł dziś zjeść z nami i poznać bliżej moją Lari.

Więc Larissa, słuchając radia, właśnie gotuje, a ja postanawiam wykorzystać kilka minut, żeby zadzwonić do Emmy w sprawie, która nie powinna dłużej czekać.

– Kiedy wracacie? – Słyszę na przywitanie, przez co parskam.

– Witam cudowną siostrzyczkę – rzucam ironicznie.

– Spieprzaj. Ty tam sobie siedź, palancie, ile chcesz, ale oddaj mi przyjaciółkę. Jesteś pieprzonym egoistą. – Przewracam oczami na to jej dramatyzowanie. Brzmi, jakby miała się zaraz rozpłakać.

– Jutro wracamy, ale mam prośbę. Im szybciej to załatwimy, tym lepiej. Masz jakieś zamiary na sprawdzoną ginekolog?

– Wiedziałam!

Drze się cholernie mocno, przez co zaczyna mi pisać w uchu.

– Wiedziałam, kurwa! – Jej szatański śmiech rozbrzmiewa w słuchawce. – Wiedziałam, że w końcu wyrośnie ci cipka! Gdzie ją masz? Kutas zniknął, a pojawiła się wagina?

– Emma...

– No, hej, powiedz mi! I myślę, że powinieneś pozwolić Larissie odejść. Miłość to nie wszystko. Dziewczyna zasługuje na trochę dobrego seksu jak nikt inny. – Rzy, a ja najchętniej sięgnąłbym ją przez telefon. – Cipka, cipeczka, cipunia – nuci rozbawiona.

– Emma, do kurwy nędzy! Co ty bierzesz, dziewczyno?! – Unoszę się, ale jednocześnie lekko parskam. – Przed chwilą prawie płakałaś, a teraz odpierdalasz jakieś kabarety.

– Co? Nie płakałam! Wydaje ci się! – krzyczy, a jej głos zaczyna się łamać.

Co jest, do chuja?

Zaglądam do kuchni, żeby sprawdzić, co robi Lara i czy przypadkiem nie słyszy mojej rozmowy, gdy Em bełkocze coś bez ładu i składu, ale widok, który zastaję, sprawia, że

zapominam o powodzie, dla którego dzwonię. Poza tym nie sądzę, bym dogadał się dzisiaj z siostrą. To najprawdopodobniej te dni, na czas których mężczyźni powinni ewakuować się z domu.

Rozłączam się, rzucając krótkie „lecz się” i patrzę na napięte mięśnie nóg mojej kobiety, gdy stoi na palcach, próbując wyjąć z górnej szafki komplet talerzy, który jeszcze ani razu nie był używany.

Podchodzę do niej szybko i łapię za zewnętrzną stronę ud, wsuwając dłonie pod jej sukienkę. Piszczki zaskoczona i lekko podskakuje, zanim odwraca twarz w moją stronę, spoglądając na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Lloyd, co ty...

Nie kończy, ponieważ atakuję jej usta wygłodniałym pocałunkiem, jednocześnie odwracając ją w moją stronę i przyciskając do jej brzucha twardego kutasa.

Sapie i zarzuca ręce na moją szyję, palce wplątując w moje włosy i przyciągając mnie do siebie jeszcze mocniej. Zaczyna odwzajemniać pocałunek z takim samym zapalem.

Jedną dłoń przenoszę na jej tyłeczek, wsuwając ją pod bieliznę i mocno ściskając, w tym samym czasie przygryzając i liżąc jej usta, po czym mokrymi cmoknięciami zsuwam się na jej szyję, a ona przechyla głowę, dając mi pełen dostęp do wrażliwej skóry.

– Kuisz mnie od samego rana – dyszę i zaczynam ssać jej czuły punkt, a ona jęczy przeciągle, przyciskając moją twarz mocniej do siebie.

– Nic nie zrobiłam.

– Uwodzisz mnie, chociaż wcale nie musisz tego robić...

– Ja nie...

I właśnie w momencie, kiedy mam posadzić ją na blacie i wylizać tak, by stękała moje imię jak szalona, następuje pukanie do drzwi, które przerywa jej wypowiedź.

– Lloyd. – Wzdycha, kiedy ja udaję, że nic nie słyszę.

– To nieważne.

– Lloyd, to pewnie Bruce.

– Nie interesuje mnie to – warczę rozdrażniony.

– Tak nie można. Sam go zaprosiłeś. – Odpycha mnie lekko, ciężko oddychając, przez co z moich ust wydobywa się wściekły warkot.

Biegiem kieruję się do wyjścia.

– Spierdalaj – fukam do Bruce'a i zatrzaskuję mu drzwi przed nosem.

Odwracam się, żeby wrócić do kuchni i czynności, którą mi tak perfidnie przerwał, ale Larissa wyskakuje na korytarz i patrzy na mnie karcąco, jakbym był małym chłopcem.

– Lloyd – mówi ostrzegawczo, a ja mam ochotę przyjebać w ścianę, ale się powstrzymuję.

– Żeby to szlag jasny trafił! Do kurwy nędzy! – Szarpię za włosy, zanim mrużę na nią oczy. – Poczekaj. Niech tylko pójdzie – rzucam groźnie, na co ona się uśmiecha, i szarpię za klamkę.

Bruce unosi brwi ze znaczącym uśmieszkiem na twarzy, a następnie mija mnie bez słowa i dopiero kiedy podchodzi do

mojej kobiety, zdaję sobie sprawę, że w rękach trzyma duży bukiet fioletowych tulipanów.

– Chciałem jeszcze raz przeprosić za to nieporozumienie. – Uśmiecha się do niej przepraszająco, wręczając badyle, które Larissa unosi do nosa, posyłając mu radosny uśmiech.

– Dziękuję, są piękne. – Przyciąga je do klatki piersiowej, jakby były jakimś cennym skarbem.

Mam wrażenie, że tylko jakaś magia powstrzymuje mnie, aby mu nie przyjechać. Dostyc, że przerwał nam namiętny moment, to jeszcze łasi się do mojej kobiety, kupując jej kwiaty.

– Zaraz będzie obiad – stwierdza Lari, po czym wchodzi do kuchni. – Kochanie, nakryjesz do stołu? – rzuca przez ramię i znika za ścianą.

– Nie wiem – mruczę tak, żeby mnie nie słyszała. – Zastawa może nie przetrwać zderzenia z zakutym łbem Bruce'a. – Posyłam mu spojrzenie. – Jesteś dupkiem.

– Sorry, stary. – Szczerzy się i zerka na moje spodnie. – Mógłbyś coś z nim zrobić? Wiesz, mogę pomyśleć, że to na mój widok. – Porusza zabawnie brwiami, a ja robię krok w jego stronę.

– Lloyd! Mamy jakiś wazon?

Taaa, mamy. Taki duży, szary, okrągły. Jest pod zlewem.

Idealny do kwiatów, których nie dostałaś ode mnie.

Podryguję lekko nogą, siedząc przy stole po pysznym posiłku i pijąc zimne piwo. Moja kobieta swobodnie opiera się o mój bok, doprowadzając mnie do wrzenia lekkim drapaniem

wnętrza mojej dłoni. Chyba nawet nie zdaje sobie sprawy, że to robi.

– Więc, Bruce – charczę, zanim odchrząknę. – Długo jeszcze zamierzasz być dzikusiem?

Bruce był kiedyś tajniakiem, pracując dla FBI. Nie zdradził wiele więcej na temat swojej przeszłości, oprócz tego, że ostatnie zadanie nie poszło tak, jak powinno i to skłoniło go do podjęcia decyzji, pięć lat temu, żeby zamieszkać na tym odludziu na stałe.

– Bardzo śmieszne. – Śmieje się lekko. – Ale szczerze powiedziawszy, zastanawiam się nad powrotem do Londynu. Tylko nie mam pomysłu na to, czym miałbym się zająć. Nie wrócę do swojej starej pracy, nie ma takiej opcji.

– Mam przyjaciela, Zacka, który prowadzi firmę ochroniarską. – Posyłam mu znaczące spojrzenie, które mówi, że nie tylko tym się zajmuje. – Na pewno potrzebuje nowych pracowników, mógłbym cię polecić.

– Och! Em potrzebuje nowego ochroniarza! – rzuca podekscytowana Larissa, uśmiechając się, zanim jej twarz poważnieje. Spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami.

Mrużę powieki, napinając się lekko i zaciskając usta w cienką linię.

– Jak to „Em potrzebuje nowego ochroniarza”? Nie zwolniłem jeszcze tego nedorajdy. – Patrzą na nią wyczekująco, gdy nerwowo zagryza dolną wargę.

– Ee... To znaczy...

– Larissa – mówię ostrzegawczo, dając jej tym znać, że nie odpuszczę tego tematu.

Wzdycha i opuszcza ramiona w geście porażki. Albo mam omamy słuchowe, albo właśnie szepnęła „przepraszam, Em”, zanim ponownie skierowała swój wzrok na mnie.

– Emma mi powiedziała, że Colin niespodziewanie zrezygnował – przyznaje, a mnie szlag trafia.

– Pierdolony dupek! – fukam. – I mała gówniara oczywiście mi o tym nie powiedziała. Porozmawiamy o tym później – informuję ją, zanim przenoszę wzrok na Bruce’a. – Słyszałeś. Potrzebuję pilnie ochrony dla mojej siostry. Kogoś zaufanego. Masz tę pracę, jeśli chcesz.

– Chcę, ale będę mógł zacząć dopiero za miesiąc, dwa. Mam trochę spraw do ogarnięcia.

– Nie ma problemu. Dam jej tymczasowo kogoś z moich chłopaków albo... – urywam, przypominając sobie, jak Zackowi zależało, żeby chronić moją siostrę.

Cholera...

– Ładna jest? – wyskakuje nagle Bruce, przez co Larissa uśmiecha się szeroko, nim mu odpowiada.

– Jest piękna! – rzuca entuzjastycznie, a ja kręcę tylko głową z rozbawieniem, widząc zadowoloną minę Bruce’a.

Zack...

Och, kurwa.

Ale będzie zabawa.

Rozdział 35 Lloyd

Loreen - Euphoria

Stoję w otwartych drzwiach, napięty jak plandeka, ze skrzyżowanymi rękoma na klatce piersiowej i patrzę na Bruce'a, który odpala swój motor, po czym zaczyna jechać w stronę bramy.

Kątem oka zerkam na Lari i widzę, że po jej ustach błąka się rozbawiony uśmiezek, na co zaciskam szczękę.

Dwie godziny, kurwa, doprowadzała mnie do białej gorączki i dam sobie obciąć lewe jądro, że robiła to celowo. Drapanie po karku. Muskanie uda. Przeciągłe spojrzenia...

Powoli odwracam się w jej stronę ze wzrokiem drapieznika, który właśnie upatrzył swoją ofiarę, a jest kurewsko głodny. Larissa zagryza dolną wargę i zerka na mnie spod rzęs, gdy biorę głęboki oddech i odchrząkuję. Mimo wszystko mój głos jest niski i ochrypły.

– Uciekaj. Liczę do trzech. Jeden.

Otwiera usta z zaskoczenia, a jej policzki pokrywa piękny rumieniec. Odwraca się w stronę korytarza, po czym biegiem rusza do tylnych drzwi. Nie dane jest jej jednak do nich dobiec, ponieważ w ciągu sekundy ją doganiam i łapię za biodra, przyciągając mocno do swojej piersi, przez co wpada na mnie z impetem, słodko przy tym piszcząc.

– Miało być do trzech. – Chichocze. – Nie grasz fair.

– Och, jak dobrze, że ty grałaś fair przez cały dzień – sarkam i odwracam ją gwałtownie.

Wydaje lekkie sapnięcie i otwiera szeroko oczy, gdy bez wahania przyciskam ją do ściany. Uśmiech znika z jej twarzy, a oddech przyspiesza, kiedy przez dłuższą chwilę wpatrujemy się w siebie, a nasze spojrzenia wyrażają jedynie potrzebę, rozpaloną do granic możliwości przez grę wstępną, którą prowadziła ze mną od samego rana.

Opadam na jej usta, pochłaniając je w namiętym pocałunku, który bez chwili wahania odwzajemnia, łapiąc za moje włosy i szarpiąc je lekko. Dłonie przesuwam na jej tyłeczek, ściskając go lekko, a fiutem napieram na jej brzuch, pokazując, w jakim jestem stanie.

Larissa puszcza moją głowę i łapie rękoma za moją koszulkę, szarpiąc ją do góry. Odrywam się od niej na krótki moment, aby ekspresowo ją ściągnąć i wykorzystując sytuację, dziko rzucam się na jej sukienkę, prawie ją rozrywając. Gdy ściągam materiał z jej ciała, ona skopuje szaleńczo swoje sandałki.

Bez namysłu opadam przed nią na kolana, pochylam się i liżę jej brzuch, zanurzając język w pępku. Lara jęczy cicho i ściska dłońmi moje ramiona, wbijając w nie paznokcie, kiedy sunę rękoma wzdłuż jej gładkich i delikatnych nóg, zaczynając od kostek, a kończąc na gumce od majteczek.

Pozbywam się ich, szarpiąc mocno w dół, a kiedy opadają przy jej stopach, łapię jej nogę pod kolanem i gwałtownie zarzucam na swoje ramię, czym zmuszam Larissę do zabrania jednej dłoni, którą od razu zaczyna ciągnąć moje włosy, co tylko jeszcze bardziej mnie nakręca.

Jej mokra cipka stoi przede mną otworem, zapraszając swoim zapachem, a nabrzmiała łechtaczka wręcz błaga o odrobinę uwagi. Błyskawicznie opadam na nią ustami, mocno zasysając

twardy pączek, po którym bez opamiętania wiruję językiem, wydobywając z Lari głośne stęknienia rozkoszy.

Czuję, jak od intensywności doznań jej ciało robi się słabe, więc zakładam na swoje wolne ramię jej drugą nogę, a jedną rękę układam na jej brzuchu, przyciskając ją do ściany. Jej uda drżą lekko przy mojej twarzy, a soki zaczynają spływać po mojej brodzie, dając mi tym znać, że jest coraz bliżej spełnienia. Kieruję drugą dłoń do jej wilgotnego wejścia i natychmiastowo wpycham w nią dwa palce, przez co wydaje z siebie okrzyk, a jej plecy wyginają się w łuk, gdy pracuję nad nią intensywnie, starając się dać jej jak największą przyjemność.

Nie mija nawet minuta, kiedy Larissa wbija palce w moją głowę i dociska mnie do siebie, po czym krzyżąc zapamiętałe moje imię, dochodzi na mojej twarzy.

Daję jej chwilę, przedłużając orgazmowe upojenie, zanim odsuwam się od niej lekko i patrzę w górę na jej odrzuconą do tyłu głowę. Powoli ją z siebie zsuwam, jednak dalej przytrzymuję jej wiotkie ciało, gdy stawia stopy na podłodze. Po chwili wstaję i wolną ręką zsuwam swoje spodenki, tylko na tyle, aby wyciągnąć twardego kutasa.

Łapię dłońmi pod jej tyłeczkiem i unoszę ją, zmuszając do owinięcia nóg wokół moich bioder, kiedy patrzy na mnie zamglonym, spełnionym spojrzeniem. Nie padają żadne słowa, gdy wbijam się w nią ostro, jednocześnie wpijając się w jej usta i dając jej posmakować własnej rozkoszy.

Moje ruchy są mocne i głębokie, a tempo szalone, kiedy bez opamiętania wchodzę w nią i wychodzę, spijając z jej ust sapnięcia i jęki. Czuję, jak pot zaczyna spływać po moich

plecach, a w kręgosłupie tworzy się to cudowne napięcie, więc obejmując mocniej Larissę jedną ręką, drugą wkładam między nas i pocieram jej łechtaczkę, zwalniając minimalnie, aż do momentu, gdy czuję, jak się na mnie zaciska – wtedy znów zaczynam wbijać się w nią nieprzytomnie, doprowadzając nas do ostateczności.

To nie było słodkie, delikatne czy powściągliwe.

To było zwierzęce, dzikie i gwałtowne.

Czysta euforia.

– Musimy wracać? – Larissa wydyma słodko te rozkoszne usteczka, kiedy następnego dnia sprawdzam, czy domek jest dobrze zamknięty, po czym łapię nasze rzeczy i podchodzę do samochodu.

– Dziecinko, obiecuję, że będziemy częściej tu przyjeżdżać. Może nawet uda nam się w przyszły weekend. – Zatrzaszukuję bagażnik i otwieram jej drzwi od strony pasażera.

– Lubię cię mieć tylko dla siebie. – Wzrusza ramionami, jakby to było nic takiego i już ma wsiadać, gdy łapię ją za ramię i przyciągam, mocno obejmując.

– A ja ciebie. – Całuję po kolei jej powieki, czubek nosa i usta. – Mówiłem ci już dzisiaj, że cię kocham?

Zaciska usta, próbując się nie uśmiechnąć, i teatralnie wznosi oczy do nieba, jakby się nad tym intensywnie zastanawiała.

– Raz czy dwa. – Wzrusza nonszalancko ramionami, przez co zaczynam się lekko śmiać, i przechyla głowę, czekając na moje wyznanie.

– Och, nie pamiętasz? – drażnię się. – Nie ma problemu. Więcej ci nie będę mówił, skoro tak. Poinformuję cię po prostu, jeśli coś się zmieni.

Puszczam ją i chcę odejść, ale szarpie mnie za koszulkę, zatrzymując, więc unoszę brwi, zachowując kamienną twarz.

– Pamiętasz, jak smakuję? – Przesuwa zmysłowo dłonią wzdłuż swojego ciała, a ja podążam wzrokiem za tym ruchem. – Więc nie ma sensu, żebyś ponownie próbował. Poinformuję cię po prostu, jeśli coś się zmieni. – Uśmiecha się zwycięsko, puszcza mi oczko i szybko wskakuje do samochodu, zamykając drzwi z trzaśnięciem.

Stoję oniemiały, patrząc na nią przez szybę, i już mi, kurwa, nie jest do śmiechu.

Lekcja odebrana.

– Spieprzaj, ty mały pasożycie!

– Lloyd! – rzuca Lari, oburzona, biorąc parszywca na rękę. – Cieszy się, że cię widzi! Nie bądź nieczuły. – Cmoka go w pysk, na co ten charczy i macha ogonem, zadowolony z poświęconej mu uwagi.

– Larissa, on z tego szczęścia właśnie zaszczął nam korytarz! Kupię mu budę... – Gwałtownie odwraca głowę w moją stronę i mruży oczy, więc urywam w połowie zdania.

To nie jest warte moich sinych jaj.

Kręcę tylko głową i wbiegam po schodach z naszymi rzeczami. Szybko schodzę z powrotem, ale zatrzymuję się w połowie drogi.

– Poważnie, kurwa? Wróciliśmy trzy minuty temu.

– Cóż, to może zrobisz mi tę przyjemność i znikniesz na kolejne pięć dni, zostawiając mi Larissę, cholerny samolubie? – warczy Em, robiąc się czerwona na twarzy, ale po chwili widzę, jak bierze kilka głębokich oddechów, a jej twarz momentalnie łagodnieje, gdy spogląda na moją kobietę. – Napijemy się herbaty?

Larissa kiwa głową, nie kryjąc rozbawienia, i kieruje się do kuchni.

– Nienawidzisz herbaty. – Unoszę brew, schodząc ze schodów i kierując się do biura.

W odpowiedzi dostaję od siostry środkowy palec, więc tylko wywracam oczami i idę do gabinetu. Jeszcze nie przekraczam progu, kiedy czuję wibracje mojego telefonu, a patrząc na dzwoniącego, zamykam drzwi i szybko odbieram.

– Detektywie Davis.

– Panie Gelbero, witam. Cieszę się, że w końcu się do pana dodzwoniłem, bo próbuję od kilku dni.

– Przepraszam, byłem poza zasięgiem.

– Rozumiem. Mam informację, ale uprzedzam, że nie będzie pan zadowolony.

– Proszę mówić. – Głośno wzdycham.

Ledwie wróciłem z kilkudniowego urlopu i już muszę się wkurwiać.

– Dowiedziałem się, że Arthur, pracownik pana Oscara, którego poszukuję, nie żyje.

– I tyle?

– Słucham?

– Gdyby wpadł w moje ręce i tak by nie żył. Trochę szkoda, ale w sumie ktoś mi zrobił przysługę. On był tylko wykonawcą, więc już nie był mi potrzebny. Znam już zleceniodawcę zabójstwa mojego brata, to drugi człowiek, którego kazałem panu dla mnie zacząć szukać – tłumaczę. – A co mu się stało?

– Dostał zawału. Był młody, a w tym wieku bardzo trudno je przejść, ludzie zazwyczaj umierają... – Przystaję słuchać jego pieprzenia, zerkam na sufit i szczerzę się mocno.

Jednak Bóg o mnie pamięta.

– W takim razie do usłyszenia. Proszę dać mi znać, jeśli znajdzie pan coś interesującego – rzucam i się rozłączam, ale nie mam nawet szansy odłożyć telefonu, ponieważ od razu zaczyna ponownie wibrować.

– Zack.

– No wreszcie, kurwa – prycha. – Mam go.

– To znaczy kogo? – Szuka dla mnie kilku osób, więc nie wiem, o kogo teraz mu chodzi.

– Twój priorytet – mówi zadowolony, a ja zamieram na chwilę, zanim wybucham radosnym śmiechem.

– Żartujesz, prawda?

– *Nie, stary. Mam zleceniodawcę...*

Rozdział 36 Lloyd

– Nie uszkodź go.

– Że co? – Słyszę niedowierzenie w głosie Zacka.

– Że to. Wiesz, jak wygląda sytuacja.

– No, kurwa, bez jaj. Poza tym Tank już go trochę uszkodził. Ma złamany nos i dostał w łeb, żeby przestał się szarpać.

– Ja pierdolę. – Wzdycham. – Dobra, gdzie jesteście?

Patrzę na zegarek i zastanawiam się, jak to zrobić, bo Alex i Frank są w firmie, a ja wolę nie zostawiać dziewczyn samych... Prycham sam do siebie.

Nie ma takiej opcji.

– Możemy być u ciebie za chwilę.

– Dobra, zadzwonię do Alexa, żeby też przyjechał i niech go z Tankiem po cichu umieszczą w piwnicy, a ty wejdź normalnie.

– Nie lepiej byłoby go wziąć do magazynu?

– Stary, Emma z Larissą są w kuchni. Myślisz, że zostawię je same w domu? I nie chodzi o moją obsesję na punkcie ochrony.

– To o co? – dopytuje. – No dobra. Emma jest trochę szalona, ale twoja kobieta jest dosyć... – urywa, jakby szukał odpowiedniego słowa. – Łagodna i spokojna.

– Żebyś się nie zdziwił – drwię. – Koniec pierdolenia, rób, jak mówię. Widzimy się niedługo.

Nie mogę się doczekać, aż usłyszę, co ten gnój ma do powiedzenia, a z drugiej strony, sam nie wiem, co mam z nim

zrobić.

Chociaż ostateczna decyzja i tak nie będzie należała do mnie.

Larissa

– I jak się dzisiaj czujesz? – Zerkam na Emmę, gdy wstawiam na gaz wodę w czajniku.

– Średnio. Rano miałam mdłości, a poza tym ciągle bym spała, poważnie. – Wzdycha, siadając przy stole. – W przyszłym tygodniu mam USG. Chciałabyś iść ze mną? Nie mam nikogo...

– Oczywiście! – przerywam jej, czując zbierające się łzy, ale szybko mrugam, aby je odgonić.

To łzy bólu na myśl, że ja nigdy nie miałam tego przywileju, aby zobaczyć swoje maleństwo, i wzruszenia, że mnie o to poprosiła. Biorę kilka głębokich oddechów, zanim odwracam się w jej stronę i posyłam jej szeroki, szczery uśmiech.

– Cieszę się, że będę mogła być przy tobie. – Podchodzę do niej szybko i ją przytulam, co odwzajemnia. – Ale powinnaś o tym powiedzieć jeszcze komuś. – Patrę na nią znacząco. – Lloyd powinien wiedzieć, że zostanie wujkiem.

– Zapomnij! – Oburza się. – Nie pozwolę, żeby mnie zamknął w złotej klatce. Zaraz mi wsadzi na głowę jakiegoś kurwiszcza, żeby mnie pilnował. Muszę wykorzystać swoją niezależność do ostatniej minuty, dlatego nie powiedziałam mu, że ten podły, obrzydliwy, zakłamany, parszywy, wszawy, ohydny, świniowaty – wyrzuca na jednym wydechu – nic niewarty szmaciarz zostawił swoją pracę.

Zaciskam usta w cienką linię, ponieważ nie wiem, czy mam wybuchnąć śmiechem na jej słowa, czy od razu zacząć przeproszać za to, że się wygadałam, ale moje rozmyślenia przerywa bardzo wkurzony głos Lloyda.

– Nie wytrzymam tego dłużej, do kurwy nędzy! Gdzie ta mała gnida? Wypatroszę go i wypcham pieprzonego szczocha! – grozi, stając w wejściu do kuchni i potrząsając nogą, którą, jak się domyślam, wdepnął w korytarzu w to, co nie powinien.

Zakrywam usta dłonią, aby ukryć rozbawienie, i patrzę na niego szeroko otwartymi oczami.

– Dziecinko, kocham cię, ale kundel znika albo nie ręczę za siebie. Znowu naszczał!

– Kochanie – zaczynam łagodnie, kiedy trochę się opanowuję. – Nie znowu. Po prostu zapomniałam o tym, zagadałam się z Emmą. – Jednak nie wytrzymuję i parskam, przez co Lloyd mruży oczy.

– Takie śmieszne? – Robi krok w moją stronę, ale zatrzymuje się na słowa Em.

– Jak widziałeś, co zrobił, to bierzesz szmatę i jedziesz, braciszku – prychna na niego.

Lloyd momentalnie zapomina o Puszkę i całą uwagę przenosi na siostrę, a ja wiem, że za moment wyjdzie na jaw, jaki mam długi język.

– Lepiej mi powiedz, gdzie jest twój ochroniarz – fuka, a ona od razu przenosi swoje spojrzenie na mnie, jednak nie zdążam się odezwać, bo ktoś wchodzi do domu i mocno trzaska drzwiami, informując o swoim przybyciu.

– Hej ho, hej ho, na spacer by się szło. – Zack wkracza dumnym krokiem do kuchni, szczerząc się od ucha do ucha. – Ach, zobaczmy. Jest i moja królowna – nuci do Emmy, która od razu robi się czerwona na twarzy. – Dobrze, że nie śpisz, piękności. Nie miałbym teraz czasu porządnie cię obudzić. – Puszczą jej oczko.

– Spier...

– Wystarczy! – rozkazuje Lloyd i wszyscy na niego patrzymy.

– Ty! – Wskazuje na przyjaciela, który unosi ręce w geście poddania. – Nie wkurwiał jej. Ty! – Patrzy na siostrę. – Już ci załatwiłem nowego ochroniarza, tym razem wartego moich pieniędzy, ale może zacząć pracę dopiero za jakieś dwa miesiące. Na ten czas dostaniesz któregoś z moich chłopców.

Gdyby sytuacja nie była tak napięta, to zaczęłabym się śmiać, ponieważ i Emma, i Zack otwierają i zamykają usta z niedowierzaniem po usłyszeniu rewelacji Lloyd'a.

– A ty... – Odwraca się w moją stronę i wskazuje na swój policzek. – Za śmianie się ze mnie. – Głos i wyraz twarzy ma poważny, ale widzę wesołość w jego oczach.

Podchodzę do niego, staję na palcach i pochylam się, żeby cmoknąć jego jednodniowy zarost, ale on gwałtownie odwraca głowę i całuje mnie w usta, szczerząc się przy tym, zadowolony z siebie, przez co lekko chichoczę na te jego błazenady.

Emma mimo złości na brata lekko się uśmiecha, ale Zack dalej stoi z miną, jakby zjadł coś nieświeżego.

Bardzo nieświeżego.

– Muszę coś obgadać z Zackiem. Trochę namzejdzie. Zamówcie sobie coś do jedzenia – informuje nas Lloyd, zanim

popycha przyjaciela, aby ruszył się w stronę wyjścia.

Patrzę na Em i już mam ją zacząć przeproszać, jednak coś mnie powstrzymuje. A raczej brak czegoś. Kroki na korytarzu cichną, jednak nie słyszałam charakterystycznego dźwięku drzwi od biura Lloyda, przez co marszczę brwi zdezorientowana.

– Zaczekaj chwilę, zapytam ich tylko, czy chcą coś do picia – rzucam i szybko idę do gabinetu, ale kiedy zaglądam do środka, jest pusto.

Przez chwilę stoję w miejscu, ale zaraz przypominam sobie podobną sytuację jakiś czas temu, kiedy wiedziałam, że są w domu, a gdy chciałam ich zawołać na kolację, to nie mogłam ich znaleźć.

– Zaraz na mnie nakrzycesz za moją gadatliwość. – Uśmiecham się przeproszająco do Emmy, kiedy ponownie wchodzę do kuchni. – Ale najpierw mi powiedz, czy tak jak ja boisz się piwnic?

Lloyd

– Co to, kurwa, ma znaczyć? – wybucha Zack, jak tylko schodzimy do ciemnego korytarza. – Załatwiłeś Emmie kolejnego niedorajdę?

– Daj spokój. Obaj dobrze wiemy, że masz własną firmę i nie dasz rady osobiście zajmować się ochroną mojej siostry.

– Nie wkurwiał mnie! Kto to jest, do chuja?! – wrzeszczy, kiedy docieramy do drzwi, za którymi znajdują się odpowiedzi na pytania, które zadaję sobie od kilku miesięcy.

Wzdycham i odwracam się w jego stronę, lekko poirytowany.

– Nie teraz, Zack. Wiesz, że mam coś innego do załatwienia. Musimy się spieszyć. – Mężczyzna kiwa głową na moje słowa, ale widzę, że jest wściekły. W tym momencie nie mam jednak na to czasu.

Wchodzimy do środka, zastając znudzonego Tanka i Alexa, którzy opierają się o ścianę. Siwy, wychudzony mężczyzna siedzi przywiązany do krzesła, a jego oczy rozszerzają się ze strachu, gdy mnie widzi. Jestem pewny, że wie, kim jestem, chociaż nigdy nie spotkaliśmy się osobiście.

– Nie mam czasu się z tobą pierdolić – rzucam na wstępie i staję przed nim, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Powiesz mi, dlaczego zleciłeś zabójstwo mojego brata, a ja zdecyduję, co z tobą robić. – Domyślam się odpowiedzi, jednak chcę ją usłyszeć od niego.

– I tak mnie zabijesz – mówi zrezygnowanym głosem. – Możesz to zrobić. Od dawna tego chcę, ale jestem zbyt wielkim tchórzem, by samemu odebrać sobie życie – wypowiada słowa, patrząc mi prosto w oczy, ale po chwili spuszcza głowę w geście porażki.

Nie będę ukrywał, że zaskakuje mnie tym oświadczeniem, co nie oznacza, że czuję w stosunku do niego jakąkolwiek litość.

– Nie mów mi, co zrobię, śmieciu, skoro nie masz o tym bladego pojęcia – warczę. – Odpowiedz na moje pytanie, zanim skończy się moja wisząca na włosku cierpliwość.

– Miał coś mojego. Chciałem to odzyskać. – Unosi na mnie załzawione spojrzenie. – Nie chciałem go zabijać, ale nie pozostawił mi wyboru. Kiedy przyszedłem do niego i

błagałem, żeby oddał mi moje dziecko, wyrzucił mnie razem z pieniędzmi, które byłem mu winny. – Jego ramiona zaczynają drżeć od tłumionego płaczu. – Musiałem coś zrobić, musiałem. Jej twarz nawiedzała mnie w snach. Dalej to robi. – Szlocha.

Odwracam się przodem do chłopaków i patrzę na ich kamienne twarze, chociaż dostrzegam, że – tak samo jak ja – nie wiedzą, co zrobić, kurwa, z ojcem Larissy.

Jest jebanym zerem przez to, jak ją zaniedbywał, kiedy go potrzebowała, zresztą to przez niego trafiła w ręce Oscara, który uczynił z jej życia piekło, jednak nie można zaprzeczyć pewnym faktom. To dzięki niemu Larissa odzyskała wolność. Gdyby nie zlecił tego zabójstwa, możliwe, że nigdy bym jej nie odnalazł.

– Odzyskałeś ją? – pytam, udając głupiego.

– Nie. – Zaczyna się zanosić. – Włamałem się do jego domu dzień po pogrzebie. Musiałem odczekać, żeby nie natknąć się na jego ochroniarzy, a szczególnie jednego z nich. Nie było jej tam. – Łka. – Za dużo czasu zajęło mi zebranie pieniędzy. Za dużo. Przyszedłem po nią za późno.

– Przecież to ochroniarze wykonali dla ciebie tę robotę. Dlaczego im nie powiedziałaś, o co ci chodzi?

– Bałem się, że ją skrzywdzą albo będą chcieli więcej pieniędzy, których nie miałem. Zresztą, to już nie ważne. Moja córka nie żyje albo jest w jakimś burdelu, a ja nigdy już jej nie zobaczę...

Nie wytrzymuję. Podchodzę do niego i uderzam go w twarz wierzchem dłoni tak mocno, aż jego głowa odskakuje na bok.

– A kazałeś go nie uszkodzić. – Zack parska, a chłopcy mu towarzyszą.

– To twoja wina. Wszystko, co jej się przydarzyło, to twoja kurewska wina – syczę do Ralpa, który tylko kiwa głową, zgadzając się ze mną.

– Znałeś ją? – Unosi na mnie załamany wzrok. – Byłeś jego bratem. Musiałeś ją znać. – Otwiera szeroko oczy, jakby dopiero zdał sobie z tego sprawę. – Wiesz, gdzie ona jest? Wiesz, co jej się przydarzyło? – Patrzy na mnie z nadzieją, a ja zmazuje mu ją z twarzy kolejnym uderzeniem, tym razem w prawy policzek.

Ponownie odwracam się do niego plecami, kiedy ciężko dyszy i pociąga nosem, po czym pocieram twarz dłońmi, aby się uspokoić, zanim całkowicie stracę nad sobą panowanie. Muszę pomyśleć przez chwilę, co robić z tym ścierwem.

Prostuję się gwałtownie, kiedy drzwi od pomieszczenia się otwierają, a chłopcy rzucają się jednocześnie w moją stronę, stając przy mnie w rzędzie i zasłaniając swoimi ciałami widok na krzesło.

Larissa staje razem z Emmą w wejściu, krzyżując na klatce piersiowej ręce i unosząc jedną brew.

– A dzisiaj czego szukacie? Grabek i łopatkę, żeby kwiatki posadzić? Bo ostatnio była kosiarka – drwi, starając się zachować powagę, ale widzę, jak kąciki jej ust drżą z rozbawienia.

Słyszę sapnięcie za plecami, które zagłusza głos Emmy. Chyba pierwszy raz dziękuję Bogu za jej niewyparzony język.

– Ja ci mówię, że oni tutaj uprawiają jakieś orgie. – Patrzę na nią z niedowierzaniem, jednocześnie intensywnie się zastanawiając, jak wybrnąć z tej cholernej sytuacji. – Mają tu pewnie dmuchane lale, które testują. Wiesz, ich nie muszą prosić o zestaw „trzy p”.

– Jaki zestaw? – pyta Lari, szczerze zaciekawiona, a ja przymykam oczy na pomysłowość mojej siostry, kiedy chłopcy na przemian krztuszą się i parszczą.

– Papa, pipa, pupa.

Moja kobieta patrzy oniemiała i zarumieniona na Emmę, zanim przenosi swój wzrok na mnie.

Już ma się odezwać, kiedy słyszę zza pleców charczący, łamiący się głos.

– Larissa?

Obserwuję, jak całe jej ciało sztywnieje, a z twarzy odpływają wszystkie kolory, gdy zaczyna ją ogarniać szok. W pomieszczeniu panuje grobowa cisza. Lara przełyka ciężko ślinę i wpatrując się we mnie, szepcze:

– *Tata?*

Rozdział 37 Larissa

Nie byłam świadoma, że mam aż tyle siły, jednak zdołałam się przepchnąć między żywym murem, aby zobaczyć to, co starali się przede mną ukryć.

Moje serce bije szaleńczo, a w uszach szumi krew, gdy spotykam się spojrzeniem z mężczyzną, który jest moim ojcem.

Który był moim ojcem...

Nie. On mnie tylko spłodził.

W pomieszczeniu panuje głucha cisza, gdy przyglądam się człowiekowi przywiązanemu do krzesła, który wygląda, jakby przez ostatnie dwa lata postarzał się o dziesięć.

Jego włosy są siwe, chociaż kiedyś były równie ciemne, co moje, a twarz ze złamanym nosem pokrywają liczne zmarszczki. Jest wychudzony do tego stopnia, że mogę zobaczyć wystające kości policzkowe i obojczyki.

– Córeczko... – szepcze.

To dla mnie za dużo. Dokładnie to słowo usłyszałam, gdy oznajmiał mi, że jestem zapłatą za jego długi, których narobił swoimi nałogami, skazując mnie tym na dwa lata koszmaru.

Odwracam się i wybiegam z piwnicy, słysząc wołanie Lloyd'a, ale nie mam zamiaru się zatrzymać.

Biegnę ciemnym korytarzem do wyjścia i choć wiem, że podąża za mną, to muszę się stąd wydostać. Otwieram drzwi z rozmachem i kieruję się na schody, które przeskakuję po dwa

stopnie, aż docieram do naszej sypialni. Lloyd jest dosłownie pół kroku za mną.

– Larissa...

– Przestań! – krzyczę, całkowicie wytrącona z równowagi. – Mówiłam ci, żebyś go nie szukał! Mówiłam ci, że on dla mnie nie istnieje! Dlaczego to zrobiłeś?! – Patrzę na niego wściekle, a w jego spojrzeniu widzę ostrożność i obawę, że zaraz się rozpadnę.

Jednak to nie są uczucia, które towarzyszą mi w tym momencie.

– To nie jest do końca tak, jak myślisz.

– To proszę bardzo, wytłumacz mi, jak to jest, skoro mój ojciec siedzi pobity i przywiązany do krzesła w naszej piwnicy!

– Przyznaję, kazałem go znaleźć, jednak...

– Po prostu świetnie! – przerywam mu i wplatom palce w swoje włosy, szarpiąc je. – Po co? Mówisz mi, abym nie myślała o przeszłości, a sam ją sprowadzasz do naszego domu!

– Szukałem zabójcy Oscara! – Unosi się, próbując mnie przekrzyczeć, a ja zamieram.

Spoglądam na niego oniemiała i ciężko przełykam ślinę.

– Po co? – Mój głos jest ledwie słyszalny. – Chcesz go pomścić? I co ma z tym wspólnego mój ojciec?

– Nie mam, kurwa, zamiaru go mścić! Po prostu chciałem wiedzieć, z kim mam do czynienia i czy mam się martwić o nasze życie! A twój ojciec jest osobą, która zleciła jego śmierć, chociaż i bez tego chciałem go znaleźć. – Ostatnie zdanie mówi już spokojniej, a ja z wrażenia opadam na łóżko.

– Co?

– To, co słyszałaś. W tatusiu obudziły się pierdolone wyrzuty sumienia – prycha.

Pocieram twarz dłońmi, próbując sobie przyswoić te wszystkie rewelacje. Biorę głęboki oddech, zanim ponownie patrzę na swojego mężczyznę.

– Powiedziałeś, że i tak chciałeś go znaleźć. Dlaczego?

Patrzy mi w oczy, zaciskając usta, ale nie odpowiada.

– Powiedz mi, co chciałeś z nim zrobić, Lloyd. Powiedz mi – naciskam.

– Najchętniej to samo, co z innymi, jednak to twój ojciec, więc szczerze mówiąc, nie wiem. Chciałem po prostu spojrzeć w oczy tej gnidzie.

Przymykam powieki i opuszczam głowę, analizując jego słowa, jednak po chwili gwałtownie ją podrywam.

– O jakich innych mówisz? Co to znaczy „to samo, co z innymi”?

Jego twarz nie wyraża żadnych emocji, kiedy patrzę na niego intensywnie, próbując tym zmusić go do mówienia.

– Odpowiedz mi, Lloyd. Powiedz, o czym ty mówisz.

– To nie ma znaczenia – rzuca i kieruje się do wyjścia.

Zrywam się i podbiegam do niego, łapiąc go za ramię i ciągnąc, żeby odwrócił się w moją stronę, co robi niechętnie.

– Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? O co chodzi?

– Powiedziałem, że to nieważne.

– Dla mnie ważne! – Znowu zaczynam krzyczeć. – Muszę wiedzieć! Nie chcę, żeby między nami były jakieś tajemnice! Ja nie mam żadnych przed tobą! – Chwytam się czego mogę, bo gdzieś w środku czuję, że to, co ukrywa, ma związek ze mną, dlatego tak się przed tym broni, co sprawia, że moja ciekawość jest jeszcze większa.

Zaciska szczękę i pięści, a następnie zatrzaskuje drzwi tak mocno, aż podskakuję, i patrzy na mnie gniewnym wzrokiem.

– Nie żałuję żadnej z tych rzeczy. Jeśli mógłbym, zrobiłbym to wszystko jeszcze raz, z ogromną przyjemnością.

– Wytlumacz mi, o czym mówisz. – Mój głos jest spokojny, chociaż w środku cała drzę.

– O tym, że twoja przeszłość zniknęła. Nie musisz się jej obawiać, ponieważ już jej nie ma.

Marszczę brwi, zastanawiając się nad tym, co powiedział. Moment, w którym dociera do mnie znaczenie jego słów, odczuwam, jakby ktoś uderzył mnie z całej siły w brzuch, wyrzucając z moich płuc powietrze.

– Co ty zrobiłeś, Lloyd? – Słyszę szok w moim głosie.

– To, na co zasłużyli. – Kręcę głową, kiedy mówi. – Chociaż, szczerze mówiąc, zasłużyli na o wiele więcej, niż dostali.

– Kto? – pytam, chociaż znam odpowiedź.

– Rick, Tom, szwabskie kurwy. Arthur niestety sam zdechł. – Wzrusza ramionami.

– Jezu. – Odsuwam się od niego o kilka kroków. – Kim ty jesteś, co? – Patrzę na niego z niedowierzaniem. – Zabijasz każdego, kto ci podpadnie?

– Zabiję każdego, kto tknął cię chociaż palcem.

– Nie prosiłam cię o to!

– Nie musiałaś! I tak bym to zrobił! Dopóki nie wykończyłem ostatniego z tych szmaciarzy, czułem się, jakbym cię zawiódł!

Moje ciało jest napięte do granic możliwości, kiedy przyglądam mu się, nie wiedząc, co zrobić i co o tym wszystkim myśleć. Łzy napływają do moich oczu pomimo złości, którą wciąż odczuwam.

– Zginęli przeze mnie... – szepczę przerażona. – Przeze mnie masz krew na rękach.

Lloyd robi trzy kroki w moją stronę i chce mnie dotknąć, ale gwałtownie uderzam w jego klatkę piersiową, odpychając go od siebie.

Niespodziewany atak z mojej strony sprawia, że cofa się, jednak nie na długo. Szybko odzyskuje równowagę i biegiem się zbliża, łapiąc mnie za ramiona, delikatnie, lecz stanowczo, po czym potrząsa mną lekko i nachyla się tak, że nasze twarze dzieli zaledwie kilka centymetrów.

– Nigdy nie waż się tak mówić, ani nawet myśleć – syczy, a jego wściekłość jest wyraźnie widoczna. – Zginęli przez to, co ci zrobili. Jestem, kurwa, pewny, że nie tylko tobie. A zabicie ich było dla mnie czystą rozkoszą, którą najchętniej przeciągałbym tygodniami, torturując ich tak bardzo, aż błagaliby mnie o śmierć, więc nawet myślę, że okazałem im łaskę, nie bawiąc się z nimi długo.

Trochę się odsuwa, wpatrując się we mnie przez chwilę, a następnie mnie puszcza i wychodzi, zostawiając mnie samą.

– Będę w gabinecie. Zejdź, kiedy będziesz chciała porozmawiać z *tatusiem* – rzuca przez ramię, nie oglądając się za siebie, więc nawet nie zauważa, jak moje nogi słabną, a ja z głuchym odgłosem osuwam się na podłogę, uderzając o nią kolanami.

A jeśli nie chcę tego robić?

Kiedy w końcu moje ciało przestaje się trząść, zbieram wszystkie swoje siły, aby zobaczyć się z ojcem, ale nie zachodzę po Lloyda, tylko kieruję się prosto do ciemnej piwnicy. W korytarzu świeci się jedna żarówka, dając małą poświatę.

Stając przed drzwiami do pomieszczenia, w którym czeka na mnie moja przeszłość, biorę głęboki oddech i wchodzę do środka, zanim zrezygnuję.

Ralph siedzi z opuszczoną głową, ale unosi ją na dźwięk otwieranych drzwi. Jego oczy się rozszerzają, gdy mierzy mnie spojrzeniem, a kiedy kończy, jego ramiona opadają, jakby poczuł ulgę.

– Dobrze wyglądasz, córeczko.

– Nie mów tak do mnie. – Mój ton jest oschły. – Nie dzięki tobie tak wyglądam. Nie chciałbyś widzieć, jak wyglądałam kilka miesięcy temu, gdy Lloyd znalazł mnie po śmierci Oscara. – Spuszcza wzrok, jakby się wstydził, ale to na mnie nie działa.

Kiedys myślałam, że jak przyjdzie mi się z nim spotkać, to zacznę szaleć. Że nienawiść będzie się ze mnie wylewać, a serce pękać na myśl, że człowiek, który dał mi życie, sprawił również, że przez osiemnaście lat nie otrzymałam od niego nic dobrego,

a później przypieczętował to, oddając mnie potworowi. Jednak po pierwszym szoku, jakiego doznałam, gdy go zobaczyłam, już nie ma śladu.

I patrząc na niego, czuję... *nic*. Jakby dla mnie nie istniał. Nikt znaczący. Mój umysł i serce już dawno temu się go wyparły, a ja nie zamierzam z tym walczyć. Tak jest lepiej. Lepiej dla mnie.

– Nie wiem, dlaczego to zrobiłeś, i nie wiem, czego ode mnie oczekujesz, ale nie interesuje mnie to...

– Nie mogłem żyć z myślą, że jesteś gdzieś tam i cierpisz – przerywa mi.

– Doprawdy?

– Przepraszam cię, Larissa. Przepraszam za wszystko. – Patrzy na mnie błagalnie, ale ja tylko kręcę głową.

Podchodzę do komody w rogu pomieszczenia, na której zauważam nóż, który biorę i szybko rozcinam jego wiązania.

– Chodź. – Wskazuję ręką, aby szedł przede mną, co robi powoli, co chwilę zerkając na mnie kątem oka.

Prowadzę go do wyjścia, ale zatrzymuje się w drzwiach, odwracając w moją stronę.

Napinam mięśnie, zdając sobie sprawę, że może mnie teraz skrzywdzić, ale nie robi nic takiego.

– Porozmawiajmy. Wysłuchaj mnie...

– Nie. – Jedno słowo, wypowiedziane stanowczym, ostrym tonem, sprawia, że nic więcej nie mówi.

Wchodzimy po małych schodkach do korytarza domu, gdzie zauważam Alexa i Lloyda, którzy wpatrują się we mnie z

szokiem wymalowanym na twarzach.

– Kochanie. – Czułe słówko, a tak groźnie wysyczone, że dostaję gęsiej skórki.

– Wszystko w porządku, Lloyd. Pan Byrne wychodzi i więcej nie będzie zakłócał naszego spokoju. – Moje serce wali, gdy podchodzę do drzwi wyjściowych i otwieram je z rozmachem.

Ralph przekracza próg i odwraca się w moją stronę. Zaschnięta krew na jego twarzy jeszcze pogłębia to przegrane spojrzenie, którym się we mnie wpatruje, oczekując, nie mam pojęcia czego.

– Larissa...

– Może i zleciłeś zabicie mojego kata, któremu zresztą dałeś mnie w prezencie, ale nigdy nie będę w stanie ci wybaczyć. Skoro nie mogłeś się pogodzić z tym, że cierpię, to już wiesz, że teraz wszystko ze mną dobrze i możesz żyć spokojnie. – Biorę głęboki oddech i staram się zachować niewzruszony wyraz twarzy. – Zapomnij o mnie. Nie chcę cię widzieć, nigdy. Dla mnie po prostu nie istniejesz.

Zamykam mu drzwi przed nosem, ale robię to powoli i cicho. Żadne trzaśnięcia nie są tutaj potrzebne, moje słowa wyraziły wszystko, co chciałam, a ja nie dałam się przy tym pochłonąć niepotrzebnym emocjom.

Lloyd patrzy na mnie z niepokojem i próbuje złapać mnie za rękę, ale zabieram ją i wbiegam po schodach.

– Chcę być sama – mówię, gdy jestem już u góry.

Jak mogę pogodzić się z tym, że mój mężczyzna zabijał dla mnie? I czy jestem złą osobą, skoro bez większego problemu potrafiłam wyrzucić własnego ojca ze swojego życia?

Milion myśli krąży w mojej głowie, kiedy opadam na łóżko, ale te dwie nie dają mi spokoju.

Rozdział 38 Larissa

Trzy dni minęły ekspresowo – w napiętej atmosferze między mną a Lloydem, który próbował dać mi czas, kiedy zatopiłam się we własnych myślach, próbując przyswoić sobie ostatnie rewelacje.

Dystans, który się między nami tworzy i któremu to ja jestem winna, jest coraz większy, jednak nie potrafię inaczej.

Próbuję zrozumieć, czym kierował się Lloyd, sam wymierzając sprawiedliwość, i jestem rozdarta. Nie chodzi o to, że ich zabił, ponieważ mam świadomość, że to nie jego pierwsza zbrodnia, i wiem, z jakim mężczyzną żyję. Jednak fakt, że przelał krew w ramach zemsty za krzywdy, jakie wyrządzono mnie, jest słodko-gorzki.

Mam po prostu pogodzić się z tym i zapomnieć?

Stoję w kuchni i piję poranną kawę, gdy wchodzi do pomieszczenia. Na chwilę się zatrzymuje, zanim do mnie podchodzi. Na jego twarzy widzę niepewność.

– Hej. – Pochyliła się, żeby pocałować mnie w usta na dzień dobry, a ja mimowolnie odwracam głowę, przez co trafia w policzek. Tak robię od kilku dni, gdy próbuje mnie dotknąć.

Ból na jego twarzy jest wręcz namacalny. Zaciska usta oraz oczy i bierze głęboki oddech, zanim się odzywa:

– Jedziesz dzisiaj ze mną do firmy?

Kiwam w odpowiedzi głową. Nie byłam tam ostatnio i wiem, że mam masę papierkowej roboty do nadrobienia, więc czas się wziąć w garść.

– Larissa – zaczyna delikatnie, nim odchrząkuje i kontynuuje: – Jak długo to ma jeszcze trwać? Tłumaczyłem ci, dlaczego to zrobiłem. Nie prosiłaś mnie o to, jak zaznaczasz, ale nie musiałaś. To był mój wybór i czuję się z tym dobrze. – Unosi dłonie i szarpie lekko za swoje włosy. – Mam żałować, że ci to powiedziałem? Sama naciskałaś, że chcesz wiedzieć, a teraz się zdystansowałaś. Obrzydliło cię to? Uważasz mnie za potwora?

– Nie – odpowiadam natychmiast, patrząc prosto w jego cudowne oczy.

– To o co chodzi? Co mam zrobić, żebyś przestała się ode mnie odsuwać za każdym razem, gdy chcę cię dotknąć?

Opuszczam wzrok i wzruszam ramionami, ponieważ sama nie wiem, co mam mu powiedzieć. Czuję się rozdarta przez tę sytuację, ale w dalszym ciągu też przeżywam sprawę z ojcem. Jego pojawienie się nie było dla mnie łatwe, ponieważ przywróciło wszystkie bolesne wspomnienia z dzieciństwa, które próbuję ponownie zaszufladkować.

– Daj mi...

– Czas?! – przerywa mi i krzyczy: – Mam ci dać cholerny czas?! Świetnie! – Zaciska szczękę. – Po prostu zajebicie! Wiesz, ja też mam swoje pierdolone granice! Więc uważaj, czego sobie życzysz, bo przyjdzie moment, gdy łaskawie zechcesz do mnie przyjść, a wtedy to ja mogę pokazać ci, jakie to uczucie, gdy osoba, którą kochasz, odwraca się do ciebie plecami. – Kończy już normalnym tonem, spoglądając na mnie z wyrzutem i złością, a potem odwraca się do wyjścia. – Idę pod prysznic. Wychodzimy za piętnaście minut.

Patrzę, jak się oddala. Mam wrażenie, że nie robi tego tylko fizycznie. Jest zraniony i to moja wina.

Kiedy słyszę jego cichnące kroki, dociera do mnie, że wszystko, co razem zbudowaliśmy, psuję własnym egoizmem, a z dnia na dzień... Nie. Z minuty na minutę straty są coraz większe.

Jak zwykle to ja potrzebuję czasu. Jak zwykle to ja wprowadzam między nami dystans. I to z jakiego powodu? Ponieważ zrobił coś z miłości do mnie. Ponieważ swoim czynem upewnił się, że moja przeszłość nie sięgnie mnie ponownie.

Czy przeżyłabym stanięcie twarzą w twarz z jednym z moim oprawców?

Z hukiem odstawiam na blat kubek z kawą i biegiem kieruję się do sypialni.

Słyszę lejącą się pod prysznicem wodę i łapię za klamkę, po chwili oddychając z ulgą. Ekspresowo pozbywam się ubrań, cały czas patrząc na Lloyda, który opiera się dłońmi o ścianę i stoi z pochyloną w geście porażki głową, nieświadomy mojej obecności, dopóki nie otwieram szklanych drzwi.

Nie odwraca się w moją stronę, ale widzę, jak jego mięśnie się napinają. Obejmuję go od tyłu ramionami, mocno wtulając twarz w jego plecy i składając na mokrej skórze kilka delikatnych pocałunków.

– Przepraszam. Masz rację. – Pocieram policzkiem o nagie ciało, mocniej zaciskając ręce. – Nie powinnam się od ciebie odsuwać. Przepraszam.

Przez dłuższą chwilę nic nie mówi, aż w końcu łapie za moje dłonie i odsuwa je od siebie. Zaczynam panikować, pewna, że mnie odepchnie, ale on tylko obraca się przodem, po czym obejmuje i przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej, zanim zakopuje twarz w moich włosach, głęboko oddychając i jedną ręką gładząc moje plecy.

I jestem tu. W jedynym miejscu na ziemi, w którym powinnam być. Z jedynym człowiekiem, z którym pozwalam sobie marzyć, snując w głowie plany na przyszłość.

W ramionach mężczyzny, dla którego jestem w stanie zrobić wszystko.

Siedzę naprzeciwko rozmawiającego przez telefon Lloyda, wprowadzając do systemu faktury, i chociaż nic nie słyszę, moje ciało pokrywa gęsia skórka, nakazując mi spojrzeć na halę przez okno w biurze.

Jeszcze zanim zdaję sobie sprawę, co się dzieje, moja ręka jest już na wisiorku z krzyżykiem, włączając cichy alarm, który wiem, że poinformuje Zacka, że coś się wydarzyło. Lloyd wspominał mi kiedyś, że dostęp do kamer jest online i Zack ma do tego wgląd.

Błagam, żeby tak było.

– Lloyd – szepczę przerażona, patrząc na grupę około dwudziestu mężczyzn, która wlewa się do środka.

Na czele jest starszy mężczyzna w garniturze, który idzie swobodnie, jakby cała sytuacja nie robiła na nim wrażenia. Kolejnych dwóch dosłownie ciągnie po ziemi jakiegoś pobitego

faceta, a reszta rozbiega się po hali w parach, podchodząc do każdego pracownika Lloyda z wycelowaną bronią.

– Chodź tutaj – warczy Lloyd. Słysząc napięcie w jego głosie.

Szybko robię, co mówi i staję obok niego, a on łapie mnie za rękę, przyciągając do siebie. Drugą otwiera szufladę, w której widzę kilka pistoletów, jednak jeszcze zanim sięgnie po któryś, otwierają się drzwi do biura i starszy mężczyzna przekracza próg z kpiącym uśmiechem na ustach.

– Panie Gelbero, znów się spotykamy. – Cmoka, patrząc na Lloyda, a następnie przesuwa wzrokiem po mnie, zatrzymując się na chwilę na naszych złożonych dłoniach. – Ach, a to jest Larissa, jak mniemam. – Kiwa głową, witając się.

Nie odpowiadam, czując, jak Lloyd sztywnieje jeszcze bardziej, a jego uścisk na mojej dłoni jest niemalże bolesny.

– Panie Castellano. – Głos mojego mężczyzny jest opanowany i gdybym nie czuła jego napiętych mięśni, nie domyśliłabym się, że cała sytuacja ma na niego jakikolwiek wpływ. – Czemu zawdzięczam tę wizytę?

– Nie sądzę, abyś po jej zakończeniu był wdzięczny. – Uśmiecha się złośliwie. – Myślę, że wszystko będzie ci obojętne. – Macha ręką, przez co po kilku sekundach nieprzytomny, pobity mężczyzna ląduje na środku gabinetu, twarzą do podłogi. – Spójrz na tego nieszczęśnika. Próbował mnie oszukać. *Mnie*. Wyobrażasz to sobie? – Śmieje się sztucznie, zanim sięga pod marynarkę, wyjmując pistolet.

Huk wystrzału pojawia się sekundę później, a ja piszczę i lekko podskakuję ze strachu i szoku spowodowanego widokiem przede mną.

– Rozumiem, że Charlie zasłużył. – Lloyd nonszalancko wzrusza ramionami. – Ale nie mam pojęcia, dlaczego mam przyjemność patrzeć, jak otrzymuje bilet w jedną stronę? I dlaczego w każdego z moich chłopców są wycelowane dwie bronie?

– Widzisz, Gelbero... – Włoch, jak się domyślam po nazwisku, wyciąga z marynarki poszetkę i zaczyna wycierać nią swoją broń. Robi to powoli i dokładnie, a dopiero kiedy kończy, unosi wzrok na Lloyda i kontynuuje odpowiedź: – To ty mi go poleciłeś. Powiedziałeś, że jest wart zaufania i godny zastąpienia ciebie – kpi. – Oszukałeś mnie. A ja nienawidzę oszustów – tłumaczy obojętnie.

Nie trzeba być geniuszem, aby domyślić się, w jakim kierunku ta rozmowa zmierza. Cicho się modląc, poruszam dłońią, próbując ją wyswobodzić z uścisku Lloyda, co udaje mi się po kilku chwilach, chociaż widzę, że zerka na mnie kątem oka.

– Nie mogę odpowiadać za to, co zrobił. Rozmawiałem z osobami, z którymi wcześniej współpracował, i nie mogłem tego przewidzieć – tłumaczy spokojnie Lloyd, próbując skłonić Castellano do zmiany decyzji, jednak ten tylko uśmiecha się zadziornie.

– Oczywiście, że możesz. I właśnie to zrobisz, razem z twoimi pracownikami, jeśli po zmianie szefa nie będzie im coś pasowało.

Reszta dzieje się ekspresowo, ale ja wiem, co mam robić. W chwili, gdy pada strzał wycelowany w klatkę piersiową Lloyda, gwałtownie wysuwam się przed niego, a kula trafia w mój obojczyk. Siła uderzenia sprawia, że wpadam na niego plecami,

wstrzymując oddech przez potworny ból rozdzierający moje ciało.

Ułamek sekundy później do moich uszu docierają wystrzały z hali.

Patrzę prosto w oczy Włocha, który ponownie naciska na spust, tym razem trafiając gdzieś w środek mojej klatki piersiowej, jednak przez agonię, jaką zaczynam odczuwać, nie potrafię podać dokładnego miejsca.

Szum spowodowany hałasem, bólem i strachem sprawia, że ledwo słyszę zszokowany i spanikowany głos Lloyda, który przyciąga do siebie moje wiotkie ciało. Ostatnie, co rejestruję, zanim razem osuwamy się na podłogę, to upadający starszy mężczyzna i przerażony wzrok Zacka, gdy patrzy na miejsca, gdzie zostałam postrzelona.

Później jest już tylko on, patrzący na mnie ze łzami i strachem w oczach i szybko poruszający ustami, gdy uciskał moje rany, wypowiadający słowa, które do mnie nie docierają.

Mężczyzna, który jest moim dopełnieniem, moją drugą połową, moją siłą i wybaczeniem, moją definicją dobroci i cudu, moim wszystkim. I jeśli przeżyłam okrucieństwo jednego brata tylko po to, aby móc oddać swoje życie za drugiego, to to wszystko było tego warte.

On jest wart wszystkiego.

Lloyd

– Nie, nie, nie, nie, nie – szepczę, patrząc, jak jej powieki opadają. Na ustach Lary widnieje łagodny uśmiech. – Nie

zasypiaj, dziecinko, nie zasypiaj. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz, wszystko będzie dobrze – powtarzam te same słowa kilkukrotnie, jakby to miało sprawić, że staną się prawdziwe, chociaż patrzę, jak moja kobieta słabnie coraz bardziej, po tym, jak osłoniła mnie własnym ciałem.

Głupia, głupia, cudowna kobieta.

– Dlaczego to zrobiłaś? – Mój głos się łamie, gdy zadaję pytanie, na które nie mam szans dostać odpowiedzi, ponieważ właśnie w tym momencie traci przytomność.

Unoszę spanikowane spojrzenie i spotykam się wzrokiem z Zackiem, który patrzy na mnie tak, jakby już zaczął składać mi kondolencje.

Nie, nie, nie, nie, nie...

Obejmuję delikatnie jej małe ciało, przyciskam do swojej klatki piersiowej i dźwigam się na nogi, zanim ruszam biegiem do wyjścia.

– Lloyd...

– Dojedziemy szybciej, niż pojawi się tutaj pierdolona karetka.

Tylko kątem oka zerkam na tę martwą masakrę, kilku moich postrzelonych chłopców i pracowników Zacka, nawet niedraśniętych.

Już mam pchnąć ramieniem drzwi, kiedy te szeroko się otwierają i staje w nich Alex.

– Szybko! – Pomaga mi wsiąść na tył zaparkowanego kilka metrów dalej samochodu.

Nie wiem, skąd on zawsze wie, czego potrzebuję, ale nie bez powodu jest moim zastępcą i przyjacielem.

Równocześnie z Alexem do samochodu wskakuje Zack, który zajmuje miejsce pasażera.

Szybko ruszamy z piskiem opon.

– Pospiesz się – naciskam, chociaż wiem, że robi, co może.

Staram się uciskać rany Larissy, jednocześnie obserwując jej ledwie unoszącą się i opadającą klatkę piersiową, gdy walczy o każdy kolejny oddech. W moim gardle rośnie ogromna gęstwa, przez którą ledwie wypowiadam kolejne słowa.

– Musisz wytrzymać. Jeszcze chwilę, kochanie. Nie możesz się poddać. – Nie przejmuję się tym, że inni mnie słyszą. – Musisz walczyć, słyszysz? Wiem, że jesteś wojowniczką i sobie poradzisz. Poradzisz sobie, jak zawsze.

Moment, w którym dociera do mnie fakt, że jej klatka piersiowa nie uniosła się po raz kolejny, odczuwam, jakby ktoś właśnie rozerwał moje serce. Brakuje mi tchu, gdy załzawionymi oczami próbuję dostrzec jakikolwiek ruch, zanim przykładam policzek do jej ust, modląc się o cud.

– Nie możesz, nie możesz... – Nie jestem w stanie wypowiadać kolejnych słów. Unoszę głowę i spotykam się w lusterku wstecznym ze współczującym spojrzeniem Alexa, po czym zerkam na Zacka, który chowa twarz w dłoniach.

– Zatrzymaj się.

– Szefie...

– Zatrzymaj się, kurwa! – ryczę, rozglądając się dookoła.

Za daleko do szpitala, aby spróbowali ją reanimować. Nie mogę... Nie mogę odpuścić.

Muszę spróbować.

Alex zatrzymuje się na poboczu, a Zack wyskakuje z samochodu i otwiera mi drzwi, patrząc na mnie bez emocji, chociaż w jego oczach widzę szalejącą burzę.

– Dzwon po karetkę.

– Lloyd...

– Dzwon po pierdoloną karetkę!

Kiedy kiwa głową i wyciąga telefon, układam Larissę na miękkiej trawie, po czym rozrywam jej bluzkę i zaczynam.

Jeden, dwa... trzydzieści. Dwa wdechy.

– No, dalej! – sapię, kontynuując masaż jej serca.

Jeden, dwa... trzydzieści. Dwa wdechy.

– Lloyd, ona już... – Zack milknie, gdy unoszę na niego spojrzenie. Przez moment patrzy w moje oczy, po czym kiwa głową, jakby zobaczył tam coś, przez co zrozumiał, że muszę to robić.

Jeden, dwa... trzydzieści. Dwa wdechy.

Jeden, dwa... trzydzieści. Dwa wdechy.

Moja nadzieja z każdą sekundą opada, aż w końcu wygasa...
I w tym momencie jestem pewny tylko jednej rzeczy.

Jedną śmiercią zostały stracone dwie dusze.

Rozdział 39 Lloyd

Trzydzieści uciśnień. Dwa wdechy.

Trzydzieści uciśnień. Dwa wdechy.

Moje dłonie słabną, ale nie z powodu wysiłku, który wkładam w jej reanimację, ale przez rozpacz, która rozrywa mnie od środka.

– Nie możesz mi tego zrobić, słyszysz? – dyszę ciężko.

Odciałem się od wszystkiego wokół.

Jestem tylko ja i ona, moje dłonie i usta, próbujące przywrócić bicie jej serca.

Jej blada, zakrwawiona skóra i moje wytatuowane ręce.

Mój ciężki oddech i brak jej oddechu.

– Proszę się odsunąć! – Rozkaz nadchodzi gdzieś z boku, gdy robię kolejne dwa wdechy, ale nie przerywam, dopóki ktoś gwałtownie nie szarpie mnie za ramiona.

Patrzą oniemiały, jak dwóch ratowników opada przy niej na kolana, a jeden z nich podejmuje się masażu serca, kiedy drugi nakłada na jej usta maskę do sztucznego oddychania.

Po chwili dołącza do nich trzeci mężczyzna z defibrylatorem, który od razu zaczyna przygotowywać do użycia.

– Brak oznak życiowych. Ładuj.

– Ile?

– Dwieście.

Wstrzymując oddech, obserwuję, jak jej ciało wstrząsa się, gdy zostaje porażone impulsami elektrycznymi.

– Bez reakcji – stwierdza, a ja czuję, jak moja nadzieja ponownie uderza o ziemię.

Kontynuują reanimację. Nie odrywam wzroku od tego, co robią, nawet na sekundę, w pełnym skupieniu oglądając ich działania, gdy walczą o życie mojej kobiety.

– Ładuj.

– Ile?

– Pełna moc.

Kolejne wyładowanie, podczas którego nie mam odwagi nawet mrugnąć. Jednak następne słowa ratownika sprawiają, że chowam twarz w dłoniach, kuląc się na ziemi, całkowicie pozbawiony energii.

– Mamy ją!

Nie wiem, ile mija czasu, gdy zbieram na tyle sił, aby unieść głowę, ale kiedy to robię, ratownicy wkładają Larissę na noszach do karetki, a przede mną staje Zack, na którego twarzy szok i ulga są wyraźnie widoczne.

– Chodź. – Wyciąga do mnie rękę, aby pomóc mi wstać. Łapię ją, bo jestem pewny, że nie byłbym w tym momencie w stanie zrobić tego sam. – Wiem, do którego jadą szpitala. Pojedziemy za nimi. – Wstaję powoli, a w tym samym czasie słyszeć trzask drzwi ambulansu, co sprawia, że lekko się otrząsam.

Szybko wskakuję do samochodu, który jest już odpalony, a Alex rusza od razu, zerkając na mnie tylko przez ułamek

sekundy w lusterku wstecznym. Następnie rozpędza się i gna za karetką, która jedzie na sygnale.

Nie wiem, czego mogę się spodziewać, gdy dojedziemy na miejsce, ale sam fakt, że byli w stanie przywrócić jej bicie serca, sprawia, że mam ochotę płakać z ulgi jak mały chłopiec.

Po dwóch godzinach w poczekalni jestem na skraju cierpliwości i wiem, że jeszcze chwila, a wybuchnę jak pierdolona bomba.

Nikt nam nie chce nic powiedzieć. Pielęgniarki wchodzą i wychodzą przez drzwi, za którymi są sale operacyjne, unikając mojego jednocześnie wkurwionego i błagalnego wzroku, żeby nie musieć odpowiadać na setne identyczne pytanie.

Co z moją dziecinką?

Alex i jakiś pierdolony cud sprawili, że nie zajebałem jednego pielęgniarza, który odważył się do mnie powiedzieć „informacje przekazujemy tylko rodzinie”.

Zack go grzecznie poinformował, że jeśli chce jeszcze kiedykolwiek zobaczyć swoją, to ma zamknąć mordę i dać nam jakieś wiadomości, jednak tchórz już więcej się nie pokazał.

– Pani Larissa Byrne? – pyta starszy mężczyzna, a nasza trójka podchodzi do niego, górując nad siwym doktorem i emanując napięciem, co sprawia, że przez moment nic więcej nie mówi. – Wiem, że czekają panowie na informacje, ale niewiele mogę jeszcze powiedzieć. Operacja wciąż trwa. Udało nam się usunąć kule, jednak doszło do krwotoku wewnętrznego. Ponadto zapadło się płuco, co wszystko utrudnia. Robimy wszystko, co w naszej mocy. – Patrzy na nas

ze współczuciem, co odbieram jak cichy przekaz, abyśmy przygotowali się na najgorsze.

Czuję się jak porażony piorunem, gdy zdaję sobie sprawę, jak ciężki jest jej stan i jak wciąż niewiele brakuje, abym ją stracił.

Robię kilka kroków do tyłu, spoglądając na oddalającego się lekarza, zanim zerkam na chłopaków, a na ich twarzach widzę niepewność. Nie wiedzą, co mają powiedzieć, ale w tym momencie żadne słowa nie polepszyłyby sytuacji.

Przez moją głowę przebiega milion chaotycznych myśli, ale jedna pojawia się w niej ciągle.

Zrobiła to dla mnie. Dla mnie oddała swoje życie.

Przecież Castellano celował we mnie, a ona w momencie, gdy uświadomiła sobie, co wydarzy się za chwilę, wyszarpnęła swoją dłoń z mojego uścisku, po czym zasłoniła mnie swoim maleńkim ciałem, przyjmując dwie kule.

Tak, już wcześniej o tym wiedziałem, jednak dopiero teraz miałem chwilę, aby o tym pomyśleć.

To ja... To ja powinienem chronić ją. To ja powinienem leżeć na tej sali albo odbywać podróż ekspresem do piekła. To nie tak miało wyglądać...

Moje ciało ogarnia nowa siła, która sprawia, że podchodzę do automatu z przekąskami w rogu pomieszczenia i przewracam go, a następnie biegnę do stojących w pobliżu krzeseł, które zaczynam rozrzucać po poczekalni. To jednak nie jest wystarczająco satysfakcjonujące. Łapię mały stolik i rzucam nim w okno, jednak nic się nie dzieje, co rozjusza mnie jeszcze mocniej.

– Lloyd! – wrzeszczy Zack i próbuje mnie powstrzymać, otaczając ramionami, jednak w swojej wściekłości jestem nie zrównany, więc tylko odpycham go od siebie, gorączkowo się rozglądając.

Alexa nie ma w pomieszczeniu, ale widzę, że kilka osób z personelu oraz paru pacjentów zebrało się przy wejściu, co mnie nie powstrzymuje. Odwracając się do nich tyłem, łapię za krzesło i znów uderzam w szybę, próbując ją rozbić.

To tak, jakbym był w jakimś amoku, niezdolny do logicznego myślenia. Wściekłość, ból, rozpacz – pochłaniają mnie same negatywne uczucia, przytłaczając i sprawiając, że mam ochotę puścić z dymem całe miasto za niesprawiedliwość, że moja kobieta, która pomimo swoich krzywd ma serce anioła, cierpi, walcząc o życie.

Walcząc o swoje życie, ponieważ uratowała moje.

Chcę złapać za kolejny mebel, jednak nagle silne ramiona oplatają się wokół mnie, co irytuje mnie jeszcze bardziej, jednak nie mam możliwości tego okazać.

– Sorry, szefunciu. Tak będzie lepiej.

Małe ukłucie sprawia, że z wrażenia otwieram usta, zanim przed moimi oczami pojawiają się mroczki, tylko po to, by po chwili zabrała mnie ciemność.

Budzę się powoli z przyjemnego snu i wyciągam rękę, żeby przyciągnąć do siebie Larissę, jednak trafiam w nicość. Otwieram oczy i gwałtownie siadam, przez co lekko kręci mi się w głowie, jednak nie zwracam na to uwagi. Rozglądam się po pomieszczeniu i przypominam sobie, co się wydarzyło.

Dalej jestem w poczekalni, tylko że została tutaj wstawiona mała leżanka, a Alex i Zack siedzą na krzesłach niedaleko, patrząc na mnie niepewnie.

– Popierdoliło was? – syczę, przecierając dłońmi twarz.

– Nie, ale ciebie owszem – odpowiada Zack. – Dostałeś końską dawkę, a byłeś nieprzytomny ledwie godzinę – prycha, zanim poważnieje. – Dalej nic nie wiadomo – dopowiada cicho.

Wzdycham ciężko, a moje ramiona opadają w geście porażki.

– Publiczność pomyślała, że zemdlałeś. – Alex w końcu się odzywa, próbując rozładować atmosferę, chociaż wszyscy wiemy, że nie ma takiej możliwości. – Pan wielki i groźny stracił przytomność. Odetchnęli z ulgą.

Kręcę tylko głową, nim przypominam sobie o jednej ważnej kwestii.

– Dzwoniliście do Em?

– Nie – odpowiadają jednocześnie, przez co oddycham z ulgą.

– Dobrze. Nie róbcie tego. Ja sam do niej zadzwonię, kiedy... Kiedy przyjdzie odpowiedni czas.

– Firma jest już prawie sprzątnięta. Tank wszystkiego pilnuje – informuje Zack, na sekundę odwracając moje myśli.

– Duże straty?

– Twoich trzech martwych, w tym Frank – mówi współczująco, a moje mięśnie się napinają. – I kilku rannych, ale lekarz już ich opatrzył. Moi wszyscy cali, a wszystkie włoskie kurwy martwe.

Kiwam głową w geście uznania na wiadomość o włoskich ścierwach, jednak nie komentuję teraz tego, jakie są straty w moich ludziach, tylko poruszam inną istotną sprawę.

– Zabiłeś Castellano. Wiesz, co to oznacza?

– Wiem. Będą dochodzić, aż odkryją, kto to zrobił. Sprawdziłem go, kiedy byłeś nieprzytomny. Ma następcę, syna.

– Będzie chciał nas wszystkich powystrzelać jak kaczkę, i to zapewne niedługo. Takie rzeczy nie pozostają bez echa – mówię z obojętnością w głosie, ponieważ w tym momencie wszystko mi jedno.

– Będę się tym martwił później. – Macha lekceważąco ręką, ale wiem, że to nie do końca prawda. – Była tutaj jedna pielęgniarka, kiedy spałeś. Powiedziała, że muszą wezwać policję, ponieważ to było postrzelenie, a takie są procedury.

– Niech wzywa. – Przewracam oczami. – Komendant siedzi u mnie w kieszeni. Później do niego zadzwonię. – Wzdycham.

W tym samym momencie do poczekalni wkracza lekarz, który był u nas wcześniej.

Szybko wstaję i podchodzę do niego, zatrzymując się ledwie trzydzieści centymetrów przed nim.

– Udało nam się opanować krwotok, jednak wciąż nie wygląda to najlepiej. Obecnie wprowadziliśmy ją w śpiączkę farmakologiczną, ale jej stan jest krytyczny. Proszę być dobrej myśli. Kolejna doba będzie decydująca.

Wychodzi, zostawiając mnie w osłupieniu, zrozpaczonego i z nadzieją tak małą, jak główka od szpilki.

Zaciśnięte gardło sprawia, że nawet nie jestem w stanie zapytać, czy mogę ją zobaczyć, chociaż na chwilę.

Moją małą, dzielną, waleczną dziewczynkę.

Błagam cię, kochanie. Walcz.

Rozdział 40 Lloyd

– Jeśli... – urywam i ciężko przetykam.

Żadne, kurwa, jeśli.

– Kiedy – poprawiam się, a mój głos jest stanowczy – Larissa z tego wyjdzie, kończę z tym.

Nie muszę patrzeć na Zacka, by wiedzieć, jaką ma minę.

– Co ty mówisz, stary?

– To, co słyszysz. Podjąłem decyzję. Żadnych nielegalnych transportów. Żadnych przerzutów broni i narkotyków. Żadnych pierdolonych interesów z mafią.

– Wiesz, że to nie jest takie proste. Nie możesz pstryknąć palcami i oznajmić wszystkim, że przestaniesz dla nich pracować, bo cię zdejmą, nim zdążysz dokończyć zdanie.

– Chuj mnie to obchodzi.

Odwracam się lekko w jego stronę i patrzę, jak zaciska szczękę, ale nie puszczam dłoni Lari, ponieważ ten dotyk jest jedyną rzeczą, która od dziesięciu dni trzyma mnie przy zdrowych zmysłach.

– Lloyd...

– Wiem, kurwa, nie jestem idiotą. To będzie czasochłonne, ale powoli pozakańczam każdy z ciemnych interesów. Będę czystszy niż jebana rodzina królewska. Firma będzie dalej funkcjonować, ale tylko legalnie. Mam dwadzieścia sześć lat, a czuję się, jakbym miał trzy razy tyle.

– Lubisz to.

– Co niby?

– Adrenalinę. Niebezpieczeństwo. Kręci cię to.

Mrużę oczy, ale po chwili czuję, jak pierwszy raz od tego feralnego dnia moje usta wyginają się w lekkim uśmiechu, po czym parskam i wracam spojrzeniem do mojej kruszynki.

– Spójrz na nią, Zack. Ta kobieta sprawia, że mam takie skoki ciśnienia, że nie potrzebuję pić kawy.

– Larissa? – Marszczy brwi, zdezorientowany.

– Gdybyś tylko wiedział – mrużę, uśmiechając się na wspomnienia kilku sytuacji, jednak po chwili moja mina ponownie staje się zboląła. – Zack, ona na to zasługuje, rozumiesz? Na domek z białym płotkiem, łajzę merdającego ogonem i gromadkę dzieci. Nie mówię, że nasze życie ma być nudne, bo wiem, że nigdy takie nie będzie. Ale należy jej się spokój, stabilizacja i poczucie bezpieczeństwa. I jestem przekonany, że to jedyne, czego chce od życia.

– Pieprzysz, Lloyd. Kiedy trafiła do ciebie, wiedziała, czym się zajmujesz, a mimo wszystko wzięła cię z całym inwentarzem. Nie sądzę, żeby była zadowolona na wieść, że chcesz zmienić swoje życie wbrew sobie i tylko po to, by ona czuła się lepiej.

Spoglądam na niego i kręcę głową, bo mam wrażenie, że cokolwiek bym nie powiedział, to on nie będzie w stanie mnie zrozumieć.

– Nie powiedziałem, że to jest wbrew mnie. To mój ojciec zaczął prowadzić biznes w ten sposób, a ja w to wszedłem, bo nie miałem wyjścia. Nie zostawiłbym mamy i siostry, żeby same sobie radziły z ojcem i Oscarem. Więc może po prostu to odpowiedni czas, by wrócić na właściwe tory? To potrwa, ale

myślę, że warto. Oczywiście, ty zawsze możesz na mnie liczyć. Poza tym wisi nad nami ciemna chmura, którą jest syn Castellano i zapewne niedługo zaczną grzmieć, to tylko kwestia czasu.

Zack wzdycha ciężko i kiwa głową, zanim przelotnie poklepuje mnie po ramieniu i kieruje się do wyjścia ze szpitalnej, białej sali, która obecnie wypełniona jest kwiatami – nie ode mnie.

Ja stąd nie wychodzę.

– Wiesz, mógłbyś w końcu się ogolić i wziąć prysznic. – Zatrzymuje się w drzwiach z krzywym uśmiechem na ustach.
– Łazienkę masz dwa metry od jej łóżka, a niedługo to twój smród sprawi, że się obudzi, a nie polepszenie jej stanu zdrowia.

– Spierdalaj. Kąpałem się trzy dni temu.

– Nie no, zajebicie. – Śmieje się, ale za chwilę poważnieje. – I zjedz coś, stary. Nie po to Larissa uratowała twoją dupę, abyś sam się wykończył.

Krzywię się, gdy słyszę jego słowa, ale wiem, że ma rację. Patrząc, jak wychodzi, nim ponownie wbijam swoje spojrzenie w spokojną, bladą twarz mojej kobiety, na której widnieje maska tlenowa. Wczoraj lekarze odłączyli ją od respiratora i przestali podawać leki utrzymujące w śpiączce – teraz pozostało tylko czekać, aż się wybudzi.

Wiem, że to nie będzie łatwe. Czeka ją długa droga, ale dojdzie do siebie, wierzę w to. Lekarze wytłumaczyli mi, że będzie miała problemy z oddychaniem oraz to, jakie inne

powikłania mogą nastąpić, a przy każdym kolejnym, które podawali, kuliłem się jeszcze bardziej.

Dowiedziałem się również, że podczas operacji jej serce ponownie się zatrzymało. Nie potrafili mi powiedzieć, czy będzie to miało jakieś konsekwencje, ale potwierdzili, że tak może być, dorzucając kolejne tony kamieni na moje barki.

Jednak jedyne, czego teraz pragnę, to móc spojrzeć w te piękne, duże oczy i usłyszeć ten kojący, miękki głos. Może się obudzić dzisiaj, a może za tydzień czy za miesiąc.

Ona zdecyduje, kiedy będzie gotowa.

A ja będę czekał, ile będzie trzeba.

Ciche pukanie sprawia, że unoszę wzrok i patrzę, jak Emma powoli wchodzi do środka. Jej oczy są czerwone i opuchnięte od płaczu, jak zawsze, odkąd dowiedziała się o strzelaninie. W dłoniach trzyma kolejny bukiet kwiatów, który bez słowa ustawia obok innych, zanim zagryzając dolną wargę, staje przed krzesłem, na którym siedzę.

– Przepraszam, Lloyd – szepcze cicho, nie patrząc w moje oczy, a ja marszczę brwi.

– Za co?

– Ja musiałam z kimś pomówić. – Bierze drżący oddech. – Wiem, co mówiłeś. Chciałeś z nią o tym sam porozmawiać, kiedy minie więcej czasu...

– Emma – mówię ostrzegawczo.

– ...od śmierci Oscara, ale przyjechała, kiedy akurat miałam kolejne załamanie nerwowe i po prostu nie mogłam utrzymać

zamkniętych ust. – Krzywi się sama na siebie, kiedy ja unoszę wolną dłoń i palcem wskazującym oraz kciukiem pocieram oczy.

Wzdycham, ale nie mam pretensji do Emmy. Już dawno powinienem to załatwić, jednak nie mogłem się zebrać. Mówienie matce, że jedno z jej dzieci było psychopatą, raczej nie należy do przyjemnych rzeczy.

– Jest tutaj, prawda? – Kiwa głową, nawet na mnie nie patrząc. – Powiedz...

Urywam, kiedy drzwi do szpitalnego pokoju ponownie się otwierają, a moja mama wchodzi do środka z równie opuchniętymi oczami, co Em, która jak mały tchórz od razu opuszcza salę, zostawiając nas samych.

Moja rodzicielka zatrzymuje się na chwilę, wpatrując w szpitalne łóżko, zanim podchodzi do niego i z delikatnością oraz czułością całuje w czoło Larisę, po czym pochyła się i szepcze coś do jej ucha, jednak nie jestem w stanie usłyszeć co. Kiedy kończy, siada na krześle naprzeciwko mnie, tam, gdzie zazwyczaj siedzi Em, Zack czy Alex. Patrzy na mnie takim spojrzeniem, jakie potrafi posłać tylko matka – jednocześnie karcącym, zmartwionym i pełnym miłości.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – Jej głos lekko się łamie, a po policzkach płyną niechciane łzy, które nerwowo ociera. – Dlaczego nie wiem, że w życiu moich dzieci pojawiła się tak ważna osoba? Dlaczego nie uświadomiłeś mnie, do czego zdolny był mój pierworodny? – Z jej gardła wydobywa się krótki szloch, a ona unosi dłoń i zasłania nią usta, próbując się opanować. – Dlaczego w takich okolicznościach dowiaduję się o kobiecie, którą kochasz? Która pomimo tego, ile krzywd

wycierpiała z rąk jednego z moich synów, drugiego ochroniła własną pierś, prawie oddając za niego własne życie?

Patrzę w jej załzawione oczy i nie wiem, co mam jej powiedzieć.

– Nie chciałem, byś cierpiała. – To jedyny i szczery argument, który przychodzi mi do głowy. – Co mam ci powiedzieć, mam? Już wiesz. Wiesz wszystko, więc chyba nie po to tutaj jesteś.

– Nie. – Wzdycha ciężko, zanim ponownie przenosi swoje spojrzenie na Larissę. – Chciałam ją zobaczyć. Emma mówiła, że dalej nie wiadomo, czy całkowicie z tego wyjdzie.

– Emma gówno wie. – Wściekam się na samą insynuację, chociaż zdaję sobie sprawę, że to prawda. – Ona z tego wyjdzie. Jest wojowniczką. Od urodzenia walczy o swoje życie i zobaczysz, że wygra. Już wiele razy wygrała. To będzie po prostu jej kolejne zwycięstwo.

Na ustach mojej matki pojawia się łagodny uśmiech, a jej spojrzenie staje się ciepłe.

– Naprawdę bardzo mocno ją kochasz, prawda?

– Ożenię się z nią – wypalam, zaskakując samego siebie, jednak po chwili kiwam stanowczo głową, potwierdzając własne słowa.

– Ożenisz się z nią – powtarza po mnie mama, patrząc w moje oczy, jakby próbowała coś z nich wyczytać. – Skąd ta pewność? Może ona nie będzie tego chciała?

Wiem, że próbuje się ze mną drażnić, tak jak zazwyczaj robi to Emma – jest taka jak mama, która po śmierci ojca odzyskała

swój dawny blask i poczucie własnej wartości – jednak mimo wszystko zaciskam szczękę i mrużę oczy.

– Nie będę się jej pytał.

– Poważnie? – Unosi brew, tak jak wtedy, gdy byłem małym chłopcem i próbowałem dowieść swoich racji, które nie miały prawa bytu. – A co? Na siłę ją zaciągniesz do ołtarza? Może ona wcale nie chce mieć męża? W dodatku takiego, który nie pozostawia jej żadnego wyboru? Lloyd chce, Lloyd ma?

Stara się rozładować atmosferę, ale sprawia tylko, że wkurzam się jeszcze bardziej, gdy mówi mi o możliwości, że moja kobieta nie przyjmie moich oświadczeń.

– Tak – upieram się. – I Larissa ma wybór, zawsze go ma. Ale akurat w tym zrobię wyjątek. Zostanie moją żoną, czy będzie tego chciała, czy nie. A później będę jej do końca życia udowadniał, że jestem jej wart.

Opuszczam wzrok i szarpnię za swoje włosy, słysząc, jak moja mama wciąga drżący oddech.

– Synku...

– Naprawdę, mamó – przerywam jej. – Bo Bóg mi świadkiem, że na nią nie zasługuję. Jest dla mnie za dobra, za czysta i za niewinna. Ale zrobię wszystko, by tak nie było. Wszystko, by kiedyś spojrzeć w lustro i móc sobie powiedzieć: zasługujesz na nią. Wszystko, by zobaczyć dumę w jej oczach i wszystko, by już zawsze była szczęśliwa.

A jeśli to nie wystarczy, to zrobię jeszcze więcej.

Cztery dni później wciąż siedzę przy mojej małej dziewczynce, błagając, by się obudziła i mówiąc do niej nieprzerwanie, ponieważ lekarze uświadomili mnie, że jest duże prawdopodobieństwo, że słyszy to, co się wokół niej dzieje.

– Kiedy poczujesz się lepiej, zrobimy sobie długie wakacje. Gdzie chciałabyś pojechać? Mnie to bez różnicy. Chciałbym z tobą odwiedzić wiele miejsc, w których jeszcze nie byłem... – urywam i zamieram, ponieważ przed chwilą miałem wrażenie, że poruszyła palcami dłoni. Patrzę to na jej twarz, to na rękę, jednak sytuacja się nie powtarza, więc przełykam ciężko ślinę, zanim kontynuuję: – A może po prostu poodpoczywamy w naszym domku nad jeziorem? Tam będziesz miała ciszę i spokój, aby wrócić do pełni sił. Później zaplanujemy dalszą podróż. Może najpierw Tunezja? – Pochyliam się i całuję jej dłoń, a kiedy ponownie unoszę głowę, moje serce pomija kilka uderzeń, zanim zaczyna szaleńczo walić.

Te pięknie, ogromne oczy, pełne czułości i miłości, patrzą na mnie tak, jakby nic innego na świecie się nie liczyło. Nawet nie wiem, kiedy po moich policzkach spływa kilka łez ulgi, które szybko ocieram, i zbliżam rękę do jej twarzy, odchylając na sekundę maskę z tlenem.

– Kochanie – skrzeczę, pełen emocji, z którymi w tym momencie nie potrafię sobie poradzić.

Larissa długo patrzy na mnie, milcząc, nim wydusza z siebie ochrypłym, ledwie słyszalnym głosem słowa, które sprawiają, że zaczynam się szeroko uśmiechać.

– *Wyjdę za ciebie.*

Epilog Larissa

6 tygodni później...

Avril Lavigne - Warrior

W ogrodzie zostały rozstawione trzy piknikowe, drewniane stoły z ławkami, które uginają się od jedzenia. Kilka leżaków stoi niedaleko nich, ponieważ pomimo tego, że mamy już jesień, pogoda jest piękna i rozpieszcza nas bezchmurnym niebem oraz ciepłym słońcem.

Leżę na jednym z nich, obserwując zebrane osoby z lekkim uśmiechem na ustach. Moją uwagę co chwilę przyciąga śmiech mojego *narzeczonego*, który stoi przy grillu – zrelaksowany, z piwem w dłoni – i rozmawia z przyjaciółmi, co jakiś czas rzucając mi ukradkowe spojrzenia, aby upewnić się, czy może nagle nie postanowiłam zrobić pompek, przebiec kilka kilometrów wokół terenu albo może poprzerzucać skrzynki z piwem.

Od czasu strzelaniny minęło sześć tygodni i czuję się już naprawdę dobrze. Pierwsze dwa tygodnie po przebudzeniu spędziłam w szpitalu pod czujnym okiem lekarzy, aż w końcu mogłam wrócić do domu. Na początku było ciężko, ponieważ miałam duże trudności z oddychaniem i męczyłam się nawet wtedy, gdy przeszłam z sypialni do łazienki. O schodach mogłam zapomnieć, ale Lloyd nie narzekał, kiedy nosił mnie tam i z powrotem. Szczerze mówiąc, mam wrażenie, że dalej chętnie by to robił, gdybym mu kategorycznie nie zabroniła.

Jednak czas i leki pomogły – wciąż pomagają – dzięki czemu prawie wróciłam do formy sprzed... tego incydentu, co słabo

dociera do upartej głowy mojego mężczyzny. Nie wspominając już o tym, że unika zbyt długich zbliżeń fizycznych, które mogłyby prowadzić do czegoś więcej. Tydzień temu, gdy byłam na kontroli u lekarza, zapytałam, czy możemy... dzięki czemu moja twarz przybrała kolor koszulki, którą miałam wtedy na sobie, ale doktor uśmiechnął tylko do nas i powiedział, że mamy zielone światło. Kiedy wyszliśmy z gabinetu, Lloyd stwierdził, że „frajer się nie zna, ty musisz odpoczywać!” i uciał temat, nie chcąc więcej do niego wracać.

Przewracam oczami, przypominając sobie moje nieudolne próby uwiedzenia go, jednocześnie parskam sama do siebie – dzisiaj zamierzam wyciągnąć ciężkie działa. Potrzebuję jego dotyku bardziej, niż może to sobie wyobrazić, a patrząc na spojrzenia, które mi rzuca, kiedy myśli, że nie widzę, wiem, że on czuje to samo.

Dziś cię uwiodę, panie Gelbero.

Gdyby ktoś powiedział mi pół roku temu, że będę uwodzić mężczyznę, a do tego ten mężczyzna będzie moim narzeczonym, to pomyślałabym, że uciekł ze szpitala psychiatrycznego i ma rozdwojenie jaźni. Ja, Larissa Byrne, szczęśliwa i zakochana? Z uśmiechem na ustach patrząca w przyszłość? Otoczona przyjaciółmi, studiująca, pracująca i planująca ślub?

Dla niektórych może to się wydawać nudne, normalne, takie proste i zwyczajne.

Dla mnie to najpiękniejszy sen, z którego nigdy nie chcę się obudzić.

– Szefowo, może piwo?

Ponownie zerkam na grilla, gdzie tłoczą się faceci, wliczając w to Lloyda, Zacka, Alexa, Tanka i kilku chłopców z firmy. Jeden z nich unosi w moją stronę butelkę i uśmiecha się szeroko. Lloyd mruży oczy i zaciska szczękę, zanim podnosi rękę i lekko trzepie go w tył głowy, przez co ten patrzy na niego zaskoczony.

– Larissa bierze leki, głąbie. Poza tym, *szefowo*?

– Z tego, co wiemy, zajmuje się przelewami naszych wypłat. Więc jest szefową. – Mówiąc to, robi kilka kroków do tyłu, aby znaleźć się w bezpiecznej odległości od pana zirytowanego, a kiedy kończy, wszyscy, łącznie z Alexem, kiwiają na zgodę głowami, próbując wkurzyć go jeszcze bardziej.

– Więc kim ja jestem? – Lloyd unosi brwi, udając prawdziwe zainteresowanie.

– Narzeczonym szefowej? – odpowiada Alex, parskając, zanim wszyscy wybuchają śmiechem. Nawet Lloyd nie może się opanować, ale kręci przy tym głową z politowaniem.

Zaczynałam powoli wariować, kiedy musiałam ciągle leżeć w łóżku. Zajęcia online z architektury krajobrazu, na które się zapisałam, zaczęły się, jednak nie zajmują na razie zbyt wiele mojego czasu, więc ubłagałam Lloyda, by pozwolił mi znów pracować i nawet zgodził się dodać mi kilka dodatkowych rzeczy oprócz rozliczania faktur – oczywiście robiłam to wszystko w sypialni, ale ważne, że produktywnie wykorzystywałam dni, które – chcąc, nie chcąc – musiałam spędzać w domu.

– Mogę?

Unoszę głowę, zaskoczona, po czym podnoszę się i siadam, aby zrobić miejsce mamie Lloyda. Nie zauważyłam, kiedy przestała rozmawiać z Emmą i szła w moją stronę.

– Oczywiście. – Uśmiecham się delikatnie.

Odwiedziła nas kilka razy, jednak nie miałyśmy jeszcze okazji swobodnie ze sobą porozmawiać. Zawsze obok był Lloyd, który się wytrząsał, że mam odpoczywać, a nie urządzać sobie sesję plotek. Em również miała ograniczony czas, kiedy przyjeżdżała, przez co ciągle kłóciła się z bratem. Lepiej, żebym nie powtarzała słów, jakie rzucała w jego stronę, ale całkowicie to po nim spływało, gdy z uśmiechem na ustach otwierał jej drzwi wyjściowe.

– Chciałabym ci coś powiedzieć. – Wzdycha cicho i przysiada obok mnie, łapiąc moją dłoń w czułym geście. To mnie zaskakuje, ale nie mam nic przeciwko. – Jeśli to możliwe, to chcę, aby to zostało między nami. Moje dzieci nie wiedzą wszystkiego. – Patrzy na mnie wyczekująco, a ja od razu kiwam głową na znak zgody. – Kiedy zmarł mój mąż, nie czułam się najlepiej. Potrzebowałam pomocy specjalisty, aby dojść do siebie – wyznaje i widzę, jakie to jest dla niej ciężkie, więc nie odzywam się, chcąc jej to ułatwić. – Po kilku sesjach poczułam się o wiele lepiej, jednak zaproponowano mi, abym poszła spotkać się z grupą wsparcia, gdzie mogłabym porozmawiać z kobietami, które również zostały w życiu skrzywdzone.

Jej głos się lekko łamie, a ona ściska moją rękę, co sprawia, że wiem, że w tym momencie ma na myśli moje krzywdy, które otrzymałam od Oscara.

Kiedy pierwszy raz przyjechała nas odwiedzić, to była moja jedyna prośba do niej, którą przekazał jej Lloyd. Nie chciałam z

nią o nim rozmawiać, *nigdy*. Mogę się tylko domyślać, jednak jestem prawie pewna, że gdybym o to nie poprosiła, to chciałaby o nim pomówić, ponieważ jako mama na pewno wstydzi się za niego, ale ja absolutnie nie patrzę na nią w ten sposób. Lloyd mi kiedyś opowiadał, jak dobra zawsze dla nich była i jest. Nie mam zamiaru kojarzyć jej z człowiekiem, który mnie ranił.

– Słyszałam wiele historii. Przykrych, strasznych historii. Sama byłam główną bohaterką jednej z nich, żyjąc z tyranem przez ponad dwadzieścia pięć lat. Możesz się zastanawiać, dlaczego nie próbowałam odejść, ale uwierz mi, że to nie było takie łatwe. Pomimo tego, że były inne czasy, on i tak by mnie znalazł. A ja musiałam po prostu chronić swoje dzieci, tak bardzo, jak mogłam to zrobić. Jednak to nie jest opowieść na teraz. – Zerka na Lloyda i Em, upewniając się, że nie słyszą naszej rozmowy. – Mój syn pewnie lada moment się tutaj pojawi, a chciałabym ci coś powiedzieć. – Patrzy na mnie, a w jej oczach dostrzegam łzy, które próbują się wydostać, przez co szybko mruga. – Dzieci nie zawsze zostają takimi ludźmi, jakbyśmy chcieli my, rodzice, a rodzice nie zawsze są takimi opiekunami, jakimi powinni być. – Kiwam jej głową, ponieważ akurat to znam z autopsji. – Wiesz, wyszło mi w dwóch trzecich, więc myślę, że to nie najgorszy wynik – parska sama do siebie, przez co moje usta drżą z rozbawienia.

Ich mama jest naprawdę niesamowita.

– Chcę tylko, abyś wiedziała, że nie znam silniejszej kobiety od ciebie. Kiedy myślę o tobie, wyobrażam sobie zranionego anioła, pięknego, dobrego, z czystym sercem i umysłem, pomimo krzywd, jakie musiał znieść. Jesteś aniołem dla mojej rodziny. Przyjaciółką i siostrą dla mojej córki. Miłością dla

mojego syna. *I bohaterką dla mnie.* Nie wiem, czy spotkałam się kiedyś z uczuciem tak silnym, jakie jest między wami. Nie mam pojęcia, czy spotkałam kiedyś osobę, która kochałaby tak mocno, że bez zastanowienia, w ułamku sekundy, podejmuje decyzję o oddaniu życia dla ukochanego. Ale wiem, że mój syn nie mógł trafić lepiej. Wiem, że go uszczęśliwiasz, a on uszczęśliwia ciebie. Jesteś jego światłem i nadzieją, bo kiedy znajdujesz się w tym samym pomieszczeniu i patrzy na ciebie, to tak, jakby świat dla niego przestawał istnieć. Do końca życia będę ci wdzięczna za to, co zrobiłaś, ale również za to, co robisz i na pewno będziesz robiła dalej. Dziękuję ci, moje dziecko.

Kiedy kończy, łzy swobodnie płyną po naszych twarzach, a z mojego gardła wydobywa się cichy szloch. Staram się opanować na tyle, by móc się odezwać.

– Proszę pani...

– Och, nie, nie, nie. – Ociera szybko oczy, po czym uśmiecha się do mnie szeroko. – Możesz mi mówić po imieniu, ale będę zaszczyczona, jeśli będziesz mnie nazywała mamą. – Jej uśmiech staje się czuły, a ja wstrzymuję oddech. – Już jesteś dla mnie jak druga córka, a niedługo stanie się to oficjalnie. – Wskazuje na pierścionek zaręczynowy, który mam na serdecznym palcu.

Nie wiem, czy zdaje sobie sprawę, ile to dla mnie znaczy. Nigdy nie miałam osoby, którą mogłabym nazywać mamą. Pogodziłam się z tym dawno temu, jednak teraz taka możliwość sprawia, że moje serce wali szaleńczo z ekscytacji, a to słowo, wychodzące z moich ust, jest tak samo obce, co piękne.

– Dobrze, mamó – wykrztuszam, a następnie otwarcie wybucham płaczem i chowam twarz w dłoniach, a ona

przyciąga mnie do siebie, głaszcze moje rozpuszczone włosy i delikatnie kołysze, szepcząc przy tym kojące słowa.

Godzinę temu myślałam, że nie mogę być szczęśliwsza.

Jak bardzo się myliłam.

Kilka godzin później, kiedy mama Lloyda... kiedy mama żegna się, by jechać do domu, wymykamy się z coraz głośniejszej imprezy, chowając *na chwilę* – jak myśli mój narzeczony – w sypialni.

Układam się między jego rozsuniętymi udami, opierając plecami o jego klatkę piersiową i wtulając twarz w jego szyję, a on, opierając się o zagłówek, obejmuje mnie ramionami, co jakiś czas muskając ustami moją głowę, na której lekko opiera podbródek.

– Wiesz, że nie musisz rezygnować z tego, czym się zajmujesz – odzywam się nagle, przerywając komfortową ciszę między nami.

– Larissa, rozmawialiśmy już na ten temat. – Wzdycha lekko.

– I nigdy nie dałeś mi dokończyć tego, co chciałam ci powiedzieć – wypominam mu, ponieważ zawsze ucinął dyskusję, stwierdzając, że decyzja jest już podjęta. – Wiesz, że cię kocham. Jesteś moim przyjacielem, kochankiem, narzeczonym: jesteś wszystkim, czego potrzebuję, i dajesz mi wszystko, czego pragnę. Bezpieczeństwo, wsparcie, miłość. – Delikatnie muskam ustami jego szyję. – Dla mnie nie ma znaczenia to, co robisz, o ile zawsze do mnie wracasz. Zajmujesz się tym od zawsze i wiem, że to jest część ciebie. Jesteś w tym dobry. Wiem też, że jeśli nie ty, to ktoś inny będzie

to robił. Nie żyję na tym świecie od wczoraj, Lloyd. Nieważne, co postanowisz, będę cię wspierać, ale chcę tylko, żebyś wiedział, że dla mnie każda twoja decyzja będzie słuszną decyzją. Masz moją pełną akceptację. Pragnę jedynie, byś zrobił to, co naprawdę chcesz, a nie to, co uważasz, że będzie dla mnie dobre. Nie chcę, byś zawsze myślał tylko o mnie. Dla mnie istotne jest to, byś ty był szczęśliwy. Jeśli będziesz, to możesz być pewny, że ja również będę.

Jego milczenie się przeciąga, aż w końcu odchylam głowę i patrzę na niego. Na ustach ma czuły uśmiech, a kiedy nasze spojrzenia się spotykają, zamyka na chwilę oczy, wypuszczając powietrze. Po chwili je otwiera i pochyla się, by złożyć na moich ustach delikatny jak piórko pocałunek.

– Kocham cię, dziecinko. Przemyślę to jeszcze.

Kiwam głową, ale już za moment robię między nami dystans, zsuwając się z łóżka, i staję przed nim, zagryzając nerwowo dolną wargę. Lloyd marszczy brwi zdezorientowany, a ja puszczam mu oczko, po czym się odzywam:

– Miałam ostatnio naprawdę dużo czasu do zabicia i udało mi się znaleźć kilka tatuaży, które chciałabym mieć. Pierwszy, tutaj. – Rozpinam dwa guziki mojej jedwabnej koszuli, ukazując koronkowy, czerwony biustonosz i wskazując miejsce nad lewą piersią. – Nad sercem chciałabym małe stópki dziecka, z aureolą nad nimi i skrzydłami po bokach, symbolizujący moją córeczkę – szepczę słowa, starając się zapanować nad emocjami, które zawsze we mnie buzują, gdy o tym myślę.

Lloyd posyła mi wyrozumiały uśmiech i kiwa głową, a ja biorę głęboki oddech, aby nad sobą zapanować, po czym

odpinam kolejne guziki.

– Pod sercem, na brzuchu, chciałabym podobizny naszych sylwetek. Ciebie, gdy mnie obejmujesz, z ogromnymi, anielskimi skrzydłami, ponieważ jesteś moim aniołem. – Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale unoszę rękę, aby mi nie przerywał. – Może trochę mrocznym, upadłym aniołem, ale jednak. – Puszczam mu oczko, ale zaraz poważnieję. – To moje ciało, Lloyd. Wytatuuję sobie twoją twarz na każdej części ciała, jeśli tak mi się zachce. – Mrużę oczy, a on parska na moje słowa i unosi dłonie w geście poddania.

Podciągam lekko spódnicę do góry, aby nie widział dołu mojej bielizny. Odwracam się do niego tyłem i zrzucam koszulę na podłogę.

– Chcę, aby całe moje plecy zostały pokryte tuszem. Znajdzie się na nich klęcząca kobieta, symbolizująca mnie, odwrócona tyłem, z ranami na skórze. Tatuaż będzie mroczny, ukazujący moją przeszłość taką, jaka była przed tobą. Obok kobiety będą połamane skrzydła, oznaczające złamanie mojej duszy, drzewo bez liści, tak jak ja byłam bez nadziei, i czarne ptaki, zwiastujące śmierć, ponieważ myślałam, że to ona będzie moim jedynym wybawieniem.

Ponownie odwracam się przodem do niego, uśmiechając się lekko. Wskazuję ręką na swoje barki, kiedy się odzywam.

– To moja przeszłość, do której już nigdy nie chcę wracać, ale jednocześnie nie chcę o niej zapomnieć, ponieważ to ona sprawiła, że jestem teraz tym, kim jestem – wskazuję na swoją klatkę piersiową – a to moja terażniejszość i przyszłość. Moje dziecko zawsze jest i będzie w moim sercu, tak samo jak ty. Na te chcę patrzeć zawsze, gdy stanę przed lustrem.

– Oczywiście, kochanie. – Głos Lloyda jest delikatny.

Zbieram całą odwagę, jaką w sobie mam, zanim łapię za spódnicę i jednym pociągnięciem zsuwam ją ze swoich nóg.

Oczy Lloyda rozszerzają się i ciemnieją, kiedy mierzy mnie baczny spojrzeniem, badając wzrokiem każdy centymetr mojej skóry i przyglądając się bieliźnie, złożonej z czarnych pończoch, pasa do nich i maleńkich majteczek, dopasowanych do biustonosza, które są prawie przezroczyście i niewiele zasłaniają.

– Larissa – odzywa się z jękiem i przelyka ciężko ślinę, przez co szczerzę się do niego.

– Tak, kochanie?

– Nie grasz czysto – mówi z wyrzutem, a ja robię dwa kroki w stronę łóżka, przybliżając się do niego.

Jeśli chodzi o niego, wszystkie chwyty uważam za dozwolone...

Podziękowania

Dziękuję mojej córeczce, Nikoli. Nisiaczku, jesteś moim światłem – szczególnie rażącym o każdym poranku, kiedy akurat mama zarwie noc, pisząc. ;) Kocham Cię nad życie.

Mojemu mężowi, Pawłowi. Dziękuję za ciepłą kawę co rano i za kolację, którą tak często stawiasz obok mojego laptopa. Za miłość, cierpliwość i zrozumienie – dziękuję, że jesteś.

Rodzicom, Edycie i Andrzejowi. Dziękuję Wam za wsparcie w każdym aspekcie mojego życia i wychowanie w przekonaniu, że mogę osiągnąć to, co tylko zechcę. Bez Was nie byłabym tym, kim jestem.

Moim braciom – najwspanialszym młodszym braciom na świecie – Piotrowi, Adamowi i Jakubowi. Wszystkie Wasze tajemnice są u mnie bezpieczne. ;) Jestem niesamowitą szczęściarą, mając takie rodzeństwo.

Zuzannie Twardowskiej. Dziękuję za wiarę, doping, tysiące rozmów oraz setki zabawnych – i nie tylko ;) – komentarzy. Tak, tak, wszyscy wiedzą, że Tank jest Twoim książkowym mężem! A teraz czekam, aż Ty wydasz swoją powieść. Mam nadzieję, że już niedługo.

Paulinie Nowaczyk. Dziękuję, że się do mnie odezwałaś – nie wierzę w przypadki, ale wierzę w przeznaczenie. Za każdą radę, wsparcie i Twoje ogromne serce. Za Twoje poczucie humoru i rozwiewanie moich wątpliwości. Uwielbiam Cię – wiesz to. ;)

Dziewczynom z Grupy Literackiej Force. Dziękuję za to, że zawsze mogę na Was liczyć. Za miliony wiadomości na każdy temat i za łzy rozbawienia, które tak często ronię. Wszystkie

jesteście wyjątkowe i wspaniałe, a ja jestem dumna, że mogę być częścią tej grupy.

Wszystkim czytelnikom z platformy Wattpad. Dziękuję za każdy komentarz, za ogrom ciepłych słów i za motywację, gdy prosiliście o kolejny rozdział. Dziękuję, że zechcieliście towarzyszyć mi przez całą drogę, kiedy historia Larrisy i Lloyda dopiero powstawała. To Wy sprawiliście, że odważyłam się sięgnąć po swoje marzenia.

Każdemu, kto przeczytał tę historię. Dziękuję, że mi zaufaliście. Nie potrafię opisać, ile to dla mnie znaczy.

Patronom medialnym. Dziękuję za ogromną pomoc, grafiki i recenzje. Za promowanie mojego debiutu, wsparcie i służenie pomocną dłońią. Dziewczyny, jesteście nieocenione.

Wydawnictwu WasPos. Dziękuję Pani Agnieszce Przyłuckiej za danie mi ogromnej szansy, redaktorce Anecie Grabowskiej oraz Marcie Lisowskiej za piękną okładkę. Dziękuję każdemu z wydawnictwa za całą pracę, która sprawiła, że ta historia została przelana na papier.

Ściskam Was wszystkich z całego serca i mam nadzieję, że dane nam będzie się spotkać przy mojej kolejnej powieści.

Playlista

Katelyn Tarver - You Don't Know

Julia Brennan - Inner Demons

Jessie J - Flashlight

Christina Perri - Human

The Cab - Angel with a shoutgun

Kaleo - Way down we go

Ruth B. - If This is Love

Adele - Water Under The Bridge

Justin Timberlake - Mirrors

Avril Lavigne - Head Above Water

Loreen - Euphoria

Avril Lavigne - Warrior